

O ARCHITEKTURZE KOŚCIELNÉJ.

Od upadku niepodległości narodowej, mało u nas budowano, najmniej zaś kościołów. W braku sposobnej pory, swobody i dostatecznych funduszów, troskliwość obywatelska ku temu jedynie zwróconą być musiała, aby choć to w całości zachować, co nam bogatsza przekazała przeszłość. Lecz i w tém pokonani zostaliśmy, pokonani przez zwykłe spustoszenia czasu, pokonani przez nadzwyczajne klęski jak pożary i zniszczenia wojenne, pokonani nareszcie i najdotkliwiej przez nieczne zabory od schyzmy i protestantyzmu dokonane. W tym ostatnim względzie ponieśliśmy nieocenione i niczem już nie mogące być nagrodzonymi straty, osobliwie zaś w kościołach z klasztorami połączonych. Od czasu jak u nas poczęto kasować klasztory i zamykać kościoły, jeden tylko znamy przypadek przywrócenia, to jest w Londzie nad Wartą. Natomiast cóż się wzniosło? Oto ze znajomszych jeden kościół w Warszawie, drugi w Krzeszowicach. Może przynajmniej skromnych, wiejskich, parafialnych przybyło? Wątpić należy. Możliwy nawet rzecz śmiało, że liczba takowych, chociaż szybko rosły tymczasem ludność katolicka i potrzeby onéj, prędszej zmniejszyła się jak pomnożyła. Atoli w prowincyi naszéj wiele dawnych i ruiną już groźących odnowiono, w miejscu starych kilka zupełnie nowych postawiono, przybudowano parę kaplic do istniejących pałaców, a kilka zamieszczono w planie wznoszących się gmachów. Słyszymy przytém o wielu nowych projektach. Z tego powodu postanowiliśmy pobieżnie wskazać główniejsze reguły, które niezbędnemi są w budownictwie katolickich kościołów, a które już to nieświadomością, już wpływ wszędzie wciskającego się protestantyzmu, już naostatek w zupełnym braku narodowych architektów konieczność powierzania się obcym, coraz bardziej w zaniedbanie podają.

Polożenie. — Kierunek kościoła powinien być od zachodu na wschód, to jest tak aby kapłan przy ołtarzu i modlący się lud był obrócony twarzą ku wschodowi. Prawidło to zostawało w ścisłym zachowaniu od najdawniejszych czasów. Znajdowały się jednak wyjątki. Nie-

które bazyliki pogańskie miały wejście od wschodu. Przy poświęceniu ich obrządkowi chrześcijańskiemu niepodobna było zmieniać budowy. Zatrzymywano więc to pierwotne położenie, ale w takowych razach ołtarz był tak ustawianym, że kapłan odprawujący przy nim ofiarę Pańską miał oblicze zwrócone do ludu a zatém ku wschodowi. I dziś, pomimo wyraźnej ustawy kanonicznej, bywają zбочenia w tym względzie, osobliwie w miastach, w których ciasność i rozmaity kierunek ulic nie dozwala potrzebnej swobody. Atoli na wsi nie może być podobnej wymówki. Reguła kanoniczna powinna być koniecznie zachowaną, a tą jest, że chór i wielki ołtarz znajdować się mają od wschodu, a wchód do kościoła od zachodu. Pisarze kościelni przytaczają mnóstwo przyczyn dowodnie okazujących dla czego reguła takowa przyjęta została. Już dostatecznym powodem byłoby to, że wszyscy chrześciance w jedną stronę zwrócenie przecudnie jedność wiary wyobrażają. Ale Durandus, Gavantus i kardynał Bona następujące jeszcze, szczegółowe w tój mierze podają dowody: 1° Apostołowie obracali się zawsze na wschód przy modlitwie. 2° Duch Święty zstąpił na nich od wschodu. 3° Na wschodzie urodził się Zbawiciel nasz. 4° Jako Chrystus jest wielkiem światłem dla świata, tak też zwracać się nam należy ku najświetlejszj stronie niebios, która Jego chwałę wyobraza. *Et oriens nomen ejus*, — mówi Zacharyasz. 5° Zbawiciel ukrzyżowanym był twarzą obrócony za zachód, a zatém krzyż po kościołach w tójże samj winien stać pozycyi. 6° Od wschodu ukazała się gwiazda, która przywiodła trzech królów do żłobu dzieciątka Jezus. 7° Również, wedle tradycyi kościoła, od wschodu przyjdzie Chrystus sądzić żywych i umarłych. Obok tych i tym podobnych powodów, z samj treści wiary wysnutych, stoją jeszcze artystyczne względy, które każdy pojąć łatwo zdoła. Możeż albowiem być co uroczystsze i nadobniejsze zarazem, jak kiedy wychylające się z poza ziemi słońce pocnie stopniowo wielkie wschodnie okno oświecać, aż objąwszy gorejącem światłem cały ołtarz, rozleje blasków strumienie po wszystkiój świątyni? Jakżeż wtedy okazałości tój wymownie odpowiada hymn poranny:

Jam lucis orto sidere,
Deum precemur supplices,
Ut in diurnis actibus,
Nos servet a nocentibus.

Zewnątrz. W kraju jak nasz ubogim, o żadnej świetności zewnętrznej w budowie wiejskich kościołów, mowy być nie może. Jeżeli tylko stosunek długości z szerokością dobrze jest zachowany, wschodnia część pięknie zaokrąglona, mury wysokie z wazkami a długimi oknami, dach podniosły ze starownym gzemsem, wieża, kruchta od południa, zakrystyja z osobnem wnijsciem, to już przynajmniej głównym wymagalnościom staje się zadosyć. Częścią najbardziej uderzającą jest wieża. Ona panując nad okolicznemi obszarami sprowadza wiernych do domu bożego. Ona ich swemi dzwony na nabożństwo zwołuje. Ona jest znakiem potęgi i nieustającej władzy, chwały i tryumfu krzyża, drogo-

skazem ku niebu, — iglicą, po której ścieka duch boży, — kondukto-rem, po którym spływa łaska boża na ziemię. Budować przeto kościoły bez wież, zwłaszcza w naszych czasach i w naszym kraju, jest to odzie-rać oblicze ziemi naszej z najpiękniejszej ozdoby, co więcéj, jest to nie- jako kapitulować z protestantyzmem. Cóż bowiem więcéj upięknia kraj nasz płaski, cóż dobitniéj odróżnia go od ziem innowierczych, cóż zaraz na pierwszy rzut oka tak wymowne daje świadectwo, żeśmy pozostali jedni i ci sami pomimo zaboru i podziałów, jeżeli nie te w kolo podno-żące się wieże, na których tak mile wzrok spoczywa, po których kie-ruje się oko wędrowca, nad którymi unosi się duch wiary i jedności jak długa i szeroka ojczyzna nasza! Nie darmo to w planach obcych ar- chitektów albo całkiem wieży niema, albo jeżeli jest, to tylko jak wy- stawka na zegar, jakby jaki belweder, — niski, drobny czworobok, niby znamię upadku i poddaństwa. Wprawdzie wystawianie wież znacznie nakład powiększa, wiemy téż że z dawnych czasów wiele u nas pozos- tało wiejskich kościołów bez téj ozdoby, ale zdaje się nam iż dość przewaźnych napomknęliśmy powodów, aby dziś podobnéj ujmj świą- tyniom pańskim nie czyniono; — a jeżeli już nas nie stać na podobny wydatek, jeżeli zdobyć się nie możemy na wyniosłe z strzałami wieże, to lepiej żadnych nie budować, jak owe karłowate wystawki, które są tylko dowodem niedbalstwa, złego smaku i poniżenia. Kiedy w średnich wie- kach brakło czasem funduszu na wymurowanie odpowiedniéj wieży przy kościele, to dla tego nie zniechęcano się, wznoszono kościół, zostawiano miejsce na wieżę, a późniejszemu czasowi przekazywano jéj dokończe- nie. Czyliżby i u nas w wielu przypadkach nie dał się podobny przy- kład naśladować? Kładziemy zapytanie, nierozwiązując go, bo wiemy jak wiele z tego względu trudności byłoby z nieprzychylnym rządem do pokonania. Ale i między nami są tacy, którzy mniemają, iż wieża w tak ściśły skład z całą budową wchodzić powinna, że jeżeli się od razu jéj nie wykona, to już późniéj dostawić jéj niepodobna. Błędne to wyobra- żenie pochodzi częścią z powodu, że nasza architektura żadnego sobie właściwego charakteru nie wyrobiła, częścią z fatalnego wpływu, jaki na nas protestantyzm wywiera. Ostatni przyucza nas coraz bardziéj do téj niewolniczéj symetrii, do téj oschłéj jednostajności, która za wzór najprzedniejszy kładzie cztery ściany w równoległobok prostokątny ustawione, a nad wejściem jedną lub dwie równe, kwadratowe, z płas- kskim dachem wystawki, jakby tylko dla chorągwi lub telegrafu przezna- czone. Nie potrzebujemy przypominać, iż rozmaitość w jedności jest cechą kościoła katolickiego, ale co się nam pod baczną uwagę wziąć należy, to ten konieczny wypadek, że dopóki trzymać się będziemy nie- wolniczo symetryczności protestanckiej, dopóty nasza architektura ko- ścielna ani na krok nie postąpi. Najpiękniejsze wzory w krajach w któ- rych architektura wykształciła się w styl narodowy, okazują że ani siła, ani wygoda, ani nadobność nie wymagają aby wieża koniecznie wień- czyła fasadę. Owszem, może ona być na przecięciu krzyża budowy, a jeżeli krzyża niema, na granicy gdzie się chór kończy, a nawa poczyna-

na. Ani też nie jest żadnym uszczerbkiem piękności, jeśli wznosić się będzie po którejkolwiek bądź stronie, czy to na boku południowym, czy północnym. Nowsze to dopiero czasy, z upadkiem smaku i pojęć religijnych zaprowadziły tę nieugiętą regularność, która nakazuje aby wieża z jednego boku miała co do joty odpowiednią z drugiego, aby kruchta z południowej strony posiadała przeciwleżne wyjście z północnej, aby przybudowana kaplica lub zakrystya w jednym rogu nie stała samotnie, ale w parze z podobnym ze wszech względów przy drugim węgle dodatkiem. Ztąd poszła jednostajność aż do najdrobniejszych szczegółów. Duch moskiewskiej sztywności, duch protestanckiej symetrii, duch falansteryzmu pomału wciska się wszędzie. Dzisiejsi architekci podnoszą tak mury by dachu widać nie było, bo dach psuje równoległe linie. Kryją sztucznie kominy, albo nadają im kształt obelisków, to znowu wazonów na kwiaty. Jeśli równa i do pary liczba drzwi albo okien zmieścić się nie może, to robią fałszywe, malując je dla lepszego złudzenia. Nie tak postępowali dawniejsi. Wszystko było naturalne. Upiękniali ale nie maskowali, ściśle się trzymając prawda, że w architekturze tylko to jest rzeczywiście pięknem, w czem oko od razu odkrywa potrzebę i użyteczność. Architektura grecka i rzymska wymagała symetrii, ale nie dopuszczała się nigdy żadnego fałszu; każda tam cząstka budowy, każda kolumna ma przeznaczenie udowodnione potrzebą, ma związek z całością, a całość odpowiada religii, obyczajom i klimatowi miejscowemu. Jeśli mamy więc brać wzory od Greków i Rzymian, to naśladowujmy ich w pojęciu prawdy, w uczuciu stosowności, nie zaś w szczegółach, naszym czasem i krajowi nieprzygodnych. Dachy płaskie, naprzykład, są równie naszemu oku, szukającemu wyniosłości i szczytów na wielkich równinach, jak naszemu klimatowi zupełnie przeciwne. Custine w swój podróży po Rosyi opisał wybornie czem są gmachy przeniesione z pod nieba włoskiego między śniegi i lody północne. Przekroczylibyśmy granice naszego zadania, gdybyśmy tu chcieli dochodzić jaki styl architektury kościelnej naszemu krajowi najwięcej przystoi, ale to raz jeszcze powtórzyć musimy: iż nierozważny pociąg ku symetrii i jednostajności może wkrótce zamienić u nas kościoły na angielskie *meeting-houses*, a nasze domy na koszary. Nawiasowo także przypomnimy czytelnikom, że architektura gotycka, która zdaje się być najwłaściwszą dla krajów północnych, nie tylko nie wzbrania różnaitości w budowie i ozdobach zewnętrznych kościoła, ale owszem, kwitnąca bogato symbolami, potrzebuje jęj by jak najwięcej tych symbolów pomieścić. Zważmy jeden szczegół. Najcelniejsze katedry stylu gotyckiego mają prawie zawsze południową stronę daleko strojnniejszą od północnej. Gdy pierwsza występuje w całym przepychu płaskorzeźby i posagów, druga ogranicza się na surowej prostocie. Różnicę tę zwykle podróżnym tłómaczą przewodnicy albo brakiem funduszków, albo kaprysem artysty, albo też niszczącą siłą wiatrów od północy. Tymczasem w przeciwieństwie tém leży jedna z najgłębszych myśli architektury średniowiecznej. Już pomijamy взгляд że północ uważaną była

zawsze za należąca do złych duchów i dla tego to cmentarze od południa przy kościele stawiano. Lecz daleko ważniejszém jest, że różnica takowa wyobrażała odmienną cechę starego od nowego testamentu. Jakoż strona południowa zwała się stroną proroków, północna zaś stroną ewangelistów. Pierwsza była ozdobną, bo prorocy przepowiadali pod przenośniami, w barwnych, często nawet w jaskrawych obrazach, — druga przez surową prostotę wyobrażała ewangelistów, bo ci opowiadali dzieje święte w sposób jak najprostszy. Ztąd także mężczyźni stawali w kościołach po pierwszej stronie, a kobiety po ostatniej, zwaney z tego powodu *muliebris*, gdyż, jak wiadomo, nakazaném było kobietom przychodzić w jak najskromniejszych ubiorach.

Wewnętrzna budowa i urządzenie. Aby kościół parafialny odpowiadał niezbędnym potrzebom i warunkom obrządku katolickiego, winien mieć następujące wewnątrz urządzenie. Oprócz głównego wnijsia od zachodu, należy by miał osobny wchód z kruchtą od południa. W nawie zaraz przy drzwiach od kruchtę stać ma chrzcielnica, a obok nięj schowanie w murze na olęj Sty i *oteum catechumenorum*. Chór oddziela się od nawy balustradą i na jeden wschód wyżej jest wzniesionym jak jęj podłoga. Wielki ołtarz winien być na trzy wschody jeszcze wyższym, silnie z kamienia zbudowanym i pokrytym jedną kamienną tafią, naznaczoną pięcioma krzyżami, z wydrążeniem we środku na relikwie. W bocznej połaci po stronie epistoły znajdować się ma *Sacrarium* z kanałem w murze urządzonym dla odpływu wody używaney przy obrządkach, a nad tém lub obok tego ma być wmurowana podstawka na ampułki i inne naczynia. Trzeba aby z téjże samęj strony były w murze trzy ustępy, a w nich trzy siedzenia nakryte baldachimami, dla kapłana, diakona i sub-diakona. Na przeciwko, od strony ewangelii, dobrze jest jeźli się znajduje w ścianie wklęsłość czyli obszerna arkada na grób zbawiciela, który się w wielki tydzień układa. Po za ołtarzem jest miejsce dla zakrystyi. Jeźli wielki ołtarz nie stoi tak odosobniony aby go obejść można, to okrażenie takowe musi być koniecznie po za ścianą, do któręj przytyka. Tam gdzie są poboczne nawy, każda z nich winna się kończyć ołtarzem ustawionym od wschodu i balustradą ubezpieczonym. Dla ambony najdogodniejsze jest miejsce przy ścianie północnej. Urządzenie to wyobraża dokładnie cały bieg życia chrześciańskiego. Wchodzimy do kościoła przez chrztu sakrament, i dla tego chrzcielnicę spotykamy przy samém wejściu. Długa nawa, wsparta z jednéj strony na fundamencie proroków, z drugięj na opoce apostołów odpowiada trudom wojującego żywota. Im dalej postępujemy, tém wspanialszy jest nam ołtarz, przez którego świętą ofiarę dostępujemy odkupienia. Aż nareszcie przybywa prawy chrześcianin na próg, gdzie się kończy doczesność a wieczność poczyna. Na progu tym przechodzi on przez ostatnią próbę wiary, i ztąd to stawiano nad nim mękę Pańską, albo też na górnej ścianie malowano to sąd ostateczny, to świętych i męczenników pańskich. Tą drogą wstępuje naostatek z kościoła wojującego w kościół tryumfujący, którego zwycięstwo i ostateczny

pokój wyobrażone są pogodnym łukiem, przeginającym się po nad światłością wielkiego ołtarza.

Dla lepszego objaśnienia zejdźmy nieco do szczegółów.

1. *Kruchta*. Właściwe jej miejsce jest od południa. Służyła dawniej i służyć powinna do odprawowania wstępnej części ślubu i chrztu (sacerdos, mówi rubryka, accedat ad limen ecclesiae, ubi foris expectant qui infantem detulerunt), do wyvodu położnic, a wreszcie jako miejsce dla poenitentów, którzy przez pokorę ztamtąd, osobliwie w czasie postu, Mszy Ś. słuchać zwykli. W murze przy wejściu winno się znajdować wyżłobienie dla wody święconej. Zwyczaj bowiem żegnania się wodą święconą przy wstępie pochodzi od reguły umywania rąk i ust przed pacierzem, którą ku oczyszczeniu pierwotni chrześciance ściśle zachowywali. Manus lavamus in ecclesiam ineuntes, mówi Ś. Jan Chryzostom.

2. *Wewnętrzna budowa kościoła* powinna wymiarem swoim przypominać kształt okrętu. Sit aedes oblonga, navi similis, mówi reguła kanoniczna. Ztąd też i nazwisko *nawy*. Nawa często bywa nieco rozszerzoną po środku by tém lepiej okręt wyobrażać. Znaczenie tego kształtu jest widocznem. Jakoż czemże jest kościół jeżeli nie łodzią Piotrową, którą Zbawiciel prowadzi wsród burzy. Duranti pięknie mówi: Dum in modum navis jubentur exstrui ecclesiae, monemur nos in mundo versari tanquam in mari quod ventorum vi agitari atque turbari solet, nec aliter quam in novi ecclesie tuto trajici potest. W tym względzie reguła u nas ściśle przestrzegana bywa. Zie się wkrada inna droga. Kolumny lub arkady które oddzielają główną nawę od pobocznych, według tradycyi kościelnych wyobrażają apostołów. Ztąd liczba ich najczęściej jest sześć po każdej stronie. Ztąd również wizerunki lub posągi apostołów spotykamy prawie zawsze jako ozdoby tych podpór ogólnej budowy. Bases columnarum sunt apostoli, universalis ecclesiae machinam supportantes. Podpory te winny mieć siłę i trwałość. W oznaczeniu więc ich rozmiarów, katolicki architekt ma na pierwszym względzie ich harmonią z całokształtem budowy, nie zwęża, nie skąpi miejsca, a co do materyału prędkiej bierze kosztowniejszy, nizeli uboższy. tak że w murowanych z ciosowego kamienia świątyniach stawia marmurowe kolumny, a granitowe w ceglanych. Przeciwnie zaś rzemieślnik protestancki. Jemu chodzi nie o wyniosłość, wspaniałość i harmonię gmachu, ale o to, aby jak największą liczbę osób w jak najmniejszym miejscu i jak najtaniej pomieścić. Nie chwala Boża, ale wygoda człowieka przedewszystkiem go obchodzi. Buduje kościoły na takim samym systemacie co teatru, to jest aby każdy dobrze widział i słyszał. Katolik, cichą swą modlitwą zajęty, chętnie się kryje za szeroką arkadę, potrzebuje nieraz samotności pobocznych kaplic, a gdy się Ofiara Pańska odbywa na ołtarzu, sercem i myślą nie zaś uchem i okiem uczestniczy we wszystkich szczegółach świętego obrządku. Zresztą w większych kościołach, tam gdzie kolumny lub arkady występują, są zawsze poboczne ołtarze, tak że zebranie wiernych rozłączyć się może

na kilka oddziałów jednocześnie swe obowiązki religijne odprawujących. U protestantów kazalnica jest głównym, jedynym punktem, na który wszystkie oczy są zwrócone. Widzieć i dokładnie słyszeć kaznodzieję, oto najważniejsza troska przytomnego. Ztąd protestancki architekt nie lubi kolumn i słupów, tylko o tyle, o ile one mu się przydają do podparcia galeryi, które się jedne nad drugimi piętrzą rzędami ławek jak w amfiteatrach do góry idącemi, przedzielając na dwoje a często nawet zakrywając większą część pobocznych okien. Zatem idzie konieczność budowania filarów jak najwęższych by żadnemu oku na przeszkodzie nie stały. Kościoły przeto katolickie z ozdobnemi kolumnami lub szerokimi filary są niesłychanie przeciwne planom zaborczego protestantyzmu, bo niema gdzie swych galeryi wygodnie przyczepić. Z tego wypada wyraźny dla katolików obowiązek, aby przy wznoszeniu nowych kościołów szczególną bacność na ten przedmiot zwracali. Tymczasem częste zdarzają się przypadki, w których protestancki budowniczy zamiast poważnych filarów potrafił wsunąć cienkie, drewniane słupy, ani trwałości nie obiecujące, ani z architekturą ogólną nie zgodne. Tkwi w tém zamiar zbyt widoczny, abyśmy potrzebowali nad nim się rozwodzić. Schizma znowu nie lubi gotyckich kościołów bo ostrołukowe sklepienia nie dają się na kopułki przerobić. Jedném słowem, gdyby uciścieni katolicy polscy chcieli dobrze rozważyć jakim trybem poważne ich świątynie przemienione zostały na posługę obcym obrządkom, toby wnet natrafić musieli na styl, który w naszym położeniu i czasach najwięcej się budownictwu kościelnemu przydaje.

3. Presbiterium. Tak symbolicznie jak i architektonicznie, kościół dzieli się na trzy części. Już w świątyni Salomona były te podziały. Oznaczają one trzy stopnie żywota chrześcijańskiego. Atrium czyli kruchta lub przysionek wyobraża oczyszczenie, nawa oświecenie, presbiterium uświęcenie. Jeżeli nawa wystawiała pochód chrześcianina wśród walki, *vitam activam in qua populus in dilectione proximi laborat*, to sam przybytek czyli tak zwane *sancta sanctorum* oznacza zwycięstwo, pokój, doskonałość, niebios siedlisko, *ecclesiam triumphantem, saeculum altius, regna coelorum*. Ołtarz zaś jest figurą Zbawiciela. *Quid est altare* (mówi Ś. Ambroży) *nisi forma corporis Christi?* Z tych to powodów w pierwotnych czasach chrześcijaństwa przybytek szczególną czcią otaczanym był. Długo bardzo, bo aż po koniec średnich wieków utrzymywał się zwyczaj, iż samym tylko kapłanom wolno było w jego obręb wstępować. Oddzielała go od nawy szeroka balustrada, albo raczej podniosła ściana z drzewa lub kruszcu, która się według potrzeby otwierała, a znaczyła *separationem coelestium a terrenis*. Nad tą ruchomą ścianą przechodziła belka, jaką dziś jeszcze po wielu wiejskich kościołach widzieć można, lubo znaczenie jej mało kto już rozumie. Na niej wznosił się krzyż z umęczonym Chrystusem, pod którym stała Matka Boska i najwyklęk Jan Ś. To oznaczało, iż chrześcianin tylko przez mękę, trud i cierpienie może wejść do przybytku niebieskiego. Z boku znajdowała się mała ambona, z której diakon czytał ludowi ewangelią, a

w czasie wielkiego tygodnia mękę Pańską. Nim poczynął czytać, obracał się do kapłana po pozwolenie i błogosławieństwo, mówiąc *Jube* etc. Ztąd nazwisko téj belki z Męką Pańską. To *Jube* bywało ozdabiane to wieńcami, to rzesistém oświeceniem w czasie Bożego Narodzenia i Zielonych świątek. Jak ważnym szczegółem było *Jube* w większych kościołach, w katedrach, pokazuje się i z téj okoliczności, że cesarzowie wschodni koronowani bywali w owém miejscu. Ojciec Thiers, który napisał grubą księgę w 34 rozdziałach o początku i użytku onego, powiada za świadectwem Codina: *qu'il y avait une croix d'or, qui preroit cent livres, et qui toute éclairée de flambeaux et toute parsemée de pierreries s'élevait au dessus du jubé de Sainte Sophie.* Wszyscy królowie francuzcy, włącznie do Karola Xgo w témże wzniesioném miejscu koronowali się w katedrze Rheimskiej. To wszystko dowodzi jakim uszanowaniem odgraniczono przybytek od reszty kościoła. Cóż się dziś natomiast dzieje? W wielu kościołach niema nawet balustrady. Przystęp do ołtarza jest zacieśniony ławkami. U nas osobliwie wkradł się zły zwyczaj, iż przytomni najwięcej się tam tłoczą, gdzie nikogo być nie powinno, a tłoczą się jakby cielesne zbliżenie do ofiary Pańskiej było miarą prawdziwej pobożności.

Brak należnego w tym względzie uszanowania jeszcze więcej odbija w fałszywych ozdobach i przystrojeniach wielkiego ołtarza. Wiadomo, iż w pierwszych czasach ołtarz był zawsze jak najtroskliwiej odosobnionym. Nie stawiano tam ani świec, ani żadnych błyskotek, a co może nie jednego zadziwi, krzyża nawet tam nie kładzono. Pochodziło to z uznania iż ofiara Pańska jest rzeczywistością, nie zaś przedstawieniem, wyobrażeniem lub pamiątką, a krzyż jest tylko obrazem męki Zbawiciela. Światła zawieszane bywały w kagańcach, lub téż uszykowane na murze z tyłu ołtarza. Ustrajano kościół w kwiaty, wieńce i girlandy, posypywano podłogę ziołami, ale sam ołtarz zawsze w poważnej stał prostocie. Co więcej, — nawet cymboriów na ołtarzu nie było. Przenajświętszy Sakrament składano w tak zwaném *pyxide* zwieszoném w kształcie gołębia po nad ołtarzem. Nie tylko więc było odosobnienie, ale razem i wykluczenie wszelkiej ozdoby i sprzętu które do odprawowanej ofiary ściśle nie należały. Dziś wszystko to poszło w zapomnienie. Ołtarz zdaje się być przeznaczonym na wystawę błyskotek. Gdyby jeszcze przybierano go w świeże kwiaty i festony, ale cóż natomiast widzimy? oto blichtry i spłowiałe szychy, sztuczne kwiaty w wazonach, popsute od starości i pyłem okryte, oto papierowe świecidła lub zczerniałe zwierciadła jakby w kramie tandetnych cacek. Niewątpliwie nic niema trudniejszego jak stosowne przyozdobienie świątyń pańskich. Katolicyzm nie wypiera się okazałości, nie odsuwa przepychu. Owszem, wzywa wszystkie sztuki i kunszta, zbiera wszystkie ozdoby i bogactwa świata ku uczczeniu Boga. Ale cześć tę jedynie mając na celu, łączy bogactwo z powagą i prostotą, tworzy świetność bez błyskotliwości, nie czyni przyborów na efekt i wystawę dnia jednego, ale uposaża się w wszystko to, co z rzeczy ziemskich

jest najmniej znikomém, i co zatem najlepiej wyobraża niezmiennosc i wiecznosc jego duchowej istoty. Dbały w budowie kościelnej o zewnętrzną okazałość, jeszcze troskliwiej stara się o przyozdobienie wewnętrzne na podobieństwo swój nauki, która wewnętrzne człowieka wykształcenie ma na pierwszym celu. Wszystkie też najważniejsze obrządki najszej wiary, dzieją się wewnątrz kościoła. Przeciwnie było w pogaństwie. Tam przepych na zewnątrz przeważał, bo najliczniejsze obrządki po za przybytkiem, na placach publicznych, w świetnych pochodach się odbywały. Ztąd owe kolumnady, portyki i zewnętrzne kunsztownosci. Skoro chrześcianizm przybył, kolumny te i ozdoby przeszły na wewnątrz, tak że ktoś dobrze powiedział: *que les premières églises n'avaient été que des temples retournés*. Z postępowaniem czasu coraz więcej mnożyło się kunsztów i skarbów do usświetnienia służby Bożej, ale gdy przybyło skażenie smaku i osłabienie ducha religijnego, coraz skwapliwiej poczęto brać pozory sztuki za sztukę, a omylną barwę za rzeczywistą kosztownosc. Fortel ten dogadzał przemyślniej zamożności, bo pozwalał jej mniejszym wydatkiem wywiezywać się z swych ofiar kościołowi, a nieświadome ubóstwo ludził ponętą jaskrawego połysku. Bogacz zyskiwał ofiarując pozłotę zamiast złota, a chudopachołek nie wiedział, że nie wszystko złoto, co się z góry świeci. Powoli więc przyszło do tego, że ozdoby stały się dekoracyami, otynkowane drewno poczęło wyobrażać kamień lub marmur, szych zastąpił lamę, a malowany papier wygnał świeże kwiaty. Niechby każdy spojrzął w swym parafialnym kościele na wielki ołtarz, a niezawodnie odkryje wiele niepotrzebnych szczegółów, a koniecznych nie znajdzie. Spostrzeże on lusterka, figurki gipsowe, szmatki jedwabne, ale zarazem obaczy kobierzec na stopniach rozlatujący się w kawałki, bieliznę na ołtarzu zżółkłą i podartą, ornaty zasmolone.

Wiadomo, iż na ołtarzu powinny być trzy pokrycia. Naprzód kładzie się cerata na kamieniu środkowym, powtóre pokrycie z cieniokiego płótna na też ceratę, potrzecie obrus tak długi, aby spadał po bokach ołtarza. Tymczasem w niejednym z naszych kościołów widzieć można wytartą ceratę rozciągniętą wzdłuż całego ołtarza, a tylko środkowy kwadrat na kamieniu płótnem pokryty. Cóż dopiero rzec o naczyniach kościelnych? Trzebaby z Jeremiaszem zawołać: *Quomodo obscuratum est aurum, mutatus est color optimus, dispersi sunt lapides sanctuarii*. Na ten przedmiot, to jest na przystojne utrzymanie ołtarza wielkiego, chcielibyśmy osobliwie zwrócić uwagę rodaczek naszych. Na nie to ze wszystkich względów ten obowiązek pada, i z powodu żywszej ich pobożności, i z większego zamiłowania porządku i schludności, i wreszcie ze sposobności ich do wszelkiego tkania i wyszywania. Niech tylko każda sobie przypomni, że przed tym ołtarzem pierwszy raz przystępowała do stołu pańskiego, że tam przysięgała wierność swemu małżonkowi i otrzymała ślubne błogosławieństwo z rąk kapłana, że tam dziecię jej wstąpi do grona chrześciańskiego, że tam nareszcie, gdy już będzie koniec wszelkiej marności i trudom świata, odbędzie się nad nią osta-

tni obrządek kościoła, ostatnie pożegnanie rodziny i przyjaciół, — a niewątpliwie uzna swą niedbałość i skorzeź się weźmie do przyozdobienia stołu Chrystusowego, jak do strojenia swego salonu lub własnej osoby. Już w jednym względzie znajdujemy znaczny postęp w naszej prowincyi. Wiele z osób obdarzonych talentem do rysunku, porzuciło akwarelle i pejzaże, a poświęciło swój pędzel obrazom religijnym. Znikają téż powoli z wiejskich kościołów owe straszdyła i bohomyzy, zakupowane przez naszych poczciwych ale nieświadomych kmiotków u tuzinkowych malarzów, często nawet u żydów, a które ktoś tak dowcipnie nazwał istnemi *obrazami* boskiemi. Na ich miejsce przychodzą jeźli nie ze wszystkiém doskonałe oryginały, to przynajmniej nieposlednie kopie z sławnych wzorów pierwszych mistrzów w malarstwie. Ile ztąd dobrego wypływa, najpobieżniejsze pokaże zastanowienie. Lud wiejski kształci się, pojmuje lepij znaczenie wielu szczegółów w nauce i historii kościoła. Bez ujmj bowiem ustnemu opowiadaniu powtórzyć można i z Horacym:

Segnius irritant animos demissa per aurem,
Quam quae sunt oculis subjecta fidelibus, —

i z kapłanem chrześciańskim Sugerem:

Mens hebes ad verum per materialia surgit
Et demersa prius hac *visa* luce resurgit.

Przywiązuje się on przytém do klas zamożniejszych coraz więcej, gdy widzi, że one swe oświecenie, talenta i zasoby ku służbie bożej obracają. Nawet pamięć z pokolenia na pokolenie podobnemi ofiarami łatwiej, uroczyściój i bezpieczniej przechodzi. Późny potomek wskazując na obraz jaki w kościele parafialnym pędzlem swj matki lub babki wymalowany, głębszém przejmie się uczuciem wdzięczności i poważania dla swych antenatów, niż na widok pałacu lub włosci puścizną sobie zostawionój.

Rzucamy te kilka uwag, nie w myśli iżbyśmy tak ważny przedmiot jak architektura kościelna choćby w najciaśniejszym zakresie wyczerpali, ale w nadziei, iż dość powiedzieliśmy, aby zwrócić ku niemu bacność współobywateli. Kiedyndziej obszerniej i systematyczniej wyłożymy symbolistykę katolicką w architekturze, malarstwie i snycerstwie.

Tymczasem kapłanom przypominamy, iż w książce, którą niemal każdy z nich posiada, to jest Alexii Pellicia: de Christianae Ecclesiae Politia, znajduje się bardzo ważny i obznajmiający z tym przedmiotem rozdział De Locis Sacris Christianorum (Tom I. Liber II. Sectio Ima); — świeckim zaś najusilniej zalecamy kilka następujących dzieł, nie dawno co wyszłych w téj kategorii:

Histoire de l'Architecture en Belgique par A. G. B. Schayes. Bruxelles, 1850.

Cours d'Archéologie Sacrée par L'Abbé Godard. Paris, 1851.

Archéologie Chrétienne ou précis de l'histoire des monuments religieux du moyen age, par l'Abbé Bourassé. Tours 1842.

Histoire de l'Art monumental par L. Batissier. Paris, 1845
Iconographie Chrétienne. Histoire de Dieu, par M. Didron. Paris,
1843. —

Annales Archéologiques, dirigées par Didron.

Bulletin monumental, dirigé par M. de Caumont.

Der christliche Kirchenbau von J. Kreuser. Bonn, 1851. Dzieło to zawiera dwa obszerne tomy. Dzieli się na części następujące:

1) Die Kirche in ihren baulichen Einrichtungen, 2) Geschichte der christlichen Baukunst, 3) Symbolik der Bauformen, 4) Ueber christliche Bildnerei, 5) Andeutungen für Neubauten oder Bilderordnung für den Kölner Dom. Autor urodził się w Kolonii naprzeciwko katedry. Widok téj niedokonanéj budowy obudził w nim weześnie zapal do poszukiwań, których owocem jest niniejsze dzieło. Ostatni rozdział zawiera pismo przedstawione biskupowi Antoniemu Claessen, w którém autor podaje swój plan jak ma być przyozdobioną katedra kolonńska. Całe dzieło, lubo rozwlekle pisane i obciążone często zbytęczną erudycyą, ważnym jest nabytkiem dla nauki budownictwa kościelnego.

The present state of ecclesiastical architecture in England, by A. Welby Pugin. London, 1843. Wymieniamy tylko jedno dzieło tego sławnego architekta, któremu katolicyzm w Anglii winien odrodzenie budownictwa kościelnego z całą czystością i świetnością dawnych czasów. Pism jego jest bardzo wiele. Jedno z najpierwszych nosi tytuł: Parallel between the architecture of the fifteenth and nineteenth century. Ostatniém zaś, które wiele sporów wywołało jest: A treatise on Chancel-screens and Rood-lofts, their antiquity, use and symbolic signification. Wszystkie są nader ciekawém źródłem dla nauki, lubo najpiękniejszym dla niéj wzorem i najsilniejszym bodźcem staną się niezawodnie te wspinałe katedry, kościoły i klasztory, któremi znakomity ten architekt nie przestaje wzbogacać i do wzrostu pobudzać katolicyzmu tak zadziwiające czyniącego w Anglii postępy.

RESURRECTURIS.

Świat ten cmentarzem z łez, ze krwi i błota!

Świat ten jak wieczna każdemu Golgota!

Darmo się duch miota

Kiedy ból go zrani!

Na burze żywota

Niema tu przystani!

Los z nas szydzi w każdej chwili!

Dzielnych strąca do otchłani —

Giną święci — giną mili —

Żyją niecierpiani!

Wszystko się płacze — i nierozgmatwanie!

Śmierć w pobliżu — a w oddali

Gdzieś na wieków późnej fali

Zmartwychwstanie!

* * *

Więc trzeba skrzepnąć — stwardnieć — być bez serca!

Pośród morderców, stanąć jak morderca!

Pośród zbrodniarzy, wystąpić zbrodniarzem?

Kłamać — nienawidzić —

Zabijać i szydzić —

Tak świat, tém samém co dawa, obdarzem!

— Oto potęga! — lub stańmy się niczém!

Jedźmy i pijmy — bądźmy śmiecią złotą —

Ciała wygodą a myśli nędzotą —

Tak się do głupich i szczęśliwych wliczem!

* * *

O! nie! o Duchu mój!

Wstecz się cofnij — stój!

Nie takąc to bronią
Na ludzkości czele
Z złem na ostre gonią
Zła Okróćcicie!

Jedna tylko w świecie

Moc ofiary cicha

Los gniotący zgniecie —

Oto dziejów lew!

A podłość czy pycha

To jednakie śmiecie,

Które w otchłań spycha

Lada dziejów wiew!

O! poznaj sam siebie!

Nie żądaj być panem

Jak Pan, który w niebie!

Ni chciój jak bydle, gnić nad paszy łanem!

Z téj strony grobu przed zmartwychwstań wschodem

Bądź ty w człowieku, męką z niebios rodem,

Bądź arcydziełem nieugiętém woli!

Bądź cierpliwością — tą panią niedoli —

Co gmach swój stwarza z niczego — powoli!

Bądź tą przegraną — której cel daleki,

A która w końcu wygrywa na wieki!

Bądź spokojnością — śród burz niepokoju —

W zamęcie miarą — i strojem w rozstroju —

Bądź wiecznem pięknem — w wiecznym życia boju!

Dla podłych tylko i Faryzeuszów

Bądź groźbą — gniewem — lub świętem milczeniem!

I nie miej żadnych z obłudą sojuszków!

Dla wszystkich innych bądź anielskiem tchnieniem!

Bądź tym pokarmem który serca żywi —

Bądź im łzą siostry — kiedy nieszczęśliwi —

A głosem mężkim — gdy się w męztwie chwieją!

Tym którzy z domu wygnani — bądź domem!

Tym co nadzieję stracili — nadzieją!

A śpiącym trupio — bądź przebudzeń gromem!

W walce z tém piekłem świata co się złości,

Zawsze i wszędzie, bądź siłą co skłania —

Nad śmierć silniejszą siłą ukochania!

Bądź piekłem miłości!

W ciągłej przykłady i słowa postaci
Rozdawaj siebie samego, twój braci!
Mnóż ty się jeden przez czyny żyjące
A będą z ciebie jednego — tysiące!
Bądź i w kajdanach niestrudzonym trudem!
Niech ból cię kaźden choć boli, nie boli!
W jednej twój piersi — bądź twym całym ludem!
Bądź niebo z ziemią spajającym cudem!
Świętością w niewoli!

* * *

Ni spiesz się na śmierć — aż jak ziarno w ziemi
Myśl twa się w serca wsieje — i rozplemi!
Póki męczeństwo nie pewnią zwycięztwa —
— Twém dobrem tylko — a nie człowieczeństwa,
Unikaj męczeństwa! —
Marnéj sławy wieńce
Chwytają szaleńce!
W niebezpieczeństw wiry
Skaczą bohaterzy!
Lecz wyższa moc Ducha
Tych ułud nie słucha!

* * *

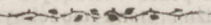
Dopiero kiedy jęczący dokoła
Dzwon zdarzeń wszystkich na ciebie zawoła
Byś ty się w odkup ofiarował za nie —
A usłyszawszy to ziemi wołanie
Ty padniesz duszą w pokornianéj skrusze
U rozstajnego obu światów proga
I w twą rozslaną tam przed Bogiem duszę
Spłynie wśród ciszy natchnienny głos Boga
Wstań — i jak szermierz dobiegły do mety
Ze stóp twych strząsnij pył tego planety —
Wstań — i z miłości co gdy kocha, kona,
Odlatujące wnieś w niebo ramiona!
Wstań i do katów co spieszą ku tobie
Sam spiesz się naprzód i witaj tych gości
Cicho — spokojnie — błogo — w bezzałobie —
Litośnym wzrokiem twój nieśmiertelności!
Wtedy świadectwem skończ w przyszłość obfitém,
Śmiercią, bądź życia najwyższym wykwittem.
Co świat przezwiał snem i marą

Uczyń jawem,
Uczyń wiara,
Uczyń prawem,
Czemciś pewném i ujętém,
Czemciś świętém
Co głęboko w serca
Jak sztylet się wwierca
I tkwi w nich bez końca,
Choć tylko je trąca
Westchnienia powieniem...
Aż świat twój morderca
Sam klęknie i wyzna
Że Bóg i ojczyzna
Narodów sumieniem!

* * *

Gdy z krwi płynnej twego ciała
Myśl twa, szkarłat będzie miała,
Myśl twa będzie — światła prądem,
Skrzącym w górze bożym sądem
Nad bezbożnych dolną zgrają. —

Jéj nie dotrzymają
Ni męże ni działa,
Ni kłamstwa ni złudy,
Ni Geniusz ni chwała,
Ni króle ni ludy!
I o trzeciej dobie
Na męki twój grobie
Ze zdarzeń powodzi
Po nad klęsk otchłanie,
Niezrodzone się narodzi — —
Sprawiedliwość wstanie! — —



GUIZOT. *)

1. *MONK. Chute de la République et rétablissement de la monarchie en Angleterre, en 1660. Étude britannique* par M. Guizot. Deuxième édition, Paris 1851.

2. *WASHINGTON. Fondation de la République des États-Unis d'Amérique. Vie de Washington. Histoire de la guerre de l'indépendance et de la fondation de la République des États-Unis d'Amérique; précédée d'une Introduction sur le caractère de Washington et son influence dans la révolution des États-Unis.* par M. Guizot. Paris 1851.

Pierwsze z tych pism wyszło 1837 a drugie 1839, naówczas przeto, kiedy zdarzeń 1848 nie przewidywano, albo je odnoszono ku przyszłości dalekiej i nieoznaczonej. Byłoby przeto nadaremno poszukiwać jakich przyrównań ku temu na co teraz poglądamy we Francyi, wyjąwszy owe prawdy wieczne, któremi oceniać można wszystkich ludzi, każdy wiek. *Zycie Washingtona* czyni prawdziwy zaszczyt monarchii Ludwika Filipa i samemu panu Guizotowi. 1) Król czytał bez obawy i bez po-

*) Pracę niniejszą umieszczamy z pewnym zastrzeżeniem. Nikt pewnie wyżej od nas nie ceni zdolności i charakteru p. Guizot, nikt wyraźniej nie przyznaje, że Francya ma w nim wysokiego wyobraźciela konieczności pojednania politycznego przeszłości z przyszłością, ma męża stanu wypróbowanego wzmacniająćem doświadczeniem; wszelako nie podobna nam zapomnieć, że mu brak najistotniejszego na to wielkie posłannictwo namaszczenia. P. Guizot jest protestantem, wierzącym, uczciwym, rozumiejącym wielkość katolicyzmu, uznającym katolickie powołanie Francyi, ale zawsze protestantem. Dziś kiedy we Francyi nie o kształty zewnętrzne, nie o systemata, ale o pierwsze podstawy chodzi, tylko myśl katolicka przez wierzących katolików piastowana, zbawienie przynieśćby zdołała. Między ludźmi stanu możebnymi zapewne przenieśliśmy p. Guizot, wszakże myślimy, że i on nie podołałby zadaniu. Francya albo się zwróci do prawdy religijnej, albo będzie musiała przejść najcięższe próby.

(Przypisek Redakcyi)

1) W roku 1838. Amerykanie ukończywszy zupełnie wydanie pism Washingtona we dwunastu tomach, prosili pana Guizota, aby z nich uczynił wybór, jakiby uznał za najstosowniejszy umysłowi francuzkiemu. Wezwania nie odmówił pan Guizot, a wybór przezeń dokonany obejmuje cztery tomy, na czele których znajduje się wstęp, a właściwie życie Washingtona z ocenieniem jego wpływu na założenie rzeszyzopolitój amerykańskiej. Przyznajemy się że wstęp dał nam wyobrażenie zupełniejsze o Washingtonie i o założeniu rzeszyzopolitój amerykańskiej, aniżeli dwa tomy: *Zycie Washingtona i historia wojny o niepodległość Ameryki*. Nie możemy dosyć żywo zalecić naszym czytelnikom tego okazalego wstępu. Pan Guizot, chociaż minister monarchii we Francyi, mógł, bez ubliżenia swoim zasadom, opowiedzieć założenie rzeszyzopolitój, sposobem wysokim, stylem nieporównanym. Popiersie

dejrzeń okazałe uwielbienie założycielowi Amerykańskiej Rzeczypospolitej, a pan Guizot bez ubliżenia własnej godności, bez narażenia monarchicznej zasady, której był najwyższym wyobraźcą, sądził i uszanował nowe społeczeństwo, co odstąpiło politycznych rządów Europy. Monarchia nie wahała się powierzyć swoich losów, jeżeli nie obrońcy, to niezawodnie wysokiemu tłumaczowi politycznych przeobrażeń. Wolność wielka i zacna, której widzieć nie chcieli niesprawiedliwość i zaślepienie stronnictw! Jest to nowy dowód, że nawet sama prawda wychodząca z innych umysłów, bardzo odmienne przyjmuje znaczenie. Zmieniona na czyn, wniesiona do kierunku społeczeństwa, musi być zbawienna albo szkodliwa. Nic nadto, i na każde pojęcie czas i miara właściwe. Tej zasady nie umiała zastosować Francja we swoich rewolucjach, wracających niejako fatalnie i peryodycznie. Owę zaiste przychylnie przypisać należy jej wahania się, jej zwroty ku temu co lekkomyślnie i łatwo zburzyła, jej uniesienia zdumiewające i jej obawy również ogromne. We trzy lata po 1848, są, którzyby chcieli powierzyć ocalenie społeczeństwa materialnej sile samowładztwa.

Pan Guizot powiększył drugie wydanie dzieł wymienionych dwoma przedmowami skreślonymi 1850. w Val Richer, gdzie wróciwszy z Anglii, schronił się, daleki burzliwych rozpraw, ale głęboko wzruszony położeniem swego kraju, zajęty rozważaniem przyszłości Francji, a rozwiązaniem jakie byćby mogły prawdopodobne następstwa zmiany dokonanej 1848. To zdarzenie jestże postępek? Lub czyli wyda ono jedynie bezrząd, poniżenie i upadek Francji? We dwóch przedmowach, pan Guizot złożył swoje obawy, swoje nadzieje, swoje przewidywania przyszłości.

Pisma o Monku, o Washingtonie, ale głównie dwie przedmowy wzniciły żywo uwagę publicznej opinii: chciano w nich znaleźć sąd o dzisiejszym położeniu, wydany przez najpierwszego uczonego we Francji, przez największego człowieka stanu epoki 1830—1848, dla której wewnątrz i zewnątrz nie miano sprawiedliwości, a przynajmniej wymiarowania. Królowie przez odmówienie ulepszeń godziwych, przez znieważanie historycznych narodowości: polskiej, słowiańskiej, węgierskiej, i włoskiej, przez zadaleko posunięty wstręt ku francuskiej konstytucyjnej zasadzie, przygotowali żywioły tych okropnych zaburzeń, które podważyły same podstawy europejskiej społeczności. Ludy posunawszy się zadaleko, ujrzały, że jest granica rozumowa, możnaby powiedzieć, konieczna, której wolność nie może przestąpić, bez znieważenia samęj siebie, bez wzbudzenia bezrządu albo samowładztwa, mniejsza pod jakim imieniem: demokratycznym, albo monarchicznym. Poznano z zadziwieniem że zasady wyobrażane przez pana Guizot'a były jedynemi, i dosyć mocnemi, aby przeprowadzić szczęśliwie nowe rozwijanie się

pana Guizot'a umieszczono w sali sejmu Ameryki. Demokracja amerykańska dała demokracji europejskiej przykład dotąd niezrozumiany, jako należy szanować tę wielką myśl i ten poważny charakter. Jest jeden czyn, zdający się odkrywać obecne usposobienia pana Guizot'a. Wydawca przyjął zobowiązanie ogłosić jednocześnie o życiu Washington'a i przywróceniu monarchii angielskiej w 1660. Pan Guizot nie chciał być wyłącznym. Wolął zachować stanowisko niepodległe, być człowiekiem Francji, a nie jej stronnictw. To usposobienie uważamy jako szczęśliwe i konieczne temu, który wedle wszystkich podobieństw, weźmie udział w nowem rozwinięciu się francuskiej społeczności. Byłby to zły znak dla Francji gdyby umysł tak wielki pominięto. Przed 1848 Francja miała kilku znakomitych ludzi stanu, którzy niewyrównyując panu Guizotowi, mogli jednak zastąpić go mniej więcej stosownie. Trzy lata wystarczyły na zużycie, na poniżenie ich. W rewolucjach jest dziwna moc, która porywa i tych którzy je kochają, i tych którzy je nienawidzą. Pan Guizot jest jedyny człowiek stanu, który nie stracił ze swęj wielkości.

Europy. W porządku moralnym i politycznym, bardzo często poznajemy dobro naówczas dopiero, kiedyśmy je lekkomyślnie narazili albo stracili.

Byliśmy zdumieni, ale nie zgorzeleni, uważając, że opinia francuzka nie oceniła, jako należało, pism nakreślonych 1837 i 1839, i przedmów wydanych 1851. Zdawałoby się, że ona straciła moc widzenia wielkości, rozumienia i przyjęcia rad podawanych przez doświadczenie, i przez umysł, nad które wyższych Francya teraz nie posiada. Szukano ciekawie przystosowań, przemilczeń, półsłówek, kiedy pan Guizot, przez natchnienie najszcześliwiej usunąwszy się z tej walki poważnej ale bezkorzystnej, wszedł na wyniesienie bezstronne i historyczne, z kądem bez względu na stronictwa, zebrawszy całe swoje sumienie, chciał uważać, i oznaczyć, jaki byłby dla Francyi najstósowniejszy kierunek. Zachował wolność i pogodę swego umysłu, oddalił życzenia wyłączne i bezwarunkowe, nie wystąpił jako obrońca, albo jako przeciwnik zasady monarchicznej albo demokratycznej. Miał zamiar i podał bardzo szczęśliwie objąć całość wyobrażeń i czynów. Jeżeli rozprawa o Monku zdawała się mówić że pan Guizot nieznacznie, trwożliwie pragnie odnowienia monarchii, życie Washingtona ogłoszone téjże samej chwili, i nierozzerwane, czyliż nie zapowiada, że pan Guizot pojmuje bez potępienia społeczeństwo poddane rządowi zupełnie demokratycznemu; że byłoby zaślepieniem i niebezpieczeństwem mniemać, że forma monarchiczna terazniejsza jest ostatniem słowem tych rozwiązań się, ku którym umysł ludzki wznosi się przez ruch, stopniowany, loiczny, a nie ukończony. System któryby chciał dowodzić, że monarchia nie daje tylko błogosławieństwa, a rzeczpospolita tylko zaburzenia, nie byłby ani historycznym, ani rozumowym. Nie powiemy nigdy aby formy polityczne nie miały mieć ważności znakomitej, atoli ważność ta jest względna. Formy są objawieniem się zmateryalizowanem wiary która je stworzyła, i która je zachowuje. Formy są o tyle zbawieniami, o ile w nich jest życie i wiara. Zmiany tyle ogromne i tyle częste, którym przez ostatnie sześćdziesiąt lat uległo europejskie społeczeństwo, podobno wykazały, że pod formami politycznymi na pozór gruntownie osadzonemi, uświęconemi przez podania najokazalsze, są żywioły mocniejsze, zachowujące i wykształcające człowieka i społeczność, że zdaje się nadejść chwila, która da uczuć gwałtownie konieczność zgłębienia ich i udzielenia wyraźnej przewagi tym żywiołom wewnętrznym, nieprzemiennym i wiecznym, pośród wszystkich przeobrażeń naszego ducha.

Umysł Pana Guizota wyniosły, i nawykły uważać na wszystko, nie mógł nie widzieć stanu, do którego teraz weszły Francya i Europa. Jeżeli się tylko nie mylimy, zdarzenia obecne wstrząsające nami, są jedynie przejściem ku rzeczywistościom prawdziwszym i głębszym. Wychowanie ludzkości powolne, pracowite, czasami burzliwe, uważamy jako przygotowanie opatrnościowe, mogące zdobyć i zasłużyć nam byłoby zupełniejszy. Człowiek bardzo trudno podnosi się ze swego tajemniczego upadku, i zbliża się bardzo powolnie ku posiadaniu godności i świętości które mógł zaciemnić, ale nie miał mocy ze swęj duszy wyrzucić. Otóż, jeżeli historia nie jest snem, nie jest igrzyskiem sił szatanicznych, a na żaden sposób niem być niemoże, czyny spełnione przez ubiegłe półstolecie dają znak, że społeczność francuzka i europejska szuka dla siebie podstawy obszerniejszej, bezpieczniejszej, na którejby się oparła i spoczęła; i że tej podstawy jeszcze nie znalazła, wszyscey przeczuwamy nadchodzenie nowej przyzłości. To przeczuwanie nie jest złudzeniem. Lecz Bóg tylko zna

chwile ukazania się tej przyszłości. Może dziś lepiej jesteśmy usposobieni przyznać jaka wielka prawda była w słowach przytoczonych najstosowniej przez pana Guizota: *L'homme s'agit et Dieu opère*. Każdy okres miał swoje wybrane umysły, na cel oświecenia i zbawienia ludzkości, uzbrojone jakoby darem rozpoznawania wypadków. Ten dar dostojny przyznajemy duchowi pana Guizota.

To co tu mówimy i co jeszcze zamierzamy mówić, ukaże się jaśniejszemu i zrozumialszemu przy rozważaniu dwóch przedmów skreślonych pod wpływem zdarzeń 1848, zdarzeń które na czas niejaki wniosły do tej duszy głębokie uczucie smutku, coś naksztalt zwątpienia o losach Francji.

Oto przedmowa do biografii Monk'a

Rzecz niniejsza, kiedym ją pisał, ogłoszoną być nie miała. Robilem historyczne poszukiwanie na jedyny cel, abym samemu sobie dał jasne wyobrażenie o przywróceniu angielskiej monarchii w r. 1660, i o człowieku, który wykonał to wielkie zdarzenie. *Revue française* umieściła moje poszukiwanie, które przecież ni zupełnie ni oddzielnie nigdy nie wyszło.

W 1837 mogło ono zajmować pod względem prosto-historycznym, dziś widocznie ma odmienne znaczenie.

Jakże jest dziwnym położenie Francji? Niechce ona więcej rewolucyi; życzy sobie aby tylko trwać mogła — a jednak, cztery albo pięć pytań, z których każde wymaga rewolucyi, bezpośrednio jest we wszystkich umysłach i na wszystkich ustach.

Czy rzeczpospolita może się ustalić?

Czyli monarchia może być przywrócona?

Jaka monarchia? cesarstwo? albo rodzina Burbonów? która gałąź rodziny Burbonów? starsza czyli młodsza? albo obiedwie razem, i przez wzajemne porozumienie się.

Jeżeli Francja chce trwałości jedynie, pocóż się zajmuje temi pytaniami? niechaj je przekreśli i zatrzyma to co posiada. Jeżeli nie wierzy aby to co posiada trwać mogło, czemuż nie robi wyboru między pytaniami, które porusza.

Mialoby być, że tych pytań ani przekreślić, ani rozwiązać nie można?

To byłby najgorszy stan, albowiem dręczeni nie mogliśmy się poruszyć — nie mielibyśmy wiary, ani w obecności, ani w przyszłości

Nle chcę wierzyć, i rzeczywiście nie wierzę, aby takim miał być stan mego kraju.

Jest male podobieństwo między Francją 1850 a Anglią 1660, i tu nadmienię, że nie mam zamiaru, chociaż o to niekiedy byłem oskarżany, jedną stawiać jako przykład dla drugiej. Francja ma właściwe sobie i jenusz i przeznaczenie; niechaj je zachowa, i niechaj im zaufa.

Ale jest coś co się wznosi ponad wszystkie różnice przeznaczenia i jenuszu narodowego, co zawsze i wszędzie jest potrzebne. Mówię o rozumie politycznym, a właściwie o zdrowym rozsądku, który politycznym i innym działaniom, narodom i osobom, wyłącznie sam, zapewnia powodzenie, powodzenie ostateczne i trwałe.

Dwa zdrowe rozsądki wpłynęły na przywrócenie angielskiej monarchii w 1660, zdrowy rozsądek jednego człowieka i zdrowy rozsądek kraju, a ściślej mówiąc, monarchicznej strony kraju.

Dwieście lat temu w Anglii mówiono, że monarchia upadła na zawsze, że tylko rzeczpospolita możebna. Monk uznał fałszywość tych twierdzeń, on wierzył w przeznaczenie monarchii, podczas kiedy rzeczpospolita istniała. Każdy około niego, szczerze albo chytrze, on sam jako i inni, wszyscy mówili tylko o rzeczypospolitej. Ale w chwili, kiedy po stracie Cromwella, a upadku syna jego, należało koniecznie wybrać między dwoma rządami, Monk dał pierwszeństwo monarchii.

Powodzenie było skutkiem dobrego postępowania monarchicznej strony i jej naczelnika.

Narody, stronnictwa, albo osoby, ludzie pośród wielkich zdarzeń ich przeznaczenia, ludzą się dwoma sposobami równie fatalnemi. Raz niepewni i zniechęceni, opuszczają się i zostają nieczynni nakształt widzów bezsilnych, zdają swój los, to nieznanęj sile, której wedle wiary albo bezbożności własnej udzielają nazw Opatrzności, fatalizmu lub przypadku, znowu ślepo zaufani i odurzeni, pozwalają się kierować wymysłem wyobraźni lub pożądlivości, wierząc, że dla nich wszystko jest możebne, że nic nie przeszkodzi urzeczywistnieniu tego, co im podsuwa ich wola i nadzieja. Bóg nie pobłaża ani jednemu ani drugiemu, nie zostawia bez kary obudwu. Chce on, aby ludzie mieli swój wpływ na kierunek ważnych spraw, podejmowali ich trud, poddawali się ich różnym losom. Lecz téjże saméj chwili, Bóg nie pozwala, aby ludzie mniemali, że rozporządzą wypadkami jako będą chcieli, że wszystko się ugnie przed ich życzeniami i przed ich urojeniami. Z tymi, którzy nic sami dla siebie uczynić nie chcieli i którzy oczekują aby ich ze złej wyprowadził doli, Bóg także czeka i zostawia im cierpienie.

Tym, których zarozumienie obiecuje sobie wszystko i zamierza wszystko, Bóg zsyła przeszkody; instykt zmusza ich zrozumieć, że naokoło nich są także inne siły, prawa, stosunki, które należy uszanować, z którymi ułożyć się trzeba. Dobra polityka wczesnie uznaje te naturalne konieczności, które niepojęte i pominięte, zostałyby później boskimi naukami, i dobrowolnie godzi z nimi swoje postępowanie.

Nie zamyślam dotykać rewolucyi lutowéj. Byłoby nieprzyzwoitem gdybym ja o niej mówił teraz. Lecz nie mogę wierzyć i niema Francuza któryby wierzył, że ona ma być zakończeniem okazałych dziejów Francyi. Jest to popęd zachwały mego kraju, rzucać się, bez względu na niebezpieczeństwa, bez względu na nic, przedsiębrać niezmiernie, niesłychane doświadczenia. Mógłby rzec, że uważa on siebie jako wielką pracownią cywilizacyi świata. Lecz jeżeli prędko naraża się, równie prędko wraca do rozsądku, cofa się, postrzega że szedł po fałszywéj drodze, że upada. Już pod cieniem wielkiego imienia zatrzymał się. Ale dobroczynny spoczynek nie jest zbawieniem. Nie dosyć, że Francya nie toczy się w przepaść. Trzeba aby przepaść się zamknęła, aby się Francya podniosła. Washington albo Monk, jeden albo drugi jest jéj potrzebny, aby się podniosła. Któregoż z nich nam udzieli Opatrzność? — *Val-Richer. Póździennik 1850.*

Wiedza nabyta przez tyle doświadczeń bolesnych, nauczyła nas rozumieć i szanować — „to głębokie uczucie smutku” wzbudzone upadkiem lipcowéj monarchii, w mężu, który był jéj najokazalszym wyobraźcielem umysłowym i politycznym. To uczucie jest tém słusznij-sze, że nie było wielkich przyczyn któreby wymagały koniecznie znieweczenia monarchii, a tylko dziwne złudzenie widzi w dzisiejszym rządzie Francyi, postęp, wzniesienie się jakiegokolwiek. Wykazaliśmy dawniej, i powtarzamy jeszcze wyraźniej, że ani ludzie, ani wyobrażenia nie były dosyć dojrzałemi, dosyć głęboko wsiąknionemi w sumienie narodowe, aby rzeczpospolita rachować mogła na byt trwały i spokojny. Nie jest to układ ostateczny. Jest to przejście ku urzędzeniu jeszcze nieznanemu. Jakież ono będzie? Pan Guizot posiadający wszystkie przymioty sądenia, jeśli nie przewidowania, wstrzymuje się, zawieszając wyrzeczenie. Dostrzega same ruiny, i niebezpieczeństwa następujące zewsząd. Nie mamy nic do powiedzenia przeciw temu przekonaniu tyle godnemu uwagi. Rewolucya 1848 jest osobliwa pod tym względem, że zawiodła najdroższe nadzieje nawet tych, którzy jéj oczekiwali, którzy poczytali jéj nadejście za okres szczęścia i wielkości dla Francyi i dla Europy. Jest przeto bardzo dozwołoném tym, którzy jéj nie chcieli, smucić się z jéj wybuchu. „Aby jaki rząd ugruntować, nie dosyć jest „przeszkadzać codzień, aby się społeczność nie rozwiązała: trzeba aby „rząd odjął społeczności twogę codziennęj śmierci: aby jéj stworzył „środek na życie długie i spokojne 2). Pod cieniem wielkiego imie-

2) Introduction, p. 4.

„nia kraj zatrzymał się — ale to zatrzymanie się dobroczynne, nie jest zbawieniem. Niedosć że Francya nie toczy się dalej w przepaść, trzeba aby się przepaść zamknęła, aby się Francya podniosła”³⁾

Nic prawdziwiej, nic dolegliwiej powiedzianém być nie mogło. Uważmy też umiarkowanie, zdania umiarkowane wyczerpnięte z doświadczenia i z nauki. Pan Guizot wnioskuje że Francya musi się podnieść zwracając się do monarchii, albo przez właściwsze ułożenie rzeczypospolitej. Jest w nim zawiele mądrości, aby się mógł przywiązać namiętnie do jakiegokolwiek formy. Życie człowieka i ludzkości nie jest rządzone takimi wyłącznymi miłościami. Rozwija się ono przez stopniowania nieprzerwane. Są w niem jedne wyobrażenia, które zyskują albo się przekształcają, ale są inne wieczne. Z takim prawem stworzeni jesteśmy. Każdy postęć ma przy sobie, możnaby powiedzieć, nieuniknione burze. — Dobrowolnie a często wbrew naszym życzeniom jesteśmy spółdziałaczami upadku rzeczy dla nas najdroższych, a które po sobie na czas długi zostawiają żal słuszny i piękny.

Prosimy o wolność zatrzymania naszej myśli nad tém głębokim uczuciem smutku, i nad tém zwątpieniem o przyszłości Francyi. Umysł nienawykłe obejmować całej rozległości wyobrażeń, mogłyby rząd wyprowadzać twierdzenia, których nie ustanawia sam pan Guizot, a przeciw którym, we swém życiu i we swych dziełach, złożył wyznanie najjaśniejsze.

Rozumiemy, szanujemy i podziwiamy sami owe piękne i podniosłe życzenia, które proszą dla społeczności o życie długie i spokojne. Lecz wierzymy mocno że nasza duchowa natura została złamana przez zбочenia tajemnicze a jednak najpewniejsze, że warunki bytu nadane człowiekowi przez stwórcziela, sprzeciwiają się zupełnemu rzeczywistnieniu tych życzeń. Jest to praca, jest to męka nieskończona, która zaledwie spełniona na jedném miejscu, gdzie indziej pokazuje nam trudności, nakłada rozwiązanie nowych zagadnień. I dla człowieka i dla ludzkości życie jest to działanie bez spoczynku, jest to walka, jest to zwycięstwo. Ktokolwiek by chciał się uwolnić od téj nużącej, często krwawej pracy, zniża się, upada, duchowo umiera. Jest to prawdziwe męczeństwo, nie zaprzeczamy temu, ale tylko przyjmując je odważnie i pokornie razem, zasługujemy na szczęście chwilowe. Stajemy się wielkimi, zbliżamy się ku celowi, którego osiągnięcie Bóg nam nakazał. Społeczność która nie miała téj walki, która się nie przeobraziła przez własne usiłowanie, która nie przeszła tych zmian gwałtownych nawet, naszym zdaniem taka społeczność jeszcze nie żyła, jeszcze nie odebrała wiedzy o swoich przeznaczeniach, trudnych, ale chwalebnych. Taka społeczność nie wyszła jeszcze ze stanu dziecinności, nie spoczywa, nie myśli, nie jest prawdziwie i głęboko ludzka, lub téż ona związana przez despotyzm, który zapewnia byt długi i spokojny, czasami pomyślny nawet, ale jakim sposobem? przez zatłumienie lub przez zniweczenie duchowych potęg człowieka, stanowiących jego jestestwo i jego posłannictwo. Były narody które trwały, ale życia nie miały. Nawet w okresach na pozór bardzo spokojnych, istnieje zło które trzeba wstrzymywać i pokonywać.

Nigdzie nie widzieliśmy pojętej głębiej, a wyrażonej językiem wynioslejszym, téj walki nałożonej człowieczeństwu. Wielki historyk nie mógł jęć nie rozumieć — pierwszy mąż stanu we Francyi, nie mógł jęć nie znać i nie objąć jęć we własnym umyśle. Opatrzność dała najhojniej temu rozległemu duchowi wszystko czego ludzie pragną i wszy-

³⁾ Préface à Monk p. XI.

stko czego się lękają: pierwsze miejsce między swoimi, poświęcenie wielkiego nieszczęścia, i cudowny dar opowiedzenia tych rzeczy słowami pomnikowemi, słowami niewygladzonemi z ludzkiej pamięci.

„Nie jest łatwo władzę nosić. — Ludzkosć jest surowa dla sług swoich. Jeżeli walczymy cnotliwie przeciw jej namietnościom i błędom, „nawet powodzenie nie zaciera smutnych wrażeń, które walka po sobie „zostawia — a зниżenie uniesione z niej, przedstawia się na łonie pokoju. „Rząd będzie zawsze i we wszystkich krajach najwyższém zastosowaniem ludzkich sił; potrzebuje on dusz najwznościejszych. Dobro „wieka i społeczności wymaga, aby takie dusze przywabiane doń, „mowały się publicznemi sprawami — albowiem nie zna urzędzeń i rękojmi „które bez nich obejść by się mogły. Nawzajem u ludzi pełniących takie „wołanie, wszelkie zniechęcenie, wszelki smutek słuszny nawet, jest „bością. Ich przeznaczeniem jest praca, ich wynagrodzeniem, jeżeli „osiągnęli co zamierzali. Często umierają pod ciężarem, pierwój nim „nadejdzie nadgroda. — Kiedy idzie rzecz o tyle wielkie następstwa, „mniejsza, jaką pracą zdobywamy je. Ależ i największe powodzenie „wysusza palmy na skroniach na których Bóg je złożył 4)

Ten sąd o Washingtonie wydany przez pana Guizota, słuszném prawem, doń samego pozwalamy sobie zastosować; pan Guizot może powtórzyć to co w innym uwielbił. „Washington zasłużył na powodzenie „i spoczynek, i używał ich. Ze wszystkich wielkich ludzi był najcnotliwszy „i najszczęśliwszy. Bóg na tym świecie okazalszych łask nie udziela 5).” Między Washingtonem a panem Guizotem są podobieństwa są i różnice, a ostatnie panu Guizotowi żadnej nie czynią ujmy. Pan Guizot nie był najszczęśliwszym, nie ma ani powodzenia, ani pokoju, na które zasłużył.

Nam się zdaje, że jest inny rodzaj łask udzielanych umysłem wybranym — być cnotliwym a nie mieć szczęścia — nie cieszyć się powodzeniem i pokojem, a zasłużyć na nie. Podobno bez przejścia przez krzyż, nie można uzyskać prawdziwej wielkości i świetności. Korona cierniowa jest bolesna, ale błogosławiona. Tego najwyższego namaszczenia Washington nie miał — a pan Guizot odebrał je, i może po wycierpieniu tych prób, ma więcej sił, aniżeli miał dawniej. Jeżeli kto, „on zapewne umie znosić nieszczęście i pogodzić się z niem, wierzyć „w to co jest dobrém, i ufać jemu niezachwianie” 6) Zaiście nie zawsze hymn wesela poświęca pamięć ludzi, którzy uczciwie walczyli przeciw namietnościom i obłudom. Lecz należałoby zwątpić o człowieczeństwie i o najcnotliwszych, gdyby oni usuwali się z téj walki, która najwięcej opóźni tylko zwycięstwo dobra. Trzeba ufać śmiało temu boskiemu prawu, jedynemu, które może nami kierować i ocalić nas, pośród zaburzeń podnoszonych przez dumę, albo niecierpliwosć człowieka.

Rewolucye najgwałtowniejsze, ich czyny najopłakańsze nie mają tyle mocy, aby mogły zatracić to, co jest dobrém samo przez siebie. W społeczeństwie i człowieku są żywioły niemogące być zniweczonymi, które bożą mądrość wyjęła z pod ludzkiej władzy, chociażby ona niezmiernie i okropna być miała. Monarchia lipcowa upadając nie zagrzebała we swych ruinach wszystkich nadziei i wszystkich sił zbawienia. Jest to zawsze wstrząśnienie które przeraża, ale to nie jest ani upadek Francji, ani upadek Europy. 7) Jest to ruch nieporządný; jest

4) Préface à Monk.

5) Tamże.

6) Préface à Monk.

7) Pan Guizot we swój rozprawie, *Dla czego się udała rewolucya angielska 1688?* mówi, że Francya miała trzy poważne rządy przez ostatnie pięćdziesiąt lat —

to nawet katastrofa, jest to zawód gorzki i zdumiewający, albowiem rewolucya 1848 objawiła te wszystkie zjawiska. Ależ to samo pomieszenie, nie mówię że stan obecny jest tylko przejściem ku stanowi bardziej rzeczywistemu, rozległemu, trwałemu, i któryby był w zgodzie z potrzebami i dążeniami godziwemi, uznanymi przez europejskie sumienie. We wszelkim chaosie, są insze nasiona, z których mniej albo więcej pracowicie występuje nowe stworzenie, takie — jakie Opatrzność dozwala, ale nie takie o jakie wzywa albo jakim się przeraża duma albo słabość nasza.

Jest to błąd dosyć powszechny, że my rozumiemy o naszych czynach i naszych myślach, że jesteśmy ich stworzycielami i panami. Atoli jest w nich zawsze tajemnica, wiadoma Bogu samemu. Bóg prowadzi człowieka i ludzkość drogami, które on sam zakreślił. Jest to przecież jedna strona i jeden żywioł tój boskiej woli. Trzeba aby człowiek współdziałał, aby wolno dopomagał spełnianiu się rozporządzeń Opatrzności. To co pan Guizot mniema o ruchu 1789, my byliśmy skłonni twierdzić o zmianach dokonanych 1804, 1815, 1830, i 1848, które, o tyle, o ile ludzki umysł ma prawo przewidować, są stopniami

cesarstwo, restauracya, monarchya lipcowa. Na to zgadzamy się. Każdy z tych rządów miał swoje wielkości a przecież każdy z nich runął dosyć łatwo. Byłoby to bardzo ścieśnione uważanie spraw ludzkich, gdybyśmy mniemali, że los tych rządów był skutkiem przypadku, działaniem przyczyn bezrozumnych. Wielkich zdarzeń nie wolno tłumaczyć drobnosciami. Zakazujemy sobie proroctwa o przyszłości Francyi. Atoli upadek tych rządów zdaje się dowodzić, że monarchiczna zasada na przypadek odnowienia jej we Francyi, doznać musi głębokiej przemiany. Urządzenie monarchii we Francyi przed 1848 miało jakiś błąd ukryty. Te ruiny monarchii niejako fatalnie odnawiane co piętnaście lat, są znakiem, że ona się zaciera w sumieniu francuzkiem? U Francuzów najprzeciwieńszych rzeczypospolitej powstało zwątpienie. Pan Ségur d'Aguesseau ogłosił z trybuny stanowe zniknięcie monarchii. Pan Piscatory nie jest ciemniejszy. Pan Thiers wyznał, że się mógł mylić, mniemając że monarchya na wzór angielskiej da Francyi wolność i wielkość. Pan Montalembert oświadczył, że upatruje brak ducha monarchicznego w swojej ojczyźnie. Przyznania tyle uroczyście nie są chyłkami wymyślonymi na cel złudzenia publicznej opinii. W tych wyznaniach jest tém więcej prawdy, że one wychodzą z ludzi nieukrywających przywiązania do monarchii.

To co teraz rozstrzyga się we Francyi, jest stanowe nie tylko dla niej, ale i dla Europy. Dla tój przyczyny pozwalamy sobie umieścić wyrazy pana Thiers'a, dodając nawiasową uwagę, że ten najrzeczniejszy polityk, najświetniejszy mówca i niezawodnie głęboki historyk, nie wlewa zaufania. Zapalony stronnik monarchii, przez osmaście lat dla ocalenia jej nie chciał pokazać odwagi — może jej nie miał.

Na posiedzeniu komisji sejmowej, 11 Stycznia 1851, panowie Piscatory i Thiers przemówili następująco.

„Jesteśmy zapytywani, były słowa p. Piscatory, dla czego nie wymawiamy imienia rzeczypospolitej — i ztąd jesteśmy posądzeni, jakobyśmy byli jej przeciwnikami. Jest to błąd; nie mamy żadnych zastrzeżeń. Jeżeli na mównicy nie powtarzamy częściej nazwiska rzeczypospolitej, to wynika ztąd, że nie chcemy aby nas posądzano o fałsz. Pragniemy zachowania rzeczypospolitej; co do mnie nie odmawiam ciar na cel utrzymania jej, uważam ją za jedyny możebny rząd.

P. Thiers dodał: „I ja także. Nie chcemy rewolucyi. Aby zaspokoić potrzeby obecnej chwili, jedyny sposób, którego użyjemy, jest utrzymanie rządu obecnego. Nie zrobiłem rzeczypospolitej, ale oświadczam, że ją przyjmuję. Jeżeliby usiłowano zniewieżyć rzeczypospolitą, będę jej bronił środkami prawnymi. Powiedziałem dawniej — rzeczypospolita jest rządem rozdzielającym nas najmniejsi, i który może mieć najhonorowiej wsparcie wszystkich stronnictw. Chcemy utrzymania obecnej formy rządu.“

Na posiedzeniu zgromadzenia prawodawczego, 17 stycznia 1851, pan Thiers jaśniej jeszcze wyłożył swoje przekonanie. Dajemy wyjątek z tój mowy bardzo ciekawej i zajmującej, a tém ważniejszej, że temi czasy pan Thiers miał oświadczyć, że raczej na wszystko pozwoli, aniżeli ścięper przywrócenie monarchii pod Henrykiem V. — a wiadomo, że cesarstwo dumnie, niejako pogardliwie odrzucił. Pan Thiers wyobraża drugi mocny żywioł francuzkiej opinii — oto jego słowa:

po których ludzkość wchodzi na wyniesienie się, przejrane przez Boga. Człowiek, a właściwie potęga zła która jest w nim, może wiele przeciw Bogu, któżby miał przeczyć temu czynowi powszechnemu? Człowiek opiera się, ale ulega. Wszystkie siły szataniczne zebrane razem nie wyrócą tej boskiej władzy — *In regno nati sumus*, mówi najprawdziwiej Seneka.

„Są zdarzenia, których zrozumienie Opatrzność społecznym odbiera — zdarzenia tyle wielkie i powiklane, że długo umysł nasz dosięgnąć ich nie może, a nawet kiedy wybuchnęły, jeszcze czas niejaki ukrywają się ciemno w tych głębokościach, gdzie przygotowują się czynny mające stanowić o przeznaczeniach świata. Kiedy dusza nasza i społeczność ludzka są do tej miary wzruszone i podniesione, wysnuwają się z nich rzeczy, których żadna wyobraźnia nie pojmowała, których żaden umysł objąć nie zdoła. Są czasy, w których geniusz polityczny zależy na tém, aby się nie lękać tego co jest nowe, szanując zawsze to, co jest wieczne. Wątpienie smutne a połączone z przestraszchem powstaje w nas, na widok prób tyle bolesnych zadawanych rewołucyi najsluszniejszej, i tylu niebezpiecznych niepewności, którym podlega rewołucya mająca wszystkie rękojmie powodzenia.

„Wątpienie niesłuszne i zawczesne. Człowiek przez dumę nie widzi swoich nadziei, a zniechęcony nie widzi przez słabość. Rewolucya najsprowiedliwsza, najszczęśliwsza, odkrywa złe moralne i materialne zamkione wewnątrz każdej społeczności. Lecz dobro, powód tej walki, nie przepada, — niejako fatalnie pomieszane z nieczystościami, niedoskonałe, zachowuje przecież swoją władzę i swoje prawo. Jeżeli przeważy w ludziach raniiej albo późnij, przeważy i w zdarzeniach, a narzędzia zwycięstwa zawsze wynajdzie. — Te walki, te przemiany, są warunkiem, są samém jestestwem wolności, — albowiem przeznaczeniem wolnych ludów nie jest pokój, ale zwycięstwo.”⁸⁾

„Wyłóżę wam po prostu moje przekonanie o rzeczypospolitéj. Powiedziałem, nieraz, a powtarzam, bez chęci urażenia kogobądź — przed 1848, wychowany monarchicznie, porównyując Anglią i Amerykę, dalem pierwszeństwo zupełnie takiej wolności, jaką widziałem w Anglii. Takie było moje upodobanie. Życzylem memu krajowi wolności i porządku istniejących w Anglii pod rządem monarchicznym. Ta forma zdała mi się najlepszą, bo łączyła dwa warunki każdej dobrej społeczności: porządek i wolność.

„Ale rozumiałem że Ameryka przedstawiała widok arcy-dobry i arcy-wielki — atoli moja duma nie sięgała tak daleko.

„Kiedy Rzeczpospolita nadeszła, czyli wiecie com sobie powiedział ? „Zatrzymałem uczucie, że forma angielska, ze wszystkich na ziemi, jest najliberalniejsza. Jednak rzekłem sobie: możemy się omylić — może kierunek nowych wyobrażeń prowadzi narody europejskie nie ku formie angielskiej, ale ku formie amerykańskiej — oto jakim rozumowałem w obywatelskiej gorliwości. I wówczas unizylem dumę mego rozumu pod ręką Opatrzności i rzekłem sobie: możemy się omylić — mój kraj chce Rzeczypospolitéj — dla siebie od wszelkiego rządu nic nie żądam — chcę także Rzeczypospolitéj — nie na to abym brał udział w jej wielkościach, ale dla tego, że dobry obywatel powinien zawsze uleść prawu krajowemu i być jemu wiernym. Rzeczpospolita jest rządem wszystkich. Trzeba się jej oddać, szczerze i bez żadnych zastrzeżeń. Jest to pracować naszymi siłami najlepszymi, chociaż nie tymże samym sposobem. Chcecie Rzeczypospolitéj bardziej demokratycznej, aniżeli ja, powólcieć, że można być republikaninem i na inny obyczaj.

„Oto jest zobowiązanie uczciwości, które przyjmujemy, i którego dtrzymamy: nie chcemy aby podstęp, gwałt, zamysły szalone zaprowadziły tę Rzeczpospolitę do czegoś zupełnie odmiennego od Rzeczypospolitéj — aby jedno ze stronnictw nas rozdzielających, dla samego siebie nie ogarnęło władzy.”

Po tych wyznaniach złożonych przez pana Thiersa, po przypuszczeniu przez pana Guizota: że Francya może mieć Monka albo Washingtona, po ostatniem oświadczeniu p. de Montalembert, należy uznać, że Rzeczpospolita francuzka nie jest koniecznie marzeniem.

⁸⁾ Te obawy przesadzone tego, co jest nowe, co się oddala od podań szanownych, skłoniły najznamienitszych ludzi we Francji do użycia środków, które prze-

Ludzie i narody nieumiejące lub niemające odwagi zwyciężać, nie są historycznymi. Byłby mocny powód wątpienia o zwycięztwie dobra, gdyby Francia w swoim stanie wyjątkowym i niebezpiecznym nie chciała słuchać głosu swego najpoważniejszego człowieka stann. Kto tak świetnie wytłomaczył jęj przeszłość, rozumie zapewne jęj potrzeby dzisiejsze i jęj przyszłość, znajdzie środki wprowadzenia jęj ku nowemu życiu, zaklinając burze, bez cierpień zmniejszających wartość i używanie zdobytego dobra.

Te uwagi i własne słowa pana Guizot'a pokazują jaka była mądrość i moralność zaskarżeń namiętnych i upornych, których sobie pozwalala opozycya monarchiczna i demokratyczna. Pan Guizot, kiedy był u steru władzy, nie był przyzwoicie rozumiany i wspierany przez tych, których uosabiał. Zmiana 1848 może wyda ten skutek, że pan Guizot zajmie miejsce należne jemu, wyższe i niepodleglejsze, aby mógł działać swobodnie, oddać się swoim dziełom i łasce bożęj. Wszystko za tēm zdaje się przemawiać, stan Francyi, położenie Europy.

Jesteśmy tego mniemania, że pan Guizot jest prawdziwym wyobrażicielem potrzeb i oczekiwań rozumnych naszego okresu, że posiada zdolności konieczne, aby zapewnić byt długi i spokojny tēj, jak on sam mówi „wielkięj demokracji dni naszych” — aby udzielić obszerny wpływ wolności, bez narażenia istotnych warunków władzy. — Zawsze jesteśmy skłonni uznawać w panu Guizot'cie znamiona urządziela, pośrednika tego niezmiernego ruchu Europy — dla którego wolno nie mieć miłości, ale z którym umówić się i żyć należy, jeżeli nie chcemy wzburzyć gwałtowniejszjęj rewolucyjnej nawałnicy. „Kiedy nie możemy przekonać ludu, mówił Washington, że jego obawy są bez zasady, trzeba jemu cokolwiek ustąpić.”

Panu Guizotowi wolno uznać byt „tēj wielkięj dzisiejszjęj demokracji” i tēj „szlachetnej formy rządu.” To wyznanie nie nasuwa ani trwogi, ani podejrzeń, albowiem ono wychodzi z umysłu prawdziwie politycznego, umiarkowanego i głęboko religijnego. Rewolucya przyjęta przez pana Guizota, zdaje się nam, nie weszalaby tych niebezpieczeństw, należy przyznać, niejako fatalnie towarzyszących jęj objawieniu się, jęj zwycięztwu. Rewolucya nawet słuszna, a jest to myśl pana Guizota, prowadzi za sobą wielkie nieszczęście, oswobodzając złe namiętności naszej natury, która przyjmuje jestestwo szataniczne, kiedy mniema że jęj wolno wszystko zamierzać, że może wszystko zdobyć. Lecz tak nie jest. Nikomu nie będzie dozwolonęm przekroczyć granic położonych przez Stworzyciela ludzkiemu duchowi.

Dojść tych granic i zatrzymać się u nich, to znak prawdziwęj wielkości. Człowiek jest najpotężniejszym naówczas, kiedy sam siebie ograniczyć umie, i nie wchodzi szalenie na grunt boży. Przecież działalność człowieka ścieśniona nawet, jest niezmierna i nieskończona. Człowiek może coraz głębiej wstępować w mądrość Boga, w Jego tajemnice, chociaż nigdy nie zdola wyczerpnąć i objąć boskięj istoty. Bóg, mówi Pismo Ś. zrobił nas uczestnikami swęj mocy, świat poddał naszym badaniom: „*tradidit mundum disputationibus eorum.*”

Takięm jest życie człowieka — a wedle różnych miejsc, z których je oglądamy, jest ono odzyskiwaniem pierwotnej czystości, postępem, rozwinięciem. Przeobrażenia, zmiany, rewolucye same, jest to żywioł naszego nieskończonego wznoszenia się, ale pod warunkiem poznania i

ciw nim się zwrócili, albo się zwróca. W moralności, w polityce, sprzeczności, przemilczenia, kłamstwa, nie przynoszą korzyści. Żadna użyteczność nie wynagrodzi utraty honoru i sumienia. Rehabilitacye polityczne bardzo rzadko są możebnymi, albo szczęśliwymi.

uszanowania praw, które Bóg dla nas i dla siebie stworzył. Bóg jest najwyższem prawem — wniosłe przymierze, które uwielbiła słowiańska mitologia.

Pan Guizot nie przeczy zasady przeobrażeń, jakkolwiek początek i cel naznaczyłby im chciano. Czyli ten ruch jest powrotem ku temu, co ludzkość z ręki Boga wzięła, i co straciła przez swój błąd tajemniczy, niewytłómaczony, a jednak prawdziwy i pewny — czyli ludzkość idąc za tym ruchem, udzieli sama sobie to, czego nigdy nie posiadała, zawsze pozostanie niezawodném, że ten ruch ciągle stanowi warunek naszego bytu. Jest to jedno z wielkich historycznych praw.

„Widocznie nadszedł ten dzień, mówi pan Guizot o Zjednoczonych Stanach Ameryki, kiedy władza traci prawo do wymagania wierności, a dla ludów powstaje prawo bronięcia się siłą, nie znajdując w porządku istniejącym ani bezpieczeństwa, ani naprawy. Dzień groźny i nieznanym, którego żadna ludzka umiejętność przewidzieć nie może, którego żadna ludzka ustawa nie zdoła oznaczyć, który przecież nadchodzi w chwili wskazanej przez Boga. Gdyby próba zaczynająca się naówczas, była bezwarunkowo wzbroniona, gdyby z tajemnej sfery, w której się znajduje to wielkie społeczne prawo, nie groziła głowom władz nawet tych, które je zaprzeczają bardzo dawno, rodzaj ludzki obarczony jarzmem, straciłby był wszelką godność i wszelkie szczęście.”

Przyjmujemy to określenie ruchu, rozwijania się społeczeństw. Lecz mówimy zaraz dla naszej własnej nauki, dla nauki naszego kraju, który tyle kocha uniesienia namiętne, często nierozważne, że każda rewolucya choć słuszna we swój zasadzie, choć uwieczniona powodzeniem, jest to zawsze ogień, który należy powierzać pieczy najwybitniejszych umysłów. One same mogą poznać, z podobieństwem uniknienia omyłki, co przestało odpowiadać czasowi — co wypada opuścić, nie narażając, nie osłabiając tego, co w społeczności jako wieczne nie zmienia się, chociażby przeszło przez najzupełniejsze wstrząśnienia. Jest w nas coś co nie ulega naszej wszechmocności. Bóg nie chciał nas zostawić ani naszej własnej mądrości ani naszym obłąkaniom.

Pan Guizot nie sprzeciwił się temu rozwijaniu się człowieka i społeczności — zostawia wiele naszej działalności i naszemu rozumowi — ale zakreśla warunki. Jako kierunki, jako wędzidła pokazuje uznanie Boga, uczucie religijne, boskie zatwierdzenie dane naszym myślom i czynom. Im więcej człowiek pozwala sobie być wzniosłym, tem silniej powinien zjednoczyć się z Bogiem. Bez tej wiary człowiek nic nie zdobędzie ani dla siebie, ani dla społeczeństwa. Wszystko co by zbudował, nie miałyby gruntownej podstawy. Pan Guizot religii i wolności nie rozdziela. Religia jest koniecznym dopełnieniem politycznych urządzeń. Radzimy rozmyślanie nad temi prawdami dzisiejszej demokratycznej szkole, która mało co uważa na Boga i religijne pojęcia, albo nawet rzuca się na nie. Jest to złe, grożące nie tylko demokratycznemu stronnictwu, ale i godziwym zdobyciom wolności. Wolność jest najmocniejsza i najdobroczynniejsza naówczas, kiedy głęboko zapuszcza korzenie w prawa boże.

„Jest wielka różnica, mówi pan Guizot, między duchem demokratycznym religijnym, a duchem demokratycznym czysto-politycznym. — Wiadomo, jako w ośmnastym wieku posuwana wzrostem bogactw, ludności, wszystkich sił społecznych, a także gwałtownym biegiem własnej działalności, myśl człowieka zamierzyła podbicie świata. Umiejętności polityczne posunęły się wysoko, a po nad nimi duch filozoficzny, pyszny, nienasycony, usiłujący przeniknąć i urządzić wszystkie rzeczy. Bez uniesień, bez wstrząśnienia, raczej idąc pochyłością, na której

„była, aniżeli rzucając się szlakami nowemi, Ameryka angielska poszła z tym ruchem. Myśli filo zoficzne połączyła z przekonaniem religijnem, zdobywcze rozumu z zasadami wiary, prawa człowieka z prawami chrześcianina.”

„Jest pięknym związek między prawem historycznym a prawem rozumowem, między podaniami a wyobrażeniami. Przez taki związek ludom przybywa mocy i roztropności. Kiedy czyny dawniej szanowne kierują ale nie ujarzmiają, naówczas człowiek posuwa się i wznosi, nie da się porwać zuchwałym polotom umysłu swego, uniknie dwóch niebezpieczeństw, rozbicia się o skały nieznanne, albo zdrętwienia przez znużenie się.”

„A kiedy kolejają innego związku jeszcze piękniejszego i zbawieńskiego, wiara religijna zawrze w umyśle człowieka ślub z ogólnym postępem wyobrażeń, wolność rozumu ze stałością religijnych przekonań, naówczas ludy będą się mogły powierzyć najśmielszym urządzeniom. Pomoc religijnych przekonań jest nieoszacowanej wartości, jeżeli kierunek spraw ludzkich ma być dobry. Aby stosownie dopełnić swego obowiązku na tym świecie, człowiek winien nań poglądać z wysokości: a jeżeli jego dusza nie jest na równi tego co czyni, spada niżej, i utracą moc spełniania godnie swojego przeznaczenia.”⁹⁾

Pan Guizot ma najwznioślejsze natchnienie wolności, ale należy wyznać, tej wolności, która umie sama siebie ograniczyć, aby mogła działać pewnie, unikać niebezpieczeństw wychodzących z nas, albo z innych. Pan Guizot pojmuje również wymagania władzy i porządku, połączenie darów rzadkie, szczęśliwe, a konieczne temu, który ma być zupełnym mężem stanu. Wedle nas, pan Guizot, jest tym mężem stanu zupełnym. U samych politycznych ludzi we Francyi — cóż się objawiło? Obok przymiotów chwalebnych, były i są wahania się, zmiany szybkie nieusprawiedliwione, łatwość przechylania się ku ostatecznościom — zapomnienie godności politycznej, przysięgi wymawiane namiętnie i łamane gorąco — wszystko znaki zamieszania w umysłach i w stosunkach politycznych.¹⁰⁾

U pana Guizot niema ani sprzeczności, ani dwuznaczności, ani kłamstwa. Jeżeli nie uwielbił lutowej rewolucyi, nie znieważał jęj później.

⁹⁾ Przytoczyliśmy wiele własnych słów pana Guizot'a. a przytoczyliśmy namiętnie, albowiem widzimy u nas upowszechnione mniemanie, jakoby p. Guizot wyobrażał zasady wsteczne i był przeciwny wszelkiemu postępowi. Jest to błąd niezmierny. Nigdzie może nie czytaliśmy rozumowania okazalszego o postępie dokonanym przez ludzk ść, i który jeszcze ma być dokonany. Postęp pojmovany przez p. Guizot'a, nie jest postępem ogłoszonym przez Marrast'a, przez Cabet'a i innych. My Polacy wdziliśmy roboty tych panów. Ich teorye opłaciłmy naszymi łzami i klęskami. Zalecamy naszym czytelnikom wyobrażenia i słowa ze wstępu do Munk'a na stronie IX. — Mamy zresztą nadzieję, że pan Guizot swego życia politycznego jeszcze nie zamknał.

¹⁰⁾ Wedle nas wielką część ludzi monarchicznych we Francyi popelnila błędy, za które poniosła ukaranie i jeszcze poniesie. Niektórzy stronnicy monarchii są za jęj przywróceniem, a zezwolili na jęj upadek, nieużywszy środków nakazanych przez odwagę i przez roztropność. Nie lubią rzeczywopolitęj, dowodzą że jest niepodobna, a witali jęj ogłoszenie uwielbieniem najgorętszemi. Wymienimy jeden przykład. P. Sęgur d'Aguesseau w swoim wyznaniu 25 marca 1843 twierdził, że monarchia we Francyi przeminęła na zawsze — że czyn 24go Lutego sprowadza przeobrażenie socyalne, a w liście 19 Lutego 1851, pisanym do Prezydenta Zgromadzenia prawodawczego, tęje samęj rewolucyi zdumiewającej jako mówił, udziela przymotnik *przeklętej*. Gdyby nam mówiono, że to był rachunek, że należało uleść okolicznościom, — odpowiemy, że oszukując innych, nasamprzód oszukujemy sami siebie, i przygotowujemy sobie najprzykrzejsze zawody. — Kłamswo jest zdradzieckim sprzymierzeniem. W pewnych razach należy milczeć — czekać, zachować godność i niczem niepomieszane sumienie.

Jestto sumienie nieskażone, uczciwość w znaczeniu najwznioslejszém. Pan Guizot może dać kierunek rewolucyi której nie ubóstwiał, a może dać honorowo.

Byłoby przeto naszym życzeniem, aby Francya zwróciła się do pana Guizota, najlepiej znającego jój położenie, i mającego wszystkie siły konieczne, aby jój zapewnić urządzenie spokojne i trwałe, nie pytając, jakie ono będzie, monarchiczne, czyli demokratyczne. Form politycznych lekko nie ważymy, ale sądzimy, że obecny czas ma powołanie ogromniejsze — zachować i dokształcić to, co we wszelkiej ludzkiej społeczności, jest wieczne, nieustające. Na pierwotnych opokach rozelało się ciało ziemi, jój zadziwiające utwory. Podobnież w człowieku i społeczności, jest coś, co odpowiada tym pierwotnym opokom, co się nie przemienia, i z kąd występują nieskończenie wszystkie objawy naszego ducha.

Nam nie wypada stanowić czyli wyobrazić lipcowej monarchii, jój ostatni minister, może bez narażenia swój godności, bez osłabienia przekonań swoich, uznać to, co teraz we Francyi istnieje. Te pytania każdy w swém sumieniu rozwiązać powinien. Jest atoli różnica niezmierna i stanowcza — przysposabiać wybuch rewolucyi, a przyjąć czyn dokonany, spełniony bez nas i przeciw nam. Są czasami zdarzenia, którym ulegamy raczej aniżeli przyjmujemy je, nie mając dla nich zbyt cznej miłości. Są to obowiązki bardzo trudne, ale właśnie umysł najwyższe nie mogą się od nich uwalniać. Czasowi zwyczajnemu wystarczy człowiek zwyczajny. Możemy się zamknąć w nas samych, i wpływać na sprawy publiczne pośrednio tylko, jeżeli społeczność idzie biegiem spokojnym i porządnym — ale podczas chwil burzliwych, kiedy wszystko poruszone ze swych posad, ludzie wielcy, powinni wystąpić, narazić się nawet, bez względu, czyli po spełnieniu pracy, spocznie na ich czole korona wesela albo cierniowa. Pan Guizot nie na własny użytek odebrał okazale zdolności. Wszystko co się spełniło przez trzy ostatnie lata, dowodzi więcćj aniżeli potrzeba, że znamienici ludzie, że poważne stronnictwa, które się podjęły zbawienia Francyi, są nieskończenie niżćj powagi i ogromu zdarzeń. Pan Guizot stoi na miejscu wyjątkowém i bardzo szczęśliwém. Jest po za stronnictwami, nad nimi, nie wziął zobowiązań, da przystęp i posłuchanie wszystkim rozumnym życzeniom — może zbliżyć, pojednać, ale panuje nad nimi, wymaganie wyłączne — te ostateczności — najdoskonalsze, aby rozburzać i wzajemnie się niweczyć, — ale bez mocy, aby oddalić burze, aby sprowadzić społeczeństwo na drogi proste i znajome. Społeczność żyje i rozwija się przez kształtowanie się ciągłe, i stopniowane. Sposoby bezwarunkowe i heroiczne, pospolicie przyspieszają jój rozwiązanie. Dla strony prawćj i górnćj we Francyi niema gruntu. Francya prosi aby jój pozwolono cieszyć się jój własnćm życiem.

Jeżeli tylko nie mylimy się, pan Guizot nie jest bez uczucia swćj ważności, bez przewidowania swćj przyszłości — a w tym czasie przemian szybkich, niespodziewanych a zdumiewających, ta przyszłość nie może być daleka. Chćci wszystkich są za ostatecznćm rozwiązaniem, wzywają pewności, zamknięcia tćj okropnćj walki, która nuży i wyczerpuje siły, a nic nie stwarza.

Pan Guizot mniema, że to co teraz istnieje we Francyi, nie ma trwałości; że jest inna przyszłość dla świetnćj francuzkćj historii; ale nie ufając dążeniom wyłącznym, mniema również, że Francya mogłaby zatrzymać dzisiejszy układ rządowy. Nie ma nienawiści ku „tćj wielkćj demokracji” którą wytlómaczył i uwielbił. Prawdopodobnie jest za odnowieniem monarchii konstytucyjnćj. Tym życzeniom nie odmawiamy

ani prawdy, ani słuszności. Jednakże nie zabrania, aby Francya swego Washingtona mieć nie miała. ¹¹⁾ Jest bezstronny, i pełen umiarkowania które wydo był ze swęj mądrości, ze swych podniosłych wyobrażeń. Nie ma zawsze smutnej potrzeby wypierać się swoich zasad, aby uznać nowy stan francuzkiej społecznosci — nie ma ani upodobań, ani wstrętów zapalonych, jest człowiekiem stanu w znaczeniu najpodnioslejszém. Przez połączenie najszcześliwsze, ma w swym umyśle i charakterze dary, których nadaremnieby szukano w innych politycznych ludziach Francyi, a jest ich tyle! Pan Guizot, jest to jedyna postać, która po upływie tych trzech lat burzliwych, nic nie straciła ze swęj wielkości i zacności. Bylibyśmy skłonni uwierzyć, że przez dozwole nie Boże nie popadł temu poniżeniu moralnemu i politycznemu, które dotknęło tylu innych. Z tego oplakanego rozbitcia pan Guizot unioś wszystko ¹²⁾.

Te nasze przekonania nie są nowemi. Temu rok co oznajmiliśmy w *Przeglądzie*, ¹³⁾ że pan Guizot, człowiek władzy i wolności, posiada własności stanowiące pośrednika między królami a ludami, że bez uprzedzeń przeciw przeszłości i przeciw przyszłości, zachowa z pierwszej to co nie mogłoby być zniweczoném bez złamania warunków bytu społeczeństwa — że weźmie z drugiej to, co dowiedzie że ma w sobie moc życia i rozwinienia się. Sąd o tém co zaszło we Francyi i Europie przez dwanaście miesięcy, nawraca nas ku tymże samym przekonaniom, i uznaniu że pan Guizot jest tym pośrednikiem zdolnym uprzedzić nowe burze, przeczuwane powszechnie, bez nadziei, bez sposobu odwrócenia ich. Te wielkie potrzeby, którym koniecznie należy dać zaspokojenie rozumne, to wstrząśnienie całej Europy, którą osadzić wypada na podstawach gruntowniejszych, wyjąwszy, jeżeli jest chęć aby spadła do dalszych przepaści — te względy, zdają się przemawiać za naszym życzeniem, aby pan Guizot w tym 1852 roku, tyle groźnym dla jednych, a tyle pożądanym przez innych, został naczelnikiem Fran-

¹¹⁾ Nie mamy potrzeby wyrokować czyli Washington był największym i najcnotliwszym z ludzi. Nieodejmując jemu pięknych przymiotów, wątpimy przecież. Pan Guizot jako uczoney, jako człowiek stanu, właściwiej mógłby przyjąć nazwanie, które Washingtonowi udziela — nosi on znaki ludzkiej wielkości, którą można i szanować i kochać. Otóż my przynajmniej kochamy i szanujemy Washingtona z umiarkowaniem dosyć bliskiem objętności. Może Washington był największym i najcnotliwszym z ludzi, ale dla Ameryki, dla stosunków pośród których znajdował się. Może Jeniusz Anglo-germański nas Polaków bardzo słabo przycygał. — Washington, miał zawsze swoją wielkość, — ale zdaje się nam jest inna wielkość prawdziwa, wykończensza i bardziej ludzka.

¹²⁾ Zadumienie ogarnia odczytując zarzuty, jakie dawniej panu Guizotowi czyniono. Dowodzone, że p. Guizot sprzyjał uroszczeniom arystokratycznym. — A on mówi: „Senat arystokratyczny jest najnieznośniejszym rządem.“ Dowodzone i ganiiono, że pan Guizot zachwalał z bogacenie się — że ogłaszał złoto za wielkie poruszające narzędzie społecznosci. A on mówi: „Arystokracya pieniężna dla rządu jest niebezpiecznym sprzymierzeńcem, albowiem wlewa najmniej szacunku, a najwięcej zazdrości.“ Dowodzone jakoby p. Guizot dawał pierwszeństwo systemowi angielskiej monarchii, a on mówi — „Francya 1850, a Anglia 1660 mało są podobne, i nie mam chęci, chociaż o to byłem posadzany, przedstawiać jedną jako wzór dla drugiej. Francya ma swoje własne przeznaczenie i swój własny jeniusz, niechaj je zachowa i niechaj im wierzy.“ Pan Lamartine zrobił ciekawe odkrycie. Pismo p. Guizot'a o Monk'u, jest to apologia kłamstwa. Do takich obłąkań posuwają się stronnictwa francuzkie. Jest jeszcze jedno zjawisko, które nas zasmuca ale nie zdziwia. Przeciwnicy p. Guizota, po rewolucyi lutowej mają dlań umiarkowanie i sprawiedliwość — uwierzyli nawet, że pan Guizot dał najświetniejsze określenie tego co nazwano socyalizmem. Nie pozwolili sobie żadnych wyrzutów. Jest to rzecz godna powinszowania i szacunku. Inaczej jego dawni przyjaciele. Dziennik *des Débats* nie mógł pominąć dzieł p. Guizota, to byłoby za nadto rażące, ale nie znaleźliśmy tam owego przywiązania, owego przyzwotego ocenienia, i pisarza, i człowieka stanu, którego dawniej *Débats* wysoczyły i uwielbiały namiętnie.

¹³⁾ Przegląd Poznański. Maj 1850.

cyi. Jest to wedle nas jedyny sposób, który jeszcze pozostał, aby ukończyć pięknie rewolucyą Europy, albowiem jest to rewolucya niezmierna, która będzie przeciw fatalna, jeźli by się upierano przywrócić albo zniweczyć wszystko. Trzeba aby każda strona ustąpiła coś ze swoich uroszczeń. Trzeba aby każda strona, ze względu na swoje własne dobro, uznała pośrednika łączącego w swym umyśle i w swoich nakazach, ich nadzieje, ich wyobrażenia, a postawionego dosyć wysoko aby mógł być sprawiedliwym.

Francya, Europa oczekują takiego pośrednika. Żaden inny człowiek we Francyi albo Europie nie jest usposobiony ku tój godności. Rozsądek zaleca przyjąć mniej, ale z pewnością posiadania trwale i długo, aniżeli przez wymagania nieusprawiedliwione, narazić wszystko — popychać namiętności dobre i złe ku nowój walce, która zdaje się, podczas tych trzech lat zasiała dosyć ruin politycznych i moralnych, popchnęła Francyą i Europę nad sam brzeg przepaści, która na czas długi może pochłonąć najszacowniejsze zdobycze cywilizacyi. Nic nam nie da samowładztwo dzikie albo oświecone, nie socyalizm; zawsze odmówimy szacunku i ufności Cabet'om i Haynau'om, tym mniemanym zbawicielom społeczeństwa, którzy gwałtem chcą je zwrócić na tór raz porzucony, albo także gwałtem posunąć je do nieznanych, do nieodkrytych jeszcze ziem przyszłości. Samowładztwo i socyalizm najdziwniej się zgadzają na cel i na środki. Dla nich człowiek i ludzkość jest to nikczemna materya, którą poddać można wszelkim doświadczeniom. *Faciamus experimentum in corpore vili* — na Polsce naprzykład.

Dziennik francuzki *La Presse*, dawniej brał za godło owe wspaniałe wyrazy pana Guizota „każda polityka obiecuje wam postęp — ale „sama polityka zachowawcza postęp dać wam może.” Dzień 24. lutego zaprowadził do wydarzeń których nie przeczuwała opozycya dziennika *La Presse* ani władza wyobrażana przez pana Guizota. Po doświadczeniu, odkryto w tych słowach prawdę i prorocstwo, którym najsmielej przeczesno. Przez lat dwa Francya widziała i doznała wielu rzeczy, oprócz postępu prawdziwój wolności. — Francya zniecierpliwiła się: chciała jednym rzutem uchwycić dobro którego jój odmawiano, jako mniemała, niesłusznie. Lecz się zawiodła. Od 1848, przez niebezpieczeństwa które co chwila narażają jój byt, nadaremnie ściga za postępem którym wzgardziła — a ściga nie dla samój siebie tylko, ale i dla Europy — albowiem ma ona dar dobroczynny albo fatalny udzielania złego i dobrego które stworzyła. Po upadku Ludwika Filipa, stare monarchie, które przez szalony upor nie chciały jój zrozumieć, ani jój naśladować, ujrzały przerażone i zdumione razem, że spoczywały na gruncie bardzo niepewnym — że monarchia konstytucyjna przyjęta szczerze, i wykonywana sumiennie, mogła być wstrzymać burze rewolucyjne. Byłoby złudzeniem najdziwniejszém i fatalném gdyby wierzone, że monarchie niemieckie podniesione środkami wiadomemi, będą tём czém były przed 1848. Odmówiły one dumnie ustąpien monarchii lipcowej, a skłoniły się nikczemnie przed demagogizmem. Można myśleć co chcieć — można sądzić jako chcieć zdarzenie 1848 — pozostanie przecież widoczném, że Europa nie powróci nigdy na drogi któremi szła dotąd. Są zmiany których żadna ludzka potęga nie zdoła zniweczyć. Trzeba je uznać odważnie, aby osłabić złe które wydały, aby podnieść i zwiększyć dobro, które nigdy nie przepada. —

Człowiek jest zawsze swoim własnym dziełem. Toż samo rozumiemy o społecznościach, które są wyobrażeniem zogólnioném, zbiorowem, umysłów i sumień pojedynczych. Społeczność ludzka nie ma

w sobie zasady swego bytu. Wychodzi ona z Boga, ale Bóg człowieka niewolnikiem nie stworzył. Udzielił mu godność swego współpracownika, niejako przy sobie postawił, zrobił uczestnikiem swęj istoty, i takimi uzbroiwszy potęgami, oswobodził. Człowiek wolny, przez czyn swęj wiedzy, przechodzi wszystkie stopnie jakie tylko są między Bogiem a szatanem. Wznosi się ku niebu albo spada ku piekłom, wedle tego jak spełnia, albo łamie prawo boże, które w sobie nosi, „prawdziwe światło, które każdy człowiek z sobą na świat przynosi.” Przyszłość zatem będzie niebieska albo szataniczna, poddana złym albo dobrym potęgom — wedle kierunku, który ludzkość sama, wolnie wybierze.

Europa naszym zdaniem jest na tém przejściu, które może ją podnieść albo głębiej wtrącić do przepaści. Jest przeto naszym mocnym przekonaniem, że człowiek najwypróbowany może między wszystkimi jakich ma Francya i Europa, dostać władzę, na cel jedyny, urządzenia poruszeń Europy. Szukaliśmy we Francyi innego imienia mogącego rozwiązać ogromne trudności czasu — i ujrzeliśmy nie bez trwogi, że niema nikogo, ktoby się zbliżał do tego szlachetnego i okazałego umysłu. Inne świętości francuzkie albo się zaćmiły albo zbłąkały, nowe gwiazdy jęj ciemnieją, a nie śmiemy mieć nadziei, że ich wschód przędźkro nadejdzie. Rewolucya 1848 potrzaskała wszystkie wielkości, niezastąpiony ich innemi. Zdawałoby się, że przynajmniej na czas pewny, rewolucye mają moc fatalną raczej znizac aniżeli podnosić człowieka — i że trzeba wzywać o istotny wpływ boży, działający przez wybrane narzędzia, aby z tego chaosu wyprowadzić nowe a harmonijne stworzenie.

Nie ukrywamy sobie ani wagi, ani rozległości naszych wyrazów. Stawiamy pana Guizot'a bardzo wysoko. Nasz sąd o nim jest tém bezstronniejszy i tém bliższy prawdy, że był czas, kiedy na ten sąd nie dalibyśmy zezwolenia, a przynajmniej dosyć trudno. Nasz głęboki szacunek, nasze uwielbienie szczerze a rozważone, upoważniają nas oświadczyć, że przed 1848, nie naganiając ogółu polityki, spodziewaliśmy się więcej po panu Guizocie — oczekiwaliśmy dla Francyi ulepszeń obszerniejszych, dzielniejszego wpływu na stosunki europejskie. Błądziliśmy; nasz wzrok nie dostrzegał burz zamkniętych w jaskini Eola. Gwałtowność tych burz zrobiła nas umiarkowanymi, mniej wymagającymi. Jakoż nie mamy odwagi rzucenia się na to rozkołysane morze. Czyliż ono nie pochłonie tych nawet i najpierw, którzy jemu zaufali?

To co pan Guizot uznalby za stosowne dla Francyi, dla Europy, może byłoby niżęj naszych życzeń, ale to co udzieliłby, ułożyłoby się gruntownie, bez trwogi, bez nieufności, bez oporu. Byłaby skłonność przyjęcia rad podanych przez doświadczenie i przez mądrość. Próby krótkie ale stanowcze i nieoszacowane tych ostatnich lat, nauczyły nas nie ufać obietnicom świetnym ale zwodniczym, a tém niebezpieczniej zwodniczym, że się uśmiechały naszym snom ulubionym i szlachetnym. Czyliż nie widzimy jakim sposobem dotrzymuje opozycya monarchiczna i demokratyczna uroczystych zobowiązań przyjętych względem Francyi i Europy? Złamano je lekkomyślnie a nawet gorsząco. Uważano i osądzono ten czyn, że Polaków znieważano, wysmiano i opuszczono najwięcej, właśnie za panowania tęj francuzkiej demokracji, która żywiła ich nadzieje przyrzeczeniami najświetniejszymi. Weszła ona do władzy, pod wezwaniem oswobodzenia narodów, i zaraz się wyparła tych nieszczęsnych ludów, które na jęj głos powstały ¹⁴⁾, dopuściła się czynów tward-

¹⁴⁾ Przytaczamy dla nauki naszego kraju wyrazy niegodne, powiedziane przez jednego z członków Rządu Tymczasowego pewnemu Polakowi, który pozwolił sobie

szych jak te, które zarzucała panu Guizotowi, a których nie można znaleźć ani w naukach, ani w życiu politycznym tego męża. Nie wiemy czyli każdy nasz głos dojdzie pana Guizota. Jeżeli ten honor miałby być nam udzielony, spodziewamy się, że przyjmie z dobrą wolą nasze przyjazne wyrazy. Zaufanie nasze zjednał na sobie i dziełami swego jenuiszu i swoim nieskazitelnym sumieniem. Jako Polacy wiemy, że wedle warunków polityki, której nie założył, ale której nie mógł dowolnie odstępować, miał dla nas znaczne uczucia, że nie był obojętny na los naszej ziemi. Wzywamy tych, którzy tyle gwałtownie zarzucali panu Guizotowi opuszczenie naszej sprawy, aby powtórzyli jego słowa wymówione na Izbie Parów przy rozprawach nad zniweczeniem Rzeczypospolitej Krakowa. Pan Guizot oświadczył, że Francya ma prawo poświęcone traktatami, wiedzieć co się dzieje we wszystkich polskich ziemiach, Pan Lamartine rozwiązał owe umowy, ale nie postawił na ich miejscu innych mocniejszych rękami. To wedle języka nowej dyplomacyi, zapewne nazywa się postępek, utrzymaniem wpływu i honoru Francyi. Przyznajemy się — że takiego języka nie rozumiemy.

Zyczylibyśmy mocno, aby pan Guizot był pośrednikiem we Francyi i Europie, na cel ułożenia i zamknięcia rewolucyi, albowiem jest widoczne, i coraz widoczniejszym będzie, że ci którzy chcieli położyć koniec rewolucyi przez zatłumienie, albo przez rozwinięcie jej, upadli albo upadną w tém niewykonalnym przedsięwzięciu. Pan Guizot mówi o Waszyngtonie — że miał on tę czystą chwałę uczynić podobnym bez zaburzenia państwa, panowanie swoich przeciwników. Jeżeli się nie mylimy, właśnie w tém samym jest złożone posłannictwo francuzkie i europejskie razem, które pozwałamy sobie naznaczyć panu Guizotowi. Wierzmy że niema innych środków przywrócenia spokoju, ocalenia postępu, i pojednania o ile można najwięcej, dwóch sprzecznych sobie dążeń ku władzy nieograniczonej.

zapytać, czyli takim sposobem są spełnione przyrzeczenia uroczyste zaciągnięte względem Polski. „My nie chcemy wojny — ale jeżeli zechcemy, lud was wypędzi, albo wymorduje. — I Pan się nie lekasz, abym ja tych słów przez dzienniki nie ogłosił? — Nie ma dziennika, któryby śmiał przyjąć takie oskarżenie, a gdyby przyjął, któżby uwierzył.“ Pan Pagnerre, albowiem był to on, dobrze znał stan rzeczy. Są zbrodnie, którym nie śmie wierzyć przewrotność ludzka najszataniczniejsza, jeden francuzki demokrat śmiał — Demokracja niemiecka dla Polski także same miała uczucia. My przynajmniej nie mamy ani wstydu ani żalu — statecznie nie wierzyliśmy przysięgom demokratów francuzkich i niemieckich. Pan Leroux, jeden ze świeczników socyalnych, wyprorokował, że za pięćdziesiąt lat o Polskę nie będzie ani wspomnienia. Pan Marrast, dawny wydawca dziennika *National*, oświadczał się najwyraźniej za przywróceniem Polski, pchał lud paryski na barykady temi wyrazami: — „idźcie pomścić Polskę, naszą siostrę nieśmiertelną.“ Lecz tenże sam pan Marrast, członek rządu, był pierwszy, który się wyparł Polski, téj nieśmiertelnej siostry. Raczyl dać posłuchanie jednemu wysłańcowi z Polski, rozłożony na sofie, zaś wysłuchawszy go, tak odpowiedział: „O jakiej Polsce Pan mówisz? — alboż to gdzie jest jaka Polska.“ P. Bastide, minister spraw zagranicznych, znaczny zresztą człowiek, oświadczył p. Raumer'owi, posłowi pruskiemu — „polskie pytanie jest zużyte — Polacy jedni drugich oskarżają o zdradę.“ — Oppozycja demokratyczna namiętnie broniła Polski — ale przewrotnie. — Był to pozór, narzędzie burzenia monarchii. P. Odillon Barrot przez osmaście lat nakładał Izdom uznanie polskiej narodowości. Dnia 22go lutego 1848 podpisał zaskarżenie pana Guizota, zarzucając jemu, jakoby zewnątrz miał zdradzać prawa i honor Francyi. P. Odillon Barrot został nakoniec ministrem. — I cóż uczynił dla Polski? jakże utrzymał prawa i honor Francyi? Bez zemsty i bez goryczy, ale nie bez głębokiego wzruszenia zapisujemy czyn następny. Ci wszyscy, którzy się dotykali Polski lekkomyślnie, zdradziecko, zginęli nędznie. Bronić Polski jest to spełniać poświęcenie się religijne — jest to przyjmować posłannictwo uroczyste — albo jest to świętokradztwo. Rozbiór Polski zdaje się, był na to dopuszczonym, aby pokazać całe ludzkie zepsucie. Europa ścierpiała a nawet zatwierdziła rozszarpanie Polski — i przez ukaranie opatrzościowe, sama się nachyla do niewoli. Jest to błędem najniebezpieczniejszym, mniemać, że gwałt zadany prawom moralnym, pozostanie bezkarnym. Osoby, ludy i rządy, podpadają temu prawu okropnemu ale zbawiennemu. Każda zbrodnia we swój własnej naturze nosi konieczność ukarania.

Przeciwnicy i stronnicy Francyi zgadzają się przecież na to, że ona ma potęgę przeobrażenia Europy, jej wyobrażeń politycznych i umysłowych. Europa poddając się dobrowolnie, czy opierając się, ulega temu wpływowi zbawiennemu, który czasami bywał i fatalny. Cokolwiek Francya objawi we swoich pojęciach albo czynach, Europa przyswaja sobie działaniem niejako mechaniczném, które przecież mieć musi głębokie duchowe przyczyny. Francya nigdy nie jest sama dla siebie. Nie znał opatrnościowej tajemnicy jej bytu, kto powiedział: „każdy u siebie.” — To zdanie nie jest francuzkiem, nie jest chrześcijańskim, nie jest ludzkim nawet. Między narodami, między epokami historycznymi, jest zawsze jakiś związek, jakaś myśl wspólna, która je łączy. Ludzkość rozwija się, odradza się przez obrządek tej duchowej komunii. Ten wpływ Francyi na wychowanie Europy bywał najsilniejszym naówczas, kiedy się wykonywał powolnie, niewidzialnie, przez same pojęcia. Europa przyjmowała urok, którego nie znała, stawała się francuzką, nie mając wiedzy o tém przeobrażeniu.

Francya chce czyli nie, udziela Europie początkowanie i kierunek; Europa chce czyli nie, powolna czyli oporna, myśli i działa przez to prawo swego wychowania i swego wykształcenia się. To posłannictwo umysłu francuzkiego jestże wieczne? Nie wiemy. Wprawdzie słyszymy, że Germania przez swoje pojęcia oładnie świat. Inni zapowiedzieli bliskie panowanie Słowian, lub opatrnościowe posłannictwo Rosyi. — Te dumne zamysły pokazują się i w słowach i w czynach, którym nie odmawiamy ważności, atoli bardzo warunkowej. Niczemu nie przeczymy. — Jednakże wierzymy, że Francya jeszcze przez czas bardzo długi będzie wpływ wywierać. Byłoby za śmieszném uważać za coś wielkiego owe pompacyjne gadania niemieckie i moskiewskie. Jest to szarpanie się dzieci na prawidło surowe, które niemi rządzi często na ich własne dobro. Że dla Niemiec, że dla Rosyi, jest przyszłość okazała, to być może, ale ta przyszłość powinna nadejść przez rozwinięcie się rozumowe i stopniowane, i przez czyny któreby nie były najwrażniejszym buntem przeciw Bogu. Przypieszenie tej przyszłości przez uniesienie niecierpliwości albo dumy, naraziłoby ją tylko, a może oddaliłoby ją na zawsze. Każde usamowolnienie powinno być wypadkiem pracy i zasługi. Otóż tych prac, tych zasług u Germanii, u Rosyi jest jeszcze bardzo mało, a zboczeń, a obłąkań obłąkanych, za wiele. Z tych przeto powodów wprowadzamy nasze życzenia, aby się utrzymał ten stosunek Francyi i Europy — aby to ich spółnictwo konieczne, nieuchronne i zbawienne, spełniało się spokojnie, bez oporu, bez wojen mogących wznosić niejake przeszkody temu działaniu francuzkiemu, ale bezsilnych aby je zniweczyć. Cała Europa ciąży ku temu duchowemu jej ognisku. Jest to czyn za nadto powszechny, aby Francya odeń się chciała wyłamać, aby Europa mogła się nań oburzać. — Ten, któremu Opatrzność powierzy kierunek Francyi, winien się przejąć tym czynem, przez uczucie niezachwiane, przez postanowienie religijne. Francya przez wzgląd na miejsce które zajmuje w świecie, ma obowiązek przedstawić się wszędzie jako potęga, jeżeli nie pierwsza, to zawsze jako potęga przeważająca — nie cierpieć, nie uznawać żadnej innej wielkości. Jest to prawo jej bytu, prawo dane jej, a nie będące jej własnym dziełem. Ilekroć zaniedbywała tego prawa, zawsze odbierała ostrzeżenie, albo ukaranie surowe. Jest ona w świecie czemś niepodrzednym, nie była stworzona aby była tylko dla siebie. Dla niej, jako dla innych ludów, żyć, jest to wykonywać obowiązek tajemniczy albo uznany. Cóż zyskiwała Francya, cofając się, zniżając się, chcąc uniknąć ofiary, która się

wydawała za przykrą, albo której nie pojmowała? W miarę jako składała albo przekręcała swoje posłannictwo, wewnątrz wzbudzała osłabienie, bezrząd, albo przerażające wstrząśnienia — a zewnątrz dawała zachęcenie złym namiętnościom, uroszczeniem dumnym, myśłem niezgadującym się widocznie z obecnym wykształceniem człowieczeństwa. Tego dowodzi dawna i nowa historia Francyi. Tym Niemcom tyle filozoficznym, tyle chciwym panowania nad Słowianami, zbywa najzupełniej na sile początkowania i stwarzania. Jest to materya, odbierająca życie przez światło, którego sama przez siebie nie zna. — Niemcy nie mają nic, coby mogły przedstawić jako ich własne, — Nie uposażyły świata żadnym nowym pojęciem. To czem są, są przez przysposobienie sobie mniej albo więcej dokładnie żywiołów chrześcijańskich rzymskich, albo francuzkich. Pierwotna Słowiańszczyzna udzieliła im wiele, bardzo wiele. Rosya występuje z dumą, jeżeli można jeszcze ogromniejszą, a jednak to państwo nie przyjęło jeszcze natury, prawdziwie ludzkiej i prawdziwie politycznej. Takie to są potęgi wysuwające się natychmiast, kiedy Francya wyrzeka się obowiązków względem samej siebie i względem świata. Fryderyk II. król pruski, (a Polak, a chrześcianin nie powie nigdy, że on był wielkim,) mawiał: „gdybym był królem Francyi, ani jeden „wystrzał działowy nie dałby się słyszeć w Europie, dopóki bym ja nie „zezwoił.” Jeżeli to było prawdziwem w wieku XVIII, teraz jest jeszcze prawdziwszem. Francya może zaufać temu twierdzeniu natchnionemu przez nienawiść i przez przeczucie.

Jest przeto koniecznym, aby Francya wystąpiła — aby wymówiła słowo chwili naszej; wymówić je zaś powinna przez najwyższych swoich ludzi. Wszystko cośmy dotąd nadmienili, okazuje, że takim mienimy pana Guizota. Za pośrednictwem podobnych ludzi może się spełnić harmonijne zjednoczenie dwóch dążeń wyłącznych, mogących świat zakrwawić, ale niezdołnych utłumić rozwinięcia wynikającego koniecznie z loiki pojęć i wydarzeń.

Pan Guizot nie chciał zapowiedzieć sposobem wyraźnym, jaka będzie polityczna forma, pod którą Francya urządzi się ostatecznie — a która przez następstwo nieuchronne udzieli się Europie. Bardzo usposobiony dać pierwszeństwo rządowi monarchicznemu, nie oświadcza się jednak przeciw ustanowieniu rządu republikańskiemu, — i nie myśli wyszukiwać pewności, której on sam nie ma. Atoli jest niezawodnym, że stan rzeczy zmieniony 24. Lutego, nie może się odnowić w tychże samych warunkach — że społeczeństwo francuzkie i europejskie ulegnie ogromnym przeobrażeniom. Takie wstrząśnienia nie są bez przyczyny — muszą mieć swój cel.

Otóż, aby zapewnić Francyi urządzenie gruntowniejsze i trwalsze, a głównie, aby umiarkować i złagodzić dwa dążenia wyłączne, nie widzimy innych ludzi, jak ludzi znamienitości umysłowej i moralnej pana Guizota. Zmiany uznane przez Francją, Europa środkowa i wschodnia przyjmie mniej albo więcej skwapliwie, ale zawsze przyjmie je. Są konieczności opatrnościowe i historyczne, którym żadna ludzka potęga bezkarnie opierać się nie może. Mamy wyrozumienie dla tych wielkich i głęboko moralnych przywiązań ku podaniom zmieniającym się albo znikającym. Mamy równie wyrozumienie dla obaw wzbudzanych widokiem nieznaną albo ciemno widzianą przyszłości. Pan Guizot, jako uczony, jako prawdziwy człowiek stanu, jedyny który ocalał po 24. Lutego, posiada szacunek, uszanowanie i zaufanie we wszystkich stanach europejskiej społeczności. Jeżeli nie pozyskał przywiązań namiętnych,

nigdzie nie napotkał wstrętów stanowczych i nieubłaganych. Jeżeli kto, on niezawodnie posiada ten zdrowy rozsądek, który tyle wysoko ocenia, ale zdrowy rozsądek taki, jaki jest najdojrzałszym owocem podniesłego umysłu.

Pan Guizot jest protestantem, ale chociaż protestant, ma piękne wy-
miarkowanie dla katolicyzmu. Jeżeli osobiście nie daje jeszcze swego
zatwierdzenia, nie jest dlań przeciwnikiem. O tym przedmiocie niez-
miernej ważności, pan Guizot wytłumaczył się we swój mowie nieda-
wniej, radząc wszystkim wyznaniom wzajemne cierpienie różnic, a obok
jedność i miłość, aby ocalić zasadnicze pojęcia chrześcijaństwa. Nie do-
syć to ale i nie mało. Najgłębszy tłumacz europejskiej cywilizacji, ma,
zdaje się nam, p. Guizot prawo najśluszniesze oznaczyć prawdziwą war-
tość tego nowego ruchu, nieszczęśliwego pod wielu względami, ale któ-
ry może mieć rozwiązanie szczęśliwe jeżeli społeczeństwo będzie usilo-
wać rozumnie i energicznie przeszkodzić zamieszaniom, jakikolwiek mógł-
by być ich początek i nazwisko. Twierdzimy wyraźnie — nie mamy
usposobienia przyjąć odnowienia obiecywanego przez despotyzm albo
przez socjalizm, a nie przyjmemy przez wzgląd, że nie mogłyby w sku-
tek błędu zamkniętego w ich zasadzie, udzielić zapowiedzianego odno-
wienia. Pan Guizot mówi nie bez dumy: „Francya nie zapomni ani
chwwały ani wolności,” to jest, że nie może złożyć swego wpływu na
świat, bez ściągnięcia na siebie i na innych klęsk niewypowiedzianych.
Jemu też winni jesteśmy następne zdanie — „były dobre sprawy, które
„upadły.” Dobre sprawy nie zwyciężają przez to jedynie, że są dobre-
mi. Zwyciężają one stosownem użyciem sił najrozumnieszych i najje-
nergicznieszych, przyjmując kierunek wskazany przez umysł pierwszy,
zdolny pojąć je, ocalić je, a najgłówniej oddalić obłąkania wychodzące
z nichże samych i z oporu przeciwników. Szukaliśmy między znakomi-
tościami dawnymi i nowymi, której możnaby powierzyć to posłannictwo
— i godnym wyrównywającym potrzebie, znaleźliśmy tylko pana Guizota.

Nie utrzymujemy zgola, iżby p. Guizot miał być samą doskonało-
ścią ludzkiego rozumu, to byłoby za wiele, my go tylko mamy za naj-
lichniesze uosobienie umysłu Francyi.

Nie zatrzymując się przez domysły bardzo dozwolone Polakowi,
coby dla Polski pan Guizot uczynił, albo nie uczynił, nie możemy prze-
cież nie poruszyć myśli, która zapewne przedstawia się temu umysłowi
nawykłemu odkrywać w czynach historycznych działanie pojęć moral-
nych i religijnych. Jest dobrze, mniemamy, oznaczyć jakiś związek ta-
jemniczy między Francją i Polską. W chwili rozbioru ostatniego, Fran-
cya ujrzała pierwsze zjawiska swego zniżenia się, i swoich rewolucyi.
Jej działalność dyplomatyczna ścieśniła się. Wojny Rzeczypospolitej i
Cesarstwa jeszcze zwiększyły przerażającą nierówność sił Francyi i państw,
które nie były i nigdy dla niej nie będą przyjaznymi. Przez ostatnie
pięćdziesiąt lat, to przymierze Francyi i Polski, jeszcze mocniej się ze-
spola. W tym okresie potężnym chwały i nieszczęść, niesmiertelnym
przez świetność i przez klęski, są jedne wspomnienia dla Francyi i dla
Polski. Nic się nie stanie we Francyi wielkiego albo smutnego, co-
by w Polsce nie wzbudziło najwyższego zajęcia. Rewolucya lipcowa po-
wodziła się w Warszawie. Ten czyn, wskazujemy jedynie, nie chcąc
nateraz tłumaczyć jego przyczyny i jego następstwa. Naszemu zda-
niem, w tym czynie ukrywa się myśl opatrnościowa, której rozwinięcie
się, albo zniknięcie, wedle wszelkich podobieństw, wpłynie na przyszłość
Europy. Jeżeliby te dwie potęgi zeszyły z widowni świata, i jeżeliby ze-
szła jedna, przypuszczamy Polska: owa „duchowa oświata” mówiąc wy-

razami *Przeglądu dwóch światów*, przeniosłaby się na inne miejsce. Na które? Obietnic mamy za wiele. Rosya wysuwa się, jako zachowawczyni zasad moralnych i religijnych, ogłaszając rozwiązanie się Zachodu. Pytania niezmierzone, których nie umie oznaczyć umysł najśmielszy. Lecz te pytania mogłyby być położonemi, gdyby Francya zajmowała miejsce wskazane dla niej przez jej dzieje i przez jej wagę europejską; gdyby istniała Polska taka, jaka się ukształciła przez dziesięć wieków swęj historii czystej i świetnej — albowiem Polska nie upadła przez wyczerpienie swęj żywotności, ale przez gwałt, źródło obfite późniejszych gwałtów. Polska mogła być rozerwana — wszelka zbrodnia jest możebna. Lecz nie zdołano zniweczyć następstw loicznych i okropnych, które téj chwili, kiedy to piszemy, nie tylko nie złagodziły się, ale zwiększają coraz ogromniej swoje działanie trujące. Europa znosi ukaranie, na które zasłużyła, nie opierając się temu złamaniu religijnego i moralnego porządku. Ujarzmienie gwałtowne i nieusprawiedliwione wielkiej historycznej narodowości, nie mogło się spełnić i nie utrzymuje się bez wzbudzenia niezmiernych zamieszkań. Tych bożych ostrzeżeń nie zabrakło Europie, z których ona nie korzystała, i dotąd nie korzysta, *Abysus invocat abyssum*. Pan Guizot po wypadkach krwawych 1846, po rozwiązaniu rzeczypospolitej Krakowa, nie wahał się urzędownie oznajmić księciu Meternichowi — „sumienie Europy jest zakłócone rozbiorem Polski.” — Jakże nie powtórzyć najnajomskiej, najsmutniejszej prawdy? Ludziom, narodom i rządóm zły czyn bywa najłatwiejszy — ale naprawienie trudne, czasami niepodobne, póki sam Bóg nie ześle swojej własnej zemsty.

Kończymy wyrazami samego pana Guizota, które doń i do Francyi odnosimy „Pytania niezmierne, trudne w ich rozwiązaniu, jeżeli się nie „myślę, dla samychże krajowców, a niepodobne obcym.” Nie zapomnieliśmy tych słów, oceniając wysoko położenie pana Guizota, i ważność spraw francuzkich i europejskich. Obstawiamy jeszcze, i uporeczywie przy tém przekonaniu, które cóżkolwiek zaszło nie jest umieszczone w rzędzie złudzeń szlachtetnych, ze względem Francyi nie jesteśmy cudzoziemcami. Przytém pan Guizot, jako człowiek stanu, jako uczony, nosi charakter powszechny. — Jest pojmowany, jest przyjęty przez umysły rozdzielone widokami religijnymi i politycznymi. Jest w nim ta wyższość niezaprzeczona, ta wielkość uznana, która jemu we wszystkich krajach zapewnia poważne przyjęcie. Co się nas dotyczy, może my, przywiązani do Francyi głęboko, szczerze i rozumowo — ale nie zmieszani ze stronnictwami jej, jesteśmy najwłaściwiej usposobieni ujrzeć jej potrzeby i wskazać człowieka, któremu ona powinna się oddać, przez wzgląd na własne dobro, i przez obowiązek ocalenia europejskiej wolności, i dla tych, którzy ją Kochają, i dla tych którzy ją nienawidzą.

Francya ma człowieka jakiego jej potrzeba. Lecz aby mógł on odpowiedzieć wielkim koniecznościom swego kraju, należy mu dać zupełną wolność działania i powszechne uznanie we wszystkich stronnictwach. Pan Guizot miał dosyć tych ludzkich wielkości, które, jako mówi on sam, zostawiają po sobie wiele znuzenia i wiele goryczy. Może powiedzieć o sobie — miałem mój dzień. — My atoli chcemy wierzyć, że będzie miał swój dzień prawdziwszy i okazalszy, przynajmniej wedle miary, w jakiej sercu ludzkemu wolno czuć błogosławienstwa i roskosze czyste. Może ci, którzy się nad innych wzniesli czynami długiej zasługi mają najżywsze pojęcie ludzkiej nędzy — pojęcie zbawienne, upominające abyśmy nie nadużywali naszej wielkości, abyśmy jej za bardzo nie wierzyli. Wielkie dusze najlepiej znają wielkie smutki.

Składając nasze pióro, uważamy, żeśmy nie wyczerpnęli przedmiotu. Zostaje nam mówić o ważności naukowej i historycznej dwóch pięknych utworów, z których jeden, wyklada odnowienie angielskiej monarchii w roku 1660; a drugi przedstawia okazale założenie amerykańskiej rze- czypospolitój. Pierwsze z tych zdarzeń nie przeszło bez wpływu na rozwinięcie politycznych urządzeń Europy. Byłoby złudzeniem mniemać, że drugie również wpływu odpowiedniego nie będzie miało.

Zastrzegając sobie powrót do *Monka* i do *Washingtona*, zachęcamy naszych czytelników, aby czytali obadwa pisma pana Guizota, — i aby korzystali z nauki w nich zamkniętej.

DEPUTOWANI POLSCY

NA DRUGIEM ZEBRANIU IZB BERLIŃSKICH

w roku 1854.

Powiedzieliśmy w przeszłym artykule, iż zakres działania deputowanych naszych na sejmie Berlińskim jest i będzie bardzo ścieśniony. Pozostał nim bezwątpienia. Posłowie polscy rzadko brali udział w obradach, tylko rzucali głosy na szalę prawodawstwa Pruskiego — nie powiodło im się nic przewieść, niczego dla prowincyi uzyskać. A przecież pominąwszy nawet słynny manifest, który podaliśmy poprzednio, obecność ich na sejmie okazała się nie tylko nieodbicie potrzebną, ale nadto przyniosła znaczne moralne dla sprawy Polskiej w ogóle, a w szczególności dla Poznańskiego korzyści.

Żegnając grono kolegów dep. Cieszkowski, dobrze powiedział, iż najlepszem zaprzeczeniem starego a niegodnego przysłowia: „Polska nierządem stoi,” jest zgoda i jedność kółka Polskiego na minionym sejmie. Wraz z nim życzymy, aby zgoda ta coraz ściślejszą, aby ta jedność coraz spoistszą się stawała. Tą tylko koleją można coś wywalczyć na sejmie, a jeśli nie wywalczyć, to się przynajmniej oprzeć i godność narodową uchować. — Frakcyja 20stu członków nie zdoła niczego dokazać sama przez się w zgromadzeniu z 352 osób złożoném, ale często w walkach stronnictw bardzo wiele zaważy, — często rozstrzygnięcie od jej decyzji zależeć będzie. Wszelkie kółko podobne może zostać powodem obaw dla wszystkich stronnictw, nieraz jego kreski staną się celem ubiegania się stron obu. Dziś to korzystne położenie nie przyniosło owoców, z powodu nienawiści ku Polakom, jaką obie strony Izby są przejęte; ale któż ręczyć może, czy przyszłość innych usposobień, innych następstw nie sprowadzi; wszakże na końcu już i lewa konstytucyjna, i Gotajczycy nawet zaczęli przemawiać za nami. Wszystkie te jednak korzyści znikają, jak skoro członkowie kółka albo nieobecni są w Berlinie, albo téż pomimo uchwały większości usuwają

się od głosu. Widzieliśmy liczne przykłady pierwszego i drugiego wykroczenia. Pojmujemy, że mogą być obowiązki w kraju, przewyższające ważnością swoją korzyść zasiadania na Berlińskim sejmie, pojmujemy, że zachodzą przypadki, w których niepodobna pojedynczemu członkowi głosować wbrew sumieniu za uchwałą większości. Ma on wtedy prawo (na co, o ile wiemy, i regulamin kółka Polskiego pozwala) wstrzymać się od głosu. W żadnym jednak razie powody nieobecności, lub wyłamania się z pod ogólnej uchwały, nie mogą, nie powinny być częste. Spodziewamy się po patriotyzmie mniejszości kółka, iż na powyższe zasady przystanie. Potrzeba tem jest oczywista, iż przy dzisiejszym składzie stronnictw, los najważniejszych uchwał był zwykle w rękę Polaków. Na dowód kilka tylko stawiamy przykładów. Słusznie utrzymywała gazeta Konstytucyjna, iż nieobecności deputowanych Poznańskich zawdzięcza ministerstwo zwycięstwo w kwestyi adresu, chociaż jest rzeczą prawie pewną, że posłowie nasi nie byliby się zdecydowali, dla dogodzenia widokom stronnictwa, które nam nigdy rzetelnego nie okazało współczucia, a tyle razy nienawiść rodową zdradziło, aby mówimy dla poparcia obcej sobie sprawy Niemieckiej Izbę na rozwiązanie, kraj na represyą wystawiać. — Poprawkę Richtsteig'a odkładającą wprowadzenie podatku klasycznego do roku 1855go, a tylko dziewięciu głosami większości przyjętą (153—144), zdecydowało dziesięć głosów Polskich ¹⁾. — Na posiedzeniu 30ém w dn. 25. lutego trzyma tylko głosami przeszedł umotywowany porządek dzienny oświadczający zaufanie ministerstwu, a pięciu było nieobecnych Polaków. Inni przeciwko niemu głosowali. — Najwidoczniejszy brak jedności okazało kółko w przedmiocie mocyi deputowanego Vincke. Wniósł on jak wiadomo o obranie komitetu, celem zbadania stanu kraju, zagrożonego polityką ministerstwa. Większość grona Polskiego, zważywszy, iż wniosek ten opierał się głównie na powodach nieukontentowania z obrotu sprawy Niemieckiej, która nas jako Polaków nie obchodzi; zważywszy nadto, iż pora do oboru podobnego komitetu po dokonanych czynach i otrzymaném przez ministerstwo nad Izbą zwycięstwie (z tego także powodu większa część lewej strony oświadczyła się przeciw komitetowi; p. Vincke otrzymał zaledwie 41 kresek) już była niewczesna, postanowiła przeciw wnioskowi, a za porządkiem dziennym głosować. Tymczasem ośmiu tylko deputowanych poszło za tém zdaniem, pięciu (ks. Janiszewski, pp. Lisiecki, Morawski, Pokrzywnicki, Stablewski) było na urlopie, czterech (ks. Bażyński, pp. Chiżyński, Grabowski, Niegolewski) opuściło Izbę by wotowania uniknąć, p. Więckowski wstrzymał się od głosu. Gdyby rozbiecie takowe powtarzało się częściej, frakcyja Polska, dość już liczbą słaba, straciłaby wszelkie znaczenie ^{2 a)}.

¹⁾ Wprawdzie Izba na posiedz. w dn. 19. lut odwołała swoje postanowienie z 15., przyjmując 14 lipca r. b. jako termin wprowadzenia prawa; nie obala to jednakże uwag naszych o ważności głosów kółka polskiego.

^{2 a)} Tłumaczy to jednak mniejszość nieposłuszna, iż z winy przewodniczącego nie zwołano poprzednio posiedzenia, celem obrady i porozumienia się.

Pierwszy z posłów Polskich, który na mównicę za nowém zebraniem się Izby wystąpił, był dep. Cieszkowski. Szło o przyjęcie nowego systematu podatków klasycznych, czyli podatków od dochodu (Posiedz. 22. dn. 12. lut.). Deputowani nasi postanowili głosować przeciw podatkowi. Skłaniały ich do tego raz względ na smutny stan majątkowy obywateli ziemskich Księstwa, którzy przez podatek ów i przez sposób w jaki oznaczanym będzie do ostatniej dojsć mogą ruiny, a powtóre i nadewszystko ta okoliczność, iż rząd zaprowadzając podatek od dochodów nie znosił podatków konsumpcyjnych, nie działał przeto dla dobra uboższych, ale na korzyść własnego systematu fiskalnego. Potrzeba było jednak Izbie i prowincyi krok ten wytłómaczyć, by podejrzeń i fałszywie podsuniętych powodów uniknąć. Podjął się tego dep. Cieszkowski.

„Mości panowie, powiedział, w ogólnej jeszcze dyskusyi głos biore, chociażśmy wczoraj i dzisiaj, w przeszłym roku i przed kilku laty tyle już ważnych i gruntownych objaśnień słyszeli. Czynię to zaś tym końcem, ażeby w krótkich słowach wyłożyć wam powody które zmuszają mnie i przyjaciół moich politycznych, pomimo stanowczego uznania zasady podatku majątkowego, oświadczyć się jednak przeciw projektowi obecnego prawa”

„. . . . Uznaję ja wprawdzie za jedynie prawdziwą zasadę, zasadę podatku od dochodów (pozwólcie mi, panowie, nazywać go raczej podatkiem majątkowym, co zarazem podatek od dochodów i kapitału oznacza). Ten podatek majątkowy za jedynie racjonalny uważam, pod warunkiem wszakże, iżby zaprowadzenie jego uwalniało stosunkowo od ciężarów klasy uboższe, tak iżby podatek od dochodów stawał się górującym, chłonącym w siebie, i z kolei zastępującym wszystkie.”

„Zrozumiemy, panowie, całą ważność podobnej uchwały. Podatek od dochodów jest podatkiem rewolucyjnym; dziwi mnie nawet, że go w tej Izbie socyalistowskim nie nazwano, jak to już miało miejsce gdzie indziej. Rewolucyjnym jest on na wszelki sposób, i chodzi tylko o to, abyśmy uznawszy raz potrzebę podobnej rewolucyi finansowej, przeprowadzili ją ile możności sprawiedliwie, z uwzględnieniem interesów prywatnych. Rozporządzenie zaś to nie będzie nigdy sprawiedliwem i względnem, jeżeli nie wypełni warunków, jakim mu był zakreślił; to jest, jeżeli nie powstanie równocześnie ze zniesieniem odpowiedniej kwoty podatków konsumpcyjnych, — w przeciwnym razie będzie tylko wychodzącem od Izby, podwojnem i niesłusznem przeciążeniem”

Na dowód twierdzenia i dla odparcia zarzutu, jakoby był ideologiem doktrynerskim, powołał się mówca na dwuwiekową powagę praktycznego Vaubana, potem nowszy przykład z Angielskiej administracyi przytoczył.

„Wiecie, panowie, na jak kolosalną skalę zniósł Sir Robert Peel podatki konsumpcyjne, zaprowadziwszy dochodowy. Mam mocne przeswiadczenie, iż tej wielkiej reformie finansowej Sir Roberta Pee'la za-

»wdzięcza Anglia, iż rewolucya r. 1848 nie przekroczyła Kanału. Rok 1848 zastał w Anglii ubogich opatrzonych w chleb tańszy i robotników przy pracy; i dla tego mam prawo sądzić, iż środek Roberta Peel'a rewolucyi zapobiegł.»

»Obecny zaś projekt prawa ani zdoła rewolucyi odwrócić, ani też jest środkiem stanowczo z rewolucyą zrywającym.»

»Powiedziałem raz już i powtarzam jeszcze: środek ten jest rewolucyjnym, nie ewolucyjnym; jest wybiegiem fiskalnym, nie zaś rozporządzeniem ekonomiczném....»

»Panowie! Projekt, który wszystkie wady dawnego systemu w sobie zawiera, a nadto wady zupełnie nowego rodzaju wprowadza, projekt taki nie może na nasze przyjęcie rachować....»

».... Jeżeli wszystkie półśrodki są niebezpieczne, cóż powiedzieć o prawie, które przy połowiczności swojej jeszcze drugą połowę wad, do przeciwnego systematu należących, przybiera, a nawet je pomnaża.»

»Z tych powodów, radzę wam, panowie, abyście projekt prawa odrzucili.»

Mowa powyższa na której widok i nie mogliśmy się zgodzić, zyskała znakomite w Izbie powodzenie. Podobała się opozycyi dla postawionej zasady, przypadła do smaku wielu członkom prawej strony, ile że tam życzo no sobie obalenia prawa. W istocie ułożona była tak zręcznie, iż gdyby twardy niedostatek skarbu nie zagłuszał wszelkich rozumowych powodów, mogła być pociągnąć ogromną większość wszystkich stronnictw. Ale ministerstwo i przychylni ministerstwu mówcy odwołali się do patriotyzmu pruskiego, jęli błagać o zasilenie wycieńczonego skarbu, i rozporządzenie przeszło.

Inna sposobność do wystąpienia w obronie praw Księstwa podała się deputowanym naszym przy rozbie raniu budżetu ministra spr. wew. Komisya budżetowa wniosła, ażeby Izba wypowiedziała nadzieję, iż po zaprowadzeniu ustawy gminnej w prowincyi poznańskiej summa 54,000 tal., na komisarzy obwodowych przeznaczona, zniknie z etatu. Najlepiej było zapewne zostawić, żeby wniosek ten przeszedł cichaczem bez dołożenia się Polaków. Miał on tym sposobem najwięcej podobieństw zwycięstwa. Ale Niemcy poznańscy nie zdołali pominąć milczeniem takiej dla Księstwa względności, nie mogli oni znieść by choć raz jeden Polaków porównu z innymi obywatelami państwa traktowano. Bar. Schlottheim, dawny landrat Babimostski oświadczył się za utrzymaniem komisarzy policyjnych, a to z powodu, iż rozległe powiaty nasze nie pozwalają landratom dostatecznie ich dopilnować, iż nie będzie kandydatów mogących i chcących zarazem urzędy policyjne sprawować, że wreszcie ubogie nasze gminy kosztów utrzymywania własnej policyi ponosić nie mogą. Mowy p. Schlottheim'a to mają do siebie, iż są raczej dla przeciwników, niż dla przyjaciół korzystne, ostatnia jednak o tyle zły wpływ na losy wniosku wywarła, iż obudziła uwagę Izby i podrażniła nienawiści. Konieczność odpowiedzi z naszej strony była widoczna. Trudnego zadania podjął się dep. Niegolewski. Nie możemy powiedzieć, aby

mu się zupełnie powiodło. Mowa p. Schlottheim'a, jak mówiliśmy wyżej, zwróciła uwagę, poruszyła nienawiści rodowe. Zrozumiał to dep. Niegolewski i zrazu nawet pojednawczo do Niemców przemówił; w dalszym jednak ciągu zapomniał przyjętej roli i zamiast zepchnąć całą kwestyą do rzędu rozporządzeń administracyjnych, zamiast uspić namiętności, podniósł instytucyą komisarzy dystryktowych do wysokości systemu politycznego, odłonił wszystkie nasze niechęci i skargi, poruszył drżące podejrzenia, żar nienawiści podmuchał. Mówił o systemacie policyjnym, pod którego ciężarem jęczymy, o dobrach za bezcen Niemcom przedawanych, o przesławianach urzędników za głosowanie z Polakami, o ciągłych prawach wyjątkowych; wspomniał o niepodobieństwie przeprowadzenia demarkacyi, o niedostatku naukowych zakładów w Poznańskiem, skończył wreszcie porównaniem stanu naszego z Irlandyą. Nie zarzucimy mówcy wraz z niespokojną Izłą, że się oddalił od rzeczy, nie zarzucimy niekonsekwencyi, nie zaprzeczemy słuszności. Instytucya komisarzy obwodowych wiąże się ściśle z przyjętym przeciwko nam systematem rządowym i jest tylko ogniwem łańcucha niedoli naszej. Nie dziwimy się także, iż młody i pełen zapału deputowany użył pierwszej okoliczności do wypowiedzenia słusznych zażaleń. Nie możemy jednak powiedzieć, iżby stosownie postąpił. Dwie rzeczy, wytaczając krzywdy nasze przed sąd opinii publicznej cudzoziemskich ciąż prawodawczych, na bacznój uwadze mieć trzeba: raz, by skarg sprawiedliwych przez ciągle powtarzanie nie pospolitować, powtóre, aby nie drażnić wtenczas, kiedy jest choć cień podobieństwa, iż się da dla prowincyi bez szkody ogólnej sprawy, bez obrazy godności narodowej, jakąbądź korzyść uzyskać. Pan Niegolewski zapomniał o tém na chwilę, dał się porwać rozdrażnionemu uczuciu i dla tego mowa jego lubo nie spowodowała, ale przyczyniła się niezawodnie do odrzucenia wniosku komisyi. Prezes jój pan Bodelschwingh i referent dep. Parpart zaczęli tłumaczyć, iż wniosek ich nie miał na celu nagany instytucyi, ale tylko przeniesienia kosztów z kasy państwa na gminy W. Ks. Poznańskiego żądał. Naprózno dep. Cieszkowski (który nie mając już prawa zapisać się na liście mówców, w kwestyi niby regulaminu, z narażeniem się na nagane, głos zabrał, okazał ze słów referatu, że co innego miała na myśli komisya ²⁾); Izba znaczną większością odrzuciła przedstawienie.

Przy sposobności sprawozdania centralnej komisyi (do przejrzania budżetu) o dochodach i wydatkach ministerstwa oświecenia podali deputowani polscy dwa wnioski. P. Cieszkowski domagał się dla Księstwa uniwersytetu, p. Mar. Żółtowski szkoły realnej i nowego katolicko-polskiego gimnazjum.

Oto jest dosłowne wniosków tych brzmienie:

²⁾ Referent powiada: „Komisya nie miała najmniejszego powodu zalecać Izbie „polepszenia stanu komisarzy dystryktowych, gdyż zdaniem jój instytut ten — jak to „po kilka razy w referacie niniejszym wspomniano — po wprowadzeniu ustawy gminnej, powiatowej i okręgowej, stanie się zupełnie zbytecznym.“

- 4) Cieszkowski wnosi, „izby wysoka Izba raczyła: poddać pod rozwagę
„rządu w jaki sposób i w jakim rozmiarze możnaby jak najprę-
„dziej uczynić zadość dawnemu życzeniu narodowości polskiej,
„oraz koniecznej potrzebie wyższego naukowego zakładu w Po-
„znaniu, a to w celu, by znieść, choć w części przynajmniej nie-
„korzyści owego wyjątkowego położenia, w którym W. Ks. Po-
„znańskie względem wszystkich innych prowincyi państwa pru-
„skiego zostaje.”

Powody

- a) „które spowodowały wnoszącego do zrobienia wniosku:
„zawierają się w dwóch (pod Nrem I i II w dodatkach oddru-
„kowanych) petycyach VIgo i VIIgo sejmku prowincjonalnego;
b) „któreby skłonić powinny wysoką Izbę do łaskawego zatwier-
„dzenia wniosku:
„*Justitia distributiva.*”

- 2) Żółtowski et cons. „Wysoka izba zechce: wypowiedzieć życzenie,
„izby rząd państwa obmyślił i w budżecie na rok 1852gi umie-
„ścił fundusz, na założenie w W. Ks. Poznańskim nowego kato-
„lickiego gimnazjum, jako też nowej szkoły realnej, ze szczegól-
„nym uwzględnieniem potrzeb narodowości polskiej.”

Powody.

„Powszechnie uznana potrzeba, którą przyznał komisarz rzą-
„dowy na posiedzeniu specjalnej budżetowej komisji.

Wspomnieliśmy o dwóch petycyach sejmku prowincjonalnego, któ-
re deputowany Cieszkowski na poparcie wniosku przytoczył. Są to zrę-
cznie i starannie ułożone dokumenta. ³⁾ Pierwszy z nich z roku 1843
dowodzi konieczności wykładu wyższych nauk w narodowym języku,
wylicza szkody materialne i moralne, jakie prowincya przez wyjątkowe
położenie swoje ponosi, uprasza wreszcie o założenie fakultetów teologi-
cznego, prawnego i filozoficznego, oraz szkoły agronomicznej, odwołując
się do uczucia sprawiedliwości i dążeń cywilizacyjnych rządu pruskiego.
Fundusz potrzebny na utrzymanie podobnego zakładu proponuje zgrom-
adzić petycyja; 1) z oszczędności seminarjum i konwiktów katolickiego
w Wrocławiu (16,500 tal), przeznaczonych dla diecezji poznańskiej i
gnieźnieńskiej; 2) z oszczędności seminarjów duchownych w Poznaniu
i Gnieźnie; 3) prywatnych darów. — Kiedy ani uczucie sprawiedliwości,
ani widoczna potrzeba nie zdołały wywołać pomyślniej dla Księstwa od-
powiedzi, uchwalił sejm prowincjonalny w r. 1845. drugą petycyją. Jest
ona odpowiedzią na odmowną odprawę królewską, powtórzeniem przy-
toczonych w pierwszej prośbie powodów i nowym zakofataniem do twar-
dego sumienia niechętnych nam władzców.

Postowie nasi nie przestali na dowodach i dokumentach, przyto-
czonych w powyższych petycyjach. Zebrali oni mnóstwo szczegółów
historyczno-statystycznych, z których się przy dyskusyi najwidoczniej

³⁾ Znajdują się przytoczone dosłownie w 72gim i 73cim Nrze Gońca z r. 1851.

okaże, iż rząd panujący tak wielkie kapitały w dobrach duchownych i klasztornych, w znacznej części na cele naukowe przeznaczonych i rzeczywiście na nie długo używanych, do skarbu publicznego zabrał, iż zaprowadzenie nowych instytutów naukowych, założenie uniwersytetu w Poznaniu nie za łaskę z jego strony, ale za naturalną, prawnie nam przynależną restytucją uważać należy; okaże się dalej, iż ilość szkół i liczba uczących się przed zaborem prowincyi nie tylko względnie do ogólnego stanu oświaty i wymagań ówczesnych, ale nawet absolutnie niższemi od dzisiejszych nie były. Powiadamy: okaże się, gdyż wnioski obadwa odesłano do komisyi oświecenia, która ich przed odroczeniem posiedzeń sejmowych wygotować nie zdążyła. Mamy już jednak w rękę sprawozdania rzeczonéj komisyi.

Referentem o wniosku p. Cieszkowskiego był dep. Ulrichs. Sprawozdanie jego, nieprzychylnie co do treści, jak łatwo było przewidzieć, odznacza się jednak wielkiem umiarkowaniem, przywoitością wyrażeni, a nawet uznaniem niektórych praw naszych. „Ludność Polska, mówi „referat, ma zupełne prawo wymagać, aby państwo krzewiło i popierało „jój najdroższe, duchowe potrzeby. Te zaś objawiają się językiem i literaturą, w których jój narodowość, odmienna co do tu i owdzie używanych narzeczy ⁴⁾, wyrobiła sobie organ szanowny, równy Niemieckiemu.” I znowu: „Naród Polski ma wprawdzie bogaty i wykształcony język, utworzył on sobie mimo nieprzyjaznych okoliczności zewnętrznych znakomitą literaturę, nie brak mu także wielu przymiotów i zdolności umysłowych, ale uniwersytet, jeżeli ma odpowiedzieć celowi, wymaga znacznej liczby ludzi poświęcających się specjalnie naukowości, w części i takim, do których nawet w Niemczech mało jest „bardzo kandydatów.” Wnosi zatém komisya, by przy uniwersytetach Wrocławskim i Berlińskim osobne katedry języka i literatury Polskiej założyć. Komisya i sprawozdawca jój, pomyliwszy się w zasadzie, do fałszywego musieli dojść wniosku. Potrzeby nasze umysłowe nie ograniczają się, jak oni myślą, na samęj nauce języka i literatury. Nie zaginęły one dotąd, chociaż ich nie uczyli Niemcy, nie zaginą nie zawodnie i później. Bładaby była z narodowością Polską, gdybyśmy języka i literatury naszéj w Berlinie i Wrocławiu uczyć się musieli. Nam nie chodzi o kilka godzin Polskiego języka, o jedno kolegium literatury, ale o rozwinięcie narodowości we wszystkich kierunkach wiedzy, o wykład wszystkich nauk w narodowym języku. Dla tego téż założenie katedr języka i literatury Polskiej nie zaspokoi nas wcale, nie odpowie, jak się tego komisya bezzasadnie spodziewa, „życzeniom ludności Polskiej, narodowość swą umiejętnie rozwijać pragnącej.”

Sprawozdawca usprawiedliwia odmowę komisyi już to niepraktycznością propedeutycznego instytutu, o który wnosił był VII. sejm prowincjonalny w wyż przytoczonéj petycji, już niepodobieństwem obcia-

⁴⁾ Znaczenie tego objaśnienia poznamy później. Raport komisyi spisany został po owéj haniebnej dyskusyi o zaplacie notaryuszów.

zenia skarbu wydatkiem rocznym 60,000 tal., tyle bowiem na uniwersytet potrzeba. Na pierwszy zarzut odpowiedzieć można, iż petitum owo było dawnym życzeniem, że je p. Cieszkowski tylko na poparcie wniosku przytoczył, nie zaś jako wniosek podał — na drugi odpowiedzą w czasie swoim deputowani nasi, wstrzymujemy się więc od wszystkich uwag w tym względzie. Co nam przykro to że najważniejszego zarzutu zwycięzko odeprzeć nie możemy. Referent zestawił liczbę abiturjentów z sześciu gimnazyj prowincyi i okazał, że w roku 1849 wyszło z nich tylko 54ch uczniów ze świadectwem maturitatis ⁵). Jest to fakt zasmuczający. Nie jedno gimnazyum Niemieckie dostarcza na rok więcej akademickiej młodzieży. Prawda, że egzamen maturitatis, jak z jednej strony jest pierwszym stopniem do wszelkiego wyższego zawodu, tak z drugiej sam przez się żadnych przywilejów nie daje, zkąd znowu płynie w naturalnym następstwie, iż wielu ubogich młodzieńców, coby mogli z pracy własnej żyć na uniwersytecie w mieście rodzinnym, nie mając zasobów na odbycie dalekiej podróży i utrzymanie w obcym kraju, cofa się przed trudnym i bezużytecznym egzaminem. Ale mimo to wszystko główna wina jest w nas samych i od nas poprawa zależy. Rzecz zadziwiająca i smutna! Księstwo Poznańskie posiadające ze wszystkich części rozzerwanej Polski najwięcej sposobów naukowego wykształcenia, Księstwo, dla którego inteligencya jest jedynym, najskuteczniejszym przeciw germanizmowi orężem, bodaj czy stosunkowo nie najmniej ze wszystkich prowincyi Polskich fachowych ludzi wydaje. Pókiż trwać będzie ta gnuśna opieszałość, kiedyż sami na siebie broń przeciwnikom podawać przestaniemy?

Mniej uprzejmym i bardziej niesprawiedliwym jest sprawozdanie tejże samej komisji (oświecenia) wniosku dep. M. Żółtowskiego. Autorem jego był pan Eckstein. Co się tycze założenia nowego gimnazyum, trzy zrobiono wnioski w komisji. Pierwszy zamierzał zwrócić uwagę rządu na potrzebę podobnego zakładu, dwa drugie miały na celu by przejść do porządku dziennego, z powodu iż rząd, jak się to z orzeczenia komisarza jego okazuje, interesa naukowe Księstwa Poznańskiego na bacznej ma pieczy. Wszystkie wnioski upadły znaczną mniejszością. Komisya zatem zmuszona była żadnego do Izby nie wnieść projektu, zostawując rozstrzygnięcie publicznej dyskusji. Nie obeszło się w raporcie bez wychwalania troskliwości rządu o stan oświaty w Poznańskim, nie obeszło bez wliczenia ilości zaprowadzonych szkół elementarnych i funduszów ze skarbu publicznego na instytut naukowe wyłożonych. Do-

⁵) Liczba ta tak się rozkłada:

z Bydgoszczy	-	-	-	-	-	5
z Leszna	-	-	-	-	-	6
z Gim. Ś. Maryi Magd. w Poznaniu	-	-	-	-	-	19
z Gim. Fryderyka Wilhelm.	-	-	-	-	-	5
z Trzemeszua	-	-	-	-	-	11
z Ostrowa	-	-	-	-	-	8

wody takie przekonywają tylko tych, co nie są bliżej obeznani z położeniem rzeczy. My wiemy a deputowani nasi statystycznymi spisami dowodnie okażą, iż jeżeli rząd dokładał ze skarbu fundusze na założenie i utrzymanie szkolek i gimnazyów, czynił to nie z łaski, nie tytułem dobroczyńcy, ale jako właściciel dóbr, które kościołom i klasztorom zabrał, a których przeznaczeniem i wieczystym kanonem były cele dobroczynne i naukowe. Wartość dóbr sekularyzowanych przechodzi kilka razy wszystkie fundusze, jakie rząd pruski w Księstwie na szkoły i instytuta dobroczynne obrócił. Żądać od nas, abyśmy się rzekli pretensyi do owego długu, abyśmy przestali protestować przeciw zgwałceniu woli przodków naszych, którzy uczciwie zebrany majątek na dobro przyszłych przekazali pokoleń, jest najwyższą niesprawiedliwością. — Nie mogła komisya odrzucić w podobny sposób drugiego wniosku dep. M. Żółtowskiego, wniosku o szkołę realną. Wiązało ją bowiem wyraźne przyrzeczenie królewskie, wypowiedziane w reskrypcie z d. 6. Sierpnia 1847 r. Stanowię, mówi J. K. Mość, na wniosek mego ministerstwa, iżby Poznańską szkołę miejską zamienić w gimnazyum realne, „którego „koszta — stosownie do najwyższego rozkazu gabinetowego — o ile „takowe z opłaty szkolnej i dotychczasowej dotacyi szkoły miejskiej ze- „brać się nie dadzą, ze skarbu państwa pokrywać przyrzekam, z tém „wszelako zastrzeżeniem, żeby magistrat miasta Poznania rzekł się „wpływu na urządzenie szkoły i nominacją nauczycieli.” Zachodziła jeszcze trudność co do lokalu, który miasto obmyśleć musiało, ale i tę usunął hr. Tytus Działyński, ofiarując na lat kilka pałac swój w Poznaniu. Co wszystko zważywszy komisya wniosła do Izby, aby rządowi rychłe ukończenie układów z magistratem o założenie szkoły zalecić.

Nie od rzeczy będzie zapewne powiedzieć w tém miejscu, co o stosowności rzeczonych dwóch wniosków sądzimy. Wydaje nam się, że wprowadzenie ich razem było niepolityczne, że pierwszy zaszkodził drugiemu. Wymaganie uniwersytetu nie prowadziło do niczego, z wielu powodów do niczego prowadzić nie mogło; przedstawienie o gimnazyum i o szkołę realną opierało się na rzeczywistości. P. M. Żółtowski zrozumiał dobrze niebezpieczeństwo, w jakim się jego wniosek z połączenia dwóch rzeczy w jedno znajduje, i dla tego obiecywał ministrowi cofnąć go zupełnie, jeżeli tylko tenże słowa komisarza swego, przyznające potrzebę nowego gimnazyum w Poznańskiem, publicznie w Izbie potwierdzi. Pan v. Westphalen nie przystał na tę ugodę, twierdząc, iż teraz sprawa od decyzji sejmku zależy.

Na témże samém posiedzeniu (Posiedz. 43. d. 17. Mar. 1851 r.) zabierał po dwa razy głos dep. X. Klingenberg, w obronie interesów oborców swoich z Prus Zachodnich. W pierwszej mowie dopominał się on u rządu o instalacją radzców szkolnych, dokładnie z polskim językiem obeznanych, dla trzech kollegiów w Poznaniu, Wrocławiu i Królewcu, które muszą z obowiązku wyznaczać książki elementarne, słuchać egzaminu i kierować wykładem nauk w instytutach przeznaczonych dla Polaków, Górnio-Szlązaków i t. n. Mazurów. W drugiej zwrócił uwagę na

niedokładność w oznaczeniu pozycji budżetowych dla gimnazyów w Chojnicy i Chełmnie. Komisya uważa po prostu wszelki fundusz z kas rządowych płynący, za zapomózkę państwa, gdy tymczasem $\frac{9}{10}$ tej sumy idzie z procentu funduszów sekularyzacyjnych, nie jest więc przeto datkiem, ale prawném zobowiązaniem obecnego właściciela. Wykazał dalej X. Klingenberg zasmucający obraz stanu wychowania publicznego w Prusiech Zachodnich. Rząd panujący zastał tam po zaborze prowincyi 8 zakładów naukowych wyższych, odpowiadających dostatecznie ówczasowemu potrzebom, a nawet po części jak np. gimnazjum akademickie w Alt-Schottland w kwitnym zostających stanie ⁶⁾. Wszystkie te zakłady zostały w roku 1772. zniesione, majątek ich zsekularyzowano, obiecując mieszkańcom z funduszu sekularyzacyjnego nowe i jak mówiono, lepsze instytuta utworzyć. 45. lat czekała prowincya na spełnienie obietnicy. Dopiero w r. 1817. założono gimnazjum Chojnickie, a we 20. lat potem (1837.) Chełmińskie. Ale dwa instytuta katolickie nie wystarczają potrzebom. Podczas zaboru pruskiego posiadała prowincya 8 gimnazyów, dziś ma 2 tylko. Ludność zaś od dnia zaboru do dzisiaj w dwójnasób się powiększyła. W r. 1800 liczyła dyecezya Chełmińska, obejmująca w granicach swoich prawie całe Prusy Zachodnie, 207,895 dusz, gdy tymczasem spis w r. 1848., 404,835. wykazuje. W innych stronach państwa w miarę wzrostu ludności mnożyły się instytuta naukowe, w Chełmińskiej ziemi zaszedł stosunek odwrotny. Co większa, w Prusach Zachodnich napotykamy okoliczność jakiej w żadnej innej prowincyi państwa nie znajdziesz, okoliczność iż w pięciu powiatach Gdańskim, Mirachowskim (Karthaus), Starogrodzkim (Stargard), Kościeszyskim (Berendt), i Wojrowskim (Neustadt), liczących razem do 150,000 katolików, jako też w powiatach południowych Lubawskim (Loebau) i Brodnickim (Strassburg) zamieszkanym przez 70,000 Polaków nie masz ani jednego gimnazjum, tak iż rodzice dzieci swoje o 13. mil i dalej do szkół posyłać muszą. Oto jest obraz tyle stawionych starań rządu pruskiego o cywilizacyą zabranych Polsce prowincyi.

Minister oświecenia, v. Raumer, odpowiedział na pierwszy zarzut, iż brak radców szkolnych obeznanych z polskim językiem w kolegiach mających nadzor nad instytutami, gdzie nauka udzielaną bywa w polskiej mowie, zupełnie uznaje i starać się będzie temu zaradzić. „O ile je-
»dnak wymagania podobne w dzisiejszym stanie rzeczy, bezzwłocznie
»zaspokojone być mogą, muszę to, dodał, szczegółowej pozostawić roz-
»wadze.” Co do drugiej kwestyi nie wdał się pan minister w trudne, nie podobne nawet usprawiedliwienie rządu, oświadczył tylko, iż nie długo założoném zostanie nowe progimnazjum w Wojrowie (Neustadt).

Mówił jeszcze dnia tego (17. Marca) dep. Cieszkowski. Referent komisji oświecenia wspominał był w raporcie o t. n. seminariach dla kandydatów na nauczycieli szkół wyższych (Seminarien für gelehrte Schulen) które istnieją obecnie w Wrocławiu i Berlinie. Zamiarem było komisji

⁶⁾ Zakład ten liczył około 900 uczniów.

zapropnować rządowi utworzenie podobnych zakładów po innych prowincjach królestwa, celem dalszego i gruntowniejszego wykształcenia przyszłych nauczycieli gimnazyalnych. Bacząc jednak na smutny stan finansów państwa, odstąpiła od pierwotnego zamiaru komisya, odkładając dalsze wnioski aż do narady nad zapowiedzianą ustawą o wychowaniu publiczném (Unterrichts-Gesetz). P. Cieszkowski podjął cofnięty przez komisją wniosek i podał go pod głosowanie w tych słowach:

„Wysoka Izba zechce wypowiedzieć życzenie, aby podobne instytucje zaprowadzono po wszystkich prowincjach monarchii.”

Podał go zaś już dla ważności podobnych zakładów, już téż, by tym sposobem na ubocznej drodze nowy wyższy Zakład dla Księstwa Poznańskiego uzyskać. Wniosek ten, zganiony przez ministra oświecenia i prezesa komisji budżetowej, pana v. Bodelschwingh, odrzuconym został przez Izbę.

Jedną z najważniejszych ustaw uchwalonych na tegoroczném posiedzeniu Izb berlińskich był kodex kryminalny. Przepisy karne dawnego Landrechtu nosiły na sobie piętno ponurój srogości przestarzałych wyobrażeń i dawno już w praktyce, w znacznej przynajmniej części, stosowanemi nie były. Potrzeba nowego prawa zgodniejszego z pojęciami naszego czasu była uderzająca, widoczna. Uznał ją rząd i postanowił zaspokoić wprowadzeniem nowego kodexu. Kodex ten przyjętym i zatwierdzonym został — a to nie po dokładném rozebraniu i przedyskutowaniu szczególnych paragrafów, jakby się spodziewać należało, ale przez dziwny, niesłychany w dziejach parlamentarnych kompromis stronnictw przeciwnych. Partya ministeryalna życzyła sobie zatrzymania surowych ustaw przeciw zdradzie stanu, liberaliści obawiali się ostatek wolności konstytucyjnych, sądy przysięgłych, utracić; jedni i drudzy zgodzili się zatem na przyjęcie prawa en bloc, bez szczegółowej dyskusyi. Posłowie nasi ujrzeni się w trudném położeniu. Nie mogli oni bez obrazy sumienia zgodzić się na ustawę, stanowiącą między innymi karę śmierci lub hańbiącego więzienia (Zuchthaus) na wszelkie zamiary odzyskania niepodległości narodowej ⁷⁾, nie mieli zaś żadnej nadziei, wprowadzenia po zwaleniu ryczałtowego przyjęcia, korzystnych modyfikacyi. Owszem możeby tym sposobem kodex karny jeszcze gorszą redakcyą otrzymał. Postanowili więc przyjąć, czego odmienić nie mogli, ale zarazem salwować sumienie, wypowiadając publicznie niezadowolnienie i powody takowego. Organem kółka polskiego został tą razą dep. bukowski, pan Janecki. Potrafił on wywiązać się należycie ze swego zadania. Mowa

⁷⁾ § 61. kodexu brzmi jak następuje:

„Przedsięwzięcie mające na celu:

„1) zabicie, uwięzienie, wydanie króla w ręce nieprzyjaciół, albo pozbawienia go „rządów;

„2) zmienienie na drodze gwałtu następstwa tronu lub konstytucyi państwa;

„3) wcielenie całego terytorjum monarchii pruskiej, albo téż pewnej części onęj-
„że do obcego państwa, lub oderwanie pewnej części od całości,”

„jest zdradą stanu (Hochverrat) i śmiercią karaném będzie.”

jego przyjęta z początku z widoczną całą Izby, a zwłaszcza strony prawej niechęcią, zyskała w końcu nie tylko natężoną uwagę, ale nawet żywe oklaski. Oto są główne z niej ustępy.

„Mości panowie! Zabieram głos w ogólnej dyskusyi, aby wam w mojem i moich przyjaciół z Księstwa Poznańskiego imieniu wyłożyć powody, jakie przewodniczyć będą naszemu postępowaniu w kwestyi kodexu karnego, a zwłaszcza w kwestyi przyjęcia tegoż ryczałtem.

„Ważny ten krok waszjej prawodawczej działalności już w poprzednich naradach tak szczęśliwą zdołał przybrać formę, iż się w tym razie i rząd i znakomita większość Izby z góry zgadzają.

„Przeciwko takiej zgodzie, albo, jak pan referent powiada, kompromisowi walczyć, chcieć na waszą decyzją wpłynąć, albo w niej odmiany przewieść, byłoby zbyt trudnym zadaniem, którego podjąć nie mogę i nie chcę. Zamiarem moim jest, wyłożyć pokrótce powody naszego postępowania w tym razie... Pozwólcie mi wspomnieć najważniejsze zarzuty przeciw wnioskom waszjej komisji... Należy do nich przedewszystkiem zatrzymanie kary śmierci. (Wrzawa).

„Mości panowie! Ja i moi przyjaciele parlamentarni jesteśmy stanowczymi przeciwnikami kary śmierci. Nie będę powtarzał tego, co gdzieindziej wybornie, z ogniem i przekonywająco o jej zniesieniu powiedziano... Nie mogę się jednak wstrzymać od zwrócenia pokrótce waszjej uwagi na słabość powodów, jakie przeciwnicy nasi, większość komisji, za jej utrzymaniem przytoczyli. Referat utrzymuje: „iż kara śmierci w znaczeniu teoryi odstraszałającej jest dzisiaj jeszcze niezbędna, i wypowiada przytém nadzieję, iż może kiedyś być nią zastąpiona.” „Nadzieja owa przywodzi mi na myśl to wszystko, co o dojrzałości narodów do rządów reprezentacyjnych powiedziano. Jak narody dojrzewają tylko pod wpływem wolnych konstytucyj, tak i obywatelstwo ich łagodnieją w miarę łagodności praw karnych. Nie pojmuję, jak można ze względów praktycznych odbierać komu życie, kiedy tego ludzkość i religia nie dozwala...

„Nie rozumiem dalej logiczności wniosków komisji, gdy ta powiada, iż zniesienie kary śmierci musiałoby pociągnąć w koniecznym następstwie zmniejszenie wszystkich kar innych. Mojem zdaniem, naturalnym skutkiem byłoby to tylko, iż zakres zbrodni, zagrożonych najwyższą karą, to jest dożywotniem więzieniem, rozszerzyłby się i do tych, które dzisiaj karze śmierci podpadają. Komisya wasza zgodzi się na to zapewne, iż między zbrodniami ulegającymi karze śmierci, są pewne stopnie i różnice, a jednak nie zatrzymała ona, co na wielką zasługę pochwałę, dawnego stopniowania kary śmierci od bicia kołem z góry na dół, z dołu do góry, do ścięcia toporem i t. d.

„Jesteśmy dalej przeciwnikami tak projektu rządowego, jak i raportu komisji, co do zastosowania kary śmierci na występki polityczne... Raport komisji powiada, iż przyjąwszy raz konieczność kary śmierci, trzeba ją zastosować do zdrady stanu, jako do najcięższej zbrodni. Twierdzić, że to jest najcięższa zbrodnia, jest wyraźnym pe-

„titio principii; bo przecież nie będziecie wywodzić ważności zbrodni z téj okoliczności, iż ją dotąd w kodexach na czele innych stawiano.

„Zresztą panowie, abstrahując nawet od tego, iż występki polityczne wtedy tylko karane bywają, kiedy się przedsięwzięcie nie uda, że najczęściej nie można usprawiedliwić kary jako takiej, ale jedynie ze stanowiska koniecznej obrony państwa; abstrahując mówię od tego wszystkiego, nie podobna jeszcze przyjąwszy karę śmierci w ogóle, wyciągać ztąd wniosku, że ją do zbrodni stanu zastosować należy. Uczeni prawnicy, którzy karę śmierci zręczniejsz, niż referat komisji, z teorii ogólnej sprawiedliwości wywodzić umieli, dowodzą wprawdzie iż są zdarzenia, w których prawo do tego stopnia jest zwałconém iż tylko przez śmierć zbrodniarza przebłagać się daje; ale zarazem ograniczają oni ten przypadek do rzeczywiście najcięższej zbrodni, do morderstwa.

„Wasza komisya stara się wprawdzie okazać, iż zbrodnie stanu są cięższym od morderstwa występkiem, zagrażając nie tylko exystencji indywidualum, ale istnieniu państwa. Zachodzi jednak w tém rozumowaniu ów błąd stanowczy, iż zbrodnie stanu po największej części nie państwo samo, ale pewną formę jego istnienia zamierzają obalić. Referat komisji mówi dalej, iż występki podobne jak zbrodnie stanu, porciągają za sobą nieodzownie śmierć niezliczonej ilości ludzi. Jestto zbyt śmiałe przypuszczenie. W każdym razie należałoby przynajmniej ograniczyć karę śmierci na takie zbrodnie, w których przestępca mógł przewidzieć owo nieszczęście, lub gdzie ono miało miejsce rzeczywiście. Na lżejsze przestępstwa polityczne stanowi projekt rządowy jedyną karę — kryminalnego więzienia.

„Mości panowie! Przez karę taką nie zmienicie opinii publicznej, która występki polityczne za niehańbiące uważa; ale przeciwnie posyłając do kajdan winowajców politycznych, zniszczycie korzyść odstraszania, jakie przywiązana do nich hańba nadaje. Czują to komisya i dla tego przy okolicznościach łagodzących wprowadziła karę aresztu. Zdaniem mojem korzystniej byłoby areszt jako principium uważać, zamieniając go wtedy tylko na więzienie kryminalne, gdy wyrok zbrodniarzowi podłych, hańbiących motywów dowiedzie . . .

„Niczem nie uprawnione wydają nam się dalej rozporządzenia owe, które odbierają skazanemu za zdradę stanu prawo rozrządzania majątkiem . . . Brak ten factionis testamenti wiąże się ściśle z fikcją śmierci cywilnej, która przecież przez konstytucyą wyraźnie została zniesiona. Nie uprawnionemi wydają się nam także niesłuszne ograniczenia spokojnej agitacji przeciw istniejącym formom rządu . . .

„ . . . Z takich tedy powodów zadaliśmy sobie pytanie, czyby nam nie należało poprobować, ażali się nie uda, za pomocą stosownych prawek przeprowadzić zasady, które miałem zaszczyt przedstawić. Mości panowie! Gdybyśmy mieli jakąkolwiek nadzieję wygranej, nie byłibyśmy tego zrobić zaniedbali, nie byłibyśmy szczegółowej rozprawy się rzekli; ale w obec zgody rządu wraz z niezmierną większo-

„ścią Izby na formę i treść kodexu, nadziei takiej nie mamy. Chwyci-
„liśmy się zatem innej, praktyczniejszej drogi. Nie chcemy oporem na-
„szym odwrócić chwili, w której obecne prawo karne, powszechnie za-
„niedosteczne uznane ma być zniesioném, a nowy kodex, o wiele lepszy,
„choć nie zawsze do naszego trafiający przekonania, na jego wejdzie-
„miejsce. Z tych więc powodów nie mogliśmy przyjęcia en bloc popie-
„rać, ale też równie oporem naszym unieważnić go nie chcemy, tym
„bardziej żeśmy przekonania nasze, jakkolwiek nie mogąc ich przewieść,
„publicznie wypowiedzieli. (Grzmiące oklaski).

Gdy przyszło do głosowania, zamierzał prezes Izby, hr. Schwerin, dla zachowania decorum i zadość uczynienia przepisom regulaminu, otwo- rzyć na pozór specjalną nad szczególnymi paragrafami rozprawę. Po- tém, mówił, gdy żaden z członków Izby nie wniesie poprawek, zam- kniemy rozprawę i przejdziemy do zatwierdzenia w ogóle. Nie dozwol- ił mu tój pociechy p. Aug. Cieszkowski. Oświadczył stanowczo, iż de- putowani Polscy wtedy tylko cofają swoje zastrzeżenia, jeżeli Izba spe- cjalnej rozprawy się zrzeka. W przeciwnym zaś razie, skoro otwo- rzoną zostanie owa „dyskusya bez dyskusyi,” obowiązkiem ich będzie podać do bióra stosowne poprawki i takowe popierać. Groźba ta tak ustraszyła Izbę, iż po niedługiej walce zgodzono się wreszcie na całe prawo od razu głosować. Na zapytanie:

„Czy przyjmuje Izba projekt kodexu karnego, umieszczony wraz
„z odmianami komisji pod Nrem 140ym dokumentów Izby, i
„to od 1go aż do ostatniego (321) paragrafu?

powstała znakomita większość i projekt zatwierdzonym został. Tak się obeszła Izba IIga z prawem, rozstrzygającym o życiu i śmierci współ- obywateli.

Na posiedzeniu 53im dnia 3go Kwietnia r. b. toczyły się rozprawy nad projektem prawa, dotyczącego stopy i sposobu pobierania należy- tości notaryalnych. Paragraf 6ty rozporządzenia tego stanowi, iż:

„Wszelki dokument w dwóch sporządzony językach płaci się
„o połowę drożej, niż zwyczajny.

Uchwała podobna gwałci widocznie wszelkie obietnice narodowości, tylekroć W. Ks. Poznańskiemu dawane. Zwiększenie kosztów pociągnąć musi za sobą częstokroć, (a mamy na to smutne z przeszłości dowody) zrzeczenie się przekładu polskiego ze strony mniej zamożnych, lub na sprawę narodową obojętnych. Deputowani nasi chcieli z początku na prywatnej drodze złemu zabieżyć. Udali się do ministra sprawiedliwo- ści i przekładali mu sprzeczność podobnej uchwały z uroczystemi za- pewnieniami narodowości dla Księstwa. P. Simons uznać jój nie chciał. Utrzymał on, iż kwestya obecna nie stoi w żadnym związku z poli- tycznymi prawami prowincyi, że wyższa zapłata jest prostém i spr- awiedliwém uwzględnieniem większego zachodu i pracy, jaką mają no- taryusze spisując akt urzędowy w dwóch językach. P. minister zapo- mniał tylko o tém, że gdyby dotrzymano w całej obszerności danych nam uroczyście przyrzeczeń, język Polski byłby został jedynym urzę-

dowym organem w Poznańskim; że znizywszy go do rzędu objaśniającego tłumaczenia, nie podobna bez obrazy najprostszej sprawiedliwości, kazać płacić za to, co nie jest kaprysem prywatnych, ale naturalną wynikłością anormalnego położenia, winą błędnego systematu. Koniec końcem ponieważ minister został przy swoim, trzeba było publicznie się ozwać. Żeby uniknąć niechęci, jaką wzbudzają w Izbie wszystkie żądania Polaków, podjął się wniesienia poprawki dep. Wentzel, niegdyś prokurator królewski podczas procesu Polaków w r. 1846, dziś członek lewej strony Izby IIej Berlińskiej. Pierwszy to raz w sprawie naszej występowali deputowani Niemiec.

Poprawka ułożona została w tych słowach:

„Wysoka Izba zechce uchwalić:

„Aby do ustępu IIgo § 6 dodano następujący dodatek:

„Z pod rozporządzenia tego wyjmują się dokumenta, w granicach W. Księstwa Poznańskiego w polskim i niemieckim „sporządzane języku.”

Wniosek poparty został podpisami p. Wentzla, dziesięciu obecnych wtedy w Berlinie deputowanych polskich i kilkunastu innych członków strony lewej, między którymi z zadziwieniem ujrzelismy nazwisko dawnego zawziętego przeciwnika Polaków, p. Gesslera, dyrektora sądu z Szubina.

Żwawość dyskusji i (dodać musimy) brak zupełnej przyzwoitej delikatności ze strony przeciwników, przewyższyły wszelkie nasze oczekiwania i obawy. — Rozpoczął rozprawę dep. Rhoden z Westfalii. Dowodził w gruntownie ułożonej mowie, iż § 6ty sprzeciwia się słowom patentu okupacyjnego ⁷⁾ i wszystkim dawniejszym ordynacyom notaryalnym ⁸⁾, że gwałci zapewnione przywileje równego uprawnienia narodowości. Tłumaczenie aktów urzędowych na język polski w Poznańskim nie jest, mówił on dalej, szczególną usługą, ale wyraźnym obowiązkiem notaryuszów tamiecznych. Stanowiąc opłatę za użycie niewątpliwego prawa, jest to robić krzywdę Polakom. Prawda, że wielu notaryuszów w W. Ks. Poznańskim nie posiada języka polskiego „Ale my nie możemy uważać na to jak jest, tylko jak być powinno. Kto się zgłasza do urzędu, który go zmusza obcować codziennie z publicznością bez różnicy narodowości, musi koniecznie umieć język, którego też publiczność używa. A jeśli go nie umie, niechże szkody wyływające ponosi.”

Dep Wentzel okazał ze słów dawniejszych ordynacyi notaryalnych iż dotychczas w Poznańskim mowę naszą porówni z niemiecką za język urzędowy (*Geſchäftsſprache*) uważano. Nakaz wyższej opłaty za tłumaczenie polskie zniża nasz język wyraźnie do rzędu obcych, nieuprawnionych w monarchii pruskiej języków. „Smutny los, tak kończył szan-

⁷⁾ Język nasz będzie obok niemieckiego we wszystkich aktach publicznych używanym“ są wyrazy tegoż dokumentu

⁸⁾ Z r. 1817 i 1845.

„p. Wentzel, dotknął naród niegdys wielki i potężny. Gdybyśmy przy
„urządzaniu stosunków państwa naszego mogli tylko słuchać uczucia,
„zrobilibyśmy niezawodnie nie jeden wniosek, nie jedną niepraktyczną
„uchwałę. Ale jeżeli nam nie wolno iść za popędem uczucia, bądźmyż
„przynajmniej sprawiedliwi, a sprawiedliwość wymaga, żebyśmy nie ka-
„zali mieszkańcom W. Ks. Poznańskiego płacić więcej, jak prawomocne
„przepisują ustawy.”

Mowa dep. Janeckiego na tém miana posiedzeniu, nie zyskała tyle powodzenia, co dawniejsza. Poprzedni mówcy, którzy losem przed nim głos otrzymali, wyczerpnęli znaczną ilość zgromadzonych przezeń argumentów. Trafnie jednak powiedział, iż paragraf 6ty jest wyraźnym nałożeniem podatku od narodowości, gdy Polaków nieumiejących po niemiecku, na wyższą opłatę wskazuje.

Minister sprawiedliwości odpowiadał na te zarzuty, iż sprawa notaryuszów nic nie ma z polityką wspólnego. Twierdził, iż słuszna jest, by akt zmundniejszy i dłuższy drożej był od interesentów płacony. Obwinił Polaków o obojętność i lenistwo przeto, iż dotąd dostatecznej liczby notaryuszów z łona swego wydobyć nie mogli. Protestował przeciwko poprawce, jakoby wymyślonej na karę urzędników niemieckich.

Inni członkowie strony prawej posunęli się dalej jeszcze. Utrzymywali oni, iż położenie faktyczne Polaków w W. Ks. Poznańskim niczem się od losu ich w Szlązku i Prusiech Zachodnich nie różni, że narodowość i język polski równe mają znaczenie i prawa z mową Górnoślązaków, Mazurów, Wendów, Litwinów, Wallonów, że robiąc takie ustąpienia dla Polaków trzebaby i tym szczepom podobnych dogodności udzielić. Nie wstydzono się nawet piśmiennie w tym względzie podać poprawki, a między innymi nieznanymi nazwiskami czytamy imię dawnego N. prezesa W. księstwa, hr. Arnima. Były minister wystąpił w interesie Wallonów.

Trzeba było znajdować się w Izbie, ażeby pojąć do jakiego stopnia takie niegodne szyderstwo rani uczucie narodowe. Po czasie, po chwili namysłu wraca spokojność; w pierwszej chwili trudno być panem siebie. Tyle mamy pociechy, żeśmy nigdy w czasach naszej świetności historycznej podobną ze słabszymi nie walczyli bronią, żeśmy umieli zwyciężać jak męże, nie zaś pastwić się nad zwyciężonymi. Z resztą takich przykrości na sejmie berlińskim i spodziewać się, i być na nie przygotowanym należy. Jest to nieuchronne następstwo smutnego położenia Polski.

Jako tłumacz słusznego oburzenia deputowanych naszych wystąpił Dr. Niegolewski. Przemówił on w tych słowach: „Poprawka dep. Wentzla opiera się na uznanych przywilejach Ks. Poznańskiego. Wywołała ona z rozmaitych stron rozmaite wnioski na korzyść różnych narodowości, nawet Wallonów. Jeśli wnioski owe wypływają z czystego uczucia prawa i świętego przywiązania do narodowości, do mowy i pamiątek ojczystych nawet z narażeniem się na utratę wolności, to niezawodnie my Polacy zrozumieć je potrafimy; ale jeżeliś się przedstawili w tym

„celu, aby nas pozbawić praw i przywilejów zapewnionych uroczyście przez króla przy zajęciu prowincyi, to żałować nam przyjdzie, iż zasiadamy w zgromadzeniu, które nawet nieszcześcia, — bo o prawie już i mowy niema, — uszanować nie umie...”

Możemy śmiało powinszczać dep. Niegolewskiemu tego trafnego przymównienia się. Jest w nim siła, jest godność, jest i umiarkowanie zarazem.

Nie trudno domyślić się losu poprawek. Za wnioskami na korzyść Wallonów, Wendów etc. powstali sami prawie autorowie. Amendement p. Wentzel odrzucono małą większością. Kilkunastu jednak członków lewéj strony przeciwko niemu głosowało.

D. 14go kwietnia odczytano na Izbie interpellacją dep. E. Stablewskiego do ministra spraw wewn. P. Stablewski zapytywał:

„Czy wysokie ministerstwo myśli wnieść do Izby o zniesienie ograniczeń ordynacyi powiatowéj i prowincjonalnéj, uchwalonych dla Księstwa mocą artykułu 73go rzeczonéj ustawy⁸⁾, i kiedy to uczynić zamierza?”

Interpelacją poparło znowu podpisami swemi kilkunastu członków opozycyi. Minister po wakacyach wielkanocnych odpowiedzieć na nią obiecał. 30go kwietnia umieszczono interpelacją na porządku dziennym, i p. Stablewski głos zabrał. Przytaczamy z jego mowy obszerniejsze wyjątki:

„Paragraf 73ci, mówił on, przyjęła izba tymczasowo właśnie w chwili, gdy nas sumienie zmusiło wysoką Izbę opuścić. Stało się to więc w czasie, w którym żaden z nas nie mógł odeprzeć rozporządzenia, tak głęboko krzywdzącego polityczne nasze swobody. Tylko szan. dep. Reichensperger, którego z żalem już w naszym gronie nie widzę, przemówił kilka słów jednych za sprawą naszą. Tylko przyjaciel mój, dep. Cieszkowski w otwartym liście do pierwszéj Izby trafnie na to zwrócił uwagę, iż nam odmawiacie praw ordynacyi gminnéj w tym samym czasie, kiedy je Anglia nawet koloniom udziela. Mimo to jednak wyniesiono ów prowizoryjny artykuł do wysokości prawa. Ale ustawa tymczasowa upaść musi wraz z usunięciem powodu, który ją wywołał. Powodem zaś przytaczanym wówczas, była niepewność stosunków Niemieckiego Związku i położenia Księstwa względem niego. Powód ten, niedostateczny już wtedy, dziś przestał istnieć zupełnie. Rząd pruski wyrzekł się bowiem polityki niemieckéj, która wtenczas za podstawę rozumowaniu służyła.

„Rząd zerwał stanowczo z rewolucją, musi zatem zerwać z najbardziej rewolucyjnym jéj krokiem, z radykalném krzywdzeniem przywilejów W. Ks. Poznańskiego...”

⁸⁾ Oto jest dosłowne tego artykułu przytoczenie: „Osobna ustawa rozstrzygnie, kiedy i w jaki sposób uchwały ordynacyi powiatowéj i prowincjonalnéj, dotyczące reprezentacyi powiatów i prowincyi, wprowadzone zostaną w życie w prowincyi „Poznańskiéj. Nastąpi zaś to nie prędzój, aż po ostatecznéj organizacyi téjże na zasadach linii demarkacyjnéj.“ Bliższą wiadomość o tém, znajdziesz w piśmie naszym z miesiąca czerwca r. 1850, Str. 657 i dalsze.

Tutaj zwrócił się mówca do szkodliwych następstw, jakie z owego zawieszenia reprezentacyi powiatowój i prowincjonalnej, dla materialnych i administracyjnych interesów Księstwa wynikły. Brak specjalnych komisji oddziaływał niekorzystnie na zarząd instytucji prowincjonalnych, (kasy towarzystw ogniowych, fundusze dróg bitych, fundusze ubogich, zakłady kary i poprawy, szpitale obłąkanych, instytutu głuchoniemych), na wprowadzenie w życie saméjże ordynacyi gminnej⁹⁾. Potém tak mówił dalej:

„Spojrzyjmy teraz na kwestyą ową z wyższego punktu, ze stanowiska słuszności i prawa; gdyż prawo, panowie, przewyższa formy i fakta. Formy znikają, fakta przechodzą, prawo prawem pozostaje. (Oklaski z lewój.) Otóż, panowie, ustawa w mowie będąca, jest prawem wyjątkowém, a pewnie nikt z was, przynajmniej żaden prawnik téj Izby, przeczyć mi nie będzie, gdy powiem, że wszelkie wyjątkowe ustawy są złemi; złemi w zawiązku swoim, złemi dla trudności wykonania. Ustawa wyjątkowa nie zasługuje na nazwisko prawa, jest ona tylko powszechnego prawa negacyą, nosi na sobie cechę okoliczności czasowych i to złych bardzo, gdy prawodawca zrzekając się godności ponad stronnicze widoki wzniesionój, do rzędu partyi zstępuje.

... Nie chcę ja przeczyć, jakobyśmy w stosunkach naszych do państwa wyjątku stanowić nie mieli; pomyślcie jednak, iż wyjątek ten nie jest chwilowym, nie przez przypadek zrzadzonym, ale głęboko tkwiącym w właściwości istoty naszej. Ustawy tymczasowe muszą się dla nas w trwałe zamienić, gdyż nie tymczasowo Polakami jesteśmy, lecz Polakami zostaniem na zawsze... Odpowiedzcie mi może, iż polityczne interesa państwa wymagają rozporządzeń wyjątkowych, przeciwko którym ja walczę; ale zwrzycie tylko w dzieje, a zobaczycie, iż temi mniemaniami interesami państwa wszystkie bezprawia pokrywać umiano. Nie należy nigdy wahać się między powodami politycznymi, a prawem; żadna ustawa nie odmieni prawa. Prawda ta dla wszystkich ludów i wszystkich czasów pozostać musi pewnikiem.

„Konstytucya i zawarowane w niej ordynacye, powiatowa i prowincjonalna, uchwaloną została dla Prus całych, a zatém i dla W. Ks. Poznańskiego. To ostatnie ponosi wszystkie ciężary monarchii, ma więc prawo do współdziałania w swobodach... Dla nas Polaków, jako Słowian, urządzenie gminne w całej rozciągłości swojej niestęchaną ma wagę. Nikt ze znających dzieje zaprzeczyć nie zdoła, iż najwięcej żywiołów do rozwinięcia życia gminnego znajduje się u ludów słowiańskich, iż życie owo kwitnie we wszystkich rozgałęzieniach swoich, czego się wielu może nie domyśla, u pobratymców naszych, Wielkorusinów i Serbów. Ordynacya gminna jest naszym najwyższym organizmem, dopóki nie zajmiemy godnego i swobodnego stanowiska w organizmie świata całego. — Aż do tego czasu obowiązkiem jest naszym rozbu-

⁹⁾ Ta ostatnia jak czytelnicy wiedzą nie była Księstwu odjęta. Patrz art. o Deputowanych w Nrze Czerw. z r. 1850.

„dzać i krzewić życie gminne, a ze strony Niemców byłoby to nie tylko
„wywiązaniem się z obowiązku, ale nawet roztropnością polityczną, nie
„stawiać nam trudności w téj mierze. Wprawdzie nie odmówiliście nam
„panowie ordynacyi gminnej, ależ to tylko korzeń drzewa, który jeszcze
„rząd u nas pieczy komisarzy dystryktowych powierzył; pień i korona,
„to jest reprezentacya powiatowa i prowincjonalna, zostały przez was
„odcięte....

„Powiedział jeden z największych naszych wieszczów narodowych,
„iż najwyższym rozumem jest cnota. Oto święte, oto słowo prawdziwie
„słowiańskie. Znosząc niesprawiedliwe względem nas rozporządzenie
„okażcie, panowie moi, iż przynajmniej takie zasady nasze rozumieć i
„szanować umiecie.

„Cóżkolwiekbyście z resztą o nas myśleli, dwóch wielkich przy-
„miotów nie możecie nam zaprzeczyć: niepożytej miłości ojczyzny i
„głębokiej wiary religijnej. Dla zuchwałej biurokracyi, wszystko bez
„przeszkody niwelować chcąc, będą one zapewne wieczną solą w oku.
„ale rząd, co się podpora wyobrażeń zachowawczych mieni, powinienby
„pierwiastki takie, wybitnie zachowawcze, szanować i krzepić zawsze,
„a zwłaszcza w chwili kiedy społeczeństwo zewsząd jest zagrożone.

„Tak mało przecież umiano niestety ochraniać, cenić, ba nawet
„rozumieć owe żywioły, że właśnie sposób myślenia Polaków stał się
„powodem do uchwał niekonstytucyjnych, że z niego główny oręż do
„obrony wyjątkowej ustawy czerpano, że nas niesprawiedliwymi obar-
„czono zarzuty, których szczytem były słowa prezesa gabinetu, mianu-
„jące nas gwardyą rewolucyi. A zarzut ten uczynił prezes ministeryum
„stojąc sam w sprawie naszej na gruncie frankfurckiego parlamentu, na
„gruncie, który teraz rewolucyjnym być mieni.” (Z lewój: słuchajcie,
„słuchajcie).

„Dwa są główne przeciwko nam oskarżenia. Jedno się ściąga do
„naszego udziału w rewolucyjnych ruchach, drugie do stanowiska depu-
„towanych Polskich w obec rozmaitych ministerstw.

„Co do pierwszego nie słyszałem, aby się Polacy mieszały byli do
„jakiéjkolwiek rewolucyi... (Oho. Słuchajcie!), gdzieby zarazem nie
„znajdowali się Niemcy.

„Z pomiędzy wszystkich ruchów r. 1848 powstanie Czerwcowe
„w Paryżu nosi na sobie najwyraźniejsze piętno anarchii. Weźcież, pa-
„nowie, listę deportowanych czerwcowych, a zobaczycie, iż tam zale-
„dwie jedno nazwisko polskie, a mnóstwo stoi niemieckich”. (Wielka
„prawda).

„Gdyby fakt ten miał świadczyć o anarchiczném usposobieniu ludu
„jakiegoś, to nie wiem na czyją szkodę dałby się obrócić, uwzględnwszy
„nadewszystko stan polityczny obudwu narodów.

„Drugi zarzut dotyczy ciągłej naszej opozycyi w Zgromadzeniach
„prawodawczych. Faktu tego nie przeczę, zapytuję tylko, czyśmy do
„opozycyi powodów nie mieli. Naród pod obcym zostający rządem
„musi być zawsze w opozycyi, lecz opór jego dwojakiej być może na-

»tury. Staje się on radykalnym, utraciwszy wszystkie legalne nadzieje;
 »bywa spokojnym i umiarkowanym, jak skoro może obecności ufać, jak
 »skoro sprawiedliwości Bożej spodziewać się pocznie, doznawszy wy-
 »rozumienia u ludzi.

»Czyżeśmy kiedykolwiek sprawiedliwości wymiaru od waszych rzą-
 »dów doznali? Dawnych skarg powtarzać nie chcę; sprzykrzyły się nam
 »już skargi. Ale pytam was, panowie, mogliżeśmy popierać minister-
 »stwo Camphausen, co w niedoświadczeniu swoim na to nasze obudziło
 »nadzieje, aby je po zmianie polityki najsurowszym uciskiem zgnębić,
 »aby niebaczność własną, krwią naszych braci, pożogą wiosk zapłacić?

»Czyżeśmy mogli popierać niedołęzne ministerstwo Auerswald, któ-
 »re wydało nas na pastwę obcego parlamentu, dozwoliło szarpać i
 »krajać? Albo administracją Pfuela, którego imie cechą kamienia pie-
 »kielnego w historii naszej wyrytém zostało?

»Możemyż wreszcie was popierać, panowie ministrowie obecni, któ-
 »rzy nas darzyacie wyjątkowymi prawami, was, którzy niedawno jeszcze
 »występowaliście za opodatkowaniem naszego języka?

»Nie będąc anarchistami, walczyliśmy przeciwko tym wszystkim ga-
 »binetom, nie będąc anarchistami walczyć będziemy i dalej, dopóki nie
 »ujrzymy przed sobą ministerstwa, które nam dowiedzie, że nie jeste-
 »my Pariami państwa Pruskiego; które nas przekona, iż w wielkiem poli-
 »tycznym obrachowaniu swoim nie prowadzi osobnej, wyjątkowej ru-
 »bryki dla Księstwa; które wreszcie w programacie rządowym zamieści
 »godło mądrości i cnoty, godło: sprawiedliwość Polakom.» (Oklaski
 z lewej).

Dobra ta mowa, której całego wpływu trudno oddać pismem, wiele
 bowiem mocy i wdzięku dodały jój, powierzchowność mówcy i znako-
 mity jego talent deklamacyi — zrobiła niezmierne na słuchaczach wra-
 żenie. Tem zaś więcej powodzenie takowe i p. Stablewskiemu zalety
 i nam pociechy przynosi, iż wystąpił tuż po wymownym głosie pier-
 wszego mówcy w Izbie IIj, dep. Simson'a, a mimo to i uwagę utrzymać
 zdołał i nie na porównaniu nie stracił. Mowa jego uderza głównie dwoma
 niepospolitemi przymioty. Wypowiedziała ona poważnie i silnie słu-
 szne zażalenia nasze, razem wyjaśniła stanowisko kółka Polskiego w Ber-
 linie dziś i na potem. Nie odniosła wprawdzie dotykającego rezultatu.
 Minister spraw wewn., p. v. Westphalen oświadczył, iż interesa admini-
 stracyi wewnętrznej Księstwa zabezpieczone są przez szczegółowe roz-
 porządzenia ministeryalne, że demarkacya przyjęta przez rząd Pruski
 i władzę ks. Jana, potwierdzona przez sejmy Berliński i Frankfurcki
 istnieje dotąd, jako fakt dokonany i prawny. »Toczą się teraz (mówił
 dalej minister) umowy z sejmem związkowym o wydanie w téj mierze
 osobnego prawa związkowego (Bundesgesetz). Skoro układy te doprowa-
 dzą do pożądanego rezultatu, rząd królewski urządzi stosunki Księstwa
 na zasadzie linii demarkacyjnej. Pierwój o zniesienie wyjątkowego sta-
 nu wnosić do Izby nie może.» Szczególném, śmieszném nawet wydaje
 się dzisiaj rekurs do prawomocności uchwał parlamentu Frankfurckiego

i spowodowanych przez rewolucją faktów, gdy wszystkie prawa zawotowane w Frankfurcie, wszystkie odmiany wywołane przez ruchy 1848 r. zagłuszono hukim dział rządowych, zwalono prawem doraźnym. Nie dziwi nas jednak niekonsekwencja taka. Długiem, a smutnym mądrzy doświadczeniem, wiemy już, że dla przeciwników naszych żadne źródło nie jest dość mętnym, żadna kompetencja dość nienawistną, jeśli z nich tylko do zgnębienia żywiołu polskiego, do zniszczenia praw i przywilejów naszych powody wywieść się dadzą. Mniejsza o słuszność, pozory same wystarczą. Bajka o wilku i jagnięciu powtarza się na wielką skalę.

Ostatnim ważnym wypadkiem, w którym posłowie nasi czynną odegrali rolę, była rozprawa o sierotach Górno-Szląskich. Kilka tysięcy nieszczęśliwych dzieci pozostało bez opieki po śmierci rodziców, zmarłych na tyfus głodowy, grasujący na końcu 1847 i początku 1848 r. Państwo stało się naturalnym sierot opiekunem. Dla pokrycia wynikających ztąd kosztów wniósł rząd do Izby o zatwierdzenie kredytu 600,000 tal., z którego przez lat dziesięć utrzymać i wychować sieroty obiecał. Osobno ku przejrzeniu tego wniosku wybrana komisya, zgodziła się wprawdzie na udzielenie kredytu; — jakież naród cywilizowany, jakież stronnictwo mogło go było odmówić? — ale jak niegdyś komisarz rządowy dla wysledzenia powodów choroby na miejsce nędzy wysłany, za główną przyczynę podał wewnętrzną naturę rasy słowiańskiej, co znikczemiona umysłowo i fizycznie musi, powinna wyginąć, tak i komisya dzisiaj odmiennemi tylko powiada wyrazy, iż „nie przemijające, ale trwałe, z istnieniem ludności owęj zrosnięte przyczyny, spowodowały możność i takie rozszerzenie nędzy.” Przyczynami temi są zdaniem komisji apatya duchowa, ciemnota, zdenerwowanie i zbydlęcenie mieszkańców, których jedyną potrzebą są kartofle i kapusta, jedynym szczęściem gorzałka. Jeden z członków komisji, bar. Richthoven porównał lud Górnego Szląska do pędraka kartoflanego (*Kartoffelraupe*), który rozmnożył się z upowszechnieniem ziemniaków, a z ich wygniciem zaginie. Referent dep. Stiehl czuł się obowiązany do przytoczenia tej niegodnej przenośni w raporcie, aby, jak mówi, dać Izbie obraz usposobień członków komisji, którzy, jako właściciele ziemscy stron owych, bliższą mają stosunków świadomość. Usposobienia takie obywateli, naturalnych opiekunów ludu wiejskiego, nie są najlepszym wytłomaczeniem nędzy i upadku? Referent jednak inny ztąd wniosek wyciąga. Zdaniem jego wina cała leży w naturze ludu Górnego Szląska. Naturę więc i właściwość z gruntu odmienić należy. Zaczem prawi, iż wychowanie sierot, pozostałych z tyfusu głodowego, nie jest samą koniecznością ekonomiczną, ani nakazem miłości chrześcijańskiej, lecz raczej „środkiem politycznym, budową kanałów prowadzących nowe szlachetniejsze elementa Niemieckiej oświaty i moralności do upadłej duchowo i cielesnie rasy słowiańskiej.”

Niepodobna było milczeć na prowokacye takie, niepodobna nie podjąć rzuconej zuchwale rękawicy. Należało z jednej strony oczyścić

lud Górnio-Szląski z haniebných zarzutów, a z drugiej zaprotestować przeciw systematowi, jaki podsunęła komisya. Uczyniono jedno i drugie na posiedzeniu 73ém dnia 6go Maja r. b. Najprzód dep. Gorzołka, rodowity Szlązak, w krótkich ale silnych wyrazach odparł obelgę na współziomków rzuconą. „Mości panowie! zawołał. Raport komisji waszej mówi o rodakach moich w sposób, którego nie mogę milczeniem pominać. Ze zgrozą odpieram owe epiteta, któremi referent własności Polskich mieszkańców Górnego Szląska oznacza. Protestuję w imieniu półmilionia ziomków moich przeciw niegodnemu porównaniu z pędrakiem kartofflanym. Ze jesteśmy po większej części w nędzy i ubóstwie, to prawda, ale nie nasza w tém wina. Przodkowie nasi byli w dobrym stanie, byli zamożni, bracia nasi za granicą Pruską są dziś jeszcze zamożni i w dobrym znajdują się stanie. Nie potrzebuję odpowiadać na kogo spada cały ciężar odpowiedzialności za zubożenie nasze.”

Po Gorzołce zabrał głos p. Schwartz obywatel ziemski Górnego Szląska. Jako naoczny świadek dowiódł przesady i złośliwości w obrazie ludu Szląskiego. — P. Reichensperger (brat owego, który nas bronił w roku zeszłym) ganił referat, iż wywołuje nienawiści rodowe, że wychowanie sierot z pod wpływu duchowieństwa usunąć zamierza ¹⁰⁾. Podał nakoniec wniosek, aby Izba przyjęła kredyt po prostu, odrzucając powody komisji.

Dep. E. Stablewski tak przemówił: „Prawdziwie z niechęcią głos dzisiaj zabieram, ale takie prowokacye, tak ciężkie obelgi, które bezustannie przeciw Słowiańskim braciom naszym słyszemy, muszą mnie znaleźć i znajdują zawsze do odporu i odpowiedzi gotowym.

„Obecny projekt prawa dotyczącego sierot Górnio-Szląskich przyjęliśmy, jako Polacy, z radością, uważając go za ustawę przez uczucie ludzkości skreśloną.

Komisya wasza zamienia ów akt miłosierdzia w tak nazwany środek polityczny; przeciwko temu tylko, przeciw zasadom i dążeniom referatu głos oburzenia podnoszę.

„Jako panowie! Trzebaż więc koniecznie, aby i święty obowiązek rządu podawania ręki nieszczęściu, aby i to nawet, co religia Chrystusa, co ludzkość i miłosierdzie zaleca, zamieniało się zaraz, kiedy o szczerp nasz chodzi, w środek polityczny, w działanie na szkodę naszą?

„Referat wspomina na stronnicy 3ój o bardzo wyjątkowych, jak się dyplomatycznie wyraża, stosunkach granicznych owój krainy względem dwóch państw ościennych, o sprawionych przez nie trudnościach przemysłu i handlu, przytacza na stronie 4ój, iż prawa agrarne, w części przynajmniej, do okolicy tamtejszej rozciągnionemi nie były, mówi dalej o częstych nieurodzajach, nie zamilcza nawet prawdziwych przyczyn stagnacyi oświaty, przyznając (str. 6) wyraźnie, iż brakło dotych-

¹⁰⁾ Referent umiał zręcznie ukryć ten zamiar nadmieniając, iż nie należy „bezpłatnych nauczycieli“ przypuszczać.

„czas nie mniej, jak 470 szkolek i 580 nauczycieli wiejskich. Znajdziecie panowie, więcej jeszcze przyczyn podobnych.

„Ale jakież zdumiewające wnioski wyciąga komisya wasza z połączonych przez nią samą zasad. Zamiast według najprostszej loiki wezwać rząd państwa do usunięcia tych zawał, zamiast nastawać, jakby się spodziewać należało, o pomnożenie komunikacyi, otworzenie zamkniętych hermetycznie granic, rozszerzenie instytucyi kredytowych, ulępszanie naukowych i miłosiernych zakładów, utworzenie szkół rolniczych i t. p. bierze ona skutki za przyczyny i całą winę smutnych stosunków zwała na wrodzony, zdaniem jej, charakter nieszczęsnych mieszańców, a to z powodu, iż do Słowiańskiego szczepu należą.

„Nie myślę ja wcale wdawać się tutaj w rozprowadzanie niemięgo obrazu, którym referat komisji smutny stan biednej ludności oddać usiłuje; pomijam krytykę niegodnego porównania, które referent z pełnym zadowoleniem przytacza . . .

Tu przerwał Prezes: „Panie Stablewski, zawołał, proszę, abys się miarkował w wyrażeniu. Porównania komisji nie możesz Pan niegodnym nazywać.”

Całą tę scenę wypisujemy z urzędowego sprawozdania.

(Hrabia Cieszkowski mówi słów kilka).

Prezes. „Hrabio Cieszkowski chciej zaczekać, aż panu głosu udzielię.”

(Dep. Cieszkowski próbuje jeszcze mówić, żąda potem głosu do porządku dziennego. Hałas w Izbie)

Prezes. „Proszę abys Pan z uwagą do porządku dziennego zatrzymał się aż do skończenia mowy p. Stablewskiego.”

Dep. Stablewski. „Nie trudnoby mi było pokazać wam odwrotną stronę owego medalu, gdybym chciał, jak to wasza zrobiła komisya, miotać obelgi na prawdziwych winowajców, na sprawców owęj niedoli, gdybym chciał wyliczać osiemdziesięcioletnie błędy jakich się rząd dopuścił, odkąd w prowincyi owęj panuje. Jeżeli obraz Szląska, skreślony przez komisya, jest prawdziwym, to surowa odpowiedzialność przed historyą i Bogiem ciąży na administracyi państwa.

„Sama komisya uznaje naturalne przymioty ludności Górnego-Szląska; że się takowe rozwinąć nie mogły, owocem to jest owego ziarna, które tam od wieku zasiewano.

„Spojrzcie na Irlandyą, znajdziecie podobne stosunki. Jedne i drugie są skutkiem politycznych błędów . . .

„I nie uwodźcie się daremnie. Póki nie usuniecie prawdziwych przyczyn upadku i nędzy, póty polityka germanizacyi, na którą komisya „w skuteczném działaniu zewnętrzném i rozkrzewianiu szlacheckich pierwiastków” nowe wyrażenie wynalazła, okropnych skutków nędzy usunąć nie zdoła.

„Mości panowie! Szczep Słowiański nie potrzebuje zaprawdę szlachetnych waszych żywiołów. On dotąd zdołał na przekor wszelkiej niewoli żywotność swoją zachować.

„Umiemy cenić szlachetne strony waszjej niemieckiej oświaty, lecz w zamian za to mamy prawo żądać, byście nam równem płacili uznaniem. Jeśli go odmówicie, to wiedzcie o tém, iż wszelka, któremukolwiek ze Słowiańskich szczepów wymierzona krzywda, od Kijowa do Pragi, od Zagrzebia do Warszawy jednakie oburzenie wywoła.

„Nie potrzebuję zapewne przypominać wam, panowie, jak przeważny wpływ Słowianie, w ostatnich zwłaszcza czasach, na losy Europy wywarli. Z dnia na dzień wzrasta młodzieńcza ich siła: zachwiać ją można na chwilę, złamać nie podobna. Już błyszczą na widnokręgu światłe skry owego wulkanu, który przyszłość Słowian zamyka. Dla tego wołam głosem ostrzeżenia na apostołów germanizacyi, do których i komisya wasza należy:

„Zatrzymajcie się, póki czas po temu, szanujcie prawa Słowiańskiego szczepu.”

Dep. Cieszkowski (do regulaminu). „Chciałem tylko nadmienić, iż poprzedni mówca miał zupełne prawo do tak silnego potępienia raportu komisyi. Gdyby albowiem ktośkolwiek użył na trybunie podobnej alluzyi, jaka się w referacie znajduje, to pan prezydent — spodziewam się tego po jego bezstronności i takcie parlamentarnym — wezwałby go do porządku.”

Prezes. „Uwaga ta nie należała wcale do regulaminu. Naganieł pan uwagę prezydującego, co na tém miejscu było niestosowném.”

Z Polaków mówił dnia tego jeszcze *dep. Jancki*. Przytoczymy z mowy jego kilka najważniejszych wyjątków:

„... Nie mogę ukryć przykrego zadziwienia widząc podpisy kilku landratów Górnego Szlązka pod referatem komisyi. Ufam, że ci panowie nie dzielą zdania dowcipnego allegorysty, który przez porównanie owo prawdziwie herostratowski pomnik dla siebie postawił. Jeżeli bym się jednak zawiódł, to właśnie ta okoliczność tłumaczyłaby najlepiej powody obecnego stanu Górnego Szlązka. — Twierdzę ja dalej, nie obawiając się zaprzeczenia ze strony znających etnografią, że Górnoszlązacy nie tworzą rasy osobnej, upośledzonej od natury, ale należą do tego samego szczepu, co ich ościenni pobratymcy, Polacy powiatu pleszewskiego i dawnego wolnego miasta Krakowa. Trudno zaprzeczyć, iżby lud krakowski nie był zdrowym na umyśle i ciele, iżby w ogóle do pewnej zamożności nie doszedł. Nie należałoby ztąd wyciągnąć wniosku, iż nie wrodzone, złe wady, ale zbieg niekorzystnych okoliczności smutny stan obecny ludu Szlązkiego spowodził...” Mówca przechodzi rozmaite przyczyny nędzy Górnego Szlązka, między któremi na pierwszym kładzie miejscu ów fakt znajomy, iż prawa agrarne z r. 1810 nie rozciągały się do małych gospodarstw szląskich. Potém dodaje: „Jak smutny wpływ stosunki takowe nie tylko na zamożność ludu wiejskiego, ale i na moralne usposobienie jego wywarły, dowiodą wam najlepiej dwa następne porównania. W r. 1846 usłuchali chłopci krakowscy z zapałem odezwy powołującej ich do walki za niepodległość; gdy tymczasem poddani Galicyjscy wymordowali panów swoich. W o-

„czach metternichowskich Kreishauptmanów postępowanie Galicyan mo-
 „że się wydaje lepszym, ale w umyśle waszym panowie, jakkolwiek nie
 „śmiem przypuszczać w tej Izbie żadnego współczucia dla powstania
 „w r. 1846, chłopci Krakowscy więcej praw zapewne do moralnej mają
 „wartości. W r. 1848 napady komunistyczne włościan na własność
 „obywateli ziemskich były w Górnym Szlązku wypadkiem powszednim,
 „codziennym; w W. Ks. Poznańskim, gdzie separacya od dawna istnieje,
 „nie zdołała w tymże samym roku nawet proklamacya t. n. pacyfikatora,
 „chłopów na szlachtę poburzyć. — Ja więc, panowie, nie widzę zba-
 „wienia w tych ośmnastoletnich apostołach, których z próżnemi rękami,
 „może nawet bez ojczyściej mowy i zwyczajów, w strony owe wyprawić
 „myślicie, ale upatruję ocalenie w szybkim wykonaniu praw, robiących
 „włościanina wolnym właścicielem.

„Inną niekorzystną okolicznością były trwające dotychczas sądy
 „patrymonialne. Mości panowie! Odwołuję się na słowa p. ministra
 „sprawiedliwości, że często pod sądami temi zbrodnie uchodziły bez-
 „karnie, by tylko kosztów śledztwa uniknąć. Nie potrzeba na to dowo-
 „dów, jak demoralizującą była bezkarność taka... Nie będę się rozsze-
 „rzał nad największym złem, nad policją dominialną. Tyle tylko z wła-
 „snego powiem doświadczenia ¹¹⁾, iż policya dominialna w Górnym
 „Szlązku sprawowaną była w sposób obudzający może przestach, lecz
 „nie uszanowanie prawa...”

Nie otrzymali deputowani polscy z rozprawy owęj żadnej matery-
 alnej korzyści. Dep. Reichensperger cofnął swą poprawkę, Izba przy-
 jąła wniosek komisji. Wpływ jednak moralny był ogromny, zwycię-
 stwo umysłowe niezawodne. Demonstracya nie przeszła bez wrażenia
 w Izbie, zelektryzuje ona może niektóre okolice Górnego Szlązka. Re-
 ferent p. Stehl musiał się wyrzec powodów przytoczonych przez siebie,
 podając je tylko za obraz usposobień komisji; musiał się wyprzeć sy-
 stematu germanizacyi, tłumacząc, iż cele polityczne znaczyć miały tylko
 naturalny obowiązek państwa, który jako *πολιτεία* w obec poddanych
 sprawuje. Nowemi elementami, które wprowadzić zalecał, miały być:
 Niemiecka oświata i moralność; język i narodowość z umysłu opuścić,
 choć i o to w komisji nalegano. Przyznał wyraźnie, iż się nie dziwi,
 że p. Stąblewski ze stanowiska swego wszelki środek polityczny rządu,
 przeciw słowiańskiej wymierzony ludności, o zamiar germanizacyi po-
 sądza. Utrzymywał w końcu, iż Szlązacy mówią wprawdzie dyalektem
 polskim, ale Polakami nie są, gdyż poczucia narodowości nie mają. „Na
 sztuczne zrobienie ich Polakami nie dałbym, rzekł p. Stehl, ani jednego,
 „cóż dopiero 600,000 talarów.”

Taki był w krótkich zarysach obraz czynności deputowanych pol-
 skich w Berlinie. W kwestyach nie dotyczących bliżej sprawy polskiej
 udział ich ograniczał się po większej części do biernej obecności, do

¹¹⁾ Dep. Janecki miał, jako urzędnik sądowy, śledztwo w sprawie chłopca górno-
 szlązkiego, zabitego kijami przez urząd policyjny dominium.

głosowania. Tylko p. Aug. Cieszkowski nie raz głos zabierał, już w dyskusjach samych, już do faktycznej uwagi, albo porządku dziennego, już to w sprawach z interesami Księstwa w pośrednim związku będących, już z resztą w kwestyach ogólnych.¹²⁾ Przymówienia się jego często były stosowne, często przyłożyły się do rozświecenia obrad. Przytoczyliśmy już dłuższą jego mowę w przedmiocie klasycznego podatku. Wspomnieć jeszcze musimy o dwóch wypadkach następujących. Komisya budżetowa wniosła, aby kaucye dziennikarskie oddać do rozporządzenia komisji długu krajowego. Gdy nikt się nie ozwał, powstał dep. Cieszkowski i zwrócił uwagę Izby, iż przekazywanie kaucyi, dotąd przez Izbę nie przyjętej (dyskusya o ustawie prasowej później miała miejsce) jest przesądaniem samėje kaucyi; że składanie kaucyi i opłacanie od niej procentów w gotowiznie jest niedogodnym, tak dla opłacających jak dla administracyi państwa. Wniósł zatem, aby dozwolono opłacać kaucyą papierami publicznymi, przynoszącemi stały procent, których kupony wracać się miały w odpowiednich terminach do rąk właścicieli. Izba nie uznała powodów tak jasnych; projekt komisji utrzymał się. — Z pociechą i chlubą zamieszczamy drugi wypadek. Dep. hr. Stolberg protestując przeciw poddaniu familii mediatyzowanych pod jurysdykcyą sądową Kammergericht'u, opierał się na uroczyście zawartych traktatach. Jeżeli, mówił, utrzymuje p. Wentzel, żeśmy nie dotrzyмали Polakom zawarowanych umowami przywilejów, to fakt ten wcale przeciw mediatyzowanym familiiom nie świadczy, „gdyż one ciągle najwierniejszemi były poddanemi króla; azali deputowany Raci-borski miał sposobność w rozgałęzionej swojej działalności prawnej, zebrać dowody wierności téj części obywateli, których wymienia?” Na ten mizerny zarzut odpowiedział krótko i silnie dep. Cieszkowski: „Panowie! Przypuszczam, że to co poprzedni mówca o nas wyrzekł, nie jest podejrziwem oskarżeniem i dla tego na tę część mowy nic nie odpowiadam. Muszę jednak zwrócić uwagę Izby na to, iż w rzeczy samej ogromna zachodzi różnica między pretensyami, jakie poprzedni mówca rości, a prawami i interesami, które wyobrażamy. On broni przywilejów prywatnych, my polityczno-narodowych.”

Mimo jednak całej sprawiedliwości, jaką oddajemy szan. p. Cieszkowskiemu, trudno nam się pogodzić z jego częstym, zbyt częstym występowaniem na Berlińskim sejmie. Sposób ten wciela niejako deputowanych polskich w organizm parlamentu obcego i zaciera to wybitne stanowisko odrębności, które p. Cieszkowski manifestem swoim na początku obecnej sesyi tak pięknie ustalił i zawarował na przyszłość. Przykład dep. Cieszkowskiego jest niebezpieczny; może on łatwo innych posłów polskich za sobą pociągnąć. Zkądinał przykro nam widzieć że umysł równie potężny, walcząc z trudnościami obecnej mowy, nie znajduje u cudzoziemców tego dla siebie uznania, jakie wysokim jego zdolnościami z prawa przynależy.

¹²⁾ Spis mówców okazuje, iż p. Cieszkowski mówił podczas ubiegłego posiedzenia 26 razy.

Z rozporządzeń bezpośrednio Księstwa Poznańskiego dotyczących wspomnieć jeszcze musimy o zatwierdzeniu 1000 tal. na referendaryuszów i auskultatorów, którzy umieją, lub uczą się języka Polskiego i w Księstwie umieścić się pragną. 2000 tal. przeznaczono na dodatek dla sędziów umiejących po Polsku.

Niemiecki deputowany z Poznania, p. Hirsch interpelował ministrów o kolój żelazną z Poznania do Wrocławia. Min. handlu odpowiedział, iż kolój owa dla braku funduszów obecnie zaprowadzoną być nie może, przy najpierwszej jednak sposobności zbudowaną zostanie.

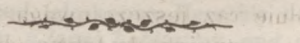
W Izbie Iéj, gdzie dotąd z Polskich deputowanych zasiadali tylko pp. Piławski i Szuldrzyński, nie podała się ani razu sposobność do obrotu interesów naszych.

Rzuciwszy raz jeszcze okiem na prace deputowanych Polskich nasuwa się nam mimowolnie raz jeszcze uwaga, że słusznie wraz z innymi domagaliśmy się powrotu ich do Izby, wbrew zdaniu przeciwnych opinii. Posłowie nasi nie uzyskali dla prowincyi, to prawda. Rezultat ten nie dziwi nas ani smuci, bośmy go z góry przewidzieli. Byłoby jednak dla sprawy narodowej, dla interesów Księstwa korzystném, gdyby nikt nie zaprotestował publicznie przeciw antikonstytucyjnemu istnieniu komisarzy dystryktowych i wyjątkowym paragrafom ordynacyi powiatowej i prowincjonalnej, gdyby nie było prawnego organu do upomnienia się o wzrost oświaty narodowej, gdyby ustawy takie, jak kodex karny, uchwalono bez oporu i zastrzeżenia z naszej strony, gdybyśmy zniżenie języka Polskiego do rządu cudzoziemskich, lub barbarzyńskich narzeczy niemém zatwierdzili milczeniem, gdyby zresztą obelgi, jak sprawozdanie komisyi o sierotach Górno-Szląskich i słowa hr. Stolberg'a uszły bezkarnie? Odniesiliśmy moralne tylko korzyści; i to już w dzisiejszém położeniu jest wiele. Świetnych nadziei na tęj drodze nie roimy, sądzymy jednak, iż wypełnienie obowiązku, choćby najprzykrzejszego, nigdy bez owocu nie zostaje. — Ale zarzuci nam kto może, łatwo teraz to wszystko mówić, kiedy manifest p. Cieszkowskiego, którego przyjęcia trudno się było spodziewać, wyrównał ścieżki i godność narodową uratował. Przypominamy, iż oświadczyliśmy się za powtórném wejściem posłów naszych do Izby, zanim podobnego manifestu, a tym więcéj publikacyi onegoż, spodziewać się można było. Położenie deputowanych Polskich bez niego byłoby przykrzejsze, nie mniej jednak znośne i dla interesów narodowych konieczne. Kończymy sprawozdanie słowy które dep. K. Morawski, wyrzekł na pożegnawczém zgromadzeniu kółka:

„Dawna Słowiańska opiewa legenda, iż siedem lat w Kijowie wieżę budowano i siedem lat co roku zbudowane piętra zapadały się w ziemi. Siódmego lata zstąpił anioł, kazał na budowli krzyż zatknąć i oto od razu cała wieża wysunęła się z głębi. Daj Boże, aby prace deputowanych Polskich, rozbijające się dotąd, o egoizm i nienawiść rodową Germanów, wydały kiedyś świetniejsze owoce, a krzyż boleści i gorzkich zawodów w godło zbawienia się zmienił.”

W tój chwili pojawiła się na horyzoncie groźba przeciw porządkowi konstytucyjno-parlamentarnemu. Ministerstwo powołało dawne reprezentacye prowincyalne wbrew prawu, z dodatkiem wykładu rażącego dowolnością. Jakież będą następstwa? My ich nie możemy, nie chcemy przewidywać. Dla nas zresztą Stany prowincjonalne nie urażliwego nie mają. Nawet wolelibyśmy obrady polskie w Poznaniu jak obrady niemieckie w Berlinie. Cóżkolwiekbydz, fakt który najdobitniej oczynam na teraz uderza, jest, że na miejscu dotychczasowego p. prezesa, który padł ofiarą swego przywiązania do konstytucyi, przychodzi autor zawziętej i obraźliwej przeciw Polakom publikacyi.

WADLIWOŚĆ BRZASKU



WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

PIŚMIENICTWO.

O ŹRUDLE WIEDZY TEGOCZESNEJ przez *Dominika Szulca*. Warszawa (u Friedleina) 1851.

Ktoby tylko tytuł przeczytał, lub przebiegł niesłychanie szczegółowy spis rzeczy na wstępie, myślałby niezawodnie, iż ma przed sobą kilkotomowe dzieło. Tymczasem jest to broszurka szerokim drukiem niecałych 85 stronie obejmująca. Wprawdzie, nawet w tak ścisłym obrębie skreślić by można epitome choćby najrozleglejszego systematu. Ale autor tylko mimochodem wdaje się w teorię, a głównie zajmuje się wywodami historycznymi. Przebiega całą dziedzinę wiedzy ludzkiej, wszystkie duchowe trudy i walki człowieka; poczyną od Chaldei, Medyi, Indyi, Egiptu, a pomykając się szybkością parowozu przez trzy naznaczone przez siebie stacye *Zofii, Filozofii i Umiejętności*, nie zatrzymuje się w pędzie aż przy słupach postawionych przez *najnowszych myślicieli*. Ztąd powstaje taki wir presuwających się lotem błyskawicy przedmiotów, taka mieszanina nagromadzonych bez ładu zdań i obrazów, taki zgiek imion własnych, że oburzony czytelnik pomimowolnie zapytuje się czy to feleton dla popisu, czy kalejdoskop dla igraszki, czy wykradziony zbiór notatek, które przy czytaniu dzieł autorowie ku wsparciu pamięci, bez porządku i ciągu zapisywać zwykli. Trzeba jeszcze dodać, iż wśród tego chaosu w naporstku znalazło się miejsce na historią protestantyzmu w Polsce i na szczegółową biografią Kopernika. Nie podobna jednak aby podróż taka, jakkolwiek dorywczo podjęta, była zupełnie bez celu. Otóż z rozrzuconych tu i owdzie orzeczeń następujących daje się zamiar wysnować. Autor jest materialistą, opiera się wyłącznie na empiryzmie, wierzy tylko w rachunek, w cykiel, szkło lub reortę. Jak z jednej strony religia, tak z drugiej filozofia spekulacyjna nie ma u niego żadnej powagi. Jmieniem filozofa zaszczyca tylko znawcę przyrody. Poczyną od axiomu że *tlómaczenie przyrody i zastosowanie praw jej do potrzeb społeczeństwa stanowi całą wiedzę i pomysłność*, a kończy na zapewnieniu iż *filozofia domysłowa*, to jest ta, która *szukała w łonie istniejącego wszechświata siły głównej*, (co w ciemnej autora frazeologii ma zapewne Boga oznaczać) *zapadła w przeszłość, a umiejętność staje się przyszłością*. Cóż to wszystko znaczy? Niema innéj wiedzy krom tej która jest wypadkiem rachunku lub doświadczenia fizycznego. Wszystko inne jest urojeniem lub oszukaństwem. Objawienie, dogmat kościoła, zasada jakowa moralna, intuicya, duch podań narodowych, są to blichtry i

mrzonki, nie warte wspomnienia obok odkrycia z jakich gazów woda się składa, lub że promień upadający tak się ma do załamania jak się ma wstawa kąta wpadania do wstawy kąta załamania. Nie dość. Od téj jedynie wiedzy pomysłność człowieka zależy. Kopernik lub Berzeliusz są lepszymi przewodnikami ku doskonałości i szczęściu jak Ś. Augustyn lub autor dzieła *O Naśladowaniu Chrystusa*. Sokrates i Plato stoją niżej w mądrości od dzisiejszego niedorosłka, który wie że się ziemia około słońca obraca. Duns Scotus i Albertus Magnus gasną w nauce przy dzisiejszych Encyklopediach abecadlowych, które stały się *wykładem wiedzy powszechnej*. A co będzie za lat sto? Para i elektryczność zrobią zadziwiające postępy. Anglia, która w przeciągu lat trzydziestu wydała 5215 patentów wynalazkowych (co według obrachunku autora wynosi 177 na rok, a na dwa dni jeden patent), może na dzień jeden 100 takich patentów wydawać będzie. Nowy Leverrier odkryje nową planetę. Prawidłó, że się tak mają kwadraty z czasów obrotu planet koło słońca jak sześciany z ich odległości, otrzyma dalsze rozwinięcie i każda z 50,000 gwiazd, które w jednej godzinie przeszły przed teleskopem Herschla będzie miała naznaczone ze użyjemy słów Szekspira, *a local habitation and a name*. Potomek tego kalkulatora, który obliczył że gdyby po średnicy koła powiedzonego przez Uranus poczał był biedz najzawwszy koń przy urodzeniu Mojusza, toby dziś był dopiero w połowie drogi, wyrachuje za ile milionów lat złotych po linii prostej doszedłby do podwójnej gwiazdy *aa* w konstellacyi Centaura. I ludzie będą stokroć lepsi, doskonalsi i szczęśliwsi. Ah, niechże te sto lat co prędzej przeminie! Może wszystkie nasze nędze obecne i krwawe zapasy, komunizm francuzki i terroryzm moskiewski ustąpią ze świata na zawsze, skoro wyprowadzone zostaną już wszystkie następstwa z odkrycia, że ziemia nabita jest zawsze ujemną a niższe warstwy atmosfery dodatnią elektrycznością, lub gdy we wszystkich stosunkach i prawach poznamy za pomocą doskonalszych drobnowidzów ten świat nowy, gdzie (jak mówi autor) *żyjątko rodzą się, bawią, i nikną bez wiedzy człowieka, jeżeli się we krwi jego przypadkiem nie zagnieżdżą*. Bez wątpienia, widok tego nowego gryzącego się świata powinienby usposobić ludzi do lepszej zgody i łagodniejszych obyczajów, ludzi, o których dziś jeszcze powtórzyć można Strabona co do Scytów zdanie: *Τους μεν γαρ ειμαι χαλεπους, οσα και ανδρων οφαιεν*. Ale niestety, znika wszelka w tym względzie nadzieja przed kardynałem p. Szulca prawidłem o konieczności zastosowania praw przyrody do potrzeb społeczeństwa, co ma stanowić całą jego wiedzę i pomysłność. Ścisłe bowiem postępując za regułą takową, ludzie z wpatrywania w gryzące się żyjątko raczej nowy pochop i wytłómaczenie niż powód do powściągnięcia swych krwiożerczych instynktów osiągną. Ale może to, co jedna część podobnego zastosowywania praw przyrody popsuje, druga naprawi. Niezawodnie. Autor ma sposób na wyzucie ograniczonych lub złych umysłów z przesądów, dumy i niesprawiedliwości. Chemia zaradzi wszystkiemu. Uśmiechasz się czytelniku. Czytaj ostatnie jakby z marmuru wykute zdanie, które razem stanowi zamknięcie i koronę całej autora pracy.

„Na początku terażniejszego wieku (mówi on) Fizjologia gubiła się jeszcze w eterach krążących po ciele, kiedy Jędrzej Sniadecki w Teoryi „Jestestw Organicznych, wydanej 1805 r. odkrył prawdę najobfitszą w następstwa. Podług niego wszelki fenomen życia jest processem chemicznym „zasadającym się na wyrabianiu i rozrabianiu wszystkich bez wyjątku części składających organizm. Przyszłość jego nauki zmieni Higienę, wychowanie fizyczne, lekarnictwo, *wyzuje ograniczone lub złe umysły z przesądów, dumy i niesprawiedliwości*, a przyniesie w zysku zdrowie, długoletność, *samoistność i odwagę na powszechne przeznaczenie!*”

Wiedz więc, że jeśli nie jest ani złym, ani przesadnym umysłem, ani dumnym, ani niesprawiedliwym, to nie twoja zasługa, nie zasługa twój matki, która cię wyuczyła moralności i katechizmu, ale szczęśliwy wypadek chemicznego wyrabiania się i rozrabiania części składających twój organizm. Wiedz, i wszystkiemi siłami staraj się przyspieszyć nadejście tej epoki w której to co w tobie jest szczęśliwym trafem, stanie się niezawodną, konieczną, naprzód wyrachowaną normą całej ludzkości. Jakże się wszystko pięknie składa. Obok jadowitych roślin znajdują się najczęściej tuż inne, które są najskuteczniejszym na ich jad lekarstwem. Gdzież powstaje Jędrzej Sniadecki? Pod rządem carów moskiewskich. Szkoda tylko że jego teoria nie przeszła w praktykę przed początkiem dzisiejszego panowania. Nie byłoby ani więzień, ani Syberyi, ani krwi i łez tyle, nie byłoby ani dumy, ani niesprawiedliwości, ani żadnego ograniczenia samoistności czy pojedynczych indywidualnuw, czy narodów chcących i mających prawo być samoistnemi. Atoli, wszystko to jest niczem w porównaniu z najwyższym dobrodziejstwem, którym ma chemia całą ludzkość obdarzyć, to jest *odwagą na powszechnie przeznaczenie*. Na nicosić po zgonie? Takby się zdawało z całego ciągu rozumowania tej broszury. Weźmy jednak łagodniejsze tlómaczenie. Może tu tylko mowa o śmierci. Człowiek za pomocą chemicznego przerabiania się pierwiastków w jego organizmie posiadzie wszystkie doskonałości i cnoty, będzie żyć zdrowo, czerstwo, samoistnie w najdłuższe lata, a gdy koniec przyjdzie, spotka go radośnie i samorzutnie, bez trudu, boleści i żalu roztopi się w wszechświecie, chyba że wydoskonálny proces ten przerabiania się pierwiastków okaże, iż z czasem przed nim sama nawet śmierć ustąpi. Jak widzimy, raj do nas wszystkiemi przybywa drogami, i wieszczkami młodych proroków, i polityką socialistów, i oto chemicznym procesem dawnych uczniów Uniwersytetu Wileńskiego.

Nikt nas pewnie nie posądzi o skłonność, a tém mniej o porywczosć w obronie filozofii. Przyznajemy iż osobliwie w ostatnich czasach zastużyła ona sobie na potępienie, na wydziedziczenie z przyszłości, na jakie ją autor wskazuje. Nie możemy odmówić mu słuszności, kiedy daje sobie łatwą satysfakcją nicowania spekulacji niemieckiej, i łatwiejszą jeszcze szydzenia z naszej nowo powstałej słowiańskiej nauki, a mianowicie z Trentowskiego. ¹⁾ Z całą jednak wyrozumiałością, a nawet przychylnością dla przeciwników filozofii, niepodobna nam ani na chwilę przystać na to, iżby cała przyszłość wyłącznie należeć miała do nauk ścisłych i przyrodzonych, i żeby duch ludzki kiedykolwiek poprzestał zwracać się na siebie, nurtować w swych głębiach, dociekać swęj natury i odnosić się do swego arcy-wzoru i źródła. Dla najwyższych umysłów fenomena ducha zawsze będą miały więcej pociągu jak fenomena natury, po części właśnie dla tego, że nie mogą być ani tak ściśle określone, ani tak matematycznie dowiedzione, i mniej więcęj zawsze pozostaną zagadnieniem. Owszem, im znajomszemi stają się prawa otaczającej przyrody, tém różniej duch ludzki wgląda w siebie, ażali podobnych w sobie samym nie odkryje. Potępiac bezwzględnie godzi się tylko fałszywą filozofią, wyłamującą się z karbów

¹⁾ O nowęj tej szkole naszej mówi autor że ona „zaprzęga ludzi do ciemności „i nicosi charakteru wieków średnich, z których się przez cztery wieki ciężkiego znoju „otrząsają.“ Powiada o jęj dziełach: „W naszym przekonaniu jest to poniżać i na „lekceważenie wystawiać piśmiennictwo krajowe, zaliczać tego rodzaju plody do ja- „kująk, kująk wartości.“ Wyśmiewa przytęm nowe przez nią ukute wyrazy. „Korzysć „z nich (dodaje) ta chyba tylko spłynęła na społecznosć, że poczcziwa czeladka uczyła „się ich na pamięć dla wrazenia w salonie lub dobrowolnego zawrotu głowy.“ Miałby autor w tym względie daleko większe prawo krytykowania, gdyby sam nie wprowadzał dziwaczných wyrażęń i nie kaleczył pisowni polskiej, jak to czyni kładąc najczęściej z zamiast o kreskowanęgo, np, źrudle, ktury etc.

objawienia, nieuznającą wyższej potęgi nad rozum, chcącą rządzić światem samowładnie. Ale pomiatać wszelką filozofią, drwić z psychologii, logiki, estetyki, dla tego iż jest metafizyka, która chciała zamknąć Boga w formułę matematyczną, byłoby to samo co szydzić z chemii, dla tego że alchemia istniała, lub odrzucać astronomią dla tego, że już nikt dziś w astrologią nie wierzy.

W pisarzach takich jak p. Szulc, zawsze można być pewnym, iż w końcu odkryje się sprzeczność, która całe ich założenie znosi. On, który ufa jedynie rachunkowi i doświadczeniom fizycznym, wciąż przecież mówi o natchnieniu, nie umie inaczej wytłómaczyć najważniejszych odkryć jak tylko przez natchnienie, utrzymuje że w teorii Kopernika *chwila natchnienia wszystko sprawiła*. Więc jest w duszy człowieka siła, która ani ciągiem cyfer ani następstwem doświadczeń, ale nagle w jednej chwili daje odgadnąć najcenniejsze prawdy. Jeżeli jest, czemużby ograniczać się miała do przedmiotów pod zmysły podpadających? Owszem będąc nadzmysłową potęgą, mając swe źródło w czemś nieograniczonym poza krańcami widomego świata, objawiając się trybem wbrew odmiennym procesowi fizycznemu, musi ona koniecznie unosić się po nad granice zmysłowości, wnikać w sfery tajemnicze, szukać swego nadprzyrodzonego początku. Ktokolwiek przypuszcza natchnienie, ten czuć powinien w duszy człowieka raczej wstręt i wzgardę dla rzeczy przyrodzonych, jak możność odłączenia się od cochwilnego związku z nadzmysłowym światem.

Schodząc niżej, co najdotkliwiej uderza w pomysły p. Szulca, to cel wyłącznie utilitarny, jaki naukom wyznacza. Zdatoby się iż dlań wszelka umiejętność tylko tyle ma wartości, ile się wprost do pomnożenia bogactw i wygody przykłada. Liczba patentów przemysłowych jest u niego wykładnikiem postępu ludzkości. Zgodziłby on się zapewne z tym Anglikiem, który dowiedziawszy się o odkryciu Neptuna, zapytał, czy to odkrycie zniesie podatek od okien lub czy przynajmniej koszt oświetlania ulic umniejszy. Tym trybem każda nauka zeszlaby na poziom technologii. Chemia porzuciłaby, jak to już dziś poniekąd czyni, swe badania co do elektrycznych powinowactw i atomów, a przestałaby na farbowaniu, warzeniu, pieczeniu, i dostarczaniu nawozów. Elektryczność zstąpiłaby z swych piorunnych wyżyn by już na zawsze pojsć w służbę do przenoszenia kursów giełdowych między kupieckimi stolicami. Pochopność tę wieku prawdziwi nauk zwolennicy wszystkimi siłami wstrzymywać, nie zaś podżegać powinni. Należałoby się im wykluczyć z swego cechu wszystkich współzawodników w gonitwie za mamoną, którym nie tyle idzie o rzeczywisty postęp umiejętności, co o jak największy zarobek z wynalazku. Któżby śmiał przeczyć że jednym z celów nauki jest bezpośrednie jej zastosowanie do przemysłu i ulepszenie bytu materialnego. Ale nie jest on ani jedynym ani najwyższym. Ten ostatni mieści się w szukaniu prawdy przez czystą miłość dla prawdy, w śledzeniu praw natury, aby coraz dalej wyświecając wszechmocną mądrość jej Stwórcy, coraz skorzej przynaglać człowieka do oddawania mu czci należnej i do uznania własnej niemocy i zależności. Fenomenów ducha z fenomenami przyrodzenia ani łączyć ani stawiać na równi nie można, a tém mniej jeszcze czynić jedne prostą wynikłością drugich, jak gdyby duch był tylko subtelniejszą materją a człowiek machiną, którą dość nastawić albo też zacząć w pewien proces chemiczny, a zaraz się znajdzie bez zawodu żądany wyrob duchowy. Lecz z drugiej strony i to jest nie wątpliwem, iż poznawanie natury musi się rozwijać, niejako iść równoleżnie z poznawaniem ducha. Jak w duchu tak i w samej naturze muszą się wykryć sprawdniki słowa bożego. Doskonalenie się ludzkości w wierze Chrystusowej, w słowie i w czynie, wciąż przez wieki stopniowo świętniej i olbrzymiej, mimo chwilowych klęsk i zbroczeń przychodzić będzie.

Scena na której się ten dramat odbywa winna będzie zgadzać się z dramatem akcją. Dekoracja natury będzie musiała coraz bardziej się rozwijać, to jest odsłaniać swe tajemnice w miarę przesuwania się następnych aktów tego dramatu, — aż w końcu przyjdzie dzień, gdy się ludzie przekonają że słowo Chrystusa jest zarzem poezją wszelkiej idealności, i matematyką nieubłaganą wszelkiej rzeczywistości. Ku temu dniowi nauka, acz w niższej sferze, w sferze świata materialnego, winna ród ludzki posuwać. I to jest jej najszczytniejsze zadanie. Wtedy, w połączeniu z udoskonaleniem moralnym i religijnym człowieka, staje się ona mądrością. Mówimy w *połączeniu*, boć co chwila dwa te porządki, fizyczny i moralny, nawzajem posilają sobie. Czyż rozkrzewianie moralności chrześcijańskiej i wiary nie potrzebuje coraz większego rozwoju sił materialnych, coraz wyższej cywilizacji; a znowu czyż zdobycze podobne, jak chloroform, drogi żelazne, telegrafy elektryczne nie wymagają koniecznie większej moralności i zacności w tych, którzy nimi władną, jeżeli te odkrycia obrócić się mają na istotną korzyść, nie zaś na upadek i znikczemnienie rodu ludzkiego? Któż zaprzeczy, iż w miarę sił zyskanych rośnie odpowiedzialność z ich rządu i użycia? Ztąd wypada, że jak z jednej strony nie należy do tyła jednoczyć świata materji z światem ducha, iżby one sądzić w prostym stosunku przy czyni i skutku, tak z drugiej błędem byłoby odłączyć je zupełnie od siebie, nie pomnąc, iż oba mają cel jeden, to jest spełnienie słowa Bożego. Posłuchajmy co jeszcze w tej mierze mówi z deistycznego stanowiska Tomasz Brown, niedawno zgasły professor uniwersytetu Edyburgskiego: „W budowie świata materialnego znajduje się za prawdę bardzo wiele przedmiotów godnych filozoficznego podziwienia i najwyższej czynności filozoficznego geniuszu. Lecz nawet tenże świat materialny stanie się jeszcze daleko godniejszym podziwu dla człowieka, który spojrzy nań, że tak powiem z wysokości swój duszy, i który porówna jego nieskończoność z rozmiarem swych ograniczonych lecz wciąż do góry unoszących się władz i przedmiotów. Bez zaprzeczenia, najgodniejszym dostojności filozofa jest ten, co kojarzy w sobie najdokładniejszą znajomość duszy z najściślejszą znajomością fizycznych przedmiotów które go otaczają, co czyni jedną dla drugiej źródłem coraz wyższego oświecenia, co wreszcie z obu zarazem czerpie najwznioślejszą naukę jaką one dać mogą, to jest pojęcie Stwórcy i cześć dla Stwórcy, który zarówno stworzył i tak harmonijnym połączył porządkiem świat materji i świat myśli!”

Równem przeto jest zaślepieniem zbyt poniżać jak zbyt wynosić nauki o których mowa. Z każdej strony przesada prowadzi na bezdroża. Pan Henryk Rzewuski powiada że astronomia, a w szczególności odkrycie Kopernika zdać się tylko może do poprawy kalendarza. 2) Pan Szule

2) „Systemat Ptolomeusza wyrobił kalendarz nie tak dalece niższy od tego, który się opiera na systemacie Kopernika, kiedy dotąd potężny naród jego się trzyma, i nie widać żeby na tém jaką szkodę ponosił. A dla rodu ludzkiego astronomia nie będzie pono nigdy niczém inném, tylko środkiem do układu kalendarza. Hypoteza Kopernika jest i wielce logiczna, bo bez wątpienia godzi się wierzyć, że przedź ciało mniejsze obraca się koło większego, niżeli większe koło mniejszego. Ale cóż to ma do rodu ludzkiego? W czemże to odmieniło przekonanie! Dziś nawet kaźdy uczony i nieuczony używa tego wyrażenia: *o tej lub owej godzinie zachodzi słońce*, i kalendarz inaczej się nie wyraża, chociaż to wedle systematu Kopernika jest absurdum. Co do mnie wierzę w hypotezę Kopernika aż ja inna hypoteza nie obali, a więcej cenię skromność i pobożność tego wielkiego męża, niż jego inwe-tygacyjne naukowe. Wielka była i trwa dotąd sprzeczka między Słowianami i Teutonami o tego wielkiego człowieka, każdy za swojego chce go przyznawać. Nigdy nie przywiązywałem wagi do tego sporu, chociaż jestem Słowianinem, bo dla nauki obojętna to wcale jakiego on był rodu, a lubo Polacy wszelkie mają prawo przy-
swojać go sobie, zbytńia jednak żarliwość i walka szermierska o imię jednego czło-

utrzymuje iż Kopernik jest najpierwszym nie tylko co do rzeczy, ale i co do czasu filozofem w Europie, że jemu się należy cały postęp dzisiejszej cywilizacji, cała pomysłowość ludzkości i ten zwrot wyłączny do nauk ścisłych i przyrodzonych, który ma całą przyszłość zapełnić. My oddajemy hołd naukom, chcielibyśmy jak najrażniej do nich pobudzić wzrastającą młodzież, wskrziesić dawne tradycje celującej w Europie naukowości polskiej, ale zarazem popęd ten pragnęlibyśmy uduchowić, zepchnąć z toru chciwych zabiegów o materialną pomysłowość, a przeprowadzić na szeroki gościniec wiedzący do moralnej godności i wiary na objawieniu opartej. Z tego powodu nie położymy nigdy na równi naukę z wiadomościami, — prawdziwą, mozolnie nabytą naukę z tą powierzchowną, która się dziś za pomocą dzienników i manualów tak łatwo osiąga. Nie uznamy nigdy za zaszczyt naszego wieku owe encyklopedye abecadłowe, które autor za podstawę wiedzy powszechnej i za chlubę naszych czasów poczytuje. Erudyt średnich wieków, ciemnemi obecnie zwanych, któremu się ani śniło o dzisiejszych wynalazkach, będzie dla nas zawsze i oświeceńszym i mądrzejszym od młodzieńca, który zna na palcach wszystkie nowe odkrycia. W nauce bowiem przede wszystkim patrzymy nie korzyści materialnej ale uzacnienia moralnego. Czemże bowiem jest nauka, sława, dostojenstwo, bogactwo, czemże jest w końcu jeżeli nie marnością? Ale ten ład, pracowitość, cierpliwość, pokora i miłość, które wyrabia sumienne ubiegania się za sławą, za znaczeniem, za majątkiem i nauką, a które czynią nas uczciwymi rodzin ojcami, dobrymi obywatelami, mądrymi w narodzie rządcami, ludźmi gorącej i czynnej wiary, które jednem słowem tworzą i wydoskonalają charaktery, — oto rzeczywiste i niepożyte nabytki. Wedle nas przeto, arcy szkodliwą usługę oddaje ten młodzieży, a osobliwie polskiej, kto schlebia jej już i tak wielkiemu pociągowi do jak najrozleglejszej choć powierzchownej nauki, kto jej za cel stawia nie pożytek materialny ale korzyść materialną. Wiedzieć coś o wszystkim, a niczego nie znać szczegółowo, gruntownie, umieć na pamięć ostateczne wypadki nauk a unikać pracy w poznaniu jakim trybem je osiągnięto, — oto dzisiejsze usposobienie. Przeciwno tej skłonności wieku wszystkimi siłami walczyć należy, — nie usuwać tam, które wzbraniają rozlewania się na płytkie obszary, ale owszem stawiać coraz mocniejsze, by kierunek raczej szedł w głąb niż na powierzchnie, zważać brzegi by nurt płynął potężniej, ściętniać ciągi (że użyjemy wyrażenia jednego z nowoczesnych pisarzy) na podobieństwo owych wyniosłych kominów, przez które tem raźniej i goręcej bucha ogień, im są wyższe i ciaśniejsze.

Żal nam niemały iż nie możemy pochlebniejszego wydać zdania o autorze, którego prace na innem polu wysoko cenimy, lubo i tam już pe-

„wieka, nie nie rozprzestrzeniając krainy umysłowej, zakrawa na prozelityzm i zdaje „się ubliżać godności narodu.

„Śniadeccy zrobili sobie wielkie imię i odbyli za życia apoteozę swoją, wszakże „pisma ich nie stanowią jeszcze epoki. *Teorya Jęstestw Organicznych* Jędrzeja „prześlicznym językiem napisana, i lubo ma swoją barwę własną, jest w pewnym „względzie przerobieniem dzieł fizyologicznych, które wychodziły w owym czasie we „Francyi i w Niemczech. Pozostaje nadto dla potomności z dzieł tego profesora, „który w ciągu swego żywota taki miał odgłos w naszej społeczności, to do czego „jak najmniej wagi przywiązywał, to jest niektóre jego artykuły do *Wiadomości Bru- „kowskich*. Te artykuły pełne soli attykijskiej są dostateczne sławę mu zabezpieczyć „między najznakomitszymi naszymi pisarzami, ale dowcip i styl nie dowodzą jeszcze „głębokiej nauki.“
(Wędrówki Umysłowe).

Gdyby dzieło p. Rzewuskiego nie było wyszło jednocześnie z broszurą p. Szulca, toby się wydawać mogło iż jedno jest odpowiedzią na drugie i że oba walczą z sobą, acz nierówną bronią i rozmiarem, w gonitwie za przeciwnemi ostatecznościami. Myśmy oba czytali razem i głęboko ubolewaliśmy nad tęp skoślawieniem umysłów polskich, które nigdzie im nie dozwala godziwego trzymać się środka.

wną postrzegaliśmy przesadę. P. Szulc jest nauczycielem. Podobno umiał sobie zyskać powszechną miłość u młodzieży. Tém większa jego odpowiedzialność. Zład téż i my większą przywiąaliśmy ważność do jego broszury (do pomysłów raczej napomkniętych jak systematycznie wyluszczo-nych), niżby jej rozmiar i wykonanie zasługiwało. P. Szulc wykładał literaturę w szkołach. Musiał więc i o filozofii pobieżnie wspominać. Tym trybem powstały notatki, a z tych notatek niniejsza praca. Innego tłómaczenia trudno znaleźć, chyba że przypuścimy, iż autor uwił całą tę plecionkę imion własnych i zdań oderwanych aby przystroić, jak to często widzieć można na litografowanych portretach, ulubione sobie wizerunki Kopernika i Sniadeckiego. Jeżeli ten domysł prawdziwy, to jeszcze słowo w tym względzie powiedzieć nam wypada. Nic niema ważniejszego i szlachetniejszego w dzisiejszym czasie, jak wyświecać zasługi i prawa ojczyzny, na którą wszystkie moce ciemności i bezprawia spiknęły się. Ale jest we wszystkiém miara. Chwała narodowa nie potrzebuje przechwałek. Polsce nic wydrzeć nie zdoła chluby, że z najoświecześniejszymi narodami stała na równi, że nie mniej od innych przyniosła datku do ogólnego skarbu cywilizacji. Ale stawiać Kopernika nie tylko w pierwszym rzędzie geniuszów, na co jeśli nie oba, to jeden z nich bez zaprzeczenia zasługuje, lecz gdzieś tam tak wysoko, iż wszystkie inne narody gasną z swemi zaszczytami, stanowczo twierdzić, iż ludzkość nie ma innej przyszłości jedno w kierunku umiejętności ścisłych, i że twórcami tego kierunku są wyłącznie Polacy, jest to narażać się na wypadek, iż obce ludy, jak to się już dzieje, istotnych naszych wartości nie uznają, i wszelkie nasze dopominania się wezmą za uroszczenia próżności. Tém dobitniejszą winna być ta przestroga, iż obecnie pochopność ku przechwalaniu się zaczyna w nas przybierać kolosalne rozmiary. Zdałoby się iż nasze pretensye rosną w stosunku wprost przeciwnym naszej siły. Śmiałość ta ogarnia pisarzy najodleglejszych swemi zasadami, nawet takich, którzy dzieje Polski uważają za skończone. Pan Rzewuski, że jeszcze raz wrócimy do *Wędrowek umysłowych*, twierdzi iż Polacy byli najpierwszymi w świecie prawnikami, choć jak najmniej byli czytani i jak najmniej zastanawiali się nad duchem prawa. Przechodząc do poezji mówi: „Czynna i genialna Francya ani je-„dnego nie miała wieszczą; toż samo uczona, pracowita i rozważawsza „Teutonia. Włochy miały jednego wieszacza, Anglia dwóch, a biedna na-„sza ziemia w jednymże czasie trzech razem wieszczów wydała.“ Któż w tém zdaniu najdziwniejszej przesady nie ujrzy? Nikomu nie ustępujemy w uwielbieniu dla dzisiejszych trzech wieszczów naszych, lecz byłoby, to naganném złudzeniem lub naganniejszém jeszcze podchlebstwem, gdybyśmy któremukolwiek z nich przepowiadali, iż w historyi wieków i narodów imie jego zapisaném będzie obok Dantego lub Szekspira, a chociażby nawet obok Calderona lub Goethego. Przecież podobna przesada da się wytłómaczyć w p. Rzewuskim. Podnosi on świetność umysłową Polski dla tego jedynie, aby przekonać iż już naród politycznie upadł na zawsze, i że zniknąć musi w owym *potężnym narodzie, który odrzucając po-„prawę kalendarza, z systematu Kopernika wynikającą, bynajmniej na* *tém nie szkodzi.* Według jego formułki im jaśniejsz płonie pochodnia duszy narodowej łuna, tém mocniejszy dowód iż już duch narodu bezpowrotnie z ziemi uleciał. P. Szulc niezawodnie takiego dowodzenia nie przyjmuje, na taki wniosek nie przystaje. P. Szulca uwiodła tylko bezwzględna duma narodowa, a to tém łacniej, iż mu się przydała do utwierdzenia przekonań, że nauki experimentalne stanowią całą wiedzę, pomyślność i przyszłość ludzkości.

POGLĄD NA SPRAWĘ POLSKI ZE STANOWISKA MONARCHII I HISTORII przez *Antoniego Walewskiego*. Tom Iszy. Poszytów 5. Lwów, 1848 i 49.

W roku 1848 i 49 w różnych czasach ukazało się we Lwowie kilka zeszytów pisma pod tytułem: *Pogląd na sprawę Polski ze stanowiska Monarchii i Historii*. Autor przebywał dawniej jako emigrant w Niemczech i we Francyi, głośno zbierając materyały do historii polskiej, później skorzystał z przemian rządowych i wrócił do Galicyi, gdzie wygotowaniem dzieła swego się zajął. W tłumie ważnych ówczesnych wypadków żadnego to dzieła wrażenia zrobić nie mogło nawet na miejscu, bo ani położenie osobiste autora, ani wartość bezwzględna utworu nie były po temu. W odleglejszych stronach jak w Wielkopolsce książka niczyjéj uwagi nie zwróciła. Co do nas możebyśmy jeszcze o niéj nie wspomnieli, czekając dalszych poszytów, gdyby nie świeże zawezwanie autora na profesora historii przy uniwersytecie krakowskim, które mu właśnie zjednało położenie znaczące, tak iż odtąd pomijać go całkiem nie można.

Pan Walewski wychodzi zrazu ze stanowiska prawdziwego ale wkrótce na najdziwniejsze wnioski i rozumowania się puszcza.

Łatwo się z nim zgodzić, kiedy mówi, że główną przyczynę upadku naszego stanowi anarchia, i że jeźli zamiast się jéj pozbywać, wzmagać się jéj dozwolimy, nowych złąd klęsk i zawodów spodziewać się powinniśmy. Nic tu nowego niema, wielu już podobną prawdę wypowiedziało, niemniej jednak uznajemy ją całkowicie. Ale autor na założeniu swoim tyle innych odrębnych rzeczy gruntuje, tak mąci przedmioty, tak naciąga rozumowania, iż przymuszeni jesteśmy zaraz na wstępie najwyraźniej sobie zawarować, iż następstwa jego odrzucamy.

Autor zapowiedziawszy pogląd ze stanowiska monarchii i historii, od razu historyka postawę przybiera, sięgając do historii świętej i historii rzymskiej na poparcie swoich założeń. Przecież odbywszy się z dziejami na jednej stronnicy, co rychléj do najświeższych wypadków przechodzi. Nie-równie to wygodniéj dla niego; takiéj historii z czytania dzienników nauczyć się można. Cóżkolwiekbydz, uzbrojony w powagę historyka wszystko p. Walewski stanowczo rozstrzyga, najlżejszego wątpienia o swojej wszechwiedzy nie dopuszczając. Jeźli pozwala kolegom swoim historykom zgłębnienia kwestyi niektórych, za to biada gminowi coby poważyl się zaglądać w nieswoje rzeczy.

„Gdyby znaleźli się ludzie równie ograniczeni jak zuchwali, i nie mogąc posiadać nauki historycznej, odrzucali nawet naukę chrześciańskiego katechizmu, na ten wypadek dał Bóg władzę królom, aby gmin krnąbrny skarcieć żołnierskiem ramieniem; zwyczajnie dopiero tą drogą bywa oświecana większość, i dopiero napomniana temi skutkami materyalnemi, dotykalnemi, sądzi i potępia bunt, drogą niedoli przychodzi do rozumu, do poznania zasad.”

Autor po wiele razy wyznaje się katolikiem, nie waha się jednak odezwać z taką niechrześciańską groźbą. Zresztą trzeba powiedzieć, że całe jego pismo niczem innem nie jest tylko nieprzerwaném rozwijaniem téj groźby na różne sposoby. Ale jakże szukać miłości w sercu w którym uczucia chrześciańskie stępione są przez bałwochwalstwo nowego w Polsce rodzaju, bałwochwalstwo władzy, władzy jakiegokolwiekbydz. Autor mówi w jednym miejscu.

„Nie powiem, iż król Polski (Mikołaj) nie miał prawa ukarać przestępstw warszawskich; nigdy wdzięczności nie ukrywałem za jego błogostawioną surowość, bo ta zachowała narodowość. Nie przestawałem wierzyć w nieodpowiedzialność królów, zatem wierzę szczerze i głęboko

„w konstytucyjną fikcyę nieomylności; wszystko co król zrobił uważam za „dobre, za nieomylne; nie wątpię, że wojsko polskie było powinno po bi- „twie pod Grochowem złożyć broń, i zdać się na łaskę króla.”

Czemu nie przed bitwą? Spytalibyśmy się autora co rości sobie prawo do wielkiej konsekwencyi.

Cóżkolwiekby nikt się teraz nie zadziwi kiedy powiemy, że autor historycznie rzecz swoją wywodząc, w wypadkach świata wszystkie błędy, wszystkie przestępstwa nieodmiennie kładzie na karb narodów, przynajmniej na odwrót wszystkim bez wyjątku panującym blaski najświetniejszych przymiotów. Niema zbrodni, niema ucisku któryby samowolność ludu usprawiedliwić był w stanie; nawet o niepodległość upomnieć mu się nie godzi, chyba że pod firmą monarchy się postawi. Przy podobnym zapatrywaniu się na rzeczy łatwo naprzód sąd p. Walewskiego o przeszłości Polski wskazać. Według niego naród nasz ciągle własnym popędem do zguby dążył; wszystko co zrobił zdrożne było, wszystko nosiło na sobie cechy zapamiętania i ślepoty; nigdy słuchać nie chciał wielkich monarchów, którzy szeregiem po sobie następowali, wszystkie ich starania udaremniał. Dotąd mniemano, że jeśli upadek Polski w znacznej części wadom narodowym przypisać należy, przyczyniła się do niego stanowczo nieudolność naszych panujących, którzy ani urządzić kraju ani rozkazywać nie umieli. Uważano też wielokroć, że ile razy Opatrzność ulitowawszy się nad Polską znamienitego króla jej zesłała, zawsze naród nasz wielkich rzeczy dokonać zdołał i równie ochoczym do dobrego jak posłusznym się pokazywał. Któryż kraj byłby w stanie wytrzymać bez szkody trzy długie panowania po sobie idące, jak dwóch Sasów i Stanisława Augusta! Wprawdzie autor inaczej sądzi; u niego

„Pamiętkami tak świetnego, tak wielkiego wieku, jakim był wiek Stanisława Augusta, do dziś dnia żyjemy.”

Dziwne też rzeczy dzisiejszy profesor historii Jagiellońskiego uniwersytetu nam powiada. Utrzymuje naprzykład, iż żadna elekcyja nie była do tyła swobodna, do tyła z zachowaniem form przepisanych odprawiona co elekcyja Stanisława Augusta: zapomniał tylko dodać czy i bagnety moskiewskie między owe formy policzyć należy. Podobnych faktów historycznych nie mało wszędzie znaleźliśmy. Oczywiście, że wedle téj logiki konfederacyja barska jest u niego nazwana buntem. Buntem jest i powstanie Kościuszki, buntem każde powstanie. O rewolucyi listopadowej mówi:

„Nie umieliśmy być państwem odrębnem okazując stałą niezłomną „wdzięczność dla dynastyi która nas wskrzesiła, wspierając wytrwale kró- „la Polskiego; w skutek podziału rojalistów, upadku ich energii, przemogła „na chwilę ta brzydka fakcya w Warszawie, co się skalała zbrodnią buntu „w nocy 29. Listopada, a którą rojaliści mimo swe najwyraźniejsze zwycię- „stwo nie umieli wytepić. Sam nawet dyktator zgrzeszył pobłazaniem, nie „zbawił z przyczyny chwilowej słabości najwierniejszej prowincyi w Eu- „ropie.”

Tyle w tém prawdy historycznej co patriotyzmu.

W miarę jak autor do najświeższych wypadków przystępuje, gwałtowność jego wzrasta. Nie pochwaliliśmy nigdy, nigdy nie pochwalimy niewczesnych i szkodliwych ruchów, które Galicyą w roku 1846 i 48 zaburzyły; lecz potępiając ich sprawców ubolewaliśmy nad klęskami które tak srogo braci naszych dotknęły. Jakiegoż trzeba zapamiętania, aby w obec takich nieszczęść w uniesienie radości popadać, i stawać po stronie obcej przemocy! Pan Walewski po zbombardowaniu i spaleniu Lwowa wykrzykuje:

„W obec tak niezmiernych korzyści pod względem nauki dla narodu, „nie zajmują mnie szkody materyalne wyrządzone miastu; w religii i mę- „stwie czerpałem siły przeciw ułomności uczuć, abym na widok pożaru

„nie popadł w słabość, któraby zdołała zatrzeć pamięć przewinień wiodących nieochybnie do klęsk srogich. Mam przeto prośbę do rządu, niech mnie wysłucha; błagam go aby nie dozwolił dotknąć się gruzów, aby długo, długo zachował ruiny rozburzonych gmachów. Boże! gdyby 15go Sierpnia była spłonęła Warszawa, nie byłaby zgorzała Polska.”

Szczery, najgorętszy patryotyzm nie byłby zdolny podobnej zaciekłości uniewinnić, lecz pan Walewski potrafił i z tej słabości się uleczyć, a wybuch jego jedynie jest wypływem obudzonych nienawiści, albo raczej zimnej rachuby do bliższych celów zmierzającej.

Autor przebywając w Galicyi najwięcej tą prowincją się zajmuje, i stosunki Austrii z Polską z różnych stron rozbiiera. Owoż zapatrywanie się na nie całkiem jest dla nas niespodziane. Według pana Walewskiego, Austria w całym ciągu naszego narodowego istnienia bez przerwy na zglisnę Polski czychała, i od niej wyszła inicjatywa rozbiorów, kiedy Prusy, mianowicie zaś Rosya najmocniej pokusie tej się opierały. Nie broniąc wcale rządu austriackiego, prawda historyczna każe powiedzieć, że tak nie było. Prawda Austria najzawziętszą się okazała przeciw swojej ofercie po dokonanej zbrodni, ale z pomiędzy trzech rządów ostatnia zawsze rękę do zbrodni przykładła.

Postępowanie księcia Metternicha jako ministra najostrzej jest w *Pogładzie* osądzone. Pod piórem pana Walewskiego słusznie podobna szczerość zadziwiać może, lecz niezadługo tajemnica się wyświeca. Jeżeli dawniejsze dążenia polityki austriackiej z całą surowością potępił, uczynił to jedynie dla ukazania w tém wyraźniejszym świetle wszystkich błogostawstw dzisiejszego panowania, tych liberalnych instytucyi, które szczęście kraju zapewnić mają, tego dążenia rządu, które dla Polski szczególniej w nieskończonych dobrodziejstwach się objawia. Tu się nasuwa konieczna uwaga, że dawny rząd dla pana Walewskiego nic nie uczynił, kiedy od nowego zasłużwszy się mógł się wiele spodziewać.

Napróżno by przeczyć autorowi, że jeszcze tych instytucyi w urzeczywistnieniu nigdzie nie widać, że mianowicie rękami ich trwania kraj wcale nie posiada: naprzód on na to odpowiada:

„Czyliż nam nie daje dostatecznej ręką wdzięczność wnuka Leopolda Wielkiego; potężny monarcha przyjmuje między swe tytuły zaszczytny tytuł Wielkiego księcia krakowskiego, już tém samém wziął traktat wiedeński piękny początek wykonania. Polacy! w obec daru tak wspaniałego winniśmy się przejąć wdzięcznością najwyższą.”

O niewdzięczny narodzi! — Na inném miejscu mówi:

„Tym samym i wiekopomnym aktem, który obalił ostatecznie dawny absolutyzm, wznosi się oto Wielkie księstwo Krakowskie, przenosząc nasz pocieszony umysł w chlubną epokę Księstwa Warszawskiego.”

Do podobnych korzyści liczy autor i reorganizacją Księstwa Poznańskiego. Ustanowienie jednak Księstwa Krakowskiego niczem jest w porównaniu z dalszym rozwojem wypadków, i wpływem ich na losy nasze.

„Cieszymy się sławą monarchii austriackiej, albowiem jest ona nie tylko w znacznej części sławą naszej prowincyi, zasługą naszego obywatelstwa, i naszych walecznych półków zaszczytnie odznaczonych, ale nadto ułatwia nam chwałę, której dziś używa monarchia austriacka, spełnienia obowiązków tém spieszniejszego, im większy urok otacza powagę. — Na półki galicyjskie sływa w sposób obudzający emulację obywateli chwała austriackiej armii.”

Radość ta jednak nie jest zupełnie czysta, i pewna niespokojność do niej się wkrada; chmura nieufności i umysł pana Walewskiego na widok usiłowań rządu austriackiego ku podźwignieniu ruskiej narodowości zamroczyła. Niechętni tłómaczą te zabiegi odwieczną polityką rządu rakuzkie-

go, podburzania jednych na drugich, ale przecież cała istota rządu z gruntu zmieniona została; tak utrzymuje pan Walewski, który prędko małoduszna słabość w sobie stłumiwszy, przestrzega nas:

„Życie ukonstytuowanego narodu jest nieprzerwanem ciągiem tranzakcyi, szeregami koncesyi, które robią sobie wzajemnie często bardzo przeciwne dążności. Jeżeli koncesya dla podrzędnych interesów jest konstytucyjną koniecznością, tém mniej należy się wahać w robieniu koncesyi rządowi, jako przedstawiającemu interes najwyższy.”

Skoro w ten sposób walną kwestyę ruską załatwił, cóż go więcéj zatrzymać może? Słusznie téż zapytuje się:

„Czemu prowincye Czeskie, Morawskie doznały protekcyi szczególnéj rządu austriackiego, wtenczas nawet kiedy był despotycznym: wszak nie dla ich języka, ale z powodu ich monarchizmu nadał im rząd korzyści nieznane Galicyi.”

Byłoby dowodem zléj wiary nie przyznać, że gdyby Galicya przyjęła niepowrotnie położenie Czech albo Morawii, te same łaski spłynęłyby na nią, zwłaszcza téż na pojedyncze osoby. P. Walewski jest tego najlepszym dowodem.

Jakżeż Polskę z Austryą powiązać? Pan Walewski twierdzi:

„Przejęty radością nie czuję potrzeby zastanawiania się nad zdaniem tych, co widać pozbawieni czucia dla rzeczy wyższych, nie zdają sobie sprawy z wielkości wypadków, i dziś nawet kiedy wnioski ludzi świadomych położenia stały się już rzeczywistą historyą Austrii, szukają jeszcze Polski po za jéj granicami. Jedynie dom austriacki zdoła zastąpić polską dynastyę.”

Po takim oświadczeniu możnaby mniemać, że pan Walewski wszystko powiedział i że dalszych Bogów szukać nie będzie; ale omyliłby się, ktoby na logikę jego rachował. Nowych się tam jeszcze rzeczy dowiemy, cesarz Austrii jest królem galicyjskim, ale król Polski jest gdzieindziej.

„Niezawodnie ma dla nas Austriya największe znaczenie przez katolicyzm, oświatę i kwestyę socyalną; ale mimo te korzyści rządu najwyższego ze strony Austrii dla społeczeństwa polskiego wynikające, nie podpada wątpliwości, że awantaże polityczne i narodowe uroczystemi traktatami zaręczone sprawie naszej, nie mogą wyjść, tylko z potęgi rosyjskiéj i łaski króla polskiego. W wyrazach które dopiero wyrzekłem, leży cała nasza przeszłość czyli historia, i cała nasza przyszłość tak socyalna jak dyplomatyczna.”

Jeżeli téż pan Walewski dawniejsze postępowanie Austrii względem nas nie raz zbyt surowo sądził, nie pokaże się to na niego kiedy o Rosyi mówić mu przyjdzie. Pobłażanie jego i wyrozumiałość w téj mierze niekiedy do szczytności dochodzi.

„Rosya mimo długi opór i śmiałą szczerą obronę Polski przystąpiła w końcu do rozbioru, ponieważ Austriya wówczas niezmiernie potężna przez się wystawiła olbrzymie siły, i zapowiedziała gotowość do wojny. Nie przez łakomstwo rozebrano Polskę, jak to mniema opinia publiczna (zawsze mylna według naszego historyka) a nawet wielu ludzi stanu jest tego zdania: łaknienie na cudze było jedną z podrzędnych pobudek, głównym zaś powodem zbrodni stała się trwoga przed potęgą Polski odradzającą się za Stanisława Augusta.”

W inném znów miejscu czytamy:

„Rosyi nie można zarzucić sprawiedliwie, że gwałciła traktaty; wszystko to jest błędem lub potwarzą. Ci co mówią o daleko sięgających, dawną przygotowanych planach zaboru ze strony Piotra i Katarzyny II. nie umieliby dokładnie nazwać źródeł, w których się czerpa wiadomości dyplomatyczne, a o których, jak świadczą mi ich książki, najmniejszego wyo-

„brażenia nie mieli; licznych zbiorów to traktatów, to historii negocyacyi
„widać nigdy otworzyć nie chcieli.”

Autor jak nas zawiadamia nauczył się tego ze zbioru Schoela, do którego odsyła czytelnika.

Skoro Rosya tak przymuszona przekroczeń względem Polski się dopuściła, oczywiście naprawić ich nie zaniedba za pierwszą sposobnością jaką jej się nadarzy. Pan Walewski ani wątpi o tém.

„Każde nowe zwycięztwo praw historycznych i traktatu wiedeńskiego, „tego fundamentu prawa narodów europejskich, jest oraz zwycięstwem na „rzecz naszą. Cesarz Alexander naprawił chwilową surowość Katarzyny, „przeto zbawca Europy naprawi błędy zbyt namiętnych zwycięzców War- „szawy.”

Wszystko co się stało w Polsce po roku 1831, stało się wbrew woli cesarza Mikołaja.

„O prawdziwych intencyach gabinetu rosyjskiego należy sądzić z kwi- „tnącego stanu Warszawy.”

Na próbę jak autor traktuje swoich czytelników, przytoczymy co następuje:

„Uległość Austrii dla Rosyi i Prus na kongresie wiedeńskim, wskrze- „siła nam Polskę w granicach istniejących przed konfederacją Barską.

Poszukawszy dobrze można jednak i przeciw Rosyi coś wynaleść.

„Rosya szanuje prawa narodów, mówi autor, i wypełnia traktat wie- „deński; ściga bunt wszelkimi środkami ale zawsze godziwemi, z małym „wyjątkiem chwilowych nadużyć przeciw katolicyzmowi. . . Nie śmiałym „bronić we wszystkiem rosyjskiej dyplomacyi; i ona pozwala publicznym „organom ubliżać naszemu narodowi.”

Drobne te usterki przy tak wielkich celach i nadziejach nie mogą wie- le nas obchodzić; przygotować się nawet powinniśmy na niejake nieprzy- jemności, które bardzo do serca brać nam nie należy.

„Nie od razu przywrócą nam monarchowie swą łaskę w całej zupeł- „ności, bądźmy na to przygotowani. Przedewszystkiem nie bierzmy każdej „przygody indywidualnej, zbytecznej kary za dawne przestępstwa, a nawet „wyraźnych nadużyć, gdyby się tych dopuściły rządy, za niełaskę samychże „monarchów, za wpływ ich woli. Karanie złych i przestępnych nie jest „tylko prawem lecz nadto powinnością władzy w obec narodów. Właśnie „pod tarczą monarchów najmniej się lękać należy nadużyć, sprawiedliwość „i surowość trafia tylko winnych, i jedynie gdzie panuje gminowładztwo „są koniecznemi nadużycia.”

I cierpliwości będzie nam potrzeba, bo nie zaraz skutek obietnic pana Walewskiego zobaczymy.

„Dopiero gdy bunt zostanie wszędzie uśmierzony, w Niemczech, we „Francyi, we Włoszech, dopiero wtenczas będą mogli monarchowie polscy „zająć się swobodnie sprawą Polski, i naturalnie dopiero po skarceniu na- „rodów rewolucyjnych może być mowa o restauracyi praw narodu monar- „chicznego i katolickiego.”

Pociesza jednak nas autor, że za długo na to czekać nam nie przyjdzie.

„Gdy tylko na odgłos buntu paryzkiego kazał cesarz rosyjski i król „polski wystąpić 400,000 wojska w Polsce pod bronią, można było zrozumieć „że nie bunt węgierski, któren wtenczas dopiero był konspiracyą „przeciw konstytucyi, wywołał tę siłę, ale że do wystąpienia na widownię „spowodowało ją postanowienie cesarza i króla, zamierzającego skarcić bunt „europejski, jak świadczy najwyższy manifest, który przyniósł pierwsze słowa „pocieszenia strapionej Europie.”

Tu pokazuje się do czego zmierza pan Walewski; chodzi o to aby Polacy pod obcemi sztandarami rozwinęli ten zapał, tę waleczność, której

we własnej sprawie dali dowody; zapewne nie mógłby większej przysługi oddać dobrodziejom swoim, i dla dostąpienia tak ważnego rezultatu same usiłowania nie mogły zostać bez nagrody. Niewdzięczny to przedmiot, ale od czego siła woli bliską nadzieją podzégana? Pan Walewski czerpa też obficie w krynicach swojej wymowy, i zagrzewa się sztucznym entuzjazmem.

„Król polski ściśle złączony z królem galicyjskim idzie drogą utrowaną od Sobieskiego, uwolnić Wiedeń od Wandalów, utrzymać dzieło swego poprzednika, ratować chrześcijańską cywilizacyę. — Jedną myślą, jedném czuciem przejmują się Polacy w wojsku rosyjskiem, tchną uwielbieniem dla cesarza, nieograniczoną wiarą w przyszłość Rosyi. Niech Galicya naśladuje Polaków w obozie rosyjskim; niech się przejmie podobnym zapalem dla Austrii, a tym sposobem uratuje ona ich i swoją narodowość.”

Wszakże na co te wysilenia, co nam po przyszyłych walkach, co nam po tém jak się urządzi Europa? Nie czytamyż dalej:

„Polska po wielu wysileniach i ofiarach, walcząc sama jedna przez długie wieki za prawa narodów na północy i wschodzie, za prawa i wolności historyczne, doczekała się nakoniec owocu swoich poświęceń drogą okupionych swoją niepodległością.”

Wszystko już zatem skończone, skończmy i my rozbiór tej smutnej ramoty, gdzie jeśli mizerny charakter w całym świetle się ukazuje, nikt nie dostrzeże śladu prawdziwego talentu. Nigdybyśmy podobnych płaskości nie przytaczali gdyby nie nowe położenie pana Walewskiego. Zresztą mniemamy że jak pisma jego nie mogą być szkodliwe, bo każdego po przeczytaniu pierwszych stronnie porzuci je niezawodnie, tak i kurs historyi na uniwersytecie krakowskim żadnego wpływu nie wywrze. Takie wyuzdane zdania do przekonania naszej młodzieży trafić nie zdołają. Jedyna szkoda zład wynika, że kurs ten, który przez zacnego człowieka wykładany mógłby stać się pożyteczny, teraz za nieistniejący uważać się musi. Owoz łaski i ustąpienia rządu austriackiego, który zawsze to co jedną ręką udzielał, nieochybnie drugą odejmował, i znajdował zawsze sposób utrzymania się w gruncie przy dawnym systemacie! Najmocniéj byliśmy o tém zdawna przekonani, zaś każdy odgłos z Galicyi nas dochodzący tylko nas w powziętem przekonaniu utwierdza.

RYS ŻYCIA KSIĘCIA MICHAŁA RADZIWIŁŁA, skreślony przez J. S. Poznań, w Księg. Katolickiej, 1851.

BIOGRAFIA JENERAŁA IGNACEGO PRĄDZYŃSKIEGO, przez *Klemensa Kołaczkowskiego b. jenerała wojską pols.* Poznań u Żupańskiego, 1851.

Pamięć dwóch jeneratów polskich niedawno zmarłych (iluż to jeneratów polskich zmarło w ciągu trzech lat ostatnich) równocześnie uczczona została w Poznaniu ogłoszeniem osobnych biografii.

Biografie te nie równą mają wartość. Rys życia księcia Radziwiłła napisany potoczysto i zrzęcznie, tylko na zbyt wielkie rozmiary, nie wyświeca żadnych faktów, nie podaje żadnych nowych szczegółów. Jest to pochwała wedle reguł krasomówskich zamykająca się w obrębach ogólnych orzeczeń, zdań ostrożnych i spokojnego uczenia. Inaczej biografia jenerała Prądzyńskiego. W téj ostatniej przyjaciel mówi z uczuciem o przyjacielu, zdolny wojskowy o ważnych wypadkach wojennych, zaufany powiernik o okolicznościach nieznanych albo niedostatecznie znanych krajowi.

Biograf księcia Radziwiłła najlepšíj go na końcu chwali.

„Wielu zapewne, mówi on, liczyła i liczy Polska mężów, którzy świe-
tniejszymi zasłynęli czynami, znakomitszymi odznaczyli się zdolnościami,
głośniejszą pozyskali sławę; zaden z nich więcćj od księcia Radziwiłła
nie miłował ojczyzny, zaden stalćj w miłości jćj nie wytrwał.”

Przytaczamy te kilka słów żęby uszanowanie nasze dla pamięci naczel-
nego wodza z r. 1831 pokazać, i zaraz zwracamy się do ważnćj jenerała
Kołaczkowskiego pracy.

Jen. Kołaczkowski nie jest literat w ściśłćm znaczeniu tego wyrazu,
ale pisze z tą wojskową zwięzłością a ściśłością jakicćj najpoprawniejszym
stylom brakuje. Przedmiot swój ujął on w porzadną całość, i choć w kró-
tkicćj treści, całą rzecz dostatecznie wyczerpnął.

Charakterystykę jenerała Prądzyńskiego przyjaciel wieloletni zaraz mó-
wiąc o pierwszych jego krokach w zawodzie czynnćj wojskowości w roku
1809 podaje:

Zdolności Prądzyńskiego i chęć wyprzedzenia innych, wydatniejszemi się wówczas
stały. Wszelkie polecenia zwierćchności wykonywał z wielką gorliwością i roztró-
pnością; przytćm odznaczał się zimną krwią i niepospolitą odwagą w niebezpieczeń-
stwie. W czasie wolnym od działań wojennych zajmował się rozpoznaniem i pro-
jektami; w ostatnich przebijała zawżę owa gorąca wyobraźnia, która się późnćj stała
znamieniem jego charakteru.

Prądzyński od pierwszych lat młodości swojćj miał popęd do dyskusyi, w cza-
sie którćj obstawał mocno przy swoim zdaniu, bronil je logicznymi dowodami i nie
łatwo nawet starszym i doświadczeńszym ustępował. Pomimo takiego usposobienia,
które nie jednemu w stanie wojskowym zagrozdilo dalszą karierę, miał wiele przy-
jaciół i zwolenników pomiędzy kolegami i dowódcami. Ks. Poniatowski znał go oso-
biście, cenil jego zdolności i lubil z nim rozmawiać.

Chęć odznaczenia się przed innymi, jednćm słowem ambicya była drugą namię-
tnością wrodzoną Prądzyńskiemu. Bez tćj namiętności nikt wprawdzie wielkiego czynu
nie przedsięwziął. Połączona u Prądzyńskiego z chęcią poświęcenia się ojczyźnie,
którą nad życie kochał, którą we śnie, czy na jawie, chciał widzieć w przyszłości
wielką i potężną, była raczćj cnotą aniżeli słabością. Ambicyi tćj jednak nigdy tak
dalece nie posuwał, aby w czćmkolwiek ubliżył stosunkom z kolegami i przyjaciółmi,
którym sam najpierwszy gotow był oddać sprawiedliwość i torować drogę w spól-
nym zawedzie.

Napojony przykładem starożytnych, i przekonany iż wymowa należć do głównych
sprężyn, których wódz używa dla podniesienia ducha w żołnierzach, Prądzyński
ćwiczył się w nićj nieustannie i szukał sposobności praktycznego jćj użycia. W tym
jednak wzglćdzie, natura odmówila mu tych zalet zewnćtrznych, od których zależć
wrażenie na słuchaczach. Brak naturalności w wymowie, pomimo doboru i siły wy-
rażeń, zostawał słuchaczy obojętnymi. Wiele się przyczynila do tego słabego wra-
żenia postawa niewojskowa i brak wyrazu w twarzy, na którćj nie odbijała się by-
najmniej ani wyobraźnia tak bujna Prądzyńskiego, ani też genialność jego pomysłów.

W stosunkach z podwładnymi Prądzyński był przyjacielski, liberalny, wzglćdny;
lecz może zaawado poufały. Ta łatwość w pozyciu, nietylko w zasadach, lecz i w cha-
rakterze czyli raczćj w temperamencie łagodnym brała swój początek. Prądzyński
nieśmiało rozkazywał; najmniejsza przeciwność lub opozycya w wykonaniu razila go,
odwodziła od najmocniejszych przedsięwziććj i przyprowadzala częstokroć do zanie-
chania najpićkniejszych pomysłów. Była to słaba strona jego charakteru. Sam nad
nią ubolewał, i często mawiał, zwiłaszcza w czasie kampanii 1831 r., gdy mu kome-
ndę naczelną ofiarowano: *iz wojskiem posłusznćm, choćby 100,000cznćm zdolnym
się czuje dowodzić, lecz ani tysiącem żołnierzów niekarnych dowodzićby nie chciał!*

Lecz ci co z bliska znali Prądzyńskiego, wiedzą bardzo dobrze, iż ta słabość
w usposobieniu moralnćm dopiero zaczęła być wyraźną, kiedy ciało uległo cierpie-
niom trzyletniego więzienia u Karmelitów. W tćm to zamknięciu, gdzie tyle cierpień
fizycznych i moralnych doznał, uczul pierwsze napady nerwowćj choroby, przez 20

lat go dręczącej, której nakoniec uleść musiał, wytrzymałszy z niezachwianem męstwem najsrozsze męczarnie. Towarzysze broni wiedzą także, iż w boju porywał wszystkich około siebie odwagą, i wtedy umiał przewodniczyć i rozkazywać.“

Jenerał Kołaczkowski, świadek i towarzysz wszystkich kolei przedrewolucyjnego zawodu jen. Prądzyńskiego, zajmująco opowiada o jego udziale w kampaniach lat 1812 i 1813; dalej o demarkacji między Królestwem a W. Ks. Poznańskiem której z rozkazu rządu dokonał, w końcu o uczestnictwie w spiskach z epoki królestwa kongresowego i o więzieniu jakie wysiedział u Karmelitów. Cóżkolwiekby, najwięcej nas zainteresowało to co się do czasów rewolucyi listopadowej i późniejszych jeszcze lat odnosi.

Jen. Kołaczkowski jasno i silnie szkicuje dzieje naszej ostatniej wojny, śmiało odpowiedzialność niefortunnego jej wypadku między osoby kierujące rozdzielając.

Do opisu pięknej bitwy jen. Prądzyńskiego pod Iganiami, o której biograj twierdzi, że była to „jedyna bitwa w całej wojnie gdzie z naszej strony jakaś myśl taktyczna przewodniczyła,” dodany jest ciekawy list jen. Prądzyńskiego właśnie we dwa dni później do jen. Kołaczkowskiego napisany.

Trudno uznać za dobre powodów jakie jen. Kołaczkowski za odmowieniem przez jen. Prądzyńskiego naczelnego dowództwa podaje. Są one zapewne prawdziwe, co się tyczy usposobienia ówczesnego jen. Prądzyńskiego, ale wyraźnie niedostateczne. Niepodobna także zgodzić się na przyczyny jakie skłoniły jen. Prądzyńskiego do pozostania w Warszawie po zajęciu tego miasta przez Moskali. Wszelako godzi się i należy przyznać, że raczej brak hartu jak pobudki niższego rządu znamionuje postępowanie nieboszczyka w tej trudnej i bolesnej chwili.

Wiele a fałszywie opowiadano w Polsce i za granicą o memoryale jaki jen. Prądzyński dla cesarza Mikołaja ułożył i o bytności jenerała w Petersburgu. Okoliczności te tak w sposób wiarogodny jenerał Kołaczkowski wyświeca:

Po zakończeniu wojny, gdy kraj cały napowrót dostał się pod jarzmo rosyjskie, cesarz rozkazał wywieść generalów i wyższych oficerów polskich, którzy oręż przeciwko niemu podnieśli, do północnych prowincyi swego państwa.

Prądzyński otrzymał przeznaczenie do Wiatki, dokąd w towarzystwie żony w miesiącu styczniu 1832 r. udać się musiał.

Stan jego zdrowia nie pozwolił mu jednak dalej zajechać jak do Jarosławia i tam się zatrzymał.

W Jarosławiu bawił gen. Prądzyński przez miesiący ośm wraz z gen. Krukowieckim, ks. Michałem Radziwillem i gen. Żółtowskim.

Gen. Półtoracki, gubernator Jarosławia, człowiek bardzo zacny i uprzejmy, uczynił mu pobyt tego miasta tyle przyjemnym, o ile na wygnaniu być może. Tam to odebrał Prądzyński pierwsze wezwanie gen. Benkendorf z ramienia cesarskiego następującej treści:

„Sa Majesté ayant reçu la brochure de M. Chrzanowski qui n'est composée que „d'une feuille et ne contient que fort peu de détails sur les événements militaires de „1831, vous prie Monsieur de vouloir bien vous charger de la rédaction plus détaillée „de la guerre de cette époque. S. M. pense que vous voudrez bien Monsieur vous „mettre à l'oeuvre aussitôt la réception de cette lettre, et daigne croire que vous „vous en acquiterez avec autant de bonne volonté, que de savoir faire, vu vos „moyens etc. etc.“

W tymże liście powiedziane było, że general ma jechać wprost do Petersburga. Przesłano mu feldjegra i cała ta podróż odbyła się z wszelkimi wygodami. Pomimo tego, dla drogi niegodziwej z Moskwy do Petersburga, w ówczas jeszcze okragłakami wyłożonej, pani Prądzyńska przebywszy mil 200, śmiertelnie zachorowała.

W Schlüsselburgu rozchodzą się drogi. Jakie było zadziwienie Prądzyńskiego gdy nagle feldjeger zwrócił się z traktu petersburgskiego i kazał jechać boczną drogą do Gaczyny. Miejsce to niegdyś pobytu cesarza Pawła, służyło mu także za wygnanie przez matkę jego. Panują tam ciągle mgły, czyniące powietrze najniezdrowszém.

Tam Prądzyński bawiąc przez miesięcy ośm, doznał pierwszego rozwinięcia się choroby, i miejscowy doktor Pauker już pod ten czas źle wróżył o jego stanie zdrowia.

W Gaczynie Prądzyński ulegając rozkazowi cesarskiemu, oddał się zupełnie pisaniu pamiętnika dla cesarza. Ta praca zajęła mu cały ten czas pobytu. Do rysunków użyty był oficer Glinka. Pani Prądzyńska kopii się podjęła.

Są osoby, które Prądzyńskiemu zarzucają, iż się téj pracy podjął, twierdząc, iż słabą naszą stroną i błędy w téj kampanii popełnione odkrywając, otworzył oczy cesarzowi o niebezpieczeństwie, w jakim państwo rosyjskie z powodu téj pamiętnej wojny zostawało.

Na ten zarzut, pozwolę sobie odpowiedzieć: iż wojna 1831 r. już do historii należała, gdy o niej pisał; iż wypadki za nadto były jawne i cesarzowi wiadome, ażeby ukrywanie szczegółów, mogło w czémkolwiek nam korzyść przynieść; iż prawda narzeczona tu wypowiedziana, żadnego wstecznego wyrzecz już nie mogła skutku. Były w téj wojnie czyny raczej chlubę, aniżeli wstyd orężowi naszemu przynoszące, których prawdziwość i honor narodowy nie potrzebowały przed nikim tać. Wreszcie przyszłość, zupełnie inne, odmienniejsze kombinacye zapewne sprowadziłyby. Zapytuję się w końcu przeciwników gen. Prądzyńskiego, jak sobie w tak trudném położeniu byliby postąpili? W Paryżu byliby odmówili, w Petersburgu, mając wolę skrupowaną, byliby zapewne rozkazom samowładcy uleż musieli.

Po oddaniu rękopismu, sześć niedziel przeszło bez wiadomości z Petersburga. Prądzyński przypuszczał jeden z dwóch skutków: albo rozgniewany cesarz wysłał go dalej w głąb Rosyi, albo zadowolniony monarcha udaruje go natychmiast wolnością. Ani jedno, ani drugie nie nastąpiło, tylko przyszły dwa listy, jeden od hrabi Czerniszewa do Prądzyńskiego z podziękowaniem za podjęte w tém dziele trudy, a drugi do pani Prądzyńskiej również z podziękowaniem za udział w pracy męzowskiéj.

Wkrótce przyszedł i czwarty list od gen. Benkendorfa, zapraszający Prądzyńskiego w imieniu cesarskiém, do przyjechania na 24. grudnia do Petersburga, aby się przypatrzeć wzniesieniu kolumny granitowéj na cześć cesarza Alexandra. Przywieziono Prądzyńskich w nocy, i także wywieziono ich 3go dnia w nocy.

W czasie świetnej uroczystości, hrabia Czerniszew zbliżył się do Prądzyńskiego, mówił z nim wiele o jego pamiętniku, chwalał go i dedał: „qu'il serait dommage, „qu'un officier aussi supérieur passât sa vie dans l'inaction. N'est ce pas monsieur, „que vous reprendrez du service dans l'armée de l'Empereur?“ Prądzyński złożył się stanem zdrowia, na co Czerniszew: „vous êtes jeune encore, votre santé se ré-, „parera facilement, nous avons d'excellentes eaux dans les monts Ourals; l'Empereur „vous y enverra. Vous serez guéri!“

Dwie następne rozmowy gen. Prądzyńskiego z cesarzem i z W. księciem Michałem, jako wyjaśniające najlepiej stanowisko Prądzyńskiego w Petersburgu, przytoczę tutaj na życzenie familii; udzielone mi zostały przez gen. Prądzyńskiego w czasie pobytu jego u krewnych w Księstwie Poznańskiem, w roku 1845.

Dnia 10. kwietnia 1833 r. odebrał list od ministra wojny, hr. Czerniszew, w którym go tenże zapraszał do siebie. Po przybyciu Prądzyńskiego, oświadczył mu Czerniszew, iż cesarz żąda się z nim widzieć, i rozkazał oficerowi zaprowadzić go do palacu zimowego.

Zaledwie Prądzyńskiemu podwoje cesarskie otwarte zostały, cesarz powitał go z wielką uprzejmością, dziękował za napisanie pamiętnika i zapytał, czy więcej sobie prócz wolności nie życzy?

Prądzyński dzięki składając za swoją wolność, zarazem dziękuje za wolność swoich współziomków, których nią cesarz obdarzył. To podziękowanie obraziło cesarza. Zapytał go ostro: „Co to Wać Pana dotyczy? Czy Wać Pana współziomko- „wie dali ci zlecenie mówienia za nich? Otóż to jest nieszczęście Polski! Polacy za-

„wsze mniemają, że są powołani mówić i działać za drugich. Na co Wać Pan masz się niepokoić o innych? Postępuj Wać Pan prostą drogą, nie troszcz się ani o swój kraj, ani o ziomek. Wojskowy znać tylko winien religią honoru, to jest wierność swemu monarsze, swoim chorągwiom, swojej przysiędze. Gdyby Polacy to wszystko dobrze byli zrozumieli, nie byłiby przeszli tych okropności, jakich się dopuścili. Wojskowego przysięga jest jego religią, jeżeli nie może powstrzymać buntu, powinien pozostać na drodze lojalnej, żądać dymisy i połączyć się z monarchą.“

W podobnym tonie dłużej mówił cesarz i Prądyński nie mógł przerwać żywej jego mowy. Nareszcie przeszedł do innego przedmiotu, a tym była osobistość Prądyńskiego.

Zaczął więc w ten sposób „Chcę, Panie Prądyński, mówić o tobie samym, o przyszedł twój postanowieniu. Masz tylko dwie drogi przed sobą. Jeżeli uważasz, że nie możesz otrząść się ze swoich błędów, zmienić sposobu widzenia i myślenia, możesz połączyć się z swoimi w Francji i towarzyszyć im we wszystkich niedorzecznościach i niegodziwościach, które popełniają. Ja się nie boję moich nieprzyjaciół, zkadkolwiek oni pochodzą. Granica dla ciebie jest otwarta, ale potrzeba mi to powiedzieć tu, gdzie nas nikt nie słyszy.“

Prądyński na to odpowiada: „Najjaśniejszy Panie! Ja się zmienić nie mogę; pozwól mi więc w zaciszu domowym resztę dni przepędzić.“

„Jaką rękojmią dasz mi na przyszłość?“ odrzekł cesarz. „Jakim sposobem mi dowiedziesz, że teraz mogę polegać na tobie?“

„Najjaśniejszy Panie! Nie mam na to żadnej rękojmi. Przysięga, którą wykonałem, nie wstrzymała mnie od udziału do rewolucji i prowadzenia wojny przeciwko W. C. Mości z całą gorliwością i poświęceniem. Po takim kroku każda obietnica, każde zaręczenie nie może mieć wiary.“

„Wać Panu nie zbywa na środkach przekonywających mnie.“

„Jeżeli W. C. Mość sądzi mnie być godnym swęj uwagi, to pewnie władze krajowe jęj doradzają o moich czynnościach, a ja tylko dążę teraz do spoczynku na łonie rodziny.“

„Taka droga służy ludziom pospolitym. Taka droga nie zaręczy mi za ciebie. Wać Pan jesteś człowiekiem genialnym, pełnym wiadomości; Wać Pan nie możesz zostać w ustroniu. Zaledwie wstąpisz na ziemię polską, a już cię otoczą ze wszystkich stron, zarzucą cię różnemi projek tami, bo muszę powiedzieć W. Panu, że duch polski gorszy niżeli kiedykolwiek, jest zdolny rozpocząć na nowo te zdróżności, które wczoraj popełnił, a nie jest zdolnym zmienić się. Co mówię, zmienić?! Polacy nigdy się nie zmieniają. Nie boję się ich, i jeżeliby się czegośkolwiek jeszcze dopuścić mieli, nie będzie dla nich łagodności, ni przebaczenia. Pamiętaj, iż cesarz rosyjski raz tylko przebacza! (*Rappelez vous bien que l'Empereur de Russie ne pardonne qu' une fois*). W takim stanie rzeczy, człowiek taki jak ty, człowiek, który przez swą zdolność i swoją przeszłość jest władzą pomiędzy ziomekami, obowiązany jest pracować dla dobra; winien jest wnieść się z odwagą nad przesady pospolite, i jawnie powiedzieć wszystkim, z którymi będzie w styczności: „Panie, wie, to cośmy zrobili, okrywa nas niesławą. Czas zmienić nasze postępowanie i obrać dobrowolnie inną drogę. Ja wam tę drogę pokazać chcę. Oto: trzeba stać się wierniejszym swemu monarsze, by go zadowolnić. Otóż ja pierwszy chcę to uczynić, pójdziecie za moim przykładem!“

Cesarz umilkł, a Prądyński z ciężką boleścią w sercu rozmyślał nad odpowiedzią. Po kilku chwilach milczenia cesarz zapytał: „Panie Prądyński! czy na to wszystko nic nie odpowiesz?“

„Najjaśniejszy Panie! Życzenia moje są ograniczone. Jeżeli łaska W. C. Mości udaruje mnie wolnością, używałbym jęj pragnął w pokoju na utrzymanie męj rodziny.“

Tą odpowiedzią nie zdawał się cesarz być zadowolniony, wkrótce potem zakończył rozmowę i pozdrowiwszy Prądyńskiego wyrazem: *adieu M. Prądyński* oddalił się. Lecz w środku pokoju zatrzymał się, zwrócił się do Rządzyńskiego i dodał z znaczeniem: *au revoir!*

Dnia 25. listopada 1833 r. gen. Benkendorf usłyszawszy od cesarza, iż W. książę Michał chce mówić z Prądyńskim uprzedził go o tém. Jakoż nazajutrz Prądyński odebrał wezwanie stawienia się na 7 godzinę w wieczór. Lecz dopiero o 8 godzinie wprowadzonym został do gabinetu W. księcia i do 10 godziny sam na sam z nim pozostał. W. książę cały czas siedział na stole, a Prądyński stał naprzeciw niego. Przyjął go z surową twarzą i téj nawet na chwilę nie zmienił. W spotkaniu tém okazał się W. książę zimniejszym, niżeli w Warszawie. Wyrazy jego zostawały nieprzerwanie pod wpływem srogiego usposobienia. Przez cały ciąg rozmowy nie wyrzekł ani jednego łagodnego słowa, chociaż na samym wstępie sam nadał rozmowie obojętniejszą cechę.

Później W. książę tak mó wić zaczął:

„Panie Prądyński! czytałem z wielką uwagą twój pamiętnik. W nim co do historyi, winienem ci oświadczyć i nawet cesarzowi to powiedziałem, że wszystkie wypadki mnie znane, Wać Pan oddałeś z największą dokładnością. Niema w nim żadnego wyrazu, któryby pewność czynu w wątpliwość podawał. Ale można przecież to dopatrzeć, że pisząc swe dzieło byłeś Polakiem. Wynosisz wojsko polskie, nad rosyjskie, wyjąwszy w bitwie pod Ostrolęką. W przedstawieniu waszej rewolucyi i jój przyczyn, nie zgadzam się z Wać Panem, bo to jest wypadek niczém nie usprawiedliwiony.“ Przeszedł potem do czynów Napoleońskich, chcąc niejako udowodnić Prądyńskiemu, że trzymając się Polacy Napoleona, stracili swą niepodległość, którą Alexander uratował i że dobrodziejstwa jakie Polakom wyświadczył, oni powstaniem wywdzięczyli jego bratu.

Niemogąc znieść dłużej przykrych wymówek W. księcia, Prądyński odezwał się w ten sposób: „Korzystając z wolności mówienia obecnie mi przyznanej, chociaż mówki W. C. Ks. Mości są nader przykre, starać się będę na nie odpowiedzieć. Lecz bym mógł moją myśl objawić, upraszam o cierpliwość i pobłażanie W. C. Ks. Mości. Skoro Napoleon upadł, nie łatwo nam było poddać się z nieograniczoném uniesieniem pod nowe panowanie cesarza“

Tu W. książę przerwał niecierpliwie: „I cóż potrzeba było do obudzenia u was uczucia? Czy dobrodziejstwa cesarza nie mogły tego dokazać? Przejeżdżałem przez Polskę, nim należała do cesarza; była nędzną; zaledwie przeszła pod jego panowanie, stając się kwitnącą, a wszędzie dobry byt, jaki nie był nigdy w Polsce znany.“

Znowu W. książę zamilkł, a Prądyński zaczął: „Po upadku Napoleona, przyjęliśmy panowanie cesarza, lecz nie z przywiązaniem; ten rezultat mógłby później nastąpić, ale tego chcieć trzeba było.“ Znowu W. książę przerwał z ironią: „Zbyt wasze przywiązanie i waszą wierność, kiedy dobrodziejstwa znamienite sprawić tego nie mogły?“ „Nie stawiać nas“ odparł Prądyński „w stanowisku poniżającym i fałszywym, zatrzymać nasze prawa i ukazy cesarskie w harmonii z ich wykonaniem.“

Na te słowa W. książę wpadł w zapalczywość przerywał mu ile razy chciał jeszcze mówić, i Prądyński nie mógł żadnym sposobem dotknąć rządów W. ks. Konstantego, którego W. ks. Michał był wielkim wielbicielem. W. książę przeszedł wreszcie do innych wypadków w Polsce, nakoniec do emigracyi polskiej w ogóle, a w szczególności do niektórych jój indywidualów, na których pociski najostrzejsze rzucał. Mówił o kadetach przeniesionych z Kalisza do Petersburga, przechwalał się z swoim postępowaniem z nimi. Zapytał się go, jak mu się Petersburg podoba. Prądyński przeto ośmielił się przemówić za swoim współziomkiem, podpułk. Sewerynem Krzyżanowskim, z którym był dawniej więziony. Po stosownym wstępie, uczyniwszy wzmiankę o nieszczęśliwym Krzyżanowskim, usłyszał zdanie o nim następujące: „On jest wielkim winowajcą.“ „Znam tylko jego sprawę z raportów przedłożonych. Nie wiem co się z nim stało, i nie chcę się do tego mieszać.“ Tutaj Prądyński zaczął usprawiedliwiać Krzyżanowskiego, ale to usprawiedliwienie na nic się nie przydało.

Postanowił jeszcze Prądyński przez gen. Benkendorfa prosić o uwolnienie Krzyżanowskiego, ale i ten go zbył i życzył mu tylko aby raczej prosił przez niego ce-

sarza o względy dla siebie samego, niżeli o wolność dla Krzyżanowskiego, czego naturalnie on nie uczynił.

Te rozmowy, równie jak i listy generałów Czerniszewa i Benkendorfa, niemniej wizyty gen. piechoty D'Auvray w Gacynie, miały na celu zobowiązanie Prądzyńskiego do wstąpienia w służbę cesarską. W tém wszystkiém Prądzyński z wielką zrezygnacją i taktem potrafił się wymówić, składając zawsze na zdrowie, a zostawiając przyszłość przyszłości.

Bezstronny w tój całej okoliczności, w tych próżnych zabiegach, widziałby tylko hold przez samych nieprzyjaciół oddany znakomitym zdolnościom gen. Prądzyńskiego my tylko z takiego rodaka nie mieliżbyśmy się szczyścić?

W końcu powiada jen. Kołaczkowski:

Gen Prądzyński zostawił po sobie pamiętniki wojenne wielkiej wartości. Są także po nim inne ważne dzieła; do najcenniejszych policzyć można wykłady fortyfikacyi i strategii dla młodzieży wojskowej polskiej; pierwsze z nich ofiarował w rękopiśmie Towarzystwu Przyjaciół Nauk, którego był członkiem. Lecz dzieło to zabrane zostało do Petersburga wraz z całym zasobem Towarzystwa. Strategia przeciwnie znajduje się w litografowanych exemplarzach w ręku przyjaciół. Nie jest więc stracona. Dodatek literacki Nru 23 *Czasu* obejmuje spis prac literackich zmarłego.

Być może że biograf zbyt pochwalnie tłómaczy wszystkie okoliczności życia jen. Prądzyńskiego, ale łatwo zrozumieć to usposobienie jeśli się wspomni na namiętne przesady jakie nawet przed świeżo zamkniętym grobem nie ucichły. Zresztą jeśli komu, to przyjacielowi przysłało bronić pamięci przyjaciela, i uchybienia z tą serdeczną wyrozumiałością, jaka jest często najsprawiedliwszą w rzeczach tego świata tłómaczyć.

Naszém zdaniem, a zdanie to na saméjże biografii o której mówimy oprzeć łatwo, jen. Prądzyński więcej miał zdolności jak siły charakteru. Zład jego niepewności, zład niejasne postępowanie w chwilach stanowczych. Pospieszamy jednakże dodać, że nigdy szlachetności pobudek zmarłego podejrzywać nie podobna. Ojczyznę kochał on całą duszą.

Historya kiedyz sprawiedliwość znakomitej tój indywidualności wydzieli? Co się tyczy naszych czasów utrzymujemy ogólnie, że dobrą jest rzeczą wynosić pamięć tych co długo i użytecznie ojczyźnie służyli. W obec coraz mniejszej liczby i coraz mniejszych zasług pokolenia które snadniej krytykuje jak działa, opowiadania takie wiele znaczą.

Szanowny jen. Kołaczkowski dopełniając świętej powinności względem pamięci przyjaciela, zrobił zarazem rzecz dla kraju pożyteczną. Zkądinąd pierwsza ta jego pomyślność na polu historyi wojskowej wycieczka, powinaby go zachęcić do prac podobnych na większy i ogólniejszy rozmiar.

EWANGELINA, powieść akadyjska, przez Henryka Wadsworth Longfellow. Przełożona na język polski przez A. Ch. Poznań, nakładem Księgarni Katolickiej, 1854.

Powieść ta jest już znaną czytelnikom naszym z rozbioru i przytoczeń któreśmy dali w 4szym poszytce drugiego półrocza 1850. Tym to rozbiorem zachęcony p. A. Ch. (Antoni Chrzęszczewski) powziął myśl przełożenia całej powieści na język polski. Tłómacz nader się pochlebnie dla *Przeogłędu* w przedmowie wyraża i do tego stopnia uprzejmą względność ku nam posuwa, iż ustępy przez nas podane włącza w swój przekład, „nie śmiejąc (jak mówi) wchodzić w spółzawodnictwo z autorem recenzji.”

Tym sposobem zamyka nam usta dla pochwał. Powiemy tylko, że tłumaczenie jest gładkie i wierne, a jeżeli niekiedy znajdzie się wiersz chromy, chropowaty, lub składnię zagmatwaną, to pochodzi albo z niepodobieństwa oddania w języku polskim obrazów zupełnie mu obcych, albo ze zbytnej troskliwości o literalną wierność. Czasami także przyjęta miara wiersza nie dość ściśle jest zachowaną. Wiele z tych pomyłek niezawodnie na karb drukarza policzyć wypada. Przytoczymy parę przykładów.

Myśl jego w czyn dojrzewała na jego czole wyniosłym
miara wiersza i gładkość zyszcze jeżeli położymy:

Myśl już w czyn dojrzewała na jego czole wyniosłym.

A znowu w następującym wierszu:

Strząsa z drzewa wierzchołków kryształy na liście.

znajdzie się i jasność i miara, skoro powiemy:

Strząsa z drzewa wierzchołków deszczu kryształy na liście.

Na téjże samej stronie położono *badanie* zamiast *biadanie*. Na następnej, wydrukowane *z* zamiast przecinka psuje wiersz cały. Na stronie 39. jest wiersz:

Nie mów o stanie uczuć — nigdy uczucia nie giną!

Tu widocznie winno być *stracie* zamiast *stanie*.

Tłomaczowi znowu wymienimy jako przeciw miarze grzeszące, wiersze podobne następnym:

W cichém, łagodném powietrzu błyszczą się wody Minaskie,
Na nich okręta igrają z masztów swych cieńmi drzącemi.

Tu w pierwszej połowie obydwóch wierszów jedna zgłoska za nadto
Aby miarę zachować, trzeba by było:

W cichem, lubém powietrzu błyszczą się wody Minaskie.
Na nich łodzie igrają z masztów swych cieńmi drzącemi.

W ogólności, znać już pod koniec uderzającą w tłumacza wprawę. Przełamuje on wielkie trudności. Nie tak bowiem łatwym jest wiersz podobny jakby się na pierwszy rzut oka zdawało. Kłoby się chciał o trudności téj przekonać, niech zajrzy w przekład *Hermana i Dorotei* przez Antoniego Czajkowskiego. Pisarz ten nie poślednie ma zdolności, styl okrągły i potoczny, a przecież przekład jego ciężki, zagmatwany i pełny wierszów koślawych. Nawiasem wspomniemy, iż warto aby ktoś porównał *Ewangelinę z Hermanem i Dorotą* i naszym *Wiesławem*.

Przytaczamy końcowy ustęp z przekładu p. Chrząszczewskiego.

Ewangelina wchodzi do szpitalu, w którym zwykła posługiwać do-
tkniętym zabójczą zarazą.

Nagle jakby wstrzymana trwogą lub jakim podziwem,

Blade usta rozwarła, zimny wskrósł po niej dreszcz przebiegł,

I zapomniane kwiaty z dłoni wypadły na ziemię.

Całe światło i świeżość z oczu i z twarzy jej znikły,

Z piersi wydarł się gromem taki krzyk strasznej boleści,

Że konający w trwodze na swych się wzniesli wezłowiach!

Na tapczanie tuż przed nią leżał znędzniały mężczyzna.

Siwe włosy spływały rzadko na czoło wysokie,

Twarz ku światłu zwrócona znowu na chwilę przybrała
 Rysy męskiej młodości. Tak się przed śmiercią zmieniają
 Konających oblicza. Jeszcze gorączki płomienie
 Rumieniły mu usta; zda się że życie swe wrota
 Naznaczyło krwi piętnem, jak drzwi hebrajskich dzieciątek,
 Aby śmierci posłannik znak ten rozeznał i przeszedł.
 Chory leżał bezwładnie, ruchu i czucia już nie miał.
 A duch jego się zdawał tonąć w otchłanie ciemności,
 W niezliczone otchłanie niżej i niżej zapadać.
 W tych to mroków przepaściach krzyk ów przez mnogie odbicia
 O słuch jego się odbił. Cichość grobowa nastąpiła.
 Przez nią spłynął dźwięk tkliwy, jakby anielskie wołanie:
 „Gabryelu! mój luby!“ — przemknął i zapadł w milczenie.
 Wtedy ujrzał on we śnie jeszcze raz dom swój rodzinny,
 Barwne łąki Akadyi, rzeki gajami ozdobne,
 Wieś, i wzgórza i bory, — a pod ich cieniem chodząca,
 Jak w dniach szczęsnej młodości, Ewangelina nadobna
 Weszła w jego widzenie. Oczy mu łzami zabiegły,
 A gdy podniósł powieki, znikło młodości widzenie,
 Tylko Ewangelina sama kłęzała przy łożu.
 Darmo pragnął jój imię, drogie jój imię wymówić,
 Dźwięki marły na ustach, ruch ust objawiał jedynie,
 Coby język wyraził, gdyby mu mowa wróciła.
 Darmo wstać usiłował. Ewangelina kłęząca
 Sine usta całując, głowę na łonie złożyła,
 W oczach tłał mu blask cudny, ale wnet zamierzchl w ciemnościach,
 Jako lampa na oknie wiatru podmuchem zgaszona.
 I wszystkiemu był koniec, trwodge, nadziei, boleści,
 Wszystkim serca męczarniom, ciągłym bez ulgi pragnieniom.
 I cierpieniom ustawnym samą cierpliwość dręczącym.
 Gdy raz jeszcze dziewica martwą tę głowę do łona
 Przycisnęła z boleścią, własną skłoniła spokojnie,
 I skonała westchnieniem: „Dzięki ci Ojczy niebieski!“

Księgarni Katolickiej należy się pochwała za wydanie poematu. Zwykle księgarze, chwilowy odbyć mający na celu, przenoszą nawet niedorzeczności, byle oryginalnie choć pozornie, nad tłumaczenia dzieł najznakomitszych. Już to zaprzeczyć niepodobna, iż idą oni w tém za ogólną skłonnością naszej piszącej i czytającej publiczności. Wolimy naśladować nie przyznając się, jak po prostu tłumaczyć. Nadto dla lepszej osłony, chętnie pomiatamy obcém piśmem i autorami, z których najobficiej czerpiemy. Przypomina to owe codzienne biesiadniki u obcych stołów, którzy myślą iż okaza swą niezależność i uchronią się od posądzenia jakoby z drugich żyli, skoro zaczną drwić z swych amfitryonów i ich domowych urzędów. Gdyby było u nas więcej tłumaczeń, pokazałoby się czém rzeczywicie jest niejedno dzieło, które chce za oryginalne uchodzić. Sumiennych przeto tłumaczy chwalić należy i dla skromności i dla użyteczności ich pracy. Wielce oni się przykładają ku poskromieniu owej *teżyzny* literackiej, która coraz bardziej wkrada się do naszego piśmiennictwa. Nie mała przytém zasługa przypada na wydawców, którzy bacząc na prawdziwe dobro literatury, chętniej drukują staranne przekłady, jak liche oryginaly szumnemi okraszane tytułami.

ATLAS DE L'ANCIENNE POLOGNE pour servir à l'étude de la Géographie naturelle et historique des pays compris entre la mer Baltique et la mer Noire par A. H. Dufour et F. Wrotnowski. Paris 1850. — Do tego tekst objaśniający pod tytułem: *Texte explicatif pour servir à l'intelligence de l'Atlas de l'ancienne Pologne.*

W przeszłym Poszycie Przeglądu zrobiliśmy krótką wzmiankę o Atlasie p. Wrotnowskiego, polecając go miłośnikom rzeczy narodowych z obietnicą obszerniejszego rozbioru. Uiszczamy się z przyrzeczenia i przystępujemy do pracy, starając się o ile możności najdokładniej czytelnika z treścią całego dzieła obznajmić, a razem wykazać błędy i sprostować uchybienia. Niezaprzeczoną jest rzeczą, iż do jasnego zrozumienia i łatwiejszego pojęcia różnych epok dziejowych, najwięcej się przyczyniają dokładne mappy, których zbiór atlasem historycznym nazywamy. Narody zachodnie, które nas we wszystkiem uprzedziły, dawno uznały tę ważność; tak Niemcy jak Francuzi posiadają do dziejów swoich wyborne atlasy, przedstawiające kraj pod względem politycznych granic, różnorodności narzeczy, wyznań religijnych, podziału na dyecezye. Oznaczono w nich dokładnie za pomocą kolorów różny stopień żyzności gruntów, obfitość kopalnych płodów, a nawet wewnętrzne pokłady ziemi. Tak za jednem spojrzeniem można sobie utworzyć jasny obraz stosunków kraju pod różnemi względami, który lepiej utkwii w pamięci, niżeli najdokładniejsze książkowe opisy, pozbawione téj koniecznej pomocy; to opisanie potrzebuje koniecznie jakiegoś zmysłowego dodatku, aby silniej i pewniej utkwić w pamięci. U nas później daleko poznano się na ważności kart jeograficznych, i dopiero przy powszechném obudzeniu się umysłowém za Stan. Augusta, poruczono Włochowi Zanonemu tę mozolną pracę. Później cudzoziemcy wiedzeni zyskiem nasyłali nam masę dorywczych wyrobów, lecz nie były to w ścisłém znaczeniu historyczne, ale proste pocztowe mappy, przydatne jedynie do orientowania się w podróży. Niemordowany w pracy Joachim Lelewel i zgasty niedawno śp. Stanisław Hr. Plater pierwsi zwrócili uwagę na tak ważny przedmiot. Lelewel narysował własną ręką kilkanaście mapp, składających atlasik dodatkowy do Historji Polskiej dla dzieci wydanej; wszelako mappy te tak małego są rozmiaru, że ciągle trzeba wytyęzać uwagę aby się nie pomylić. Atlas Hr. Platera 1827. w Poznaniu wydany posiada rzeczywiste zalety, ale zaczynając dopiero od XVI wieku, dla téj tylko części historji przydatnym być może. Z tém wszystkiem pod względem historycznym w ostatnich czasach, Chodźko, Banzemer i Falkenhagen Zaleski tyle zdziałali, że w téj gałęzi znacznej już doznajemy pomocy. Pozostało nam jeszcze życzyć sobie mapp hydrograficznych, geologicznych i fizycznych. Z boleścią wyznać trzeba że i na tém polu działalności chwała początkowania należy się Niemcom. Oprócz Stanisława Staszycza, który wydał dzieło o *Ziemiorodztwie gór Karpackich*, mało kto zajął się u nas tym przedmiotem. Pierwsi co najdokładniej dotknęli owęj strony byli Buch, Lilienbach, a mianowicie sprowadzony przez Rząd Król. Fol. b; Dyrektor górnictwa Pusch, który z bliska przypatrzwszy się krajowi naszemu i jako zawiadowca lepiej mogący stosunki poznać, opisał dokładnie górnictwo w dziele po niemiecku w Stuttgardzie wydaném. Zaczyna jest także praca geologa angielskiego Murchisona. Ale mappy zawsze brakowało, i dla tego nieskończoną winniśmy wdzięczność p. Wrotnowskiemu że tę szczerbę w piśmiennictwie naszym zapełnił, a większą jeszcze p. Domejce, który gruntowną swą przygotowawczą pracą, do wykonania tak ważnego dzieła drogę utworzył. —

Cały atlas składa się z 42 części czyli kart oddzielnych. Nie będziemy ich zrazu wymieniać, gdyż i tak przy szczegółowym rozbiорze wypadnie

nam o każdej z osobna pomówić, nie możemy jednak nie wynurzyć tu zaraz żalu z powodu dwóch niedostatków atlasu. Za najważniejszy niedostatek uważamy że wszystkie mapy są jednego odcisku, dla tego w epoce z X. wieku postrzegamy miasta świeżo założone, osady ludne, wsie gęste. Wprawdzie pociesza nas autor uwagą, że niedogodność tę nagradza korzyść oglądania obrazu czasów dawniejszych, bez tracenia z przed oczów stanu obecnego. Bylibyśmy przecież przenieśli oddzielne karty dziejowe, do epok X, XIII i XVI wieku, jako najwybitniejsze różnice co do ilości miast i osad przedstawiające. Trudno bardzo rozrywać uwagę i rozdzielać ją na przeszłość i stan obecny, a przytém pełno jest w starożytności miast i osad znakomych, które później zmalaty, i dla tego na późniejszych mappach wcale się nie znajdują. Drugi ważny niedostatek jest, że autor nie skreślił mapy z podziałami na dyecezye Rzymsko-katolickie i grecko-unickie, mia nowicie z epoki przedrozbiorowej, bo stan dzisiejszy bardzo jest łatwy do pojęcia. Lengnich opisał nam dokładnie ich granice, i bardzoby łatwo było według tego opisu uskutecznić rysunek. Komuż nie wiadomo jaki wpływ na rządy polskie wywierali duchowni, a szczególnież zasiadający w Senacie Biskupi; korzystnym przeto byłoby widzieć rozciągłość obszaru ich duchownej działalności, która nie była bez wpływu i na świeckie rządy.

Przystąpmy teraz do szczegółowego rozbioru.

Mappa I. hydrograficzna, przedstawia nam wybornie system biegu rzek, spadków, do morza i pochyłości na obszerniej płaszczynie między Bałtykiem i morzem Czarném. Główną wyżyną (plateau) stanowiącą dwie pochyłości, tworzy linia grzbietowa Wałdajska (la ligne dorsale valdaïque). Zaczyna się od góry oddzielającej od siebie źródła Sanu i Dniestru, dalej idzie przez Lwów, źródła Bugu, Złoczów, blisko Prużan, Mińska, przesuwa się między Dźwiną i Dnieprem i dochodzi do górzystego węzła Wałdajskiego. Dwie te główne pochyłości (versant) dzieli się każda z osobna na mniejsze zbiorowiska wodne czyli wklęsłości (bassin). Są to niziny otoczone wzgórzami z których mniejsze rzeki wytryskują. Liczymy ich 24. W pochyłości bałtyckiej najznaczniejsze zbiorowisko wiślane; w czarno-morskiej, zbiorowisko główne (bassin central) znane pod nazwą wyżyny Polesia. Jedyna mała rzeczka Poprad stanowi wyjątek od ogólnego prawidła, bierze bowiem swój początek w Węgrzech, zwraca się ku Karpatom, wyrzyna wśród nich koryto i wpada do Donajcu. Odznaczona tu również linia jezior, linia granitowa podziemna zajmująca część stepów Ukrainy, przez które przerzynający się ku morzu Dniepr, formuje owe sławne wodospady czyli porogi. Pas podgórny wzdłuż Karpat i Sudetów kilkomiłową szerokością ciągnący się, wskazuje jak daleko rzeki z nich wypływające zachowują górski charakter, przybierając mocno za każdym deszczem i płynąc z gwałtownością w skutek mocnego spadku. Tu nareszcie odznaczono miejsca niegdyś stały ląd tworzące, a między r. 1227.—1250 przez morze zalane. Do nich należy pas po-brzeżny od Królewca do Kłapejdy i od wierzchołka Kurlandyi do Rygi rozciągający się. Ale co w tekście powiedziano że trudnoby dziś wyszukać miejsce działalności i męczeństwa Ś. Wojciecha, zdaje się pomyłce ulegać, bo i kronikarze i miejscowe podanie utrzymują że się to stało blisko miasteczka Heiligenbeil na granicy dawnej Warmii. —

Tu także odznaczone są wszystkie siedm kanałów polskich.

Trudno się tu zapuszczać we wszystkie drobnostkowe szczegóły; odsyłamy ciekawego czytelnika do tekstu, tém bardziej że mappa zalecająca się trafnością pomysłów jest utworem znamenitego badacza Domejki (dziś profesora w St. Jago w Chili).

Nie mniej zajmująca jest mapa druga, geologiczna, przedstawiająca nam podziemne skarby kruszcowe, łomy alabastru, marmuru, piaskowca; pokła-

dy wapienne, kredziane, skały pierwotne, przechodowe, (terrain de transition) i warstwy najobszerniejsze ziemi napływowej (vallée d'alluvion). Ostatnia ta warstwa najobszerniejsza, zajmuje północną część król. pol., prowincją pruską, poznańskie, całą Litwę i większą część Wołynia i Ukrainy. Na znacznej części tej przestrzeni znajdujemy mnóstwo zaokrąglonych granitowych kamieni, jedneje natury z szwedzkimi, które skutkiem rewolucyi ziemskiej zwykle potopem nazywanej, od skał północnych oderwane i do nas zaniezione zostały. Ostateczną ich granicą ma być linia od Częstochowy przez Łysą górę aż do okolic Lubartowa; przecież znajdujemy je i bardziej na południe, chociaż nie w takiej ilości. W tymże pasie napływowym wykopują często skamieniałe szkielety zwierząt czworonożnych zaginionych. Autor nie bez słuszności uważa, że ta sama rewolucya która odłamy skał granitowych stoczyła na naszą ziemię, była jednocześnie powodem zagłady owych zwierząt. Ileżto zjawisk przyrodzonych da się z łatwością pojąć z pomocą geologicznej mapy! Te kredziaste pokłady w części Podola, tamują w wielu miejscach wzrost drzew, a ogromne niżej trzech stóp głębokości pod ziemią zaczynające się warstwy wapienne sprawiają tenże skutek i tworzą owe odwieczne bezleśne stepy czarnomorskie, które gruba niewiedomość uważa za przypadkowe zjawisko, albo za dowód opieszłości ludzkiej. Nic słusniejszego jak że autor w jednym atlasie połączył naukę Geologii z Historją i Jęografją, bo niepodobna jest zrozumieć dobrze dziejów narodu bez uwagi na klimat i naturę ziemi.

Jakkolwiek głównym przedmiotem badań była dawna Polska, gdy jednak mapy obejmują przestrzeń od Brandenburga do Moskwy, od Bałtyku do środka Węgier, autor oddał farbami rodzaj pokładów ziemi Szląska, Saxonii, Węgier a nawet części Multan i Wołoszczyzny.

Ile się odznaczają pracą i pomysłem dwie pierwsze mapy, tyle jest niedokładności w trzeciej fizycznej, mającej nam dać wyobrażenie znaczniejszych lasów i urodzajności ziemi. Sam autor przyznaje, iż do tej gałęzi najmniej było materyałów, i naprzód usprawiedliwia pomyłki których też jest podostatkiem we wszystkich okolicach. Próżnoby tu szukać puszczy: Białowieżkiej, Ostrołęckiej, Rudnickiej i t. p. wszystko jednakowo zielonemi plamkami poznaczone, a sławna z lasów Żmudź i Litwa nie ma ich więcej od bezleśnej Ukrainy. Zarosłe lasami województwo pomorskie, wygląda tak czysto jakby i drzewka w niem nie było. Toż samo o północnej Biało-Rusi i polskich Inflantach powiedzieć można. Na jedno tylko Polesie niezalowano zielonego koloru. Dokładniej oznaczono urodzajność ziemi, lecz i tu nie obeszło się bez licznych pomyłek. Granicą naprzykład żyzności w Krakowskiem i Sandomierskiem nie jest rzeka Wisła, bo i część na jej południe leżąca również jest urodzajna. Za słabo i w zbyt małych rozmiarach oddano słynne z żyzności oba kujawskie województwa: Inowrocławskie i Brzeskie. Pominięto zupełnie Rawskie i ziemię Przemyską, a za to fałszywie do najurodzajniejszych policzono okolice Częstochowy i sławną z swoich piasków przestrzeń między granicą Szląską i Olkuszem, przez którą przechodzi obecnie kolęj żelazna warszawsko-wiedeńska. Błąd jednak ten jest tylko na mapie, niemasz go bynajmniej w texcie, i tam opis zupełnie zgadza się z rzeczywistością. Do takichże urodzajnych ziem policzył autor Szląsk górny, chociaż rzeczyć zupełnie się ma przeciwnie. Między powodami nędzy u ludu górno-szląskiego, przytaczano niedawno w rozprawach na sejmie berlińskim także i nieplodność ziemi.

Pięć następnych map należy wyłącznie do różnych epok dziejów nasyzych. Czwarta mianowicie jako na większy rozmiar dokonana, wyraża dokładniej niż w Atlasie Lelewela, siedziby różnych szczepów słowiańskich nad brzegami Odry, Elby, Szprei. Pierwszy raz widzimy tutaj odznaczony

wązki pas Mazurów pruskich, który autor nazwał: *pays contesté par les Prusses*, (kraj o który spór wiodli Prusacy), gdyż niewątpliwie kraj ten składający dziś południową część Prus wschodnich należał do Mazowsza, później przez Prusaków zdobyty, razem z nimi uległ krzyżackiemu jarzmu; lecz wieki obcego rządu nie potrafiły wytepić języka, lubo w nim wpływ i przerwaga Niemczyzny mocno czuć się daje. Szczęśliwsi byli zdobywcy w zagładzie wiary katolickiej, której śladu tu nie pozostało. W nowszych czasach gorliwi stronnicy niemiezenia, usprawiedliwiali żądze wynarodowienia historycznymi wywodami, że kraj ten nigdy do Polski nie należał, że był przez Prusaków zamieszkały, że ludność polska osiedliła się tam dopiero po wyniszczeniu kraju przez morową zarazę. Wszystko to są fałszywe często powtarzane w dziełach niemieckich, gdy mowa o Polakach. — Granice wiary chrześcijańskiej w X wieku zanadto są rozciągnięte, i wątpić trzeba, czy w owym czasie rozpościerało się światło ewangelii w okolicach Łomży i Ostrołęki, gdy sobie przypomnimy późniejszy opór Masława między r. 1034 i 1040 — przed wstąpieniem Kazimierza Odnowiciela. O czterech następnych mapach niemasz co nadmienić; — są one wykonane z ścisłością opartą na historycznych dowodach. Zresztą były już nieraz wydane i nic tu nie zaszczyli takiego, coby mogło być przedmiotem sporu lub roztrząsania. Toż samo można wyrzec o mapie Nr. IX. Nr. X. obejmuje Xięstwo warszawskie i późniejsze Królestwo polskie. Wcisnęła się tu mała pomyłka w granicach. Miasto i forteca Grudziądz nad Wisłą n'e należała do Xięstwa lecz zostawiona przy Prusach. Granica w dawnym wojew. Chełmińskim zanadto na wschód posunięta, bo powiat Łubawski również nie należał do Xięstwa warszawskiego. Żałować należy, że autor oprócz drogi pochodu wielkiej armii do Moskwy r. 1812, nie umieścił dróg, któremi inne znaczne korpusy przechodziły, a gdzie się nasi generałowie Dąbrowski i Kosiński znajdowali. —

Ciekawszą od poprzednich jest mapa XI. z granicami wyznań religijnych, języków i narzeczy w Polsce i krajach sąsiednich, sporządzona według Szafarzyka i Stan. Platerra; wszelako i tu zwłaszcza co do wyznań wciśnięty się pomyłki, które z łatwością sprostować można w późniejszych egzemplarzach, gdy robota podobna wykonywana się od ręki i z odciskiem litograficznym zadnego nie ma związku. Granica obrządku grecko-unickiego nie rozciąga się za Witepsk i Mohilew, chyba żebyśmy wzięli za zasadę r. 1772; lecz w takim razie wypadałoby objąć tąż linią Wołyń, Podole i część Ukrainy, czego autor nie uskutecznił. Powtórzone tu wszystkie błędy atlasu Platerowskiego. Za podstawę trzeba wziąć epokę przed r. 1840. w którym uniaci w państwie rosyjskiem urzędownie skasowani zostali, a w takim razie linia graniczna pójdzie od miasteczka Nowła w północnej części gubernii Witepskiej przez Witepsk, Orszę, Ihumę, powyżej Słucka wykręci się na zachód przez Kazangrodek, brzegami rzeki Horyń, następnie przez Rowno, Ostróg, do narożnego kąta w Galicyi w cyrkułe Tarnopolskim. — Uniaci na wschód tej linii zamieszkali już za czasów Katarzyny przyłączeni zostali do kościoła grecko-wschodniego. Trudno jest zaiste z wielką ścisłością granicę wyznań zakreślić, gdy się takowe ciągle mieszają i gzygzakami jedne do drugich wchodzą, tak że w jednej okolicy spotykamy wyznawców obu obrządków, zawsze przecież rozstrzygać winna przeważająca liczba większość, i tej się w prowadzeniu naszej linii trzymaliśmy. Wszakże przed r. 1840 istniało biskupstwo grecko-unickie w Łucku na Wołyniu, a to już powinno wystarczyć za dowód, iż i Uniaci być musieli.

Co do granic językowych, należałoby przyjąć cały powiat wschowski z wyjątkiem części północno-wschodniej, za niemiecki, a nawet z boleścią trzeba się przynajmniej że i w Krobskim, południowe od Szlaska pobraże jest

przeważająco niemieckie. Podobnie się ma z odmianą czyli podrzeczem (jak nazywa Szafarzyk) polsko-kaszubską, której obszar z każdym dniem szczupleje nie mogąc wytrzymać przeważnej potęgi niemieckiego żywiołu, napierającego ze wszech stron na słabe jego zastępy. Usunęły się one już znacznie od brzegów morza bałtyckiego, a i w okolicy Chojnic przeważa niemieczyzna. Zresztą podrzeczemu temu autor zbyt wielką dał rozciągłość, przedłużając granice do Xięstwa poznańskiego, rzeczywiście bowiem podrzecz kaszubskie trwa jeszcze tylko w powiatach Wejerowskim, Kartuzkim i we wschodnich częściach Lavenburga i Bytowa. Co do ruskiego języka uderzy każdego wężki pas zaklinający się aż w okolice Nowego Sącza czyli Sandecza. Miano ich długo za Rusinów, bo są wiary grecko unickiej, w Galicyi zaś Uniat i Rusin są tak wyrazy blisko znaczne, jak w Księstwie Polak i katolik. Nowsze postrzeżenia każą wnosić że to są Słowacy, których niewłaściwie i Szafarzyk do Rusinów policzył. — Autor oznaczył niebieskie grupy znaczniejsze osad niemieckich w Galicyi, które w znacznej części już spolszczały. Daleko ich więcej znajduje się w Poznańskim i Król. polskim, zwłaszcza w obwodach fabrycznych w Kaliskim i Łęczyckim, gdzie znaczne obszary zajmują, a oznaczenie ich łatwoby się uskutecznić dało. — Mowa tu naturalnie o granicach języka prostego ludu, za które daleko przekroczyła polszczyzna, utrzymując się w wyższych warstwach społeczeństwa do najdalszych krańców na wschodzie, gdzie się granice dawniej Polski przed r. 1772. rozciągały. Nie można jedynie tego powiedzieć o Prusach zachodnich, gdzie Polski język w większej części tylko między ludem wiejskim się utrzymuje.

Ostatnia nareszcie mapa Nr. XII. zawiera dzisiejsze faktyczne podziały tak jednak że i dawniejsze przedrozbiorowe województwa i ziemie za jednym spojrzeniem dostrzedz możemy, z czego ta wynika dogodność, iż za jednym rzutem oka widzimy, z jakich dawnych okrawków składają się teraźniejsze zabory.

Nie możemy pominąć jednej wzmianki. Text ułożony jest po francuzku i słusznie bardzo, że autor użył powszechnie znajomego języka, zwłaszcza gdy dzieło nietylko dla Polaków ale i cudzoziemców przeznaczone. Wypadałoby jednak dodać koniecznie tłumaczenie polskie, zostawiając do woli kupującego wybór języka. W nawiasach należy zamieścić przy technicznych wyrażeniach polskich także i nazwy francuzkie, dla lepszego zorientowania się na mapach, w których zmian robić nie można. Parę arkuszy druku nie powiększy zbyt znacznie kosztów, a sprawi nie małe ułatwienie w zrozumieniu rzeczy. Zwracamy na ten przedmiot uwagę z tój prostej przyczyny, iż dokładna nawet znajomość francuzkiego języka nie wystarcza dla ludzi niefachowych do zrozumienia dołączonego textu, a najlepsze nawet słowniki nie mogą przyjść w pomoc, bo zwykle wyrazów technicznych a mianowicie do geologii należących nie zawierają.

Kończymy uwagi nasze oświadczając, że uchybienia nie osłabiają szacunku jakim dla zasługi wydawcy przejęci jesteśmy. Wytknięcie drobnych ułomności nie zmniejsza wartości tak wielkiego przedsięwzięcia, pełnego zalet tak ze względu na mozolną pracę, nowe postrzeżenia, jako i staranność i wytworność, z jakimi wykończono zostało. Tym większa chwała spada na autora, iż oddalony od kraju wygnaniec, walczący z przeszkodami nieodłącznymi od tułaczego życia, zdołał wyświadczyć taką przysługę rodakom. W kraju przy większych materialnych zasobach, nikt nie odważył się na podobne przedsięwzięcie. Niechże zamożniejsi okażą społecznocie i dla autora i dla dzieła, nabywając je na własność jeżeli nie dla swego użytku, to na użytek szkół i instytucyj pozbawionych możności posiadania podobnych publikacyi.

LA RUSSIE CONSIDÉRÉE AU POINT DE VUE EUROPÉEN. Paris à la Librairie polonaise, rue de Seine S. Germain 1851.

Jest to tłumaczenie francuskie rozprawy umieszczonej w przesziorocznym *Przeglądzie*. Autor porobił niejaki dodatki. Żałujemy tego; rozprawa z życiem i siłą napisana nie zyskała na zaczepnych i szorstkich wycieczkach.

SOLUTION DU PROBLÈME DE LA QUADRATURE DU CERCLE.
par Michel Miładowski et Antoine Izbicki. Paris 1851.

Niedawno mówiliśmy o panu Wrońskim, który upewnia że wynalazł sposób rozwiązania równań wszystkich stopni, co dotąd uważano za niepodobieństwo. Panowie Miładowski i Izbicki utrzymują że wykonali drugie matematyczne niepodobieństwo, podali rozwiązanie zadania o kwadraturze koła.

Umieszczamy wyjątek z przedmowy z której uważanie autorów bliżej poznać można.

„Bezkorzystne poszukiwania czynione przez tyle wieków celem wy-nalezienia kwadratury koła, albo oznaczenia dokładnie jego powierzchni, „utwierdziły między uczonymi przekonanie, że rozwiązanie tego zaga-dnienia jest niepodobne.

„Jednak uważając pilnie naturę, która swemi prawami daje swoim „utworom byt zupełny i wymierzony, można twierdzić, że ludzki umysł „mógłby oznaczyć ich cały przemiary, ale postępując temi drogami, któ- „remi szła sama natura. —

„Nasze mniemanie opiera się jeszcze na tém doświadczeniu, że „były zagadnienia, które ogłoszono nierozwiązalnymi, a które przecież „później w skutek nowych poszukiwań wyczerpionych z natury, rozwią- „zano zupełnie.”

Sami oglądaliśmy zastosowanie nowej teorii. Miary czworoboczne i okrągłe, sporządzone wedle obrachowania podanego przez pana Miładowskiego i Izbickiego, zgodziły się najściślej. — Wszelako bliższe rozpoznanie przekona pewnie że to sen uludny.

Die christliche Familie. Fünf Predigten v. Dr. H. Förster.
Breslau, Hirt, 1851.

Zbyteczną w obec katolickiej publiczności byłoby rzeczą, rozwodzić się tu bliżej nad samą osobistością i zasługami X. Förstera. Któż z katolików nie zna jego prawości i jego gorliwości bez względu na osoby, bez względu na narodowości? kto nie wie o wpływie, jaki wywierał i wywiera zwłaszcza na kościół szląski? X. Förster jest dziś jednym z najpierszych kaznodziejów europejskich. Jego „kazania na niedziele katolickiego roku kościelnego,” „homilie niedzielne,” tudzież „kazania czasowe albo głos kościoła w czasach obecnych,” są w ręku tak kającego duchowieństwa jako i świeckich. W roku 1849. czytaliśmy pisemko Pana Förstera pod tytułem: *Pogląd ze straźnicy czasu*, (*Ein Umblid von der Warte der Zeit*), które nam pokazało jak wysoko stał on w owym czasie ogólnego zamętu polityczne-

go, i jak zdrowo zapatrywał się z owęj wysokości ducha religijno-kościelnego na stosunki społeczne. W piśmie o którym mówimy, wie on dobrze o ile zbłądziły i błędziły rządy, i że ci, którzy stali przy sterze państw nie taili się z zamiarami swemi powalenia w gruzy kościoła Chrystusowego, ale wie także o ile nierozmyślnie, gwałtownie, na oślep, często wprost na zasadzie nieprawnej, nieprawej, w celu samolubnym, w zamiarze nieczystym huczał prąd tak zwanego postępu, rewolucyi. Obecność jest mu smutna, przyszłość go zatrważa. „Gdzie podwaliny chrześcijaństwa, woła on, gdzie wiara przez tak długi przeciąg czasu podkopywane były, gdzie zasady prawdziwej moralności tak głęboko są wstrząśnięte, gdzie pojęcia o prawdzie i prawie tak silnie pomieszane, gdzie zaufanie zewsząd tak nadwężone, gdzie wszelka własność, wszelki porządek, mówilibym nawet, gdzie wszystkie dotąd istnące stosunki, tak się stały zagadkowemi — tam społeczeństwo złożone chorobą, która się żadnemi środkami sympatycznymi i żadnemi zaklęciami zakląć nie da, złe idzie swoją drogą naturalną, i musi iść jeśli ma w ogóle zdrowie kiedyś powrócić; organizm musi przejść wszystkie kurcze, boleści, operacye, przez które go pochód choroby poprowadzi! Wtém przecież wszystkim jedna i jedyna dłoń nadzieja i pomoc kościół i wiara. „W ciemnej przyszłości widzimy jedną tylko pewną przyszłość, kościół, jedną tylko pewną podporę, wiare jego, i jeden tylko pewien świecznik, ewangelią jego.” — W ostatnich czasach zrowu nas X. Förster obdarzył nową pracą, skromną, a daj Boże, błogą w skutki, pracą noszącą tytuł jakiśmy na czele położyli. Jest to zacny dodatek do wszystkich innych pism jego. Dochód przeznaczony na cel dobroczynny, na lepszą posadzkę w kościele ś. Jadwigi w Trzebnicy, Patronki polskiej, mianowicie szląskiej. W przedmowie wyjaśnia autor bliżej cel ten, zalecając Szlązacom aby więcej pamiętali o patronach swoich rodzimych. „Wdzięczna pamięć i uszanowanie bohaterów wiary i świętych naszej prowincyi, są jego słowem, wydadzą niezawodnie szczęśliwe skutki. *S. Jacek*, ten śmiały apostoł północny, był szlązakiem, rodem z Kamienia. Grób znalazł w Krakowie. Paryż ma część świętych szczątków jego, które kościół Dominikanek przy ulicy St. Honoré w sobie mieści. My nic z niego nie mamy. Wielu nie zna jego imienia. Bardzo mało zna jego zasługi. Nikt nie zważa na jego miejsce rodzime. *S. Czesław*, brat pierwszego, a długi czas doradzca *ś. Jadwigi* na drodze zbawienia, postrach niewiernych, ojciec ubogich, pocieszyciel strapionych, szczególnie w czasie tatarskich zagonów na Szląsk, spoczywa w kościele ś. Wojciecha we Wrocławiu, gdzie mu piękna kaplica jest poświęcona. A *ś. Jadwiga*, patronka kraju, założycielka trzebnickiego klasztoru, fundatorka tak licznych kościołów, szpitalów i szkół, matka chorych i cierpiących, wspomniał wzór pobożnej księżniczki, chrześcijańskiej małżonki, Bogu poświęconej i w uczynkach miłosierdzia nigdy nie zadowolonej duszy? — Patrzcie na jej grobowiec, do którego kiedyś królowie i księżęta pielgrzymowali. Patrzcie, jak tam ubogo! Świątynia, która ją w sobie mieści ledwo że stoi. Rzućcie okiem na posadzkę z cegły palonej, cegły starością potrzaskanęj, kolanami modlących się wydrążonęj, chodem pielgrzymów pokrajanęj, i powiedźcie mi; jak wielu z was cierpiałoby taką posadzkę w swych domach!” —

Co się pięciu kazań tyczy, są one, jak każdy już z napisu pozna, nader ważnej w czasach naszych treści.

Nie podlega wątpliwości, że wszelkie społeczeństwo w gruncie opiera się na rodzinie, owóz naprawa społeczeństwa naszego musi i jedynie może wziąć początek od naprawy stosunków familijnych, dziś tyle albo zaniedbanych, albo zwieczniętych, albo zepsutych i gorszących.

W *pierwszej przemowie* wzięwszy sobie autor przenajświętszą rodzinę za wzór familii chrześcijańskięj i uskarżywszy się rzewnie a prawdziwie

na wydalenie chrześcijaństwa z państw, z prawodawstwa, z stosunków społecznych, z uczelni i t. d., na zacięte zabiegi nieprzyjaciół, którzy się już do ostatniej twierdzy życia chrześcijańskiego, do rodziny wdzierają, rozpoczyna swe kazanie tematem: o chrześcijańskiej rodzinie *co do jej powstania*. Uważa zaś ją nie tylko za najstarsze, ale i za najważniejsze towarzystwo, bo „ono jest podstawą wszystkich innych, jest podstawą państwa i kościoła,” ich korzeniem, źródłem. Aby rodzina (małżeństwo) odpowiedziała celowi, musi na sobie cechę jedności, nierozwiązalności, świętości. Tak było i miało być, a jest na nieszczęście inaczej — istotne piętna rodziny, nawet wśród Izraela prawie znikły: z jednej strony wielożeństwo, z drugiej wcisnęły się rozwody. A wiele gorzej było u pogan, nawet u ucywilizowanych Rzymian: ojciec był despotą, matka niewolnicą, dziecko ofiarą samowoli ojcowskiej. — Dopiero chrześcijaństwo zmieniło stan rzeczy, odrodziło rodzinę. Syn Boży stał się zarazem synem ludzkim, stał się ideałem człowieka, i Bóg odład znowu przemieszkuje tak w dziecku jak w kobiecie, jak w mężczyźnie. Chrystus, Maryja, Józef, oto wzór rodziny chrześcijańskiej: niech i nam będą zawsze i we wszystkim drogokazem na pielgrzymce żywota, na pielgrzymce na paschę wieczną w niebieskim Jeruzalem. — Oto szkic pierwszego kazania. —

W ten sam sposób wymownie a silnie rozwodzi się autor w następnych przemowach *nad rodziną chrześcijańską w pierwszych czasach kościoła, nad jej stanem pod opieką kościoła, dalej nad jej stanem upadku, a nareszcie nad przyczynami jej upadku i środkami do jej podźwignienia*. — Spodziewamy się, że czytelnikom tylko przysłużyć się możemy, przytaczając z przemów tych kilka bardziej uderzających ustępów.

Jakoby przygotowaniem a zarazem powodem i podstawą całego kaznodziejskiego przedsięwzięcia są słowa w pierwszym kazaniu na str. 2. umieszczone: „Wielki Boże! mówi X. Förster, kiedy już chrześcijaństwo z państw i ich praw, ze społeczeństwa i jego stosunków z akademii i umięjętnych zakładów wydalone zostało, nie spoczywają nieprzyjaciele jeszcze, chcąc je wypędzić i z ostatniego schronienia, z łona rodziny, którą ono stworzyło, którą wyniosło i uświęciło, jak zaś dalece zgubny zamach już się udał jak w pośród naszych rodzin jeden znak chrześcijański po drugim znika i ustępuje miejsca nowemu płaskiemu pogaństwu, o tém przeświadcza jeden rzut oka na stosunki domowe, na pożycie małżeńskie i na wychowanie. Przed sobą mamy przyszłość, od której odwraca się przyjaciel ludzkości z odrazą.”

O pierwszych czasach chrześcijaństwa tak autor na str. 19 wspomina: „W domach i na rynku, w pustyniach i po drogach, w borach i na górach na okrętach i na wyspach, na szyi książąt i poddanych, mężczyzn i niewiast, młodzieńców i dziewic, wolnych i niewolników krzyż przypominał słowa: kto chce być uczniem moim, niechaj weźmie krzyż swój i naśladuje mnie. Znak ten moi mili, który ludzie za dni naszych wyszydają, na którego widok zgroza ich przejęmuje, którego oznaczenia się wstydzą, na którego miejsce próżne obrazy światowe, ba nawet lubieżne postaci bałwochwaltwa stawiają — znak ten był chorągwią, pod której świetnym godłem ojcowie nasi walczyli i zwyciężali.”

Nakreśliwszy autor szkic prawodawstwa kościelnego względem małżeństwa, tak dalej mówi na str. 25: „Wśród ludów po katolicku wychowanych prawodawstwo względem małżeństw, które pogaństwu całkiem było obce, jest jakoby arka przymierza nowszego społeczeństwa, namotem pańskim na pustyni, nad którego nieskazitelnością Aaron i Mojżesz, tj. biskup i książę czuwać powinni. W czasie przecież kiedy stało się prawdziem chrześcijaństwem, któremu Europa wszystkie swe prawdziwe i wyż-

„sze błogosławieństwa zawdzięcza, nie przyznawać żadnych już praw istotnych; w czasie, w którym chrześcijańscy kstażeta i królowie, tak samo jak „niegdyś poganin Pilat, Syna Bożego na równi stawiają z Barabaszem, u-
„staje w naturalny sposób świecka opieka nad rodzinami chrześcijańskimi.
„Ale biskupi nigdy nie przestaną we dnie i w nocy czuwać, aby każde
„nadużycie i każde znieważenie rodziny chrześcijańskiej karcieć, i winnych,
„czy oni wysokie czy niskie w św iecie zajmują stanowisko, wykluczyć z bo-
„skiej wspólności kościelnej.”

Piękny jest ustęp o opiece kościoła nad niewiastą, i o wpływie niewia-
sty na kościół i na rodzinę (str. 29 — 31.) Pomiędzy innymi czytamy tam :
„Inny jeszcze zakres dostał się niewieście w udziale, i ona tam całém, nie-
„podzielném sercem przyłgnęła, zakres cierpień i słabości. Wskazana
„Jest na to, aby dzieci rodzić w boleści; na polu boleści niewiasta okazuje
„się największą i najpoważniejszą.”

O opiece kościoła nad dzieckiem tak mówi autor (str. 31.): „Aby więc
„rodzicom w ciężkim a ważnym obowiązku wychowania przyjść w pomoc,
„pozakładał kościół szkoły dla dzieci, których przed chrześcijaństwem i w tym
„rodzaju i w téj objętości, jak teraz, nie znano. Kościół dał swe zasoby na
„ten cel. Kościół wychował nauczycieli. Kościół dozorował i prowadził
„naukę. A gdy mu na tém jeszcze nie było dosyć, założył klasztory i uc-
„zelnie, w których starano się nietylko o naukę, ale i o całkowite wycho-
„wanie. Z jego ducha i z jego szczodrej poręki powstały domy sierót,
„i wszystkie owe ochrony opuszczonych dzieci, nawet podrzutek, które musi
„podziwiać nawet ów wiek dzisiejszy, co w niepojętej nienawiści naprzeciw
„oblubienicy Chrystusa, okroił już dawno jój słusznie pozyskane święte pra-
„wa do szkoły i nauki, i chciałby jój jeszcze na ostatek wydrzeć to, czego
„ona sobie, chcąc sobą pozostać, nie może i niepowinna dać wydrzeć.
„Niech przeto spoganione państwo wznosi i utrzymuje swe uczelnie; niech
„dalej kapłanów jako takich wyklucza z tych zakładów; niech jego nowe
„prawodawstwo nad tém czuwa, iżby poświęcające wszystko tehniecie ko-
„ścioła od tych instytucji jak najdalej było trzymane: kościół tym zamy-
„słom przeciwstawi swe upomnienia, swe nauki, swe modlitwy; on odda-
„wna złupiony z posiadłości swoich, jakie mu pobożność chrześcijańskiej
„przeszłości w puściznie przekazała, poświęci na ten cel grosz swój ostatni,
„w potrzebie wyrzecz się swych naczyń świętych, zacnego przyboru oł-
„tarzów, ozdób kultu swojego, aby pourządzać szkoły chrześcijańskie i po-
„obsadzać je nauczycielami chrześcijańskimi. Kościół naśladuje ową troskli-
„wą kokosz ewangeliczną, która pisklęta pod swe skrzydła zgromadza, i
„krzykiem przestrachu ostrzega je, że w pobliżu jest ptak drapieżny. W cza-
„sach naszych już nie jeden tylko ptak jako czarna kropka groźnie zawie-
„szon jest w wysokościach, wielkie stada krążą zewsząd i krakają do koła.”

Przyczyny bezżeństwa tak opisuje autor, str. 38: „Skłonność do życia
„rozkielzanego, jaka w czasach naszych ma przewagę, odstrasza tysiące
„od ograniczeń i powinności małżeńskich, łatwość zaspokojenia wszelkich
„żądź cielesnych, którym wiara w niewiernym czasie naszym żadnej nie
„stawia zapory, i rozpusta, która prędko wiedzie do oziębłości i zuzycia
„się, czynią dla wielu małżeństwo zbytecznym. Nerozumyślna wystawność,
„która przenika wszystkie stany i wszystkie stosunki, a której się wyrzec nie
„mamy dość siły moralnej i dość cnoty, czyni dla wielu małżeństwo nie-
„podobnym. Ztąd bezżeństwo samolubstwa i występku, to najsmutniejsze
„świadectwo okropnej demoralizacji, w czasach naszych coraz więcej się
„szerzy, i ścieśnia „błogosławieństwa chrześcijańskiej rodziny.”

O ślubach cywilnych tak autor na str. 39, wspomina: „Zdaje się że czas
„ten niedaleki, kiedy oświadczenie się oblubieńców przed publicznym nota-

»ryszem wystarczy, aby związkowi wedle prawa świeckiego nadać znaczenie małżeństwa. Co tam po poświęceniu kapłańskim, gdzie chodzi li o zawarcie ugody handlarskiej lub o związek, o którego możliwe rozwiązanie zaraz przy zawarciu jego mądre robi się zabiegi! Wielki Boże zawołać by tu trzeba, odwróć oblicze Twoje od tych występków naprzeciw świętości sakramentu Twojego, izby sądy i kary Twoje nie powaliły nas o ziemię.»

Kaznodzieja skarży się na zwichnięte wychowanie, wychowanie w myśli świata z pominięciem lub wzgardą dobra duszy, i tak na str. 46. mówi dalej: »Tak bracia moi i siostry moje w Chrystusie! rodzina chrześcijańska spadła z wysokości swojej; zagasła świetność córki Syonu; źródło, które wylewało dobroczynne wody swoje na obszary ziemi jest zatrute i wydaje nieszczęście i zepsucie; bowiem codziennie pomnaża się liczba przewrotnych i zbrodniczych istot, które ramiona swe wyciągają do zaburzeń i ruiny: szeroki i nieczysty strumień, który coraz groźniej szumi na budowę społeczeństwa, które niezadługo żadnej innej podpory mieć nie będzie oprócz dzikiej przemocy. — Donośne są też następujące okresy: »Nie myślcie, że za ciemno i za jaskrawo rzecz maluje. Wzywam sobie na świadków głośne skargi wielu tysięcy rodziców, niewdzięczność wielu tysięcy dzieci, klótnie i spory w waszych małżeństwach, nieszczęsne mnóstwo rozwodów, przemieszanie małżeńskich, które wołają do nieba, nierozum i występki młodzieży. Co więcej biorę sobie na świadki zdarzenia przez pisma publiczne powtarzane, spisy występków po sądach, mnóstwo więzień, domów obłąkanych i domów poprawy, które ofiar swych pomieścić już nie są w stanie. Mądrość ludzka nie miała, że chrześcijaństwo zastąpić potrafi dobrą mianem. Użyła na ten cel umiejętności, sztuk, wynalazków, przemysłu. Ale człowiek nie samym żyje chlebem; on potrzebuje, i potrzebuje przedewszystkiem prawdy, która jest z Boga. Ogromne postępy przemysłowe za dni naszych pomnożyły tylko niedostatek, i może czas ten nie tak zbyt daleki, jakby się niejednemu zdawać mogło, w którym się i ślepi przekonają, że społeczeństwo ludzkie bez Boga i jego kościoła nie da się uratować.»

W ostatniem kazaniu rozwodzi się autor o trzech głównych przyczynach upadku rodzin chrześcijańskich, o napływie poganizmu do wychowania chrześcijan, o odarciu małżeństwa z charakteru sakramentalnego i o słabości wiary w ogóle. O pierwszej przyczynie tak między innymi mówi na str. 51: »Stara historia Rzymian i Greków, ich konsytyucye, ich prawa, ich filozofia, ich literatura, ich bohaterowie, uczeni i wielcy mężowie stali się przedmiotem podziwu dla młodzieży, i umiejętności dla wieku dojrzałego; chrześcijaństwo zaś z wszystkimi wielkościami i błogostawienstwami swemi zajęło dopiero drugie miejsce, jeżeli w ogóle jeszcze miejsce jakie zajęło. I tak jest dziś jeszcze, i dziś właśnie tak jest. Pójdźcie do naszych wyższych uczelni; cóż w nich usłyszycie? pochwały pogaństwa. Świetność chrześcijaństwa milczeniem tam przykrywają. Cóż zobaczycie? dzieła i obrazy sławnych mówców, filozofów i poetów, kiedy dzieła i obrazy ojców kościoła są nie znane. Czegóż się nauczycie? Obok wielu rzeczy dobrych, które pogańska starożytność w sobie mieści, nauczycie się oziębłości, jeżeli nie odrazy od rzeczy najlepszych i najwyższych, jakie nam samo tylko chrześcijaństwo podać może. Kąkol przemaga nad pszenicą, i przydusza ją; nie twierdzimy nic nadto, kiedy utrzymujemy, że wielka część młodzieży naszej, a nawet naszych nauczycieli młodzieży, więcej wie z mitologii starożytnych bożyszcz jak z nauki chrześcijańskiej o odkupieniu i z jej boskich praw; że znane im jest lepiej życie starych wodzów i uczonych, jak życie apostołów i świętych pańskich; że czyny niewiernych wyżej stawiają od czynów męczenników i wyznawców ewangelii.»

Na str. 54. czytamy: „Człowiek był pierwój członkiem kościoła niż członkiem społeczeństwa obywatelskiego. Jeżeli ten porządek na nowo przyznamy, a jest on prawdziwy i słuszny, wtedy zniknie nieporządek z domowego towarzystwa. Jeżeli zaś w przeciwny porządek upierać się będziemy, zginie domowe towarzystwo, a z niem i społeczeństwo obywatelskie, albowiem każda rodzina i każdy rząd, który Bogu nie służy, zginie, jakto już powiedział prorok Jezajasz.”

Na str. 59. mówi autor bardzo słusznie: „Słyszymy często skargi, że znikła powaga najwyższych ludzkich stopni i dostojeństw; ale czyż się temu dziwić możemy? Moi mili! Jeżeli Bóg i przykazania jego nie mają już żadnego znaczenia na świecie, cóżże jeszcze, pytam się was, może mieć jakie znaczenie?”

Na tém kończymy przytoczenia nasze.

Kazania X. Förstera jak obecne tak i wszystkie inne zalecają się ściłą logicznością, serdeczną gorącością i swobodą prawdziwej wymowy. Obiera on nie za rozległe materie i stara się wprowadzić w ich głębinę; zatrudnia rozum, budzi uczucie, zawsze trwałe wrażenie zostawiając.

Jego przemowy zastosowane są do pojęcia ludzi wykształconych. W wielkim i starym tumie wrocławskim szczególnie dla nich właściwe miejsce.

Unfere Verfassung. Berl. J. Schneider & Comp. 1851

Autor broszury pod tytułem „Unfere Politif“ wydał znowu pisemko, którego tytuł: *O konstytucyi pruskiej i godło jeśli cie oko gorszy to wyrwij je i odrzuć od siebie*, wreszcie znane opinie pisarza wskazują zaraz, na pierwszej karcie całe dążenie. Treść nie zawodzi nadziei. Autor powtarza swoje: ceterum censeo konstytucyą odwołać, i to co rychlej, należy. Zkądże taki gniew, taka napaść na zaprzysiężoną przez króla i lud ustawę? Odpowiedź znajdujemy na pierwszej stronicy dziełka. Konstytucya z dnia 31. Stycz. 1850. r., mówi autor, jest szkodliwą i do utrzymania niepodobną, gdyż:

- 1) „nie tylko sprzeciwia się naturze i potrzebom państwa pruskiego, ale nadto osłabia, rozkłada i niszczy wewnętrzną jego istotę;
- 2) „prowadzi w gruncie rzeczy do biurokracyi parlamentarnej, która z jednej strony tron podkopuje, a z drugiej naród swobody i samodzielności pozbawia;
- 3) „musi więc wkrótce spowodzić upadek tronu, zepsucie ducha narodowego, ruinę państwa i anarchią społeczeństwa.”

Takie ciężkie oskarżenia kładzie autor na czele swego pisemka. Nie omieszkał poprzeć ich dowodami. Prusy, powiada, są państwem monarchicznem par excellence, potrzebują silnego rządu i dobrze obwarowanych finansów; rozwój narodowego ich ducha dokonywa się raczej na drodze administracyi niż prawodawstwa, co znowu pociąga za sobą konieczność prawych i niezależnych urzędników; Prusy nie stanowią jednolitego narodu, ale złożone są z różnorodnych prowincyi, mających rozmaite właściwości, potrzeby, przyzwyczajenia, stojących na różnym stopniu kultury, ekonomii politycznej i rozwoju społeczeństwa. Tymczasem konstytucya obecna władzę monarszą i sprężystość rządu osłabia, wprowadza nadzwyczajne wydatki i nowym drogę otwiera; zamiast poprawy administracyi zarzuca państwo bezużytecznymi prawami, tamując z góry sumienne wykonanie tychże przez korupcyą organów rządowych, których systemat odpowiedzialności ministrów do rządu płatnych naje-

mników zniża i bez sądu odwołałnemi czyni 1); zamiast uwzględnienia potrzeb miejscowych i właściwości charakteru, mnoży ustawy i rozporządzenia ogólne, stosowne i korzystne dla niektórych prowincyi, szkodliwe dla innych.

Niedorzeczności systematu reprezentacyjnego (używamy wyrażen autora) wypłynęły z błędnego zastosowania pojęć starożytnych i nowszych wyobrażeń angielskich, do zupełnie odmiennego stanu narodów dzisiejszych i stosunków kontynentalnych. Sejmy w rzeczach pospolitych starożytnych, Izby w Anglii są rzeczywistemi reprezentacjami. Przedstawiały one tam wolnych obywateli jednego miasta, przedstawują tutaj arystokracją ziemską, stany jedynie uprawnione i piastujące w łonie swoim najgłówniejsze interesa towarzystwa. Stosunki społeczeństw dzisiejszych, w których wyzwolona praca dostarczyła państwom większą liczbę wolnych obywateli, posia dających równe prawo do uwzględnienia i opieki, nie mających jednak z powodu właściwości zatrudnień swoich ani czasu, ani środków do wyższego politycznego wykształcenia, odmienny rozwój państw kontynentalnych, który nie dozwolił własności ziemskiej zgromadzić się w niewielu rękach, są przyczynami niepodobieństwa jednolitej reprezentacji narodowej. Wszelkie usiłowania podobnego rodzaju oparte na zasadzie ogólnych wyborów wyrażają się w reprezentacją stronnictw hałaśnych, burzliwych, anarchią nie postępek krzewiących; zmodyfikowane cenzusem wprowadzają do władzy interesa bogatych z pokrzywdzeniem reszty towarzystwa, w żadnym zaś razie nie wyrażają dostatecznie usposobień i charakteru narodu, nie przynoszą specjalnych wiadomości jego potrzeb i wymagań. Demokracja amerykańska, lubo za szczyt doskonałości uważana, u naszy szczęścia i pomysłności nie dała. Potrzeby naszego społeczeństwa są raczej socyalnej, niż politycznej natury. Odbierz Ameryce jej skarby nieuprawnego gruntu, postaw ludzi w takiej jak u nas kollizyi, a zaraz zrodzi się potrzeba silniejszego rządu, potrzeba ograniczenia wolności. — U nas każdy członek państwa, mówi dalej autor, nie jest obywatelem na mocy swojej godności człowieczej, ale raczej na zasadzie stanu do którego należy. Praca dopiero kładzie nań wybitne piętno obywatelstwa. Musimy więc mieć reprezentacją nie jednorodnych obywateli, ale różnorodnych stanów. Tym końcem proponuje autor zaprowadzenie zgromadzeń stanowych od pojedynczej gminy, przez pośrednie stopnie powiatów, prowincyi, aż do ogólnego narodowego sejm podnoszących się, a to w ten sposób, iż niższe zgromadzenia posyłać będą delegowanych do wyższych. Nie dość na tem. Ogólne zgromadzenie reprezentować musi pewne stany społeczenské, pewne zatrudnienia. Urzędników jako organa władzy wykonawczej, od reprezentacji narodowej piszący wyłącza. Żeby panowanie biurokracyi ukrócić, życzy zgromadzeniom miejscowym udzielić wpływu na administracją wewnętrzną. Podaje wreszcie projekt reprezentacji szczególnych stanów. Jest on pokrótce taki: Każda prowincya obiera dwóch duchownych (razem 16) dwóch na-

1) Jest w tym ostatnim zarzucie wiele słuszności. Minister odpowiedzialny musi mieć prawo składania dowolnie z urzędu opornych podwładnych. Tym tylko sposobem z odmianą steru rządu zmienia się systemat rządowy i wpływ Izb na administracją wywiera. Ale zarazem układ podobny niweczy samodzielnosc władz niższych, robi je bezmyślnymi posługaczami każdej władzy, i ludzi, istoty moralne, w kółka maszyny przemienia. Możnaż się opierać na takiej administracyi, można na jej sumiennosc rachować? Bez wątpienia nie. Niebezpieczeństwo korrupcyi tem większe, im bardziej systemat konstytucyjny jest pozorny i powaga Izb mala, jak to ma miejsce dziś w Prusach.

uczycieli (16), jednego lekarza i adwokata (16), po trzech rzemieślników i kupców (48), wreszcie na całe państwo sześciu górników i sześciu marynarzy czy rybaków (12). Ci 108 t. n. deputowani szczególnych powołań stanowią mają, wraz z komitetami zgromadzeń miejskich i sejmików powiatowych, przedstawiających interesa miejskiej i wiejskiej własności, Izbę stanów złożoną 350 członków, a reprezentującą tak naród cały, jak jego materialne i duchowe potrzeby. Obok niej zasiada dożywotni i nierozwiązalny senat. Należąc mają do niego książęta, ministrowie i wszyscy wyżsi urzędnicy, czynni i uwolnieni ze służby, mediatyzowani książęta i t. n. Standesherren, znaczniejsi właściciele ziemscy, niektórzy członkowie magistratów miast większych i najbogatsi kupcy; — ci ostatni wraz z innymi honorowymi członkami mianowani będą przez króla. Senat nie jest reprezentacją narodu, ale przyboczna rada królewska. Do niego należą prawa dotyczące całości państwa i kwestye wyższej polityki — do Izby stanów ustawy i rozporządzenia ściągające się do interesów i potrzeb miejscowych.

Wyłożywszy już poprzednio sąd nasz o mniemaniach autora, nie będziemy się rozwodzić nad niemi obszernie. Podamy tylko kilka nasuwających się uwag. Dobroć i stosowność konstytucyi nie zależy tyle od skrupulatnej reprezentacyi pojedynczych interesów, jak raczej od attrybucyi władz prawodawczych (prawo stanowienia podatków etc). Dowodem tego najwidoczniejszym jest Anglia. Tymczasem autor kwestyą kompetencyi albo zupełnie obchodzi, albo też niepraktycznie rozstrzyga. Co będzie należało do praw ogólnych, co do ustaw miejscowych? Jakież postanowienie ogólne nie wpływa na interesa specjalne, albo któreż z przepisów i urzędzeń miejscowych nie obchodzi do pewnego stopnia całości? Autor chce raz ograniczyć biurokracyą, a potem w attrybucyach senatu najważniejsze kwestye państwa w jej składa ręce. — Nie mielibyśmy nic z naszej strony przeciw osobnym, niezależnym instytucyom prowincyonalnym, ale dar taki od autora i jego stronnictwa za niebezpieczny uważamy. *Tíméo Danaos et dona ferentes*. Owa odrębność prowincyonalna musiałaby w systemacie autora przejść w bardziej jeszcze wyjątkowe, niżeli jest dzisiaj położenie dla Księstwa. Wszakże on sam na str. 166j powiada, iż deputowani nasi na zgubę państwa pracują. Radby ich niezawodnie z ogólnego sejmu usunąć. A nie byłoby wtedy ani prawa, ani sposobności przeciw wyjątkom z pod ogólnych zasad głos wznosić, co teraz posłowie Księstwa nie raz i nie bez moralnego wpływu zrobili.

Kończąc wzywa autor rząd państwa, aby kartę obecną ze zgodą Sejmu, albo w brew Izdom obalił. Być może że zostanie wysłuchany, ale w takim razie zaufanie do zobowiązań publicznych do reszty w Prusiech upadnie.

NEKROLOGI.

Rzym, 15. Lipca 1851 r.

Szanowny Redaktorze! Dziennik urzędowy rzymski *Giornale di Roma*, umieścił pod dniem 5. Kwietnia bieżącego roku życiopis s. p. biskupa chełmskiego; zasługuje on z tego względu na uwagę katolików

polskich, i dowodzi, że jakkolwiek mało o tém wiemy, stolica Apostolska przy najtrudniejszych okolicznościach, nie zaniedbuje obowiązku od Zbawiciela sobie zleconego *potwierdzania braci* w wierze. Sądzę przeto, iż chętnie zamieścisz w piśmie swoim, jakkolwiek spóźnione tłómaczenie tego dokumentu.

Przyjm pozdrowienie w Panu.

X. Hieronim Kajsiwicz.

Wszyscy poczciwi dowiedzieli się z głębokim żalem o świeżym skonie **IM. X. Filipa Felicjana Szumborskiego**, biskupa chełmskiego i belskiego, obrządku grecko-unickiego w Królestwie Polskiem. Rzecz tu o stracie pralata znanego z cnót swoich, a szczególnie ze stałości w strzeżeniu czystości wiary pośród trzody sobie powierzonej. Niechże te rysy biograficzne posłużą do odświeżenia go w uprzejmiej pamięci tych którzy umieli go cenić za życia, a do pokazania rzadkich przymiotów męża tym, którzy go nie znali. —

IM. X. B. Filip Felicjan Szumborski urodził się na Wołyniu pod koniec 1769. roku, oddany został na wychowanie do szkół bazylikańskich w Ostrogu, do tegoż zakonu wstąpił w kwiecie wieku, i opisał się ślubami na jego regułę. Wysłany od swoich przełożonych do seminaryum Braunsberskiego w Warmińskiem dokończył tam nauk teologicznych; a wróciwszy r. 1798. pośród swoich, przyjąwszy poświęcenie kapłańskie, zajmował się wychowaniem młodzieży. R. 1814. powołany został od własnego biskupa na sekretarza, i ten urząd zachował nawet po oborze swoim przez spółbraci na prowincyała albo wizytatora zakonu. Był nadto egzaminatorem dyceczalnym, a po szesnastu latach najużyteczniejszych usług oddanych kościołowi chełmskiemu, mianowany za dyspensą Apostolską archidiaconem, a w r. 1825. oficjałem biskupim dopełniał tego obowiązku z wielkim zaszczytem, aż ś. p. Grzegorz XVI. r. 1836, postanowił go biskupem połączonych kościołów Chełma i Bełżu, owdowiałych po śmierci **IM. X. biskupa Ferdynanda Ciechanowskiego**.

Od pierwszych lat zarządu jego tym kościołem, można było powziąć o nim najpiękniejsze nadzieje. Pragnąc uporządkować swoją dycecyą, przywrócić dzielność karności kościelnej, wykorzenić nadużycia, których wiele smutnem było następstwem nie dawno ukończonej w Polsce wojny: przedsięwziął natychmiast, podług obowiązku świętymi kanonami na biskupa włożonego, odwiedzić poruczoną sobie oweczarnię. Wróciwszy do Chełma, podczas gdy się sposobił do wydania potrzebnych rozporządzeń swojemu kościołowi, ujrzał się nagle powołanym do obrócenia najtroskliwszych swych starań ku obronie wiary ciężkimi zagrożonej niebezpieczeństwem.

Przeniewierzenie się biskupów ruskich, pociągnęło było nędznie do schyzmy focyuszowskiej znaczną liczbę greków unitów na Litwie i Białej Rusi; potem zabiegł schyzmatyków zwrócić się ku Rusinom unitom w Królestwie Polskiem. Pasterz kościoła chełmskiego dobrze zrozumiał że nadeszła godzina utrapienia, chwila w której wiara jego oweczarni miała być wzięta na próbę.

Pasterz musiał wytrzymać pierwszy napad, i wytrzymał go odważnie **X. biskup Szumborski** przeciwko chcącym złamać jego stałość, i pociągnąć do schyzmy kościół chełmski w Królestwie Polskiem, jedyny grecko-unicki pozostał wiernym.

Zwyciężył przeto wszystkie zawady, a przykład pasterza dodał serca duchowieństwu i ludowi do stania mocno w swoim obowiązku. Podczas

gdy biskup bojował w Chełmie, stolica święta czuwała nad zachowaniem świętego składu wiary. Namiestnik Chrystusowy do którego należy potwierdzać braci, papież Grzegorz XVI ś. p. w swoim przymówieniu się (allocuzione) z 22. Listopada 1839; oplakując z jednej strony przeniewierzenie się niektórych biskupów, z drugiej dodawał serca walczącym w śmiertelnej przepawie za sprawiedliwość, a nie przestając na ogólnych napomnieniach, odezwał się do biskupa chełmskiego listem swoim z d. 23. maja 1840 r., napominając go i zachęcając do bojowania bojów Pańskich. List ten doszedł bardzo wczesną prafatą już w drodze do Petersburga. Wtój podróży miał wiele do wycierpienia, nie tyle ze względu na niedogodności pode- szłego już wieku i osłabione zdrowie, jak z powodu częstych namów do opuszczenia kościoła rzymskiego dla przejścia do schyzmy; wtój mierze miło przytoczyć na jego pochwałę, odpowiedź daną w jednym klasztorze schyzmatyckim w okolicach Moskwy. Gdy go tam niektórzy cisnęli do objawienia swoich uczuć; znajdziecie (odpowiedział) we mnie Jozafata nie zaś Józefa; którą to treściwą odpowiedzią chciał wyrazić, iż się nie lęka męczeństwa swego spółobywatela błogosławionego Jozafata, a brzydzi się odstępstwem, którym się nie dawno splamił biskup Józef Siemiaszko ¹⁾.

Z Petersburga wrócił do Chełma przyjęty z wielkimi oznakami uszanowania i uwielbienia od swoich, których już przed przybyciem pasterza doszła była wieść o niezmiennej jego stałości w wierze ojców.

Przecie r. 1844. zaszedł wypadek, który dał powód do podejrzania, że gorliwość jego nieco osłabła. Ogłosił był list pasterski w którym potwierdziwszy dycieczony swoje w rodzimój wierze, wprowadzał nieprzewidując następstw, niektóre zmiany w obrzędach Mszy Śtój, i nakazywał ich zachowywanie. Ci którym chodziło o rozszerzenie schyzmy chwalił krok jego, przeciwnie katolicy, którym się mocno nie podobały niebezpieczne ustąpienia ich pasterza. X. biskup Szumborski ustępując, pokazał, że był człowiekiem; ale zinał błąd swój (albo upadek, fallo) czynem bohater- skim. Zaledwo go doszły skargi swoich, przekonał się o ich sprawiedli- wości. Zaledwo posłyszał głos namiestnika Chrystusowego, który listem swoim z d. 23. Lutego 1842 r. napominał go do cofnięcia się od swego listu pa- sterskiego, i szukania dróg i sposobów do odwołania tego rodzaju zmian, X. biskup chełmski słuchał tylko głosu obowiązku, miał jedynie na wzglę- dzie chwałę Boga i swego kościoła: ta sama dłoń, która niechcąc położyła była kamień obrażenia (fabricato l'inciampo) odważnie go skruszyła. Igo Marca wyszedł na widok drugi jego list pasterski, w którym przemazywał, zniósł, niszczył swoje poprzednie przepisy, i z wysokości swego przystola (Cattedra) otoczony duchowieństwem swoim i ludem donośnie wołał: „My, (mówił on) my poważyliśmy się wzgardzić ustawami ojców naszych Syno- du Zamojskiego (1710) na którym przewodniczył Nuncyusz papieski, Syno- du potwierdzonego od papieża Benedykta XIII, złożonego od naszych po- przedników, metropolitów, arcybiskupów, biskupów, prafatów świeckich i zakonnych, którzy zaprzysięgli w swoim imieniu, w imieniu następców swoich, zachować bez żadnej odmiany uchwały rzezzonego Synodu. Wszy- stkośmy to zniweczyli. Nie mieliśmy do tego prawa... Rzymskiego papie- za rzezą jest a nie naszą, zmieniać i poprawiać obrządki mszalne. Zbłą- dziliśmy zatem, zgorszyliśmy was, o bracia, zgorszyliśmy naszą trzodę. Drzemy na groźbę Chrystusową, biada temu przez kogo przychodzi zgorsze- nie. Ale prosimy was o przebaczenie błędu, który wyznajemy. Cofamy nieroztropne postanowienia. Wróćcie do dawnych obrządków.”

¹⁾ Wiemy, iż ś. p. biskup, podobną dal odpowiedź panu Protassow dziś genera- łowi dawniej półkownikowi huzarów i prokuratorowi Synodu schyzmatyckiego w Pe- tersburgu, namawiającemu siebie z naleganiem do odstępowstwa.

Czyn ten tak wielki jeżeli miał mu zjednać miłość i uwielbienie katolików, a w szczególności najwyższego pasterza, który listem swoim z dnia 14. Sierpnia 1844. chwalił niemniej jego odwagę jak cnotę w przewycięzeniu siebie ²⁾ musiał rozognić (inaspriré) schyzmę; pominawszy wiele rzeczy które go trapiły, dosyć wspomnieć głęboką boleść jakiej doświadczył, widząc iż nieprzyjaciele unu stęj, obietnicami i darami umiejący sobie lud zjednać, podwrócili wiarę trzech parafii w Łuchowie, Babicach i Potoku, i przeciągnęli je do schyzmy. I jak gdyby tego nie było dosyć, otworzyli gwałtem kościoły wzmiankowanych parafii, i oddali je w ręce kapłanów, zwolenników błędu.

Pasterz czujący swój obowiązek nie lęka się wydać duszy za owieczki swoje. W pośród utrapień X. biskup Szumborski chwili jednej nie zaniedbał zajmować się trzodą swoją. Przeciwno osobistym obelgom zastawił się bohaterską cierpliwością. Oweczarnię swoją zasłonił od szkód gorliwością niezmierną, i na chwilę nie przestał pracować, aby zbłądzeni wrócili do domu. Zwiedzał trzodę swoją, nauczał, groził strasznemi sądy Bożemi, prosił, zachęcał do wytrwałości, a wszystko to czynił bez względu na niebezpieczeństwa grożące sobie. Bóg, pocieszyciel człowieka który w nim ufa, nie pozwolił aby biskup chełmski upadł w prześladowaniu; żył kilka lat obrońcą i stróżem kościoła swego. Doczekał końca dni swoich i patrzył z wypogodzonym obliczem na zbliżającą się śmierć, jako widzący zbliżającego się najwyższego sędziego, pasterza pasterzy, cieszy się nadzieją nagrody.

Kościół chełmski pozbawiony pasterza, ale nadzieja ożywia serce nasze, że lud ten zachowa głęboko w sercu wrytą wiarę nietykalnie dochowaną od swego pasterza, i że mocno trzymać się będzie tego kościoła, po za którym niema zbawienia.

Jan Lingard. — Sławny ten historyk angielski umarł 18. Lipca b. r. dożywszy lat 82. Urodził się on bowiem w owym wielkim roku (1769), który wydał tylu znakomitych ludzi, Napoleona, Soult'a, Wellington'a, Chateaubrianda. Potomek katolickiej rodziny, wcześniej przeznaczony do stanu duchownego, odbył swe nauki w seminarjum w Douai. Otrzymał wyświęcenie na kapłana, powrócił do Anglii i począł swe pasterskie prace między węglarzami w hrabstwie Northumberland. Później osiadł w Hornby pod Lancaster, gdzie aż do końca życia z przykładną wytrwałością oddawał się obowiązkowi swego powołania. Ciche te jednak i powszednie trudy nie zamknęły mu drogi do prac, które imię jego europejskiem uczyniły. Dał się napród poznać kilku śmiało piórami w obronie katolików przeciw protestanckim autorom, jakoto: *Catholic loyalty vindicated* (1805), — *The sentiments of british Catholics in formes ages* (1812), — *Strictures on Dr. Marsh comparative view of the Churches of England and Rome* (1812). Spory te literackie zawiodły go na pole historyczne. Głęboka erudycya, styl jasnością i spoko-

²⁾ Wyznanie to ś. p. biskupa w skutek oburzenia duchowienstwa i wiernych obu obrządków, i w skutek napomnienia najwyższego pasterza uczynione i przez tegoż pochwalone, każde przekonano, żeśmy nie szukali próżnej zaczepki, (w pracy naszej o *Synodzie prowincjonalnym* z francuzkiego dzieła X Bouix przerobionej) kiedyśmy ostrzegli po bratersku autora „Słowa Rusina“ o bardzo niebezpiecznie myśleniu pojmowaniu powagi Soboru Zamojskiego, i zmian liturgicznych przez nich wprowadzonych, i przez stolicę Apostolską zatwierdzonych.

jem wyrównywiający najcelniejszym wzorom starożytności, zwróciły powszechną uwagę. Dzieło pod tytułem: *Antiquities of the anglo-saxon church*, chociaż puszczone w świat w nader skromnym wydaniu u jakiegoś biednego drukarza w Newcastle, poruszyło w oka mgnieniu pióra wszystkich uczonych. Już dziś jednomyślna zgoda przyznaje mu, iż on pierwszy zwrócił badania historyczne ku epoce anglo-saxońskiej i pociągnął za sobą dumny poczet pisarzy na dotąd zaniedbaną dziedzinę Heptarchii. Wszystkie atoli pisma te ustąpić muszą przed dziełem, które stanowi główną podstawę jego sławy. Tém jest jego historia Anglii (*History of England from the invasion by the Romans*). Trzy pierwsze tomy wyszły w 1819. Później autor dodał pięć innych, doprowadzając dzieje aż do końca panowania Jakóba IIgo to jest do rewolucyi 1688. Wszelka pochwała co do rozkładu, erudycyi i stylu byłaby zbyt czerwoną. Najzaciętsi nieprzyjaciele, a tych miał niemało, bo prawie wszystkich protestantów, przyznają mu niezmierną pracę, bystrość w sądach, siłę i połot w opisach, a przytém rzadką bezstronność. Przegląd Edyngsburski poświęcił mu dwa długie artykuły, z których ostatni zajmuje się jednym tylko, i to nie angielskim przedmiotem, to jest historią rzezi śgo Bartolomeja. Todd, Allen i inni, bronią to królowę Elżbietę, to Cranmera, jedni powstają przeciw autorowi z zaciętością, drudzy łagodnie, lecz każdy zarówno uznaje iż sądził spokojnie, z prawdziwie ujmującą skromnością, wytrawnością, a co najważniejsza na dokumentach oryginalnych, częścią dotąd wcale nieznaną, jako manuskrypta znajdujące się w bibliotece watykańskiej, gdzie się mieści nader ciekawy zbiór papierów po Stuartach. Dzieło Lingarda uczyniło głębokie wrażenie również w kraju jak za granicą. Wrażenie to szybko przeszło z wyższych sfer do całej czytającej publiczności. I nie dziw. Dzieło Lingarda czyniło prawdziwą rewolucyą, strącało z wyniosłości bożyszczą, przeciw którym nikt dotąd słowa nie śmiał przemówić, dawało historii zupełnie tło odmienne, przywracało godność i historyczną sankcyą wyobrażeniom, którym dotąd bezmyślnie rzucano bezwarunkowe potępienie. Dotychczas Humie, Smollett, Robertson, Turner, Henry, wyłącznie dzierżyli berło w tém dziejopisarstwie, które zasadało się na schlebaniu wszystkim przesądom protestanckim. Jeżli który z nich zdradzał skłonność dla Stuartów, to natomiast sownie się opłacał nienawiścią ku katolicyzmowi. Wolno było przemawiać za absolutyzmem, nikt nie śmiał podnieść głosu za kilkunasto-wiekową wiarą przodków. Wszystkie błędy i nieszczęścia Anglii policzone były na karb téj odrzuconej wiary. Rządy świata nieodzownie przeznaczone być miały tryumfującemu protestantyzmowi. Nikt nie śmiał oprzeć się téj zasadzie, nikt nie wątpił o wiarygodności pisarzy, któżby się odważył przy takiej jednomyślności domyślać, że źródła mogły być fałszowane? Alieci zjawia się pisarz, który na całkowicie odmiennej podstawie przeszłość Anglii przebudowywał. Przychodzi on nie z żadną teorią, nie z deklamacją, ale z jasnymi dokumentami, częścią z umysłu dotąd pomijanemi, częścią wcale nieznanymi. Przywraca rzeczywiste znaczenie wypadków, wykazuje fałszerstwa, zanosi pochodnię światła w najciemniejsze kryjówki. Przeciwnicy uderzeni wyższą jego nauką, pogodnie uroczytym wywodem, nie umiają, nie śmieją walczyć wstępny bojem, przestają na podjazdowych utarczках, na oklepanych wyrzekaniach przeciw obskurantyzmowi, kryją swój gniew po za hołd, który im zacność i erudycya autora pomimo-wolnie wydzierają. Wysłuchawszy wszystkich zarzutów, sędziwy i bogobojny pisarz raz jeszcze w roku 1826. zstępuje do szranków, i wszystkie po kolei zwycięzko odpiera. Zład już sądzić można o ogólnym popłochu w szkole historycznej protestantyzmu angielskiego. Dziś

przywyczajeni jesteśmy do powagi, śmiałości, przeważnej nauki z jaką katolicy angielscy bronią swych praw i odzyskują na coraz bardziej ustepującym i rozpadającym się protestantyzmie wydarte sobie swobody i historyczną wielkość. Ale przenieśmy się w czasy, kiedy katolik był jeszcze parią społeczeństwa angielskiego, nim Irlandya poczęła stanowczo ważyć na szali losów Wielkiej Brytanii, i zanim O'Connell zaczął gromić ucisk i niesprawiedliwość przywłaszczycieli w własnym ich przybytku, w parlamencie, przenieśmy się wstecz o lat trzydzieści, a dopiero wtedy zdołamy pojąć w całości ważność obrotu, jaki sprawiło pierwsze dokumentne ocenienie przeszłości angielskiej ze stanowiska katolickiego. Wpływ tego wypadku dał się uczuć zaraz po wszystkich kierunkach umysłowości, w poezyi, w sztukach i umiejętności. Dotychczas protestantyzm samowładnie panował. Było to jego szczęściem, iż wszedł do kraju razem z epoką, w której tyle zabłysło geniuszów a język otrzymał ostateczne wykształcenie. Od razu przyswoił on sobie czystość i siłę tej nowo narodzonej mowy. W tłumaczeniu biblii i w pismach teologicznych nadał jej barwę i napięcie swym wyobrażeniem odpowiednie, tak iż zdało się, że wprost z jego pnia wyrastała. Przyszli wielcy poeci i prozaicy, Spenser, Szekspir, Sydney, Raleigh, Bakon, Hooker. Wszyscy prześcigali się w stawieniu Elżbiety. Zależni od jej łaski, przykuć to bojaźnią to dobrodziejstwami do jej tryumfalnego wozu, mogliż szczerdzie uwielbień dla religii, której ona była głową i mistrzynią? Jakżeż mógł duch narodowy oprzeć się tak potężnemu i różnolicznemu urokowi tylu geniuszów, którzy go wszyscy naginali ku protestantyzmowi? Jakaż obrona ze strony pogńebionych katolików, jakaż argumentacya i sumienne rozstrząsanie toczonej się sprawy, mogły się ostać w obec tylu świetnych utworów, które porywały nowością, upajały dźwiękiem, zaślepiaty blaskiem kolorytu. Strumień wzbierał coraz potężniej. Przyszli Milton i Bunyan. Jeden w wierszu, drugi w prozie, stali się komentatorami, wykładaczami protestanckiej biblii. Ich zdania, ich wysłowienia przeszły w przysłowia narodowe. Dziś w potocznej mowie Anglik cytując jakąś sentencyą, najczęściej nie wie czy z pisma śgo, czy z Szekspera lub Milona przytacza. Ktoś powiedział: pozwól mi kuć dla narodu przysłowia, a zrobię z nim co zechcę. Prawdziwości tego zdania najlepiej dowiódł protestantyzm angielski. Gwałtowność powodzi wzmagala się z każdym pokoleniem. Clarendon i ludzie stanu, Locke i filozofowie, Addison i krytycy, Hume, Robertson i historycy, Cowper i drobniejsi poeci, zgoła wszyscy pisali i mówili na zasadzie w ich mniemaniu tak oczewistej, iż nie potrzebowala dowodzenia, a tą był pewnik iż protestantyzm jedno znaczy co rozsadek i godność, a katolicyzm to samo, co niedoleżność, upodlenie i fanatyzm. Duch ten Henryka i Elżbiety nie tylko się coraz bardziej rozwijał w protestanckich pisarzach, ale niweczył w samym zarodzie wszelkie objawy katolickie. Pope był katolikiem, a któżby się tego z jego pism domyślił? Samuel Johnson nachylał się do katolicyzmu, bronił jego nauki i historyi, a przecież nie mógł się otrząść z reszty przesądów i do końca protestantem pozostał. W najnowszych czasach Burke, Walter Scott, Wordsworth wyraźnie objawiali katolicki kierunek, ale brakło im odwagi, jeden się z grzechu tłumaczył i zasłaniał polityczną koniecznością, drugi antykwarstwem, trzeci poetycznym naturalizmem. Uchodziło być republikanem, socjalistą, ateuszem, ale bronił Boże, katolikiem. Poradzić temu, wzrucić prąd strumienia w dawne koryto mogło tylko jakieś wielkie wstrząśnienie. Trzeba było począć od abecadła, przepisać na nowo dzieje Anglii, podać biblią w nowém tłumaczeniu. Obu tych wstępnych dzieł dokonał Lingard. Przyszedł on w samą porę. Aby spełnić zadanie, nie potrzebował ge-

nieszu, ale tylko sumiennej pracy i silnego postanowienia. Duch katolicki nagle rozwinął się w Angli w poezyi i w architekturze, w historii i malarstwie, w piśmiennictwie peryodycznym i umiejętności. Anglicy nawracają się tłumami, odgrzebuja legendy, piszą żywoty świętych, odnawiają dawne tradycje kościoła. Być może że już dziś między katolickimi pisarzami znajduje się nie jeden znakomitszy talent od Lingarda, ale współuczestnicy w obecnym ruchu zapominać nie powinni, iż co do czasu i pomysłu jemu się pierwszeństwo należy.

ROZMAITOŚCI.

Szczątki dawnego Gieczu.

Wiadomo jest że przy wsi Gieczu, położonej o półtoręj mili od Środy a o trzy mil od Poznania, znajduje się wysoki okop, obejmujący ciasną przestrzeń, na której się wznosi kościółek stary drewniany, probostwo i budynki do probostwa należące. Miejsce to zwie się *Grodziszczko* i należy do P. Franciszka Radońskiego. ¹⁾

Grodziszczko stanowi jak się zdaje jedyny zabytek sławnego i wawrowego niegdyś zamku Gieckiego, który został przez wojsko Brzetysława Czeskiego, w r. 1039 zniszczony; owoż dla czego wszelkie szczątki jakie się tam napotykają, mają wagę dla archeologii krajowej.

Czy dawniej znajdowano tam jakie ślady, lub czy zwracano na nie uwagę, nie wiemy. O ostatnich odkryciach chcemy wspomnieć.

I tak przed kilkoma laty wewnątrz wału odkopano bardzo wielkie rogi jelenie. Następnie w bliskości wału wydobyto z ziemi słup kamienny okrągły z trzech stron, ściosany równo z czwartęj. Dalej jeszcze kopiąc na sadzawkę w bliskości stawu oddzielającego *Grodziszczko* od *Gieczu* napotkano podłogę drewnianą związaną z silnie spojonych kłóców dębowych, między którymi były i kłocce drzewa iglastego ale w mniejszej liczbie. Nakoniec gdy na wiosnę w roku bieżącym pleban miejscowy X. Szczodrowski za upoważnieniem właściciela winnicę na wale od strony południa założył, dokopał się znacznej ilości węgla świadczącego o wielkim pożarze. Nadmienić wypada że już dawniej mieszkańcy *Grodziszczka* nieraz z węgla równie jak i z drzewa wykopywanego korzystali.

Niema żadnego śladu żeby robiono kiedykolwiek w *Grodziszczku* systematyczne i na większą skalę poszukiwania. Nie śmiemy zachęcać do tego. Boimy się żeby nie rozorano tego pięknego pomnika bardzo odległej przeszłości. Nie każdemu wolno pamiątkami krajowemi rozrządzać; zaś nie mamy ani ciał uczonych ani poważnych archeologów, co by umieli łączyć względy korzyści naukowej ze względami uszanowania dla zabytków historycznych.

¹⁾ Przyjaciół Ludu, Rok III, Tom II, str. 236, dał wiadomość o *Grodziszczku* i rycinę miejsca zakładną niedokładną.

Ś. HILARY UZNANY DOKTOREM KOŚCIOŁA.

Czytamy w dzienniku francuzkim *Univers*:

Wiadomo jest że miano *Ojców kościoła* ci z pomiędzy pisarzy kościelnych otrzymali, których pisma trzy w sobie łączą warunki: *świętość* a *świętość* uznaną i ogłoszoną przez kościół; *naukę* taką żeby ich słowo było dla synów kościoła świadectwem i powagą; w końcu *starożytność* względną przynajmniej, nazwie *Ojca* odpowiednią. Mylą się przeto ci wszyscy, którzy podają za Ojców kościoła pisarzy nowożytnych albo takich którym kościół nie przyznał jeszcze téj godności.

Jak widzimy miano *Ojca kościoła* ma bardzo wysokie znaczenie. Cóżkolwiek bądź, godność *Doktora kościoła* jest jeszcze wyższa. Między *Ojcami*, kościół szesnastu tylko za doktorów ogłosił.

Mamy czterech wielkich doktorów kościoła zachodniego: Ś. Ambrożego, Ś. Augustyna, Ś. Hieronima i Ś. Grzegorza Wielkiego: mamy także czterech wielkich doktorów kościoła Wschodniego: Ś. Atanazego, Ś. Jana Chryzostoma, Ś. Bazylego i Ś. Grzegorza Nazianckiego.

Z dwóch wielkich doktorów średniowiecznych, Ś. Tomasza z Akwinu papież Ś. Pius V., Ś. Bonawenturę Syxtus V. na tę dostojność wynieśli.

Oprócz tego:

Ś. Anzelma uznał doktorem Klemens XI.

Ś. Izydora Sewilskiego, Innocenty XIII.

Ś. Piotra Chryzologa, Benedykt XIII.

Ś. Leona Wielkiego, Benedykt XVI.

Ś. Piotra Damianiego, Leon XII.

Ś. Bernarda, Pius VIII.

Świętemu Hilaremu a) brewiarze francuzkie ogólnie tytuł doktora dawały. Nawet Brewiarz rzymski przyznaje mu ten tytuł poświęcając mu officium Słych Doktorów z wyjątkiem tylko strofy *o Doctor optime*. Wszelako żaden dekret Śej kongregacyi obrzędów nie uświęcił tego póżuznania, zatwierdzeniem ostatecznym i kanonicznym. Owoż to najwyższe i ostatnie uświęcenie ma teraz nastąpić.

Rzecz cała takie przeszła koleje:

Dzisiejszy następcą Śgo Hilarego na stolicy biskupiej ksiądz Pie wniósł na przeszlorocznym Soborze w Bordeaux żeby się do Stolicy apostolskiej o przyznanie Ś. Hilaremu tytułu doktora udać. Ojcowie Soboru zgodzili się na przedstawienie, i list wspólny do papieża po zakończeniu prac Soboru prowincjonalnego podpisali. Skoro Ojciec Śty pochwalił głośno te pobożne zamiary, ksiądz kanonik Bernier jako postulator powierzył sprawę w ręce dwóch adwokatów kongregacyi obrzędów, PP. Rosatini i Mercurelli. Ci ułożyli przedstawienie do kardynała Prefekta kongregacyi obrzędów. Przedstawienie odesłano do Promotora Wiary, który trudności wykazał. Nastąpiła ze strony adwokatów replika bardzo obszerna, zakończona prozbą żeby kongregacya przyznała Śmu Hilaremu tytuł który mu nadały wieki, a nawet niejako Sobor powszechny Kaledoński zatwierdził.

Wydrukowano potem akta sprawy i rozesłano je kardynałom członkom kongregacyi obrzędów. Kardynał Altieri mianowany został sprawozdawcą. Przedstawił on swój raport na posiedzeniu z 29 marca. Po niejakiéj dyskusyi kongregacya oświadczyła się za przychyleniem się do życzenia Ojców Soboru z Bordeaux i za zrobieniem wniosku do papieża. Zaczem Sekretarz kongregacyi ułożył sprawozdanie dla Ojca Śgo. Pius IX.

a) Ś. Hilary biskup w Poitiers, mistrz Ś. Marcina kwitł w połowie IVgo wieku. Prześladowany przez Arianów wygnany do Francyi napisał tam dwanaście ksiąg *o Trójcy* i swoje ważne dzieło *O Synodach* Zostawił téż pisma treści polemicznój.

rozrządził że nic się nie sprzeciwia aby postanowienie kongregacji obrzędów moc prawa otrzymało i oto w tej chwili kongregacya układa wyrok a sekretaryat Breve które ogłoszą światu że Śty Hilary został w poczet doktorów kościoła policzony.

Należy teraz nieco powiedzieć o doktrynach i o pismach Ś. Hilarego. Uczynimy to skracając świeżo ogłoszoną pracę uczonego Benedyktyna francuzkiego Dom Pitra, pracę noszącą tytuł *Saint Hilaire docteur de l'Eglise* (*Univers* z 8 i 15 czerwca).

Wyrok papieżki przyznający Ś. Hilaremu tytuł ojca kościoła został ogłoszony. Ś. Leon Wielki w r. 451 kładł Hilarego z Poitiers na czele ojców greckich i łacińskich, których świadectwa na soborze Chalcedońskim przyzywał; Pius IX w r. 1851 na żądanie soboru Burdegalskiego i wśród oklasków starożytnego Gallii kościoła, wśród oklasków świata chrześcijańskiego, podnosi Ś. Hilarego, szanując kolej starożytności, na czoło wszystkich doktorów greckich i łacińskich.

Przyjrzyjmy się bliżej tej, jak wyrok napisany trybem starodawnym kościelnym opiewa: „potężnej podporze kościoła we wszelkiej burzy, trąbie Zachodu, na której głos runął arianizm;“ albo jak się wyraża za Ś. Hieronimem sobor Burdegalski: „temu nieodwołalnemu i wymownemu świadkowi, czczonemu wszędzie, teraz więcej „niż kiedykolwiek, aż po granice do których rzymskie imie doszło.“

Origenes i Tertullian prawie współcześnie jeden na Wschodzie drugi na Zachodzie kościoł o niebezpieczeństwo przypawili. Na wyjściu z zamętu pogaństwa, wśród przegradzającego się świata, snadno było tym dwom nadzwyczajnym jeniuszom zająć jasne miejsca na firmamencie kościoła. Niestety jedna z gwiazd owych upadła, druga znikła w obłokach. Cóżkolwiekbydź, długo w Afryce chrześcijańskiej znać było ślady dumnego i niepowsięgłego jeniusza Tertuliana, zaś przeciw Origenesowi i jego uczniom, Wschód całe cztery wieki bronić się musiał.

I Tertulian i Origenes za wzór Ś. Hilaremu posłużyli. Przytacza on z boleścią pierwszego, dodając, że błędami, w które popadł, odjął powagę swoim dobrym piśmom. Od Tertuliana pożyczyl energicznej łaciny, co mu pewnie w części ową zawienną wziętość w Afryce zjednało. Z Origenesa wybrał rzeczy pożyteczne, oczyścił jego texta. Ś. Hieronim powiada, że czterdzieści tysięcy zdań Origenesa w komentarz swój nad Jobem i nad psalmami pomieścił.

Przedsięwzięcie oczyszczenia dzieł Origenesa w części dokonane, spowodowało mniej ściśle oskarżenia o Origenizm wielokroć przeciw Ś. Hilaremu w ciągu wieków się odbywające. Z tego zarzutu musieli go teraz tłómaczyć obrońcy jego sprawy w trybunale *kongregacyi obrzędów*. Dowody wzięli oni w świadectwie Ś. Hieronima i w szczątkach pism podejrzanych. Ale najważniejszym argumentem jest text znajdujący się w *Spicilegium* opactwa Solesmes, a dowodzący, że Ś. Hilary zupełnie był z Origenizmem zerwał. „Apostoł, mówi on, nie zabija historii i nie wyraca „istniejących faktów (non interim historiam, neque evolvit res dudum factas). Dla „nich cała historia w boski napisana sposób, w niczem się od marzeń nocnych nie „różni. Adam nie jest Adamem, raj nie jest rajem, wąż nie jest wężem. I chcą żeby „to szaleństwo nazwać *wykładem duchowym*. O zabawni allegoryści!“

Wyrażenie *adoptatur* którego Ś. Hilary użył dla oznaczenia pochodzenia Słowa i wcielenia, dało powód do sporu, który się zaczął jeszcze w IX wieku między Alkuinem Hinkmarem, Helipondem i Felixem z Urgel. Spór ten odnowiony przez Dom Coustant, raz jeszcze podniesiony został w ostatnim doktryzacyjnym procesie. Owoż w dobrej łacinie *adoptare* znaczy to samo co *przyjąć, połączyć w sobie*, a oprócz tego wiele ustępów dowodzi, że Ś. Hilary rozumiał doskonale dogmatyczne oznaczenie orzeczeń: *Syn Boży, Syn Człowieczy*.

Zwrócono także uwagę na niektóre okresy nasuwające myśl, że Ś. Hilary twierdził jakoby Chrystus był pozostał wolen wszelkiego bólu. Ztém wszystkiem obrońcy przełożyli naprzód, że u starożytnych filozofów stałość mędrca nie ustępuje żadnej boleści i porównali text Ś. Hilarego z textem Seneki, powtóre przytoczyli następujące słowa Dom Coustant: „Między cierpieniami Chrystusa a cierpieniami naszymi

„Hilary wskazuje cztery różnice. — Podczas kiedy nasze dolegliwości są nieuchronne, „zasłużone, wszechwładne i powszechne w całym naszym jestestwie, boleści Chrystusa były dobrowolne; przyjął je Chrystus dla nas nie dla siebie; miarę ich mógł „wedle woli swojej zmniejszyć; nigdy one nie dosięgły jego boskiej i wiecznej „natury.“

Żeby zrozumieć język dogmatyczny Ś. Hilarego trzeba uważać: że tak jak wszyscy dawni ojcowie chętnie on boską naturę wspólną trzem osobom, *Duchem świętym* mieni; że idąc za Grekami rozumie pod wyrazem *ἐπεφύετα* też samą boską naturę uważaną w osobie Chrystusa; tudzież że właściwe mu jest rozróżnienie *Królestwa Bożego* czyli błogosławienia wieczności i *Królestwa Chrystusowego* czyli epoki między śmiercią wybranych a dniem sądu ostatecznego. Względy powyższe wystarczyły by zniweczyć pozorne trudności a mianowicie podejrzenie millenaryzmu.

Ś. Hilary tak rozumie Królestwo Boże jak my wszyscy; ni miejsca mu nie nadaje czasu; utrzymuje nadto, że królestwo owo zależy na duchowym zadowoleniu, na pokoju i jednomyślności świętych, na towarzystwie Chrystusa, na widzeniu Boga i doznawaniu jego błogosławieństw.

Oskarżano jeszcze Ś. Hilarego, że nie przypuszcza innej duchowej substancji krom natury bożej. Tymczasem naucza on w wielu miejscach, że aniołowie są bezcieleśni i nieśmiertelni, w wielu także miejscach duszy ludzkiej duchowość i bezcieleśność przyznaje.

W ogóle w krótkim ułamku komentarza nad Genezą przypisywanego Ś. Hilaremu, widzimy że ten ś. doktor wyznaje prawowierne zasady co się tyczy dogmatu dobrych i złych aniołów, stworzenia, stanu pierwotnego, wolnej woli i upadku człowieka. Zdania jego i w tych rzeczach w niczym się do zdań Origenesa nie zbliżają.

Dom Pitra obiecuje ogłosić komentarz Ś. Hilarego nad Ś. Pawłem.

Tymczasem przytacza z tej pracy kościelnej wyniośny ustęp, w którym Ś. Hilary nazywa człowieka *węzłem harmonii powszechnej, rękomią przyjaźni dla całego stworzenia* (quasi quoddam amicitiae pignus totius creaturae).

Wskazawszy jakie były trudności w procesie i jak Ś. Hilarego z zarzutów usprawiedliwiono, przechodzi Dom Pitra do wykładu więcej historycznego, w którym się opiera na nowo odkrytych textach. Powiada on:

Bardzo uderza rozległość prac świętego doktora, obejmują one prawie cały stary testament i cały nowy. Zdaje się jakoby idąc w ślady Origenesa chciał on być obdarzyć Zachód wykładem biblii którego nie posiadał kościół łaciński.

Znaleźliśmy nieznaną ulomek z pracy nad Genezą. *Komentarz nad Jobem* wspomniany przez Ś. Hieronima, Ś. Augustyna i Pelagiusza, zachowywano w Afryce aż do czasów Ś. Grzegorza Wielkiego. Posiadamy w części *Traktat o Psalmach*. Do *komentarza nad ś. Mateuszem* brak tylko Prologu. Dom Coustant odgadł ze zwykłą sobie bystrością, że Ś. Hilary komentował Ś. Jana, pokazuje się to jasno z jednego okresu *Komentarza nad ś. Pawłem*, który ogłosimy. Oprócz tego skazówka katalogu z Monte Cassino wymienia *Komentarz nad siedmiu Epistolami kanonicznymi*.

Są dowody, że Ś. Hilary mając pod ręką texta oryginalne ksiąg świętych porównywał je i przepisywał.

Przed nawróceniem się swoim Ś. Hilary był filozofem, wszakże wrodzona roztropność nagliła go do szukania najwyższego dobra w regule obyczajowej i umysłowej. Cóżkolwiekby, powiada, że uczciwy egoizm zostawiał wielką próżnią w jego duszy wznoszącej się do myśli o Bogu i o dobroci Jego. Napróżno szukał dla siebie ideału w szkołach filozoficznych. W końcu tak jak Ś. Augustyn, napotkał księgi święte i przejrzał. Szczęśliwszy jak Origenes, już odtąd do ksiąg filozofów nie powrócił.

Gdy Ś. Hilary został biskupem, nie go tak nie cieszyło jak życie codzienne z rodziną duchowną która go oteczała, nie więcej nie zajmowało jak nauczanie ludu. Chronił on gorliwie swoją trzodę od zasadzek arianizmu i pogaństwa. Ku temu regularnie konferencye o księgach świętych i to bez przygotowania odbywał.

Jego nauczanie miało podwójny charakter, który przeszedł do exegezy całego kościoła zachodniego: posiadało z jednej strony głębokość alegorycznego i mistycznego rozumienia, z drugiej praktyczne zastosowanie do czasu, miejsca i osób.

Wykład alegoryczny, wedle szanownych podań doktorów najstarszych sięgający tradycyi Ś. Pawła, zdobi wszystkie komentarze Ś. Hilarego. Zdaje się że w tej mierze księga Klucz Melitona bardzo ceniona w Lerinie wążku mu obficie dostarczyła.

Jakżeż z drugiej strony święty biskup umiał się przejąć rzeczywistościami swego czasu! Postawiony w obec żyjącego jeszcze i rozpustującego pogaństwa, pierwszy biskup bardzo zepsutego miasta, musiał Ś. Hilary dobrze rozumieć uczucia ludzi którzy go otaczali, kiedy taki niezmierny wpływ wywarł.

O piękność stylu bardzo się Ś. Hilary starał. Ś. Hieronim powiada, że w swoich dwunastu księgach *O Trójcy* naśladował instytucje Quintiliana.

Jest piękny hymn kościelny, który przypisują Ś. Hilaremu. Hymn ten podobny do *Te Deum*, brzmi jak następuje:

Salve, vera Dei proles, Puer aethere missus,
 Non commune genus, nec moribus edite nostris,
 Innuptae matris pignus, uterique pudici
 Partus, et intactae mirandus Virginis infans.
 Te Dominum linguis, te consona voce canentes
Aq̄e, sancte Deus, vigor ignee, celse Sabaoth,
 Teque genus hominum celebrat sermone frequenti,
 Te pecudes volucresque sonant, te muta loquuntur,
 Te canit omne nemus, colles valesque supinae
 Te venti strepitant, pelagi te murmurat unda i t. d.

GŁÓWNIJSZE POMYŁKI W NINIEJSZYM NUMERZE

Str. 6	w. 23	novi	<i>czytaj</i>	navi
— 8	— 9	preroit	—	pesoit
— 66	— 17	oburzony	—	odurzony
— 67	— 9	upadający	—	wpadający
— —	— 14	nową	—	nowego,
— 72	— 18	Kopernika	<i>dodaj</i>	i \$niadeckiego.

